

Nie chowaj tej książki przed żoną! I tak kupi sobie nową!

Osaczona



DC
LA CARO

IRIS JOHANSEN

Johansen Iris

Osaczona

Niewola niejedno ma imię... Do takiego wniosku niechybnie musi dojść Thea, zbiegła niewolnica, którą dzielny szkocki rycerz, lord Ware, wybawia z opresji i udziela jej schronienia w swojej twierdzy. Nawet nie wiedząc kiedy, dziewczyna znów dostaje się do „niewoli” i to do takiej, z której nie ma ucieczki. To niewola miłości...

Tytuł oryginału *LION'S BR IDE*

Copyright © 1996 by I.J. Enterprises.

Published by arrangement with Bantam Books,
a division of Bantam Doubleday Dell Publishing Group, Inc.

Redaktor Hanna Machlejd-Mościcka

Ilustracja na okładce

Robert Pawlicki

Opracowanie okładki Jan Nyka

Prolog

3 grudnia 1188 Bramy Konstantynopola

Mam to!

Thea odwróciła się gwałtownie i spostrzegła pędzącą ku niej Selene, która wbiegła przez bramę miasta. Rude włosy dziewczynki uwolniły się z warkocza i powiewały na plecach, klatka piersiowa unosiła się i opadała, gdy dziecko próbowało złapać tchu. Musiała biec całą drogę z domu Nicholasa.

Selene rzuciła Thei duży słomiany kosz.

- Mówiłam ci, że nie zobaczą mnie, kiedy to zrobię. - Spojrzała na długi rząd wielbłądów i wozów, które już ruszyły drogą. - Nie mogłam uciec wcześniej. Chyba Maya mnie obserwowała.

- Nie powinnaś ryzykować. - Thea postawiła kosz na ziemi i uklękła, by przytulić Selene. - Poradziłabym sobie jakoś i bez tego.

- Ale teraz będzie ci łatwiej. - Cienkie ramionka Selene zacisnęły się mocno na szyi Thei. - Tak bardzo się narażasz. Musiałam coś dla ciebie zrobić.

Wzruszenie ścisnęło Theę za gardło.

- Musisz wracać. Idź przez ogród. Selim nieczęsto się tam pokazuje.

Selene kiwnęła głową i cofnęła się o krok. Jej zielone oczy błyszczały mocno, ale Thea wiedziała, że dziewczynka nie będzie płakać. Selene nigdy nie płakała tak jak inne dzieci. Lecz przecież Selene nigdy nie pozwolono być dzieckiem.

- Nie martw się o mnie - rzekła. - Wiesz, że nic mi nie grozi.

5

IRIS JOHANSEN

- Wiem. - Gdyby nie była przekonana, że Selene będzie bezpieczna, nigdy nie porwałaby się na ten szaleńczy wyczyn. Selene miała zaledwie dziesięć lat i minie jeszcze wiele czasu, zanim stanie w obliczu takiego samego niebezpieczeństwa jak teraz Thea. - Musisz o siebie dbać. Dobrze się odżywiaj, spaceruj, biegaj i baw się w ogrodzie. Tak jak cię uczyłam.

Selene skinęła głową.

- Muszę iść. - Zrobiła parę kroków, lecz nagle zawróciła.

- Chcę, żebyś wiedziała - odezwała się grubym głosem - że nic się nie stanie, jeśli tu po mnie nie wrócisz. Wiem, że się postarasz, ale jeśli ci się nie uda, ja to zrozumiem.

- Ale ja obiecuję ci, że będziemy razem. - Thea starała się stłumić drżenie głosu. - Gdy tylko zrobi się bezpiecznie, wrócę po ciebie. Nic mnie nie powstrzyma. - Uśmiechnęła się nerwowo. - Tak samo jak nic nie powstrzymało ciebie, by przynieść mi ten kosz.

Selene patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, po czym ruszyła pędem w kierunku bramy miasta.

Thea instynktownie chciała ją zatrzymać, zabrać ze sobą, opiekować się nią. Być może Selene myślała, że da sobie radę, ale dzieciom mogą się przytrafić różne rzeczy. A jeśli zachoruje?

Jednakże gdyby pojechała z karawaną, byłaby jeszcze bardziej narażona na chorobę. Thea miała niewielkie zapasy pożywienia, a podróż do Damaszku była pełna niebezpieczeństw. Karawany często stawały się celem ataku saraceńskich bandytów lub tych rycerzy, którzy przybyli do Ziemi Świętej tylko po to, by rabować i łupić. Gdy dotrze do Damaszku, sytuacja może się okazać jeszcze groźniejsza. Po latach sporadycznych bitew Jerozolima znów przeżywała ciężkie chwile, a wielki sułtan turecki Saladyn poprzysiągł, że odzyska wszystkie ziemie, jakie jego lud stracił w czasie poprzednich wypraw krzyżowych. Sam fakt, że Damaszek był objęty wojną, na pewno ułatwi Thei zgubienie się w tłumie i Selene będzie bezpieczniejsza w Konstantynopolu do czasu, aż Thea będzie w stanie zapewnić jej schronienie.

Selene odwróciła się jeszcze i pomachała ręką.

OSACZONA

Thea również uniosła dłoń w geście pożegnania. - Wrócę - wyszeptała. - Obiecuję ci. Wrócę po ciebie, Selene.

Dziewczynka zniknęła za bramą. Bóg jeden wie, kiedy znowu się zobaczą.

Nie. Nie wolno jej polegać na Bogu. Bóg rzadko wspiera tych, którzy biernie czekają na jego pomoc. Nie ustanie w wysiłkach, nigdy się nie podda i będą w końcu razem z Selene bezpieczne.

Schyliła się, podniosła kosz i zarzuciła na ramię przywiązane do niego rzemienie. Zawahała się przez chwilę patrząc, jak karawana powoli oddala się od miejsca, które było jej tak dobrze znane. Przypominała jakiegoś dziwnego, wijącego się węża, który syczał i trzeszczał. Jedyne łagodne brzmienie dzwonek przywiązanych do wielbłądów nie wywoływało u niej strachu.

No i był jeszcze ten okropny pył. Przywykła do nieskazitelnej czystości, a piekące uderzenia piasku w twarz napawały ją obrzydzeniem.

Ale cóż - odwrotu nie było. Powiedziała sobie, że wszystko zniesie, w każdej sytuacji.

Poprawiła rzemienie przy koszu i ruszyła za karawaną, która wzbijała tumany rozgrzanego pyłu.

1

21 kwietnia 1189 roku

Pustynia Syryjska

W księżycowej poświacie pustynne piaski błyszcząły przed oczami. Góry na horyzoncie wydawały się odległe o całą wieczność. Thea zatoczyła się, upadła na kolana, po czym z wysiłkiem podniosła się znowu.

Musi iść dalej... Nie może zmarnować tej nocy. Ciemności były mniej dokuczliwe niż palące światło dnia. Spróbowała przełknąć ślinę. Ogarnęła ją panika. Dobry Boże, gardło miała zupełnie suche, przecież może się zadusić.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, starając się uspokoić kołaczące w niej mocno serce. Strach był dla niej takim samym wrogiem jak gorąca pustynia. Nie, nie podda się i nie wypije kilku ostatnich łyków wody z worka.

Być może jutro dojdzie do oazy.

Albo nawet do Damaszku.

Szła już tak długo, że z pewnością cel był blisko.

Nie podda się. Nie po to uciekła od tych dzikusów, żeby teraz stać się ofiarą pustyni.

Staną i próbowała zebrać myśli. Starła się myśleć o przyjemnym chłodzie, błyszczących złotych nitkach na delikatnym brokacie, o pięknie... Świat wcale nie kończy się na tej pustyni...

A jednak takie właśnie odnosiła wrażenie. Nie potrafiła przypomnieć sobie czegokolwiek innego poza piaskiem błyszczącym w świetle dnia i ruchomymi, złowrogimi cieniami w nocy.

8

OSACZONA

Jednak tej właśnie nocy nie były to wcale cienie. To jeźdźcy. Kilkudziesięciu jeźdźców. W świetle księżyca błyszczały ich zbroje.

Znowu barbarzyńcy.

A więc ukryć się.

Tylko gdzie? Na tej gołej ziemi nie było nawet małych zarośli.

Uciekać.

Nie ma siły.

Przecież siła zawsze jest. Należy ją tylko w sobie wyzwolić.

Ruszyła biegiem. Worek z wodą i kosz wiszące na jej plecach utrudniały ucieczkę. Jednak nie mogła się ich pozbyć.

Worek z wodą oznaczał życie, a koszyk wolność.

Tętent końskich kopyt słychać było coraz bliżej. Rozległ się jakiś krzyk... Poczowała w boku gwałtowne szarpnięcie, ale nie stanęła.

Oddychała ciężko z ogromnym trudem. Nagle konie zagroziły jej drogę i otoczyły ją.

- Stój!

Ktoś krzyknął po arabsku. Saraceni. Rzuciła się ślepo do przodu szukając drogi ucieczki między końmi. Uderzyła w ścianę z żelaza.

Nie, to nie była ściana, tylko pierś okuta w zbroję. Olbrzymie dłonie w rycerskich rękawicach chwyciły ją za ramiona.

Wrywała się dziko, uderzając pięściami w stalowy pancerz.

Głupia. Bij w ciało, a nie w zbroję.

Z całej siły uderzyła go w policzek. Cofnął się i zaklął cicho. Jego palce jeszcze mocniej wbiły się w jej ramiona.

Krzyknęła z bólu.

- Uspokój się - Jego jasne oczy patrzyły na nią spoza szczeliny w hełmie. - Nie zrobię ci krzywdy, jeśli nie będziesz stawiać oporu. Kłamstwo. Znowu widziała krew, grabieże, mordowanie...

Uderzyła go w policzek. I jeszcze raz.

Ramiona zdrewniały jej, gdy jeszcze bardziej zacisnął na nich dłonie. Skuliła się z bólu, powoli unosząc pięść, by wymierzyć mu kolejny cios.

IRIS JOHANSEN

- Jezu! - puścił jej ramiona, po czym uderzył ją ręką prosto w szczękę.

Ogarnęła ją kompletna ciemność.

Bardzo dobrze, Ware. Pokonałeś bezbronną kobietę jednym ciosem. - Kadar dał koniowi ostrogę i podjechał, by przyjrzeć się postaci leżącej na ziemi. - Może niedługo zaczniesz tak samo brutalnie traktować dzieci.

- Nie gadaj tyle, podaj mi lepiej swój bukłak - warknął Ware. - Nie miałem wyboru. Nie robiła tego, co jej kazałem.

- Pycha to grzech. - Kadar zsiadł z konia i podał Ware'owi swój worek z wodą. - Nie przyszło ci do głowy okazać cierpliwość i nadstawić drugi policzek?

- Nie. - Odsunął tkaninę, która zakrywała głowę kobiety. - Całą szlachetność i rycerskość pozostawiam tobie. Ja uznaję metody praktyczne i skuteczne.

- Wygląda na młodą. Ma pewnie nie więcej niż piętnaście wiosen i takie jasne włosy... - Kadar pomyślał przez chwilę. - To Frankonka?

- Możliwe. Albo Greczynka. - Uniósł głowę dziewczyny i wlał jej do ust trochę wody, odczekał, aż przełknie, po czym znowu dał jej pić. - Jedno jest pewne: jest spragniona.

- Myślisz, że uciekła z tej karawany z Konstantynopola, którą w zeszłym tygodniu napadł Hasan ibn Narif?

- Możliwe. Na ogół kobiety nie chodzą same po pustyni. Abdul, podaj tu pochodnię - krzyknął przez ramię.

Abdul podjechał do Kadara i z ciekawością spojrzął na kobietę.

- Urodziwa.

- Skąd wiesz? Ma spaloną słońcem twarz i skórę suchą jak przejrząły daktyl. - Ware zmarszczył nos. - Śmierdzi.

- Zawsze potrafię ocenić urodę.

Ware również stwierdził, że ma ładne rysy: szeroko osadzone oczy, mały nosek, ponętnie zarysowane usta. Tylko linia podbródka i szczęki wydawała się nieco zbyt mocna.

10

OSACZONA

- Jak się umyje, na pewno okaże się bardzo piękna - ozwał się Kadar. - Takie rzeczy wyczuwam instynktownie.

- Ty wszystko wyczuwasz instynktownie - zauważył Ware.

- To okrutne, co zrobiłeś - Kadar wciąż patrzył na leżącą kobietę. Po chwili dodał beznamiętnie: - Wybaczam ci jednak, bo wiem, że jesteś mi bardzo oddany.

Ware wlał jeszcze kilka kropli wody między zeschnięte wargi kobiety.

- Przecież nie uderzyłem jej aż tak mocno. Winna już odzyskać przytomność.

- Nie doceniasz swojej siły. Masz pięść wielką jak maczuga.

- To było tylko delikatne puknięcie. - Dziewczyna nadal leżała nieruchomo. Nachylił się nad nią i spostrzegł ledwie widoczny ruch piersi. - Pewnie zemdląca.

- Martwisz się?

- Po prostu stwierdzam fakt - rzucił sucho Ware. - Nie czuję się winny ani też nie jest mi żal tej kobiety. Czy to ja napadłem na karawanę i zostawiłem ją na pustyni na pewną śmierć? Ona nic dla mnie nie znaczy. - Jednakże, o czym Kadar doskonale wiedział, Ware podziwiał w ludziach siłę i determinację, a ta kobieta miała ich w nadmiarze.

- Po prostu zastanawiam się, czy pogrzebać ją na miejscu, czy też zabrać do najbliższej wioski, by mogła odzyskać siły.

- Nie sądzisz, że zakopanie jej w piachu byłoby co nieco przedwczesne? - Kadar pochylił się. - Ona jest wyraźnie wycieńczona z powodu gorąca i pragnienia, ale nie ma na ciele żadnych obrażeń. Chociaż wątpię, by Hasan pozwolił jej uciec nawet jej nie drasnąwszy. Lubi kobiety o jasnej skórze.

- Ona już wcale nie ma jasnej skóry. To prawdziwy cud, że przeżyła dziesięć dni na pustyni po tym, jak rozprawił się z nią Hasan.

Nagle, ku własnemu zaskoczeniu, ogarnęła go wściekłość. Uważał się za tak twardego wojownika, że nie odczuwał już żalu ani złości z powodu krzywdy niewinnych ludzi.

- No więc skoro nie zamierzasz jej pogrzebać, to może zabie-

IRIS JOHANSEN

rzemy ją do Dundergonu? Najbliższa osada jest ponad 40 mil na północ, a ona potrzebuje opieki.

Zniecierpliwiony Ware zmarszczył brwi.

- Wiesz, że nie przyprawiamy nikogo do Dundergonu.

- Niestety, musimy zrobić wyjątek. Chyba że chcesz ją tu zostawić, by umarła. - Kadar pokręcił głową. - Ale to nie byłoby dobre. To wbrew prawom natury. W końcu ocaliłeś jej życie i teraz ona należy do ciebie.

Ware prychnął pogardliwie.

Kadar westchnął i pokręcił głową.

- Już kiedyś próbowałem ci to wytłumaczyć, ale ty nie rozumiesz. To jest prawo...

- Natury - dokończył Ware. - A mnie się wydaje, że to jest prawo Kadara.

- No, to prawda, że często jestem mądrzejszy niż sama natura, ale nie mogę równać się z jej mocą. Jeszcze nie - dodał. - Ale minęło mi dopiero dziesięć i dziewięć wiosen. Mam jeszcze czas.

- Nie zabierzemy jej do Dundergonu - powiedział beznamiętnie Ware.

- Wobec tego chyba będę musiał tutaj zostać, żeby się nią zaopiekować. - Usiadł obok kobiety i skrzyżował nogi. -

Jedźcie już. Proszę tylko, żebyś zostawił mi worek z wodą i kilka garści pożywienia. - Ware przyglądał mu się badawczo. - Oczywiście może nas tu zaskoczyć Hasan. Będzie miał nade mną liczebną przewagę, a ja, jak wiesz, nie potrafię dobrze władać bronią. Możliwe też, że będzie tędy przejeżdżał Guy de Lusanne odbywający swoją pełną chwały wyprawę do Jerozolimy. Ludzie mówią, że jego wojownicy wcale nie są lepsi od Hasanowych.

- Kadar uśmiechnął się otwarcie. - Ale ty nie musisz się o mnie martwić. Zapomnij o tym, że uratowałem ci życie w tej jaskini zabójców.

- Zapomnę. - Ware wstał i wskoczył na konia. - Nie prosiłem cię wtedy o pomoc i teraz też nie będę zabiegał o twoją kompanię. - Zawrócił konia, uniósł dłoń i dał znak jeźdźcom, by ruszali.

OSACZONA

Ktoś ją trzymał i delikatnie kołysał. Czy to matka?

Tak, to na pewno ona. Znowu była w domu Nicholasasa. Tak, zaraz otworzy oczy i zobaczy jej smutną twarz o subtelnych rysach. Jej matka zawsze była łagodna, a jej uległość wprawiała w rozpacz Theę.

„Nie wytrzymam dłużej. Nie pozwolę, by mnie złamali. Ani ciebie. Pomogę ci i razem stąd wyjedziemy. Boisz się? Wobec tego ja będę silna za nas obie.”

Jednak Thea nie miała dość sił i matka jeszcze bardziej będzie cierpieć, gdy się o tym dowie.

Ogarnęła ją fala żalu.

„Chciałam dotrzymać obietnicy i uratować Selene. Nie poddam się. Spróbuję jeszcze raz. Wybacz mi, matko. Zobaczysz, że Selene...”

Nagle przypomniała sobie, że przecież matka już niczego nigdy nie ujrzy. Umarła dawno temu... Więc jeśli to nie matka, ktoż ją teraz pieścił tak delikatnie? Wolno uniosła powieki.

- W końcu przebudziłaś się? To dobrze.

Trzymał ją młody przystojny mężczyzna o wielkich ciemnych oczach i słodkim uśmiechu. Na głowie miał turban! Barbarzyńca. Zaczęła się szamotać.

- Nie. Nie. - Przytrzymał ją mocno. Był niezwykle silny jak na tak szczupłego człowieka. - Nie zrobię ci krzywdy. Jestem Kadar ben Arnaud.

Spojrzała na niego płonącymi oczami.

- Saracen.

- Ormianin, lecz mój ojciec był Frankonem. Po prawdzie lud mojej matki okazał się bardziej cywilizowany niż ojca.

- Przyjrzał się jej poważnie. - Nie jestem jednym z tych, którzy was napadli. Byłaś w karawanie ciągnącej z Konstantynopola?

- Puść mnie.

Natychmiast uwolnił ją ze swoich ramion.

IRIS JOHANSEN

Potoczyła się po piasku i z wysiłkiem uniosła na kolana.

- Widzisz? Wcale nie jesteś moim jeńcem. Chcę ci tylko pomóc. Nie powinna mu ufać, lecz na jego twarzy malowała się jakaś łagodność.

Był jednak jeszcze ten drugi mężczyzna, który nie wydawał się ani łagodny, ani litościwy. Rozejrzała się dookoła. W zasięgu wzroku nie było nikogo innego, tylko w pobliżu stał jeszcze jeden koń.

- Odjechali. - Położył przed nią bukłak z wodą. - Chcesz jeszcze wody? Zdaje mi się, że Ware nie zaspokoił twego pragnienia.

Popatrzyła na skórzany worek, tak jak patrzy się na jadowitego skorpiona szykującego się do ataku.

- Nie jest zatruta. - Uśmiechnął się. - Wypiłeś za Ware'a, teraz wypij za mnie.

Jeszcze nigdy u nikogo nie widziała tak rozbrajającego uśmiechu. Głos mężczyzny był tak miękki jak najdelikatniejszy atlas. Strach zaczął powoli ustępować.

- Nie znam tego... Ware'a.

- Lord Ware z Dundergonu. Uderzyłeś go kilka razy. Czyżbyś już nie pamiętała.

Zimne niebieskie oczy, lśniąca kolczuga i hełm... i ból w posiniaczonych ramionach.

- Poturbował mnie.

- Nie chciał ci zrobić nic złego.

Twarde, ostre rysy twarzy, oczy, w których nie było litości.

- Chciał mnie skrzywdzić.

- Skrywa w sobie wiele złości, nie jest też delikatny. Przyznam również, że często dąży do osiągnięcia celu najkrótszą drogą, która, niestety, często nie bywa przyjemna. Jak ci na imię?

Zawahała się.

Uśmiechnął się i podał jej wodę.

- Napij się.

Zaczęła pić duszkiem. Woda była ciepła, ale smakowała jak najlepszy miód.

OSACZONA

- Nie za dużo - ostrzegł Kadar. - Będzie nam jeszcze musiała wystarczyć na pewien czas. Mieliśmy z Ware'em małą sprzeczkę na temat twoich przyszłych losów, a on potrafi być bardzo uparty.

Odjęła buklak od ust.

- Dziękuję ci... - Przez moment szukała w pamięci jego imienia. - Dziękuję ci, Kadarze.

- Cała przyjemność po mojej stronie... - zawiesił głos patrząc na nią pytająco.

- Na imię mi Thea. Thea z Dimas. - Nagle zdała sobie sprawę, że nie ma na plecach swojego kosza. Ogarnęła ją panika. - Zabrałeś mój kosz - wyrzuciła z siebie oskarżenie. - Gdzie on jest?

- Za tobą na ziemi. Ja nie okradam kobiet, Theo z Dimas. Odczuła ulgę, a potem wstyd, gdy napotkała jego karcący wzrok.

Wstydziała się, bo podejrzewała o nieuczciwość obcego człowieka. Rzucił jej drugi skórzany worek.

- Tu są daktyle i baranina. Kiedy ostatni raz jadłaś?

- Wczoraj skończyły mi się zapasy. - Od chwili napadu na karawanę i ucieczki wydzielała sobie tylko po kilka kęsów dziennie. Otworzyła worek i niemal rzuciła się na mięso. Było wysuszone i twarde, lecz i tak miało wspaniały smak.

- Nie nosisz zbroi tak jak inni wojownicy?

- Nie jestem wojownikiem. Uważam za barbarzyńców tych, którzy walczą kopią i mieczem. Ja wolę swój spryt.

- Więc ten twój lord Ware to barbarzyńca?

- Czasami. Ale on od dzieciństwa zna tylko brutalną walkę, więc należy mu wybaczyć.

Wcale nie miała ochoty mu wybaczać. Wciąż bolała ją szczeka. Zapamiętała te jasnoniebieskie oczy i emanującą z mężczyzny siłę i poczucie władzy.

- On jest frankońskim rycerzem? Pokręcił głową.

- Ware to Szkot.

- Szkot? To znaczy skąd jest?

- Szkocja to kraj jeszcze bardziej barbarzyński niż ta ziemia. Leży na północ od Anglii.

IRIS JOHANSEN

Wiedziała coś o Anglii. W Konstantynopolu Anglię także uważano za kraj barbarzyńców.

- I on szedł do bitwy, gdy natknęliście się na mnie?

- Nie. Pomogliśmy Konradowi z Monferrat odeprzeć wojska Saladyna oblegające Tyr. Wracaliśmy do Dundragonu.

Wzięła do ust następny kawałek mięsa.

- A więc wojna skończona?

- Skończona jest bitwa - zaśmiał się Kadar. - Wątpię, by kiedykolwiek nastąpił kres tej wojny.

- Więc dlaczego wracacie do domu?

- Umowa Ware'a z Konradem wygasła z chwilą uwolnienia obleżonego miasta. Konrad pożalował pieniędzy na dalszą walkę.

- To lord Ware walczy dla złota?

- I dla ziemi. - Uśmiechnął się. - Jest najsilniejszym rycerzem w tym kraju, dzięki temu stał się bardzo bogaty.

Thea pomyślała, że to nie jest nic niezwykłego. Wiadomo było, że wielu rycerzy, którzy brali udział w wyprawach krzyżowych, aby bronić Ziemi Świętej, w rzeczywistości pozostawało tam, by plądrować i bogacić się.

- Ja zaś wybrałem o wiele mniej niebezpieczny sposób zdobycia majątku. - Nagle zmienił temat. - Jesteś Greczynką? Skinęła głową.

- I jechałaś z karawaną do Damaszku? Ponownie potwierdziła ruchem głowy.

- Masz wielkie szczęście. Słyszeliśmy, że nikomu nie udało się umknąć Hasanowi. Poprowadził ponad stu pojmanych ludzi na targ niewolników w Akce i chwalił się, że powalił stu następnych.

- Ty go znasz? - Wybałuszyła oczy.

- Nie można powiedzieć, że zna się gada. Ware i ja zetknęliśmy się z nim. To duża różnica. - Zmoczył kawałek sukna i podał jej.

- Otrzyj twarz. Na pewno piecze cię skóra. Wzięła sukno, lecz po chwili znieruchomiła.

- Powiedziałaś, że powinnam oszczędzać wodę.

- Zmieniłem zdanie i postanowiłem zaufać swojemu przecuciu. Bierz,

OSACZONA

Położyła wilgotny materiał na spalone policzki i czoło. Poczwała błogą ulgę.

- Jesteś miły.

- Wiem. - Posłał jej kolejny słodki uśmiech. - Bardzo miły. To czasami utrudnia mi normalne życie. - Urwał na chwilę. - Czy pośród niewolników, których Hasan przyprowadził do Damaszku, byli twoi rodzice?

- Nie.

- A twój mąż?

- Nie, byłam sama. Uniósł brwi.

- Dziwne. Jesteś bardzo młoda.

Nie myśląc wiele wyrzuciła z siebie prawdę:

- Mam dziesięć i siedem lat. Jest wiele kobiet w moim wieku, które mają mężów i dzieci. - Nagle pomyślała, że przecież kobiety nie podróżują bez opieki i że bezpieczniej będzie, jeśli wszyscy będą myśleć, że została osierocona podczas napadu. - Chciałam rzec... mój ojciec zginął z ręki tego... Hasana.

- A, więc to właśnie chciałaś rzec. - Uśmiechnął się. - W jaki sposób?

Nie wierzył jej i w jego głosie wyczuła przyganę.

- Nie chcę o tym mówić.

- Rozumiem. Szybko zmieniła temat.

- A ty? Powiedziałeś, że twój ojciec był Frankonem. Od dawna żyjesz w tym kraju?

- Od urodzenia. Dorastałem na ulicach Damaszku. Napij się jeszcze wody. Tylko powoli.

Pociągnęła łyk ze skórzanego worka.

- A jednak służysz u tego Szkota.

- Służę u samego siebie. Po prostu razem podróżujemy. - Uśmiechnął się. - On należy do mnie. To trochę tak, jak mieć tygrysa...

- On należy do... - Zdumiona uniosła brwi.

- Sza! - Nagle pochylił głowę i zaczął nasłuchiwać. - Słyszysz? Nadjeżdża.

IRIS JOHANSEN

Zesztywniała. Poczwała, jak od uderzeń kopyt drży ziemia.

- Kto nadjeżdża?

- Ware. Ostrzegam cię, że będzie wściekły. Nie lubi, jak coś krzyżuje mu plany. - Spojrzał na nią i z jego twarzy zniknął uśmiech. - Ty się boisz.

- Nie boję się - skłamała. Wciąż miała przed oczami postać olbrzymiego rycerza, brutalnego i gwałtownego.

- Nie skrzywdzi cię - powiedział łagodnie Kadar. - Jest bestią, ale tylko w połowie. Ma w sobie również dużo ludzkich uczuć. W przeciwnym razie po co by tu po nas wracał?

- Nie wiem. - Cała drżąca uniosła się na nogi. Nie chciała spotkania z tym Ware'em, o którym Kadar powiedział, że jest bestią. Ostatnio widziała zbyt wiele takich potworów. - I nie chcę tutaj zostać. - Zarzuciła na ramiona rzemyki przymocowane do jej kosza. - Dasz mi wodę na dalszą część drogi?

- Do najbliższej osady będzie ze czterdzieści mil. Jesteś słaba i wyczerpana. Nie przeżyjesz.

Tętent koni słychać było coraz wyraźniej. Jeździec prowadzący grupę wydawał się ogromny, przerażający.

- Daj mi tylko worek z wodą. Przeżyję.

- Nie mogę tego zrobić.

- A więc dam sobie radę i bez niego.

Najadła się i popiła obficie, a w swoim worku miała jeszcze kilka łyków wody. Przeszła dużo więcej niż czterdzieści mil, może więc przejść kolejne czterdzieści. Odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- Nie - powiedział łagodnie. Nagle znalazł się obok niej

i chwycił ją za ramię. - Nie pozwolę ci odejść. Martwiłbym się o ciebie.

Próbowała uwolnić się z jego uścisku, lecz nadaremnie. W desperacji zaczęła wyginać mu palce.

- Nie masz prawa...

W tej chwili dogonili ich jeźdźcy. Zamarła w bezruchu. Kadar gładził ją po ramieniu, jakby była wystraszoną szczeniakiem.

- Wszystko dobrze. Nikt nie zrobi ci krzywdy.

OSACZONA

Prawie go nie słyszała. Nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny, który właśnie osadził swojego rumaka tuż przed nimi. *Jest bestią, ale tylko w polowie.*

Wyglądał niczym centaur - na olbrzymim koniu, czarny, surowy, rzucał wielki cień na ziemię... i na nią. W panice pomyślała, że jeśli nie wydobędzie się z tego cienia, na zawsze pozostanie niewolnicą.

Lecz on wcale nie patrzył na nią, lecz na Kudara.

- Bierz ją. - Jego głos zabrzmiał jak uderzenie batem. I jeśli nie chcesz, żeby puścił wolno twego konia, przez co musiałbyś dalej iść na własnych nogach, przestań się w końcu głupio uśmiechać.

- To uśmiech powitalny. Zawsze się cieszę na twój widok. - Puścił Theę i podszedł do swojego konia. - Dundragon?

- Bierz ją. Niech cię diabli.

Był zły. Kadar mówił, że przepęlniała go wściekłość. Przerazało ją to, nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Jednak na Kadarze najwyraźniej nie wywarło to żadnego wrażenia. Wsiadł na konia.

- Mój koń nie da rady jej udźwignąć. Weź ją do siebie. Zobaczyła malującą się odrazę na twarzy lorda Ware'a.

- Kadarze!

- Ona się trochę opiera. Nie wiem, czy dam sobie z nią radę, jeśli zacznie się wrywać.

Ware spojrzał na Theę lodowatym wzrokiem.

- Wcale nie wydaje się oporna. Jeszcze nie widziałem bardziej wystraszonej i obszarpanej dziewczyny.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Wystraszona. Obszarpana. A czego on oczekiwał po tych wszystkich okropnych przeżyciach, jakie stały się ostatnio jej udziałem. Jego słowa wywołały gwałtowną reakcję:

- Na pewno wolicie zastraszone kobiety, tak jak wszyscy tchórze.

- Tchórze? - Jego oczy zwęziły się nieprzyjemnie. Nie zwracała uwagi na groźny ton jego głosu.

- Tak, tchórze. Czy nie jest tchórzostwem bić kobietę, która nie może się obronić?

IRIS JOHANSEN

- Sińce na mojej twarzy przeczą twoim słowom.

- A czego innego mogłeś się spodziewać. Podjeżdżasz do mnie na koniu jak któryś z tych bandytów, co zabili...

- Nie pozwoliłaś mi nic powiedzieć, zanim rzuciłaś się na mnie. - Zeskoczył z konia i zbliżył się do niej. - Tak samo jak teraz rzucasz we mnie słowami ostrymi jak sztylety. - Gdy stanął nad nią, odniosła takie samo wrażenie jak przy ich pierwszym spotkaniu: emanowały z niego władczość i siła. Patrzył na nią z góry. - Zamilcz. Jestem śmiertelnie zmęczony, a nadto Kadar rozdrażnił mnie.

Uniosła wzrok.

- Znowu mnie uderzysz?

- Kusi mnie - wymamrotał. - Na wszystkich świętych, kusi mnie, by to uczynić.

- On wcale tak nie myśli - wtrącił szybko Kadar. - Chodź, Ware. Musimy zawieźć ją do Dundragonu. Jest słaba i wyczerpana.

- Słaba? - Omiótł ją wrogim spojrzeniem. - Jest silniejsza, niż ty starasz mi się to wmówić.

- Nie chcę jechać do tego Dundragonu. - Poprawiła swój kosz i ruszyła, starając się wyminąć Ware'a. - Nie będziecie się musieli spierać, który z was ma mnie zabrać.

- Dokąd się wybierasz?

- Kadar powiedział, że jest tu osada.

- To za daleko.

Nie odpowiedziała, tylko patrzyła gdzieś w dal.

- Ware - odezwał się Kadar.

- Tak, wiem. - Oparł rękę na jej ramieniu i odwrócił dziewczynę twarzą do siebie. - Pojedziesz do Dundragonu. Nie chcę, żebyś tam była i gdyby to ode mnie zależało, wysłałbym cię na wędrowkę do Hadesu, ale nie mam wyboru.

Bóg mi świadkiem, nie chcę, żebyś przysporzyła mi więcej kłopotów.

- Za to ja mam wybór i nigdzie z wami nie pojedę. Popatrzył na jej twarz. Buntowniczką.

- Uparta z ciebie sztuka. Wyciągnął sztylet.

20

OSACZONA

Serce skoczyło jej do gardła. A więc śmierć? Uśmiechnął się wyraźnie zadowolony.

- Myślisz pewnie, że chciałbym się pozbyć dziewczuchy, która jest powodem mego gniewu. Nie mylisz się.

Sztylet zakreślił łuk, wbił się w skórzany worek i rozerwał go, a potem przeciął skórzany pasek. Przerazona patrzyła, jak bukłak spada na ziemię i resztki bezcennej wody wsiąkają w piasek.

- Nie!

Schował sztylet do pochwy.

- Teraz ty także nie masz wyboru. - Odwrócił się. - Wyrzuć ten kosz. Jest zbyt wielki i nieporęczny.

Spojrzała na niego wściekła i zarazem bezsilna. Jednym ruchem przekreślił jej szansę samodzielnego dotarcia w bezpieczne miejsce. Chciała krzyknąć, bić.

Dosiadł konia i czekał. Spodziewał się, że posłusznie wykona jego polecenie.

- Wyrzuć ten kosz - powtórzył.

- Może też potniesz go nożem? - Postąpiła do przodu. - Pojadę, ale kosz zabiorę ze sobą.

- Ja go wezmę. - Kadar szybko zeskoczył z siodła. - To będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt.

- Wyrzuć go - nie ustępował Ware, patrząc jej prosto w oczy. Wcale nie zależało mu na tym koszu, po prostu musiała spełnić

jego wolę. W końcu wygrał już wiele bitew.

- Nie zostawię go.

- Zawiera tak cenne skarby?

- Nie takie, jak myślisz. Nie warto tego, byś mnie obrabował. Twarz Ware'a stężała, jakby wymierzyła mu policzek.

Stojący

obok Kadar aż wstrzymał oddech.

- Obrabował? - powiedział cicho Ware.

Nagle opuściła ją odwaga. Zrozumiała, że jej słowa mogą wywołać gwałtowną reakcję Ware'a, jednak brnęła dalej:

- Kadar powiedział, że Hasan to wasz stary znajomy. Trafił swój na swego.

- Trafił swój na swego, mówisz. - Powtórzył z przymrużonymi

IRIS JOHANSEN

oczyma. - Tak, jesteśmy trochę podobni i interesują nas podobne sprawy.

Kadar zerwał kosz z jej pleców.

- Już późno. Musimy jechać, bo nie dojedziemy do Dundragonu przed świtem. - Pociągnął ją za ramię. -

Pomyślałem, że mój koń da chyba jednak radę ponieść nas oboje.

- Bzdura. - Lord Ware odtrącił jego rękę. - Nie możemy narażać tak świetnego rumaka na kontuzję. Ona pojedzie ze mną. - Dosiadł wierzchowca, pochylił się i uniósłszy Theę posadził ją przed sobą na siodle. - Już pogodziłem się z tą myślą.

- Sądzę, że jednak... - zaczął Kadar.

Ware dźgnął ostrogami konia, który natychmiast ruszył galopem. Kadarowi nie pozostało nic innego, jak pojechać za nimi wraz z innymi jeźdźcami.

Kółka kolczugi wbijały się mocno w plecy Thei. Czowała, że brakuje jej tchu, że wokół niej zaciska się żelazna klamra. Zrozumiała, że Ware'owi właśnie chodziło o to, by czuła się zamknięta jak w ciasnej żelaznej klatce. Powiedziała coś, co go zabolalo, i chciał ją ukarać. Jednak ona nie zamierzała dać za wygraną.

Zamiast siedzieć wyprostowana jeszcze mocniej przywarła do niego plecami.

Zaskoczony Ware znieruchomiał.

Bardzo dobrze, niechaj dręczy go niepewność. Nie miała teraz siły, by opierać się mu fizycznie, ledwie mogła mówić.

- Jak daleko jest ten Dundragon?

- Niedaleko. - Wskazał widniejące na horyzoncie góry. - To tam.

Przed chwilą wydawało się jej, że wzniesienia są jeszcze bardzo odległe.

- Nie mam zamiaru tam zostać.

- Wcale nie chcę, żebyś została. Jak tylko Kadar uzna, że nabrałaś sił, pójdziesz w swoją stronę.

- Nic mi nie jest, mogę iść choćby zaraz. - Zbroja rycerza jakoś przestała jej przeszkadzać. Czowała na plecach jej przyjemną, gładką powierzchnię. - A Kadar nie będzie decydował za mnie.

OSACZONA

- Kadar decyduje za wszystkich - rzucił sucho. - Chyba to już zauważyłaś.
- Ale nie za mnie. - Ziewnęła. - Jakim prawem miałby to robić? Nie znam was, nic o was nie wiem.
- A my nic o tobie.

Bogu dzięki, pomyślała. Kadar mógł podejrzewać, że jej opowieść o śmierci ojca była kłamstwem, ale na pewno nie zacznie dociekać prawdy. Natomiast Ware'owi zależało tylko na tym, by się jej pozbyć, miała więc nadzieję, że nie będzie zadawać kłopotliwych pytań.

- Jestem Thea z Dimas.

Znowu ziewnęła. Dziwne, ale nagle poczuła się bezpieczna. Gdy nie patrzyła na Ware'a, przestała się go bać. Za swoimi plecami czuła jedynie emanującą z niego siłę, siłę, która obroni ją przed wszelkim złem.

- Więcej nie musisz o mnie wiedzieć.

- Doprawdy?

Sennie pokiwała głową.

- Oczywiście... nie masz zamiaru... - urwała. Zmorzył ją sen.

Nie ma nic równie uroczego jak śpiące dziecko.

Ware odwrócił głowę i zobaczył jadącego za nim Kadara. Spojrzał na drzemiącą Theę i pomyślał, że nawet grzmiące wojska Saladyna nie obudziłyby zmęczonej dziewczyny.

- To dziecko jest brudne, śmierdzące i bardzo zadziorne. Kadar skinął głową.
- Ale jest odważne. Odważni ludzie zasługują na to, by żyć. - Uśmiechnął się. - Zasługują też na życzliwość.
- Więc okaż jej tę swoją życzliwość.
- Ale to ty ją uratowałaś. Ty pierwszy ją zauważyłeś i chciałeś ratować. To twój obowiązek...
- Nie mam żadnego obowiązku i nie zamierzam nic więcej dla niej zrobić. I dobrze mi tak, jak jest teraz.
- Nieprawda. - Kadar podjechał bliżej i zrównał się z nim.

IRIS JOHANSEN

- Zaczekam, aż dojrzejesz. Znam swoją powinność, nawet jeśli ty nie znasz swojej. - Spojrzał na Theę. - Ona ma dopiero dziesięć i siedem lat. Mówiłem ci to?

Ware milczał.

- Kobiety mają ciężkie życie na tym świecie. Zwłaszcza jeśli są piękne.

Ware wciąż nie odpowiadał.

- A jeśli posiadał ją któryś ze zbójów Hasana i ona nosi teraz w łonie jego dziecko? Sama jest jeszcze dzieckiem. To naprawdę bierze za serce.

- Za twoje serce. Kadar westchnął.

- Zaczynam tracić nadzieję.

- Nareszcie.

- Ale jeszcze nie czuję się pokonany. - Wstrzymał swojego konia, aby podążyć za Ware'em wąską górską ścieżką. Przytulona do Ware'a młoda kobieta czuła się bezbronna, lecz zarazem bezpieczna. Nie patrzył na nią, nie wywołała w nim żalu ani litości, o której mówił Kadar. Potrafił doskonale panować nad swoimi emocjami. Zabieranie jej do Dundragonu nie było dobrym wyjściem, więc on nie będzie jeszcze bardziej komplikował sytuacji rozczulając się nad losem dziewczyny. Kadar nie rozumiał, jak bardzo niebezpieczne może być współczucie, które może uczynić silnego człowieka słabym.

Współczucie mogłoby zabić ich wszystkich.

Forteca Dundragon promieniała jasnym światłem. Nawet z pewnej odległości jego blask oślepił Theę. Wszędzie płonęły pochodnie oświetlając każdy fragment ponurej twierdzy i dziedziniec, o czym Thea przekonała się przejechawszy bramę.

- To niepotrzebne... - powiedziała sennie. Spojrzał na nią.

- Za dużo pochodni.

- Lubię światło. - Uśmiechnął się ponuro. - Nie uważam tego

OSACZONA

za marnotrawstwo i jestem dość bogaty, by móc zaspokajać swoje zachcianki. - Zeskoczył na ziemię i zdjął ją z siodła. - Kadar

- zawołał - chodź tu i zabieraj ją!

- Mogę iść sama. - Cofnęła się o krok, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Zaklął i chwycił ją w ramiona, żeby nie upadła.

- Kadar!

- Zesztywniałam - powiedziała słabo. - Zaraz zbiorę siły. Przytrzymał ją mocniej.

- Nie możemy stać tu całą noc. Kadar zanieś cię do twojej komnaty.

- Mój kosz - wysapała. - Nigdzie nie pójdę bez mojego kosza.

- Oto on. - Kadar stanął tuż przy dziewczynie. - Ale to ty będziesz musiał ją zanieść, Ware.

Młody mężczyzna rzucił mu lodowate spojrzenie, wziął Theę na ręce i ruszył przez podwórzec do zamku.

Wszędzie płonęły pochodnie. Dokoła widziała jedwab, kamienne ściany, krzątającą się służbę. Za dużo tego było, zwłaszcza że z trudem otwierała oczy. W końcu dała sobie spokój i opuściła powieki.

Poczuła miękkość. Ramiona Ware'a gdzieś zniknęły.

Była sama. Dziwne, niezrozumiałe odczucie.

Otworzyła oczy. Stał nad nią i wpatrywał się w jej twarz. Nadal miał surowe oblicze, ale jego oczy... Nie potrafiła oderwać od nich wzroku. Było w nich coś...

Odwrócił się na pięcie, lecz po chwili znowu patrzył na nią.

- Nie musisz się niczego obawiać - powiedział z wahaniem.

- Tu będziesz bezpieczna. - Po chwili, jakby żałując swojej chwilowej słabości, rzucił ostro w stronę Kadara: - Na litość boską, każ ją wykapać i przebrać w czyste szaty.

- Zrobię to, jak tylko obudzi się na dobre. Teraz zostawmy ją w spokoju. - Uśmiechnął się do Thei. - Musisz mu wybaczyć. Bardzo nie lubi brzydkich zapachów. Przypominają mu spodnie z owczej skóry.

Spodnie z owczej skóry? Nie rozumiała, ale czuła się zbyt słaba, by zadawać pytania.

IRIS JOHANSEN

- Postaw mój kosz obok łóżka. Spełnił jej prośbę.

- Jest bardzo lekki. Na pewno niewiele w nim masz.

Miała w nim cały swój świat. Wolność dla siebie i dla Selene. Dla pewności położyła rękę na pokrywie kosza.

- Nie musisz trzymać go przy łożu, gdy śpisz - rzucił od drzwi Ware. - Możesz uważać mnie za rabusia, ale nie okradam gości we własnym domu.

Dziwne, że tak bardzo zraniło go jej oskarżenie. Wydawało się jej, że nic nie jest w stanie przebić twardego pancerza, pod którym skrywał swoje wnętrze. Nie powinna zaprzętać sobie myśli tą sprawą. To brutalny człowiek, może nieco lepszy od tych, którzy napadli na karawanę.

- Za to ja jestem bardzo ciekawy - rzekł przymilnie Kadar. - Zdaje mi się, że nie ufasz nam na tyle, by wyjawić, jakąż to ceną zawartość kryje twój koszyk.

Lord Ware wciąż stał u drzwi i patrzył na nią. Pomyślała, że chociaż niechętnie przywiózł ją do zamku, zapewnił bezpieczeństwo. Być może nawet ocalił jej życie. Trudno jej było komukolwiek zaufać, lecz chyba w tej sytuacji mogła zaryzykować. Zdjęła rękę z kosza.

- Robaki. - Odwróciła się do nich plecami i senna przymknęła powieki. - Setki robaków...

2

Kiedy następnego dnia po południu otworzyła oczy, kosz wciąż stał w tym samym miejscu obok łóżka.

- Czy chcesz się teraz wykąpać? Jest już bardzo późno - zabrzmiały wypowiedziane po arabsku słowa.

Thea spojrzała w róg komnaty. Ciemnowłosa kobieta w średnim wieku ubrana w zwiewną niebieską bawełnianą szatę właśnie wstawała z poduszki, na której do tej pory spoczywała.

- Na imię mi Jasmine. W czasie twojego pobytu w zamku będę twoją służącą. - Ruszyła w jej stronę. - Na śniadanie dostaniesz trochę owoców, a potem się wykąpiesz. Taka jest wola lorda Ware'a. Nakazał, że wszyscy w zamku muszą się kąpać raz dziennie.

Spodnie z owczej skóry.

Przypomniała sobie, co powiedział Kadar. Tymczasem Jasmine zsunęła z niej cienki woal, którym była przykryta w czasie snu.

- Chodź. A może przynieść ci tu jedzenie?

- Nie - odparła po arabsku. Nie była przygotowana na to, że oto ma swoją własną służącą. To było śmieszne, niedorzeczne. Ostrożnie usiadła na łożu. Czuła się odrętwiała, bolało ją całe ciało. - Nie potrzebuję sługi. Sama potrafię o siebie zadbać.

Jasmine pokręciła głową.

- Lord Ware nakazał, bym ci służyła. - Przeszła przez pokój i zatrzymała się za krzesłem stojącym przy stole. - Tu są owoce.

27

IRIS JOHANSEN

Całe szczęście, że ta kobieta nie chodzi przed nią na klęczkach, pomyślała z ulgą Thea. Wprost przeciwnie, jest dość szorstka w obejściu, by nie powiedzieć niegrzeczna. Spuściła nogi na podłogę i musiała chwilę odpocząć. Sen powinien dodać jej sił, wydawało się jednak, że jeszcze bardziej ją osłabił.

- Gdy o coś poprosisz, zrobię to - rzekła bezbarwnym głosem Jasmine.

Tak, zdecydowanie nie była pokorna. Wyraźnie dziewczyna nic ją nie obchodziła. Theę ogarnęła złość. Nie chciała pomocy, ale służąca mogłaby okazać trochę więcej dobrego wychowania. Thea podniosła się z łóżka i zatoczyła osłabiona.

Jasmine stała i patrzyła na nią obojętnie.

Po kilku chwilach zawrót głowy minął i Thea ruszyła przez pokój. Bolały ją wszystkie mięśnie, ciężko powłóczyła nogami i droga od łóżka do stołu wydała się jej równie długa i męcząca jak wędrówka przez pustynię. Z ulgą opadła na krzesło.

- Jedz. - Jasmine podsunęła jej cynowy talerz.

Thea spojrzała na kawałki granatów, pomarańczy i daktyli, po czym oparła się o krzesło.

- Teraz nie jestem głodna.

- Zaraz będzie woda na kąpiel. Kazałam ją podgrzać, gdy zobaczyłam, że poruszasz się na łóżku.

Thea spojrzała jej prosto w oczy.

- Więc trzeba ją będzie podgrzać jeszcze raz. Jasmine popatrzyła na nią z namysłem.

- Tak jest - odparła.

Zwycięstwo, lecz okupione kolejnym zawrotem głowy.

- Chyba jednak coś zjem. - Sięgnęła po kawałek granatu. - Jesteś niewolnicą lorda Ware'a?

- Jestem wolną kobietą. Tu nie ma niewolników. Zdumiona Thea wybałuszyła oczy. Niewolnictwo było czymś zupełnie normalnym tu, na Wschodzie, tak samo jak w Konstantynopolu. Przypomniała sobie ludzi, których widziała wjeżdżając do Dundragonu.

- Żadnych niewolników?

OSACZONA

- Żadnych. - Jasmine podeszła do wysokiej komody, wzięła szczotkę i wróciła do Thei. - Masz splątane włosy. Przed kąpielą muszę ci je rozczesać.

- Sama to zrobię.

- Jedz. - Padło ostre polecenie, ale jej włosy Jasmine rozczesywała nad wyraz delikatnie. - Masz bardzo wyblakłe włosy. Mężczyźni lubią blondynki, a ty jesteś już w odpowiednim wieku, by iść do łożnicy. Czy lord Ware sprowadził cię tutaj, by w ten sposób wykorzystać?

Zaskoczona Thea znieruchomiała. Poczuła, że okrywa się gorącym rumieńcem.

- Nigdy na to nie pozwolę.

- Pozwolisz, jeżeli on tego zechce. - Jasmine czesała ją łagodnie.

- On jest tutaj panem. Powinnaś być dumna, jeśli zavezwie cię do swojego łoża. Tutejsze kobiety z radością biegną na każde jego skinienie. Nie zawsze jest delikatny, ale niezmiennie ma apetyt na cielesne przyjemności.

Kadar powiedział, że Ware tylko w połowie jest bestią. Jakie oblicze ukazywał kobietom, z którymi sypiał?

Zadrzała, bo zdała sobie sprawę, że do tej pory w ogóle jej to nie przyszło do głowy. Ware był taki zimny i wybuchowy...

Powinna o tym pomyśleć. Mężczyźni zawsze pożądamy kobiet, które traktują jak łowną zwierzynę. Pomyślała gorzko, że ona wie o tym lepiej niż ktokolwiek.

- Nie obchodzi mnie jego apetyt. Jak tylko nabiorę sił, opuszczę Dundragon.

- Tak będzie najlepiej. On nie potrzebuje jeszcze jednej kobiety

- powiedziała Jasmine. - Ale czasami mężczyźni myślą, że owoc, którego jeszcze nie spróbowali, jest bardziej soczysty niż inne. Chociaż, szczerze mówiąc, nie bardzo widzę, w jaki sposób mogłabyś mu dogodzić. Skóra na twojej twarzy jest czerwona i wcale nie nadobna. Po kąpeli nasmaruję ją balsamem. - Cofnęła się o krok.

- Słyszę, że za drzwiami czeka już Omar z wanną. Zjadłaś owoce?

- Tak. - Zjadła tylko połowę, ale czuła się syta. Podczas pobytu na pustyni straciła apetyt. - Nie będę cię dłużej zatrzymywać.

Jasmine zignorowała brzmącą w głosie Thei ironię.

IRIS JOHANSEN

- Nie mów tak do mnie. Ja tylko służę. - Podeszła do drzwi. - Tu, w Dundragonie, wszyscy służymy.

Wszyscy służyli władcy tego zamku, lordowi Ware.

Nie powinna dopuścić, by słowa Jasmine wyprowadziły ją z równowagi. Ware bardzo niechętnie ją tu przywiózł i pragnął, by jak najszybciej opuściła twierdzę. Jeśli wierzyć Jasmine, to kobiet miał pod dostatkiem, i to znacznie piękniejszych. Jednak z jakiegoś powodu służąca okazywała jej wyraźną niechęć i jeszcze dworowała sobie z jej urody.

To nieważne. Teraz miała inne troski na głowie. Musi stąd odejść i znaleźć sobie jakieś miejsce. Mogła spróbować zrobić to sama, ale wiedziała, że nie byłoby to łatwe.

Kadar. Dziwny, trochę nieokrzesany, ale jednak życzliwy. I zdaje się, że w jakimś stopniu ma władzę nad lordem Ware. Może udałoby się go namówić, żeby jej pomógł, gdy nabierze już dość sił i będzie gotowa opuścić Dundragon.

- Chciałabym rozmawiać z Kadarem ben Arnaud - zawołała do Jasmine, która właśnie otwierała drzwi. - Poproś go, żeby do mnie przyszedł.

Jasmine usunęła się, by przepuścić niskiego mężczyznę w turbanie niosącego małą wannę. Uśmiechnęła się do Thei.

- Oczywiście. Jak już powiedziałam, jestem tu tylko po to, by służyć.

Kadar zatrzymał się gwałtownie. Rozszerzonymi ze zdumienia oczami wpatrywał się w nagie piersi Thei.

- Wielki Boże! Przepraszam, nie chciałem... Jasmine powiedziała mi, że pragniesz ze mną mówić.

Thea szybko zakryła piersi rękami i skuliła się jak mogła najgłębiej w małej wannie. Czuła się ogromnie zażenowana. Jasmine podeszła bliżej.

- Powiedziałaś, że chcesz z nim rozmawiać.

- Ale nie teraz - wyrzuciła z siebie zduszonym głosem. - Wiesz przecież, że nie miałam na myśli... - Urwała, gdy miejsce wstydu zajęła złość. Oczywiście Jasmine wiedziała, co Thea miała na myśli, ale chciała ją zawstydzić. - Odwróć się, Kadarze.

OSACZONA

Kadar pospiesznie wykonał polecenie.

Thea wpatrywała się w Jasmine.

- A ty przynieś mi coś do okrycia.

- Jeszcze nie natarłam ci twarzy balsamem.

- Przynieś mi jakieś okrycie! - wycodziła powoli.

Jasmine wzruszyła ramionami, po czym chwyciła z łoża woal i stanęła obok wanny. W milczeniu owinęła nim Theę. Na szczęście materiał był nieprzejrzysty, i na tyle duży, by okryć ją od stóp do ramion, na których wiły się świeżo umyte włosy.

- Teraz zostaw nas samych - zwróciła się do Jasmine. Służąca pokręciła głową.

- To nie wypada. On jest mężczyzną.

- I to nie byle jakim - mruknął Kadar. - Mądrym, szlachetnym, wspaniałym.

Jasmine nie zwracała na niego uwagi.

- Przywiózł cię tu lord Ware, dlatego jesteś jego własnością. Nie pozwolę, byś splamiła jego honor, przebywając tu sam na sam z innym.

- Zostaw nas! - Thea nie mogła w to uwierzyć. Najpierw Jasmine celowo przyprowadziła tu Kadara, gdy ona była naga w wannie, a teraz miała jeszcze czelność narzucać swoje zdanie.

Przez chwilę myślała, że służąca nie ruszy się z miejsca, lecz Jasmine odwróciła się i skierowała do drzwi.

- Ostrzegam cię, muszę o tym wykroczeniu powiedzieć lordowi Ware'owi.

- Jeśli ktoś tu popełnił wykroczenie, to tylko ty. Wynoś się! Wychodząc Jasmine rzuciła jej jeszcze jedno lodowate spojrzenie.

- Możesz się już odwrócić - powiedziała Thea do Kadara, gdy za Jasmine zamknęły się drzwi.

Na widok okrycia spowijającego ciało dziewczyny Kadar westchnął głęboko.

- Upalnie dzisiaj. Na pewno tobie też jest gorąco. Czy nie chcesz zrzucić z siebie tego niewygodnego odzienia? -

Ujrzał rumieniec na twarzy Thei i dodał łagodnie: - Ja tylko żartowałem. Jesteś naprawdę piękna, ale nie musisz się mnie obawiać. Czym wyprowadziłaś Jasmine z równowagi?

IRIS JOHANSEN

- Nie wiem. - Thea nerwowo odwinęła fałdę woalu, by się nim szczelniej okryć. - Ona mnie nie lubi.
- Jasmine miała ciężkie życie i niewielu ludzi darzy sympatią. Jednak nie próbuje im dopiec tak jak tobie.
- Naprawdę nic jej nie zrobiłam. - Znowu poczuła wstyd i złość jednocześnie. Jej kolana drżały, więc usiadła ciężko na zydlu obok wanny. - To zła kobieta. To wszystko nie ma sensu.

Kadar przyglądał się jej przez chwilę.

- Może jednak jest w tym jakiś sens - powiedział wolno. Pokręciła głową i odetchnęła głęboko. Nie zaprosiła go na rozmowę, żeby poskarżyć się na Jasmine.

- Wczorajszej nocy byłeś dla mnie bardzo dobry. Poprosiłam Jasmine, żeby...

- To Ware cię znalazł i postanowił ci pomóc. - Jego wzrok padł na kosz leżący obok łóżka. - Robaki? Żartowałaś chyba?

Niecierpliwie pokręciła głową.

- Potem ci powiem. Chciałabym, żebyś mi pomógł. Muszę stąd wyjechać i dostać się do Damaszku.

- Jeszcze nie wydobrzałaś.

- Za kilka dni odzyskam siły. Jestem bardzo silna.

- Kiedy nadejdzie czas, pomówimy o tym z Ware'em. Nikt nie wjeżdża do Dundragonu ani stąd nie wyjeżdża bez jego zgody.

- Nawet ty? - spytała zaskoczona.

- Takie jest prawo tej twierdzy. Ware ma swój rozum. To wielki wojownik, a wojownicy mają wielu wrogów.

Dundragon musi być bezpieczny.

- Mój wyjazd niczego tu nie zmieni. On sam nie chce, żebym została.

- Gdzie ten balsam, o którym wspominała Jasmine?

- Co takiego? - Ta rozmowa przebiegała inaczej niż sobie zaplanowała. Kadar udzielał wymijających odpowiedzi, odwracał jej uwagę. Wskazała ręką mały gliniany słoik na stole. - Nie proszę cię o wiele, ale jestem tu obca i... Co ty robisz?

Kadar otworzył słoik i stanął przed nią. Na palcu miał niewielką porcję przejrzystej maści.

S2

OSACZONA

- To chyba oczywiste. - Starannie rozprowadził balsam po jej nosie i policzkach. - Nie spaliłaś się tak bardzo, jak przypuszczałem. Może nawet nie będzie ci schodzić skóra. Za kilka dni odczujesz ulgę.
 - Miałam nasuniętą na czoło opończę. - Balsam przyjemnie chłodził jej twarz wywołując lekkie swędzenie. - Pierwszy tydzień podróży z karawaną po wyjściu z Konstantynopola to była dla mnie bolesna lekcja. Nie przywykłam do dłuższego przebywania na słońcu i mocno się spaliłam.
 - Czy nikt nie ostrzegł cię, że słońce może być niebezpieczne?
 - Ponownie zanurzył palce w słoiku. - Na przykład twój ojciec?
- Zamarła.
- Czasami jestem samowolna i nikogo nie słucham. Odchylił jej głowę i rozsmarował nieco balsamu na szyi dziewczyny.
 - Wierzę, że potrafisz być samowolna, ale nie wierzę, że zlekceważyłabyś ostrzeżenie. Według mnie jesteś bardzo rozsądna.
- Oblizwała wargi.
- Zmieniłam się po śmierci ojca. Smutek i przeżycia uczą nas mądrości.
 - To prawda. - Odsunął nieco otulający ją woal. - Masz spalone łopatki. Na pewno rzemyki przywiązane do kosza zsunęły szatę z twoich ramion. - Delikatnie masował jej skórę. - W jaki sposób uciekłaś z karawany?
 - Jechałam na samym końcu, gdy zaskoczył nas Hasan. Chwyciłam kosz, wodę, trochę jedzenia i skryłam się pod wozem. Kiedy nadarzyła się okazja, wymknęłam się.
 - Nie zostałaś... - Zawiesił głos.
- Spojrzała na niego pytająco. Po chwili zrozumiała, co miał na myśli, i pokręciła głową. - Nie dostrzegli mnie. - Uśmiechnęła się gorzko. - I byli zbyt zajęci innymi kobietami, żeby się za mną rozglądać.
- Miałaś wielkie szczęście. A twój ojciec. Mówiłaś, że był handlarzem?
 - Nie.

IRIS JOHANSEN

- A może pielgrzymem do Ziemi Świętej? Albo rycerzem pragnącym dołączyć do innych, broniących tej ziemi przed...

- Kadarze, co to ma znaczyć?

Odwrócili się i ujrzeli stojącego w przejściu Ware'a, który patrzył gniewnym wzrokiem na rękę Kadara masującą nagie ramię Thei. Ware wkroczył do komnaty i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Jeśli masz chęć osiąść kobietę, zabierz ją do siebie. Nie pozwolę, by moi słudzy biegali po zamku i wrzeszcząc opowiadali mi o...

- Jestem pewien, że Jasmine nie wrzeszczała. To byłoby poniżej jej godności. - Kadar powoli zakrył woalem ramiona Thei. - Ja tylko nasmarowałem odparzenia naszego gościa.

- Skończyłeś już? Kadar skinął głową.

- To zaczekaj na mnie w sali. Sam chcę z nią pomówić. Kadar zawahał się.

- Później dokończymy naszą rozmowę - rzekł do Thei.

Nie chciała, żeby wychodził. Jego dociekliwe pytania zaniepokoiły ją ale Ware napawał ją jeszcze większym lękiem. Zamiast zbroi miał na sobie prostą, ciemnoniebieską tunikę, lecz nadal wyglądał groźnie: miał szerokie bary i potężne mięśnie ramion. Jego włosy były tak ciemne, że wydawały się niemal czarne. Były zaczesane do tyłu odsłaniając twarz o czysto i mocno zarysowanych kościach policzkowych. Patrzył na nią tak samo ostrym wzrokiem jak poprzednio.

Siedziała na taborecie i czuła się zupełnie bezbronna. Gdy za Kadarem zamknęły się drzwi, wstała.

- Nie pozwolę, żebyś próbowała swoich sztuczek na Kadarze - rzucił bez zbędnych wstępów. - Nie będziesz się przed nim obnażać ani nie pójdziesz z nim do łożnicy. Nie wykorzystasz go w żaden sposób. Rozumiesz?

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Wcale się nie obnażałam...

- Posłałaś po niego, kiedy byłaś naga.

- To nieporozumienie. Ja nie chciałam... byłam w wannie i...

OSACZONA

- Jak kotka w rui.

- To nie tak było.

- Więc jak? - Zbliżył się i wbił w nią wzrok. - Jesteś samotną kobietą, potrzebujesz opieki i nie masz z czego żyć. Postanowiłaś wykorzystać Kadarę wabiąc go do łóżka. Uwodzenie mężczyzn to stary sposób, jaki stosują kobiety, by osiągnąć swój cel.

Czuła na sobie ciężar jego słów. Uniosła wzrok.

- Ja tak nie postępuję.

- Więc dlaczego po niego posłałaś?

- Potrzebowałam jego pomocy, ale ja...

Ware szybkim krokiem ruszył w kierunku drzwi.

- Jeśli Kadarę zechce cię posiąść, to odmów mu, w przeciwnym razie będziesz miała do czynienia ze mną.

Ze złością zdała sobie sprawę, że potraktował ją jak natrętnego psa, który płacze się koło nóg. Nie pozwoli, żeby teraz odszedł i zostawił ją w takim stanie.

Podbiegła i zagroziła mu przejście.

- Zejdź mi z drogi.

- Jesteś niesprawiedliwy. - Aż trzęsa się ze złości. - Najpierw każesz Kadarowi zaprowadzić mnie do swoich komnat, a potem każesz mi odmówić mu, bo boisz się, że nie będzie zadowolony.

- Zejdź mi z drogi.

- To prawda. Boisz się go stracić, bo jest jedynym człowiekiem na tyle głupim, by tolerować jako swojego towarzysza takiego nieokrzesanego i brutalnego samoluba jak ty. Nie mówię „przyjaciela”, bo ty nie mógłbyś być niczym przyjacielem. Jesteś na to zbyt ostrożny i wymagający...

- Zamilcz!

- I mam pozwolić, byś mnie obrażał? Tak robią tchórze i zbiry, które znęcają się...

Zerwał okrywającą ją szatę. Patrzyła na niego oniemiała.

Oddychał ciężko, jego piersi unosiły się i opadały gwałtownie, a wzrok omiatał jej ciało od stóp do głów zatrzymując się na kępce włosów zakrywających jej kobiecość.

IRIS JOHANSEN

- Masz rację. Potrafię być wymagający i w tym wypadku nie zniosę sprzeciwu. Kadar nie sypia z moimi kobietami, bo uznaje to za dyshonor. - Objął ją w pasie. - Jeśli ty mu nie odmówisz, to ja już się postaram, żeby on odmówił tobie.

Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu, z trudem oddychała. Czuła jego szorstkie dłonie na swoim nagim ciele. Nie trzymał jej mocno, lecz rozumiała, że w ten sposób pokazuje jej, że stanowi jego własność, bo gdy ją puści, to na jej ciele pozostaną ślady jego palców.

Bez wysiłku uniósł ją odstawił na bok i puścił.

- Kłamałaś - szepnęła. - Mówiłeś, że tutaj będę bezpieczna. Uśmiechnął się z goryczą,

- Jednakże jestem brutalem i tchórzliwym zbirem. Nie powinnaś wierzyć ani jednemu mojemu słowu.

Kiedy wyszedł, oparła się o ścianę, nie mogąc opanować drżenia. Jeszcze nigdy przedtem nie czuła się taka bezbronna. Kiedy ją objął, poczuła się jak jego niewolnica.

Ogarnęła ją panika. Zrozumiała, że nawet w domu Nicholasa w Konstantynopolu nie czuła się więźniem w takim stopniu jak tutaj. To nie może się więcej powtórzyć.

A jednak. Niechęć Jasmine do niej mogła doprowadzić do ponownej potyczki z Ware'em. On nie żartował. Możliwe, że wyładowałyby swoją złość, czyniąc z niej jedną ze swoich nałożnic. Tego nie mogłaby znieść.

Chociaż... W domu Nicholasa widziała fizyczną miłość zarówno tę brutalną, jak i delikatną. To nie byłoby przyjemne, ale chyba jakoś by to zniosła. Nie przeżyłaby tylko tego, gdyby straciła wszystko, co do tej pory osiągnęła, i gdyby zdradziła Selene. Nie może podjąć aż takiego ryzyka, nie może stać się zabawką pana na tym zamku.

Nikt nie wjeżdża do Dundragonu ani stamtąd nie wyjeżdża bez jego zgody.

Ale ona musi opuścić to miejsce natychmiast. Nie może dłużej czekać i nie wolno jej prosić Kadara o pomoc.

Postanowiła zabrać ze sobą jedzenie i picie, ale nie wzięła pod

OSACZONA

uwagę zagrożenia ze strony Hasana i długiej wędrówki przez pustynię.

Jasmine zabrała podartą przez Ware'a szatę, ale na pewno przyniesie jej coś na zmianę. Z ogromnym wysiłkiem Thea przeszła przez komnatę. Zatrzymała się przy swoim koszu, ciężko usiadła na łożu, ostrożnie podniosła pokrywę i zamarła.

- Nie! - zawołała przerażona.

Kadar stał podziwiając wspaniały mosiężny dzban, gdy do sali wszedł Ware.

- Piękna sztuka. Miałem rację, że namówiłem cię, byś dał handlarzowi na bazarze wyższą cenę niż inni kupujący. - Odwrócił się do Ware'a. - A zresztą i tak zawsze mam rację. Musi ci być bardzo przyjemnie, że... - Urwał i przyjrzał się jego przygarbionej sylwetce. - Ale mam wrażenie, że w tej chwili wcale nie jest ci przyjemnie.

Ware podszedł do stołu i nalał wina do kielicha.

- Nie powinienem zostawić cię z nią sam na sam - rzekł Kadar.

- Nie skrzywdziłeś jej chyba?

- Nie zgwałciłem jej, jeśli to masz na myśli.

- Wcale tak nie myślałem. Być może jesteś łasy na kobiety, ale gdybyś ją posiadał, to nawet ty miałbyś wyrzuty sumienia. - Pociągnął trochę wina. - Miałem na myśli krzywdę wyrządzoną jej duszy, a nie ciała.

Ware nagle przypomniał sobie wielkie bursztynowe oczy, którymi patrzyła na niego jak zraniona łania, gdy oskarżył ją o uwiedzenie Kadara. Nie, wcale nie była bezbronną łanią. Już po chwili odgryzła mu się.

- Rozzłościła mnie. - Spojrzał na Kadara. - Ty również. Dlaczego wpadłeś w jej sidła? Nie wiesz, że ona chce cię wykorzystać?

- Myślę, że to jednak ona jest w pułapce. - Pokręcił głową.

- A świat wcale nie jest tak do końca wypełniony oszustwem i zdradą.

IRIS JOHANSEN

- Bezpieczniej jest spodziewać się zdrady niż życzliwości. Po swoich własnych przeżyciach powinieneś już o tym pamiętać.
- W ten sposób będziesz zawsze samotny.
- Nie - rzucił się na krzesło i gorzko uśmiechnął. - Dlaczego miałbym wybrać inne życie? Mam wszystko, czego potrzebuję. Wspaniały zamek, więcej złota niż Saladyn, mogę zaspokajać wszystkie swoje zachcianki. - Uniósł kielich. - I nie muszę udawać, że jestem kimś innym. Jestem po prostu sobą, awanturnikiem: gdy idę w bój, robię to dla złota, a nie dla innych szlachetnych celów. Kocham się z kobietą dlatego - dodał - że odczuwam żądzę i muszę się rozładować, a nie dlatego, że Kupidyn ugodził mnie strzałą w serce.
- Nie jesteś awanturnikiem - rzekł Kadar. - No, może niekiedy. Ale jeżeli nim się stajesz, to dlatego, że cierpisz. Jesteś jak lew, w którego łapie tkwi ostry cień i który ryczy tylko wtedy, gdy urazi swoją ranę. Wątpiłem, że czuje się właśnie jak ranny lew. Miał już dosyć dociekliwości Kadara, czuł się znużony, bolały go wszystkie mięśnie. Teraz pragnął tylko jednego: wrócić do tej dziewczki i zatopić swoją męskość między jej udami. Dlaczego tego nie zrobił, zamiast ją straszyć i grozić?
- To Konrad jest lwem. - Jednym haustem dopił wino. - I ryczy w moją stronę, bym znowu do niego dołączył. Dzisiaj rano przyjechał umyślny z zaproszeniem do namiotu Konrada. Zdaje się, że euforia wywołana zwycięstwem już mu minęła i teraz pragnie, by Tyr nie był narażony na kolejny atak.
- Pomożesz mu?
- Może. - Wzruszył ramionami. - Albo też zaproponuję moje usługi Saladynowi. Ma więcej honoru niż Konrad.
- Myślałem, że honor niewiele cię obchodzi.
- Obchodzi mnie tylko, by płacono mi za to, co robię. Konrad mógłby pozbawić mnie udziału w podziale łupów wojennych, bo dla niego jestem zdrajcą i renegatem. Saladyn przynajmniej nie pokusi się, by oddać mnie w ręce templariuszy, którzy z wyroku Wielkiego Mistrza pozbawiliby mnie życia.

OSACZONA

- Wierzysz w to, że Konrad mógłby cię zdradzić?

- Wielki Mistrz ma przeogromne wpływy. Nie liczyłbym na litość nawet samego archanioła Gabriela. Ty nie wiesz...

- Urwał nagle. Oczywiście, że Kadar nie wiedział. Nikt spoza grona rycerzy zakonnych nie potrafiłby tego zrozumieć. - Mam czas na podjęcie decyzji. Może zaczekam, aż na horyzoncie pojawi się ktoś jeszcze. Podobno z nową krucjatą ma tu przybyć król Ryszard z Anglii. Gdy Konrad przegra kilka bitew, moja cena pójdzie w górę.

- Władza i potęga. Cóż to za wspaniałe uczucie zmieniać bieg historii według własnego uznania. - Uśmiechnął się. - Szkoda jednak, że nie jesteś wolny, że nie możesz wyjść poza mury tej twierdzy bez asysty swojego wojska. Twarz Ware'a pozostała bez wyrazu. Powinien się już przyzwyczaić do tego rodzaju złośliwych uwag, którymi Kadar karmił go dość często.

- Wcale nie muszę siedzieć w zamku. Sam tego chcę.

- Więc dlaczego nie opuścisz tego kraju? Dlaczego musisz dokonywać wyboru między Saladynem i Konradem? Przecież żaden z nich nic cię nie obchodzi.

Ware wpatrywał się w swój kielich.

- Na Boga, przecież nie pozwolę, żeby ten bandzior zmusił mnie do wyjazdu.

- Sądziłem, że Kościół uwolnił cię już od grzechu pychy. - Kadar pokręcił głową.

- Dlaczego? To właśnie Kościół jest najbardziej przesiąknięty pychą. - Ware uniósł się i postawił swój kielich na stole. - Może

z wyjątkiem jednego Kadara ben Arnaud. Trzymaj się z daleka od tej Greczynki. Pożądanie to zguba mężczyzny.

- Mnie jest jej po prostu żal. Chociaż... jestem mężczyzną

i przyznaję, że czasami na jej widok odczuwam pożądanie. - Uśmiechnął się. - Ma naprawdę śliczne piersi.

Takie jasne, pełne, zakończone sztywnymi różowymi sutkami. Na to wspomnienie Ware poczuł ciepło w obolałych mięśniach. Nie rozumiał, dlaczego zapałał do niej taką żądzą. Poprzedniej nocy wezwał do siebie kobietę i wykorzystał ją trzykrotnie, zanim

IRIS JOHANSEN

zasnął. A jednak teraz znowu czuł potrzebę zaspokojenia swych zmysłów, płonął żądzą, jakiej nie pamiętał już od dawna.

Dlaczego? Przecież nie była aż tak atrakcyjną dziewczyną. To jej zuchwałość tak go podniecała. Kobiety, które sprowadzał do Dundragonu, były na każde jego życzenie. A więc nic dziwnego, że jej opór tak bardzo go rozpałił. Kadar spojrział mu prosto w oczy.

- Ona jeszcze nie doszła do siebie - powiedział.

- Więc doprowadź ją do takiego stanu, by wkrótce mogła stąd odejść. - Uśmiechnął się lekceważąco. - Zdaje się, że gdy ona jest przy mnie, wbija mi ten cień tkwiący w łapie jeszcze głębiej.

- Zrobię, co w mojej mocy - odparł lekko zdziwiony Kadar.

- Chociaż nie będzie to proste. Ona nie ma dokąd iść. Mówi, że jej ojciec zginął w czasie napadu na karawanę. - Pokręcił głową. - Ale myślę, że była sama.

- Dlaczego miałyby kłamać?

- Bo coś ukrywa. Jechała na końcu karawany, tam gdzie jest miejsce dla najbiedniejszych. Wątpię, czy miała ze sobą coś więcej ponad to, co przy niej znaleźliśmy. Samotna kobieta podróżująca bez pieniędzy... - Zamilkł na chwilę. - To wielkie ryzyko. Tylko ktoś bardzo zdesperowany poważy się na taki krok.

Nie chciał słyszeć o desperacji. Żył z nią na co dzień jak z siostrą i nie chciał, by łączyła go z tą kobietą jakakolwiek więź.

- Ona musi stąd odjechać. Dowiedz się, jakie ma kłopoty, i pomóż jej.

Kadar skinął głową.

- Postaram się, ale bądź cierpliwy. Ware ani myślał czekać.

- Pomóż jej albo ja jej pomogę według własnego uznania.

- Skierował się do drzwi. - Już zmierzcha. Muszę sprawdzić posterunki. Pójdiesz ze mną?

- Chcę zastanowić się, jak postąpić z tą kobietą - pokręcił głową. - Przejdę się i sprawdzę, jak sokoły przetrwały rozłąkę ze mną.

40

OSACZONA

Tak jak Ware oczekiwał, wszystkie posterunki były obsadzone czujną załogą. Nauczył ją tej czujności, wytresował wszystkich. Patrzył, jak przez dziedziniec biegnie chłopiec i zapala dziesiątki pochodni. Ware pomyślał ze złością, że chłopiec ma nie więcej niż dziesięć i dwa lata, a nakazał przecież Abdulowi, by nie rekrutować ze wsi do Dundragonu nikogo, kto nie ukończył dziesięciu i sześciu lat. Jutro każe odesłać malca do domu.

Wolno przeszedł na skraj umocnień. Słońce stało już nisko nad ziemią, a góry okrywała - niczym ciemny płaszcz - liliowa poświata zachodu.

Ale na zboczach trzeciej góry błyskało jakieś światełko. Ognisko. Na pewno jakiś obóz.

To światełko zawsze tam było. Co wieczór przychodził tu, by patrzeć, jak ogienek przedziera się przez narastającą ciemność, jak ostrzega go, że poza murami twierdzy nigdy nie będzie bezpieczny.

- Dobry wieczór, Vaden - powiedział cicho w kierunku światełka.

Stał tak i wpatrywał się w ogień. Gdy zapadły zupełne ciemności, odwrócił się i ruszył z powrotem na dół. U podnóża schodów usłyszał czyjś głos.

- Lordzie Ware.

Jasmine. Jak co wieczór czekała na niego w tym samym miejscu. Mądra Jasmine. Jakimś sposobem zawsze potrafiła wyczuć jego cierpienia i rozpacz. Zawsze umiała znaleźć złoty środek, by złagodzić jego ból.

- Czy przysłać kobietę do twojej komnaty? - spytała.

Jego pokój znajdował się niedaleko pokoju Greczynki. Jednak dzisiaj nie chciał być w jej pobliżu. Miała ostry język, intrygowała go, a jej ciało za bardzo go podniecało.

- Nie. Przyślij ją do sali. - Wyminął Jasmine. - I wino. Dużo wina.

- Każę przyjść Taszy - zawołała za nim. - Ona uprzyjemni ci tę noc.

IRIS JOHANSEN

Nie pragnął przyjemności. Chciał tylko zaspokojenia żądzy, jaką wzbudziła w nim Thea z Dimas.

Chciał też zapomnieć o nie gasnącym świetelku na zboczu trzeciej góry.

Thea zatrzymała się u podnóża kamiennych schodów i z wahaniem spojrzała na łukowate przejście wiodące do sali.

Kilka chwil wcześniej słyszała dobiegające stamtąd głosy i dźwięki liry, lecz teraz zapadła cisza. Była niemal północ i być może Ware udał się już na spoczynek do swoich komnat. Może będzie musiała czekać do rana. Odczuła ulgę.

W tej chwili rozległ się zgrzyt krzesła przesuwanego po kamiennej podłodze. A więc on wciąż tam jeszcze był.

To była przykra niespodzianka. Thea zrozumiała, że nie uniknie spotkania. A może to i lepiej. Nie powinna czekać. I tak już zbyt długo zbierała siły, by stawić mu czoło.

Odetchnęła głęboko, po czym weszła do sali i w jednej chwili stanęła ja wryta.

Ware leżał niedbale rozparty na krześle z wysokim oparciem, które stało naprzeciwko paleniska. W ręce trzymał kielich.

Był nagi.

Na jej widok uniósł kielich.

- Dobry wieczór, Theo z Dimas - powiedział z wyraźną trudnością. - Jak to miło, że do nas przyszłaś.

Nagi i pijany.

- Każ jej odejść.

Wzrok Thei powędrował w kierunku paleniska. Wysokie krzesło zasłaniało widok, ale na rozpostartych owczych skórkach dostrzegła zgrabną gołą nogę.

- Tazsa, nie bądź taka niegościnna. To po części dzięki niej jesteś teraz tu ze mną. - Pomachał ręką. - Chodź, napij się wina. Tazsa zagra dla ciebie na lirze. Jest w tym doskonała. - Uśmiechnął się do leżącej. - Ale jeszcze lepsza jest w czymś innym.

- Nie chcę dla niej grać. Odeślij ją.

42

OSACZONA

Uniósł brwi.

- Jesteś nieuprzejma. To mi się nie podoba.

- Nie chcę słuchać jej gry. Przyszłam, żeby z tobą porozmawiać - powiedziała szybko Thea.

Nie powinna tu przychodzić. Oczywiście było, co tu się działo. W sali unosił się zapach wina, olejków i kadzidła.

Jednak nie mogła wyjść nie osiągnąwszy celu swej wizyty.

- Nie wiem, czy jestem w stanie mówić. Przychodzi mi to z pewnym trudem. Czy nie wolałabyś porozumieć się ze mną w inny sposób?

- Nie! Panie, odeślij ją!

Tasza skoczyła na równe nogi. Również była naga i bardzo piękna. Miała dwadzieścia kilka lat, gładką złotawą skórę i długie ciemne włosy spadające na obfite, lubieżne piersi.

- Zaczynasz mnie złościć, Taszo. - Ware zrobił niecierpliwy ruch ręką. - Jeśli nie potrafisz się zachować, odejdz do swojej komnaty.

- Ależ, panie mój... - Urwała, spojrzała groźnie na Theę i wyszła z sali.

- Nie powinieneś jej odsyłać. - Thea zwilżyła usta. - Nie przyszłam tu, by cię zaspokoić.

- Nie? Szkoda. - Podniósł kielich do ust. - Ale i tak nie byłbym teraz w stanie nic zdziałać. Zaspokoilem się już kilka razy, a poza tym jestem trochę pijany.

- Więcej niż trochę.

- To mi czasami pomaga. - Łyknął wina. - A czasami nie. Czasami potrzebuję... - powędrował wzrokiem ku drzwiom, przez które wyszła Tasza - ... czegoś innego.

Ogarnęła ją złość.

- Nie wolno tak wykorzystywać kobiet. To okrutne i...

- Czy ona wyglądała na cierpiącą?

- Jeżeli ona nie potrafi nic innego, tylko położyć się i rozchylić nogi, to nie jest jeszcze powód, żebyś się z nią rznął.

Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się w głos.

- Masz j ęzyk j ak żmij a. Dobrze, że j jestem pij any: to łagodzi ból po ukąszeniu.

IRIS JOHANSEN

To łagodzi ból.

Słyszając te słowa przestała żałować, że tu przyszła. Skoro wino tłumilo jego gwałtowne reakcje, to może właśnie teraz była najlepsza chwila na odbycie z nim rozmowy. Może uda się jej uzyskać od niego obietnicę, której na trzeźwo nigdy by nie dał.

- Czy jesteś zbyt pijany, żeby słuchać i mówić? Spojrzał w okno, za którym widać było góry.

- Nigdy nie doprowadzam się do takiego stanu.

- Wobec tego porozmawiam z tobą. - Podeszła do miękkiego taboretu, który stał po drugiej stronie paleniska, i usiadła.

- To bardzo miło z twojej strony.

Jej oczy znajdowały się teraz na wysokości dolnych partii jego ciała i Thea siłą woli zmuszała się, by na niego nie patrzeć.

- Może byś się przyodział?

- Nie. - Pociągnął wina. - A czy ty nie powinnaś już spać? Kadar będzie niezadowolony, że nie wypoczywasz.

- Nie mogłam zasnąć. Musiałam spotkać się z tobą.

- Jednakże twierdzisz, że nie chcesz iść ze mną do łóżka. Z trudem stłumiła gniew.

- Kobiety nie tylko chodzą do łóżka.

Rozparł się wygodniej i patrzył na nią spod przymkniętych powiek.

- Ale ty doskonale się do tego nadajesz. - Nagle zmarszczył brwi, bo dojrzał na jej ramieniu gruby warkocz. - Nie chcę, żebyś się tak czesała. Chcę, żebyś rozpuściła włosy, tak jak dzisiaj po południu.

Zarumieniła się na wspomnienie sceny, która rozegrała się przed kilkoma godzinami.

- Zawsze splatam je w ten sposób.

- Zdejmij wstążkę.

- Rozpuszczone włosy przeszkadzają mi.

- Jeśli chcesz, żebym cię wysłuchał, zdejmij wstążkę. Zaciśnęła zęby. Może jednak powinna odejść. Tyle że jego prośba wynikała raczej z przekory. Zachowywał się jak mały rozkapryszony chłopiec. Nic jej nie zaszkodzi, jeśli spełni jego

OSACZONA

życzenie. Rozwiązała wstążkę, potrząsnęła głową i włosy opadły wdzięcznie na jej ramiona.

Pokiwał głową z wyraźną aprobatą.

- Bardzo dobrze. - Przeniósł wzrok na jej szatę. Zamarła przestraszona, ale on powiedział tylko: - Brzydka. Nie uwydatnia twoich kształtów.

Była pewna, że tego właśnie pragnęła Jasmine, ale ponieważ jej samej również to odpowiadało, włożyła suknię, którą jej przyniesiono.

- Jest czysta i prosta.

- Lepiej wyglądałaś bez...

- Przyszłam poprosić cię o przysługę - zmieniła szybko temat.

- Ja nie wyświadczam przysług. Idź do Kadara.

- Muszę poprosić ciebie. Nie mam wyboru. To trzeba zrobić natychmiast, a ja...

- Nie mam wina. - Ware wstał i ruszył w kierunku dzbana, który spoczywał na stole po drugiej stronie sali. - No, słucham cię. Czy wiesz, że masz bardzo miły głos? Jak miód...

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. To dziwne, że taki wielki mężczyzna poruszał się z gracją lwa. Jeśli był bestią, to bestią naprawdę wspaniałą. Jego grzywa opadała na potężne bary, na których widniały blizny po odniesionych ranach. Uda i łydki były grube i silne, mięśnie brzucha i pośladków pięknie wyrzeźbione. Ciemny zarost zdobił jego piersi, a także okolice krocza.

Nalewając wina spojrzał na nią.

- No więc? Mówiłem ci o tym?

Przez chwilę usiłowała sobie przypomnieć, o co ją pytał. Coś o głosie.

- Nie. Porównałeś mnie do żmii.

- No, a skąd ja mogę wiedzieć, jak czuje się człowiek ukąszony przez żmiję? Może przed śmiercią jest mu słodko, właśnie jakby pił miód. - Odstawił dzban. - A co ty o tym myślisz?

- Nie chciałabym spróbować, żeby się przekonać. Usiadł.

- Ja też nie. Czasami, gdy jestem śmiertelnie znużony, wydaje

IRIS JOHANSEN

mi się, że dobrze by było udać się już na wieczny odpoczynek. - Uśmiechnął się zaczepnie. - Ale ponieważ wątpię, by w piekle można było odpocząć, to zaczekam, aż będę zmuszony opuścić ten padół.

Przyglądała się mu z niedowierzaniem.

- Powinieneś chyba wierzyć, że pójdziesz do nieba. Przecież jesteś rycerzem, a papież obiecał wszystkim, którzy wezmą udział w krucjacie, odpuszczenie grzechów i wieczne szczęście w niebie.

- A oni w zamian za to zlewają tę ziemię krwią i wysyłają łupy do Rzymu. - Zapatrzył się w swój kielich. - Nawet nie pamiętam, ilu ludzi zabiłem w swoim życiu. Raz, gdy byłem pijany, próbowałem policzyć ich, ale straciłem rachubę. Myślę, że Bóg nie wybaczy tak łatwo jak papież. - Poruszył ramionami, jakby chciał zrzucić z nich przytłaczający go ciężar. Dopił wino. - Tak więc póki żyję, muszę używać ile się da.

Dlaczego mu współczuła? Był brutalnym barbarzyńcą, a słabość i smutek, które ujrzała, zapewne były wywołane nadmiarem wina. Mimo to powiedziała łagodnie:

- Nie masz racji. Bóg także wybacza. Uniósł wzrok.

- Czy wybaczy Hasanowi śmierć twojego ojca? Nie odpowiedziała.

- Kadar sądzi, że skłamałaś. Czy skłamałaś, Theo z Dimas? Przez chwilę milczała.

- Tak.

- To nie ma znaczenia. - Wzruszył ramionami. - Wszyscy kłamią. Konrad jutro pocałowałby mnie w policzek, a pojutrze przebiłby mi serce.

- Ja nie kłamię, chyba że nie mam innego wyjścia. A Kadar? Czy on kłamie?

- Nie. On nie. - Potarł skroń. - Zaczyna boleć mnie głowa. Zwykle pęka mi dopiero następnego dnia. Jeśli chcesz mnie o coś prosić, zrób to teraz. Gdy mnie boli, robię się zły.

Był zły nawet wtedy, gdy nic mu nie dolegało.

- Po co mam prosić? Powiedziałaś, że nie można ci wierzyć.

46

OSACZONA

- Niech cię diabli! Mów!

- Moje robaki potrzebują liści - wyrzuciła z siebie. Patrzył na nią zdumiony i nagle wybuchnął śmiechem.

- Liści?

- To wcale nie jest śmieszne. Miałam jeszcze jeden worek liści, ale musiałam zostawić go z karawaną na pustyni. Myślałam, że wystarczy mi tego, co mam w koszyku, ale zostało już tylko kilka i... Przestań się śmiać.

- Nie mogę. - Pokręcił głową. - Wypuść je, a same znajdą sobie pożywienie.

- Nie mogę ich wypuścić. Potrzebuję ich. - Pochyliła się. Mocno zacisnęła splecione dłonie. - To są jedwabniki.

Kiedy osiadę w Damaszku, będę miała jedwab na moje szaty. A może nawet będę mogła sprzedać trochę materiału.

- Jedwab... Tym zajmowałaś się w Konstantynopolu? Kiwnęła głową.

- Wspaniały jedwab. Wyszywałam w najlepszej pracowni jedwabniczej w mieście i pomagałam w chowie jedwabników. - Milczała przez chwilę. - Wiem, że to przysługa, i gotowa jestem za nią zapłacić. Gdy tylko będę miała własny zakład, zrobię ci, co tylko zechcesz. Jestem bardzo zdolna, moje umiejętności są wysoko oceniane.

- Ale czego ty chcesz?

- Chciałabym jutro pójść na wzgórza i poszukać morwy.

- Morwy? Nie może to być jakieś inne drzewo?

- Niestety, nie. Jedwabniki jedzą właśnie morwę. - Skoro zaczął słuchać, miała nadzieję, że go przekona. - Wiem, że rośnie na tej ziemi. Rozmawiałam z pewnym handlarzem, który powiedział mi, że morwa rośnie na całym obszarze od Chin aż tutaj. W Konstantynopolu mamy czarną morwę, ale tu rośnie biała, jeszcze lepsza.

- To drzewo jest białe?

- Ma białe owoce i kwiaty.

- A jeśli nie zakwitło? Jak je odnajdziesz?

- Ma podługne liście, na pewno jej rozpoznam. - Na chwilę wstrzymała oddech. - Zabierzesz mnie tam?

IRIS JOHANSEN

Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu.

- Nie.

- Musisz mnie zabrać - powiedziała rozpaczliwie. - Potrzebne są mi te liście, aby zapewnić przeżycie moim jedwabnikom

w drodze do Damaszku. Wtedy pozbędziesz się mnie.

- Wracaj do łóżka.

- Selene bardzo się narażała przynosząc mi ten kosz. Nie pozwolę, by jedwabniki zmarniały - powiedziała niepewnie.

- Zresztą wcale nie musisz mi towarzyszyć. Pożycz mi konia, to sama pojedę.

- Nie. - Otworzył oczy. - Idź do swojej komnaty.

- Dopiero gdy obiecasz mi te liście. Pokręcił głową i otrząsnął się.

- Obiecuję ci, co tylko chcesz, bylebyś przestała mi się naprzykrzać.

- A więc jutro? - spytała z nadzieją.

- Jutro. Wynoś się.

Skoczyła na nogi i ruszyła do wyjścia. Zrobiła, co mogła, ale może się okazać, że cały wysiłek był daremny. Pewnie jest zbyt pijany, by jutro przypomnieć sobie o swojej obietnicy albo też uzna, że przyrzeczenie dane kobiecie nie jest ważne.

- I przyślij mi tu z powrotem Taszę. Stała w przejściu.

- Nie wiem, gdzie ona jest. Wysłałeś ją do jej komnaty.

- Na pewno tam nie poszła. To uparta kobieta.

- Za dużo wypiełeś. Nie potrzebujesz jej. Niech ta biedaczka wyśpi się w swoim własnym łóżku.

- Tu jestem! - Tasza przebiegła obok Thei. - Wiedziałam, że mnie wezwiesz. - Uklękła przed nim i pocałowała go mocno

w wewnętrzną część uda. - Wybacz mi. Zrobię wszystko, co zechcesz.

Przerażona Thea zobaczyła, że Tasza pieści go rękami i językiem. A on tylko na to czekał.

Zacisnął mocno dłonie na poręczach krzesła i ponad głowę Taszy spojrzął na Theę. Miał czerwoną twarz, pełne, wrażliwe usta.

OSACZONA

- Zostań - rzucił niewyraźnie. - I patrz. Chcę, żebyś tu była. Poczula, jak płoną jej policzki. W powietrzu poczula zapach kadzidła, olejków i płonących drewn. Była osaczona: nurzała się w erotycznych woniach i odgłosach. Oddychała z trudem. Pochwycił jej spojrzenie.

- Zostań - powiedział cicho.

Odwróciła się i czym prędzej pobiegła schodami na górę. Serce waliło jej jak młotem, całym ciałem wstrząsało drżenie. Może miał rację, może faktycznie był dzieckiem Lucyfera. Boże święty, jeszcze nigdy w życiu tak się nie czuła. Naprawdę pragnęła zostać w tamtej sali, przepelnionej grzechem i zmysłowością.

Nie chciała tylko na to patrzeć.

Odzie ten przeklęty koszyk?

Thea otworzyła oczy i ujrzała Ware'a stojącego przy jej łożu.

- Co? - Przytrzymała derkę przy piersiach i niezdarnie usiadła. Jeszcze nie świtało i w komnacie panował półmrok. - Co tu robisz?

- Gdzie koszyk?

- On jest mój - odparła z mocą. - Nie dam ci go.

- Wcale nie jest mi potrzebny. Chcę jeden liść. Muszę mieć liść, żeby odnaleźć drzewo.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Chcesz jechać i szukać mojego drzewa?

- Przecież powiedziałem, prawda? - warknął.

- Teraz?

- Mam dość twoich pytań. Boli mnie głowa, mam mdłości, a ta zbroja wydaje się ciężka jak most zwodzony tego zamku. Mów, gdzie jest ten przeklęty koszyk.

- Przy oknie. - Pośpiesznie ogarnęła się i przebiegła przez komnatę. Ale ty nie musisz brać liścia. Ja z tobą pojedę.

- Otwieraj koszyk.

Odwiązała rzemyk i uniosła pokrywę.

- Niewiele liści już zostało.

Z obrzydzeniem popatrzył na kłębiące się robaki.

IRIS JOHANSEN

- Czuję się tak, jakby to właśnie one siedziały mi w żołądku.

- Wychylił się przez parapet. - Sama wyjmij liść. Ostrożnie sięgnęła do kosza i wyjęła połówkę liścia.

- Nie ma większego kawałka. - Zauważyła na listku małego owada i delikatnie strąciła go do kosza. - Ale nie będziesz go potrzebował. Pomogę ci znaleźć to drzewo.

Ostrożnie wziął liść i odwrócił się na pięcie.

- Zostań tu - powiedział i wyszedł trzaskając drzwiami. Upuściła derkę, szybko narzuciła szatę, po czym chwyciła sandały. Trzymając je w ręce bosy wybiegła z komnaty. Pod stopami czuła chłód kamieni na schodach i dalej na dziedzińcu.

Jeden z wojowników trzymał cugle, gdy Ware wsiadał na konia.

- Pojadę z tobą. - Skakała na jednej nodze wkładając sandał.

- Beze mnie może ci to zająć dużo czasu. - Ware nie odpowiadał. Włożyła drugi sandał. - A co będzie, jeśli przywieziesz niedobre liście?

- Pojadę jeszcze raz i zdobędę te właściwe.

- A ja mu w tym dopomogę. - Ze stajni wyjechał konno Kadar i zbliżył się do nich. - Moje oczy są tak dobre jak oczy moich sokołów. Rozpoznam najmniejszy liść z odległości kilku mil.

- Ty też zostajesz - odezwał się Ware.

- Potrzebujesz mnie. - Kadar pokręcił głową.

- Nikogo nie potrzebuję. Pojadę sam.

- Za wczesna pora, by się kłócić. Weź eskortę i pozwolę ci jechać beze mnie.

Spojrzenie Ware'a powędrowało ku górom.

- Nie będę ryzykować życia wojowników, skoro nie jest to wyprawa po łupy.

Ryzykować? Zdumiona Thea przyglądała się mężczyznom.

- Wobec tego będę musiał pojechać z tobą - nalegał Kadar.

- Muszę chronić swoją własność.

- Nie jestem twoją własnością. Kadar trącił konia i ruszył naprzód.

OSACZONA

- Mam nadzieję, że w twoim worku jest jedzenie. Nie możemy jeść liści, tak jak te robaki.
- Nigdzie nie pojedziesz. Kadar uśmiechnął się do Thei.
- Zaufaj nam. Dopilnujemy, by twoje robaczki nie umarły z głodu.
- Nie czas teraz na kłótnie - rzucił Ware. - Jeśli mnie nie posłuchasz, siłą zrzucę cię z konia. Zostaniesz tutaj.
- Słuchaj... - zaczął Kadar, ale zamilkł ujrawszy wzrok Ware'a. Westchnął. - Ciężko jest mieć pieczę nad kimś takim jak ty. Będziesz ostrożny?

Ware skinął głową i popędził konia ku bramie. Miał na sobie zbroję. Thea widziała kolczugę, ale fakt ten nabrał nowego znaczenia po tym, co usłyszała.

- Czy mu coś grozi? Przecież on jedzie tylko do tamtych wzgórz. Kadar z uniesionymi brwiami patrzył, jak Ware przejeżdża przez

bramę.

- Jest jeszcze wcześniej - mruknął. - Może nic mu się nie stanie.
- Czy tam w górach są bandyci?
- To nie bandyci. - Pokręcił głową.

Ware zniknął już im z oczu i Kadar odwrócił się do Thei.

- Przestań się tak dziwić. To nie twoja wina. O niczym nie wiedziałaś.

Nadal nic nie rozumiała. O co tu chodziło?

- Ja tylko poprosiłam go, żeby przyniósł mi trochę morwowych liści, a ty zachowujesz się, jakbym kazała mu zdobyć twierdzę.

Kadar uśmiechnął się.

- Gdybyś mu to kazała, zabrałby ze sobą wojsko. Nie może jednak ciągnąć ze sobą wojska na poszukiwanie morwowego drzewa. Mówi, że nie ma honoru, ale sama widzisz, że to nieprawda.
- Nic nie wiem o jego honorze. Widzę tylko, że czynisz wielką sprawę z małej rzeczy.
- Może masz rację. - Ujął ją za łokieć. - W każdym razie teraz zostaje nam tylko czekać. Czy chciałabyś obejrzeć moje sokoły.
- Masz sokoły? Takie do polowania?

IRIS JOHANSEN

- Po części do polowań. A także po to, by patrzeć, jak wzbijają się w powietrze. Nie ma wspanialszego widoku niż lecący sokół.
- Przed wejściem do zamku zatrzymał się. - Ale najpierw ty musisz nabrać sił. Jeszcze nie wydobrzałaś.
- Czuję się już o wiele silniejsza, tylko trochę zmęczona.
- Zmęczenie może doprowadzić do choroby. Zbieraj siły. Będziesz ich potrzebowała, aby opiekować się swoimi jedwabnikami. Naprawdę potrafisz ładnie haftować?
- Najładniej w całym Konstantynopolu. - Spojrzała na niego zdziwiona, gdy wybuchnął śmiechem. - To szczerą prawdą.
- Nie wątpię. Po prostu zachwylił mnie twój brak skromności. Po prawdzie podziwiam ludzi, którzy wierzą w siebie. Ta cecha to jak cudowny połysk na kawałku szlachetnego drewna.
- Lord Ware opowiedział ci o naszej rozmowie? Nie byłam pewna, czy zapamięta cokolwiek z tego, co mu mówiłam.
- On wszystko pamięta. - Kadar przestał się uśmiechać. - Czasami staje się to jego przekleństwem.
- Rozumiem. - Sama miała wspomnienia, które chciała wyrzucić z pamięci.
- Wiedziałem, że to zrozumiesz. - Kadar wprowadził ją do wielkiej sali. - Teraz nakarmimy cię trochę, abyś mogła podziwiać moje piękne ptaki.

3

Eleonora. - Wyjął sokolicę z klatki. - Czyż nie jest cudowna? Nazwałem ją tak na cześć Eleonory z Akwitanii. Ptak był naprawdę wspaniały.

- Dlaczego?

- Bo jest przebiegła, ostra i nie lubi przebywać w klatce. Nauczyłem ją wszystkich umiejętności w niecały rok. -

Zaśmiał się. - To krócej, niż król Henryk ujarzmił swoją Eleonorę. Zresztą on nigdy nie osiągnął pełnego sukcesu.

- Czy to ojciec opowiedział ci o Eleonorze?

- Ojciec dał matce swoje nasienie i nigdy więcej go nie zobaczyła. Opowiadała mi, że zginął wspaniałą śmiercią rycerza.

- Uśmiechnął się patrząc w podobne do paciorków oczy sokolicy.

- Szkoda, że nigdy nie dowiedział się, że największym dokonaniem jego życia było spłodzenie mnie.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że w jego głosie nie ma ani nutki żalu.

- Nie czujesz do niego nienawiści?

- Nienawidziłem go, kiedy byłem chłopcem. Matka zmarła, gdy miałem pięć lat, a życie na ulicach Damaszku wcale mnie nie rozpieszczało. Byłem złodziejaszkiem, a zarówno rodzina ojca, jak i matki unikała mnie. - Umieścił sokolicę na powrót w klatce

i otworzył następną. - Ale wyrosłem ponad to.

- W jaki sposób?

53

IRIS JOHANSEN

- Dzięki wiedzy. Kradłem ją tak samo jak owoce na bazarach. Uczyłem się od Frankonów i od ziomków matki. - Wyjął następnego ptaka. - Ku własnemu przerażeniu stwierdziłem, że i j edni, i drudzy mieli rację w pewnych sprawach... a zarazem nie mieli jej w wielu innych. Jak można nienawidzić, skoro nie ma takiej prawdy, której nie można by podać w wątpliwość?
- Podsunął jej sokoła. - Oto Henryk. Nie jest tak ostry jak Eleonora, nie ma też równie silnego charakteru. Kiedy ona dostrzeże zdobycz, nigdy nie spocznie, dopóki jej nie pochwyci. Spostrzegłem, że samice często bywają bardziej zawzięte, gdy rozwiną skrzydła. - Spojrzał jej w oczy. - Czy ty również to zauważyłaś?
- Tym razem nie mówił już o sokołach. Odparła:
- Tyle że najpierw samica musi osiągnąć pełną wysokość. I zawsze znajdują się tacy, którzy zechcą zamknąć ją w klatce lub wykorzystać. Nawet ty, Kadarze. Pokiwał głową.
- Taka jest męska natura. - Umieścił sokoła w klatce. - Lecz kiedy spełnią swoją misję, wypuszczę je na wolność.
- Są używane do polowania?
- Niewątpliwie do przechwytywania. - Starannie zamknął klatkę.
- Saladyn i niektórzy dowódcy frankońscy używają gołębi, żeby przekazywać rozkazy swoim wojskom. Ware stwierdził, że powinniśmy wykorzystać sokoły, aby te gołębie nigdy nie doleciały do wyznaczonego celu. Kadar mówił swobodnym, niemal obojętnym tonem, jednak ciałem Thei wstrząsnął dreszcz. Przed oczami stanął jej obraz Eleonory, która porywa lecącego w powietrzu gołębia.
- Życie to nieustanna walka. Nie można jej przerwać, można jedynie zmieniać pole bitewne - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Jeśli gołąb doleci do celu, wówczas zginą ludzie. Jeśli dopadnie go sokół, zginą inni. W jego głosie nie wyczuła okrucieństwa, jednak tym razem ujrzała drugą, ciemniejszą stronę natury Kadara.
- I ty wybrałaś pole bitewne lorda Ware'a?

OSACZONA

- Tymczasowo. Na swoją własną zgubę ocaliłem mu życie. Teraz nie potrafię go zostawić na pastwę losu.
 - W jaki sposób go uratowałeś?
 - Znalazłem go, kiedy był ranny i bliski śmierci. Uciekał do Starego Człowieka z Gór, żeby się u niego schronić, ale nie zdążył.
 - Kto to jest Stary Człowiek z Gór?
 - Szejk Raszid ed-Din Sinan. Król Zabójców. To było sprytne ze strony Ware'a. Bez zaproszenia nikt nie ośmiela się wkroczyć na ziemię Sinana.
 - Więc co ty tam robiłeś?
 - Szukałem wiedzy. - Uśmiechnął się. - Trzeba poznać zarówno jasne, jak i ciemne ścieżki życia. Jednak czasami można dowiedzieć się za dużo, wnikać zbyt głęboko. Czuję się zagubiony i byłem gotów wracać do Damaszku, kiedy znalazłem Ware'a. Zaopiekowałem się nim i zabrałem go do fortecy Sinana.
 - A przed kim uciekał?
- Kadar zawahał się i wzruszył ramionami.
- Nie wyjawię żadnej tajemnicy, jeśli ci powiem, że uciekał przed templariuszami. Wiesz coś o templariuszach?
 - To, co wszyscy. Templariusze to najbogatszy zakon rycerski, a jego członkowie to najwaleczniejsi z walecznych w całym świecie chrześcijańskim. Sprzedają swoje usługi handlarzom i władcom za duże sumy pieniędzy. Pewnego razu Nicholas zapłacił im za ochronę karawany, którą wysłał do Kairu. - Zmarszczyła czoło usiłując sobie przypomnieć coś jeszcze. - Znaczna część ich zdobyczy wędruje do Rzymu, lecz część złota zatrzymują dla siebie.
 - Zgadza się. Teraz już wiesz, dlaczego papież darzy zakon takimi względami. - Delikatnie gładził sokoła. - I dał im taką władzę, że wszyscy obawiają się ich bardziej niż samego Saladyna.
 - Dlaczego ścigali lorda Ware'a?
 - Bo nie lubią rozrzutnych ludzi. Chcieli go zetrzeć z powierzchni ziemi.
 - Nic nie rozumiem.
 - Ware był ongiś templariuszem, być może największym ryce-

IRIS JOHANSEN

rzem tego zakonu. Kiedy został usunięty, Wielki Mistrz wydał rozkaz, by go zgładzić.

- Był zakonnikiem? - osłupiała. Kadar wybuchnął śmiechem.

- Mnie też to zdumiało, dopiero później, kiedy lepiej go poznałem, przestałem się dziwić. Ma znacznie bogatszą osobowość, niż się z pozoru wydaje.

Przed oczami ponownie zobaczyła Ware'a siedzącego w oświetlonej płomieniami paleniska komnacie oraz Taszę, która pieściła go swymi namiętnymi ustami.

- Zakonnik? - powtórzyła.

- Ponoć czasami bitwa może być równie podniecająca jak kobieta, a templariusze to szczególnie rodzaj mężczyzn.

- Za co wyrzucono go z Zakonu? Przestał się uśmiechać.

- Sama musisz go spytać.

- Nie muszę. - Ware z Dundragonu miał ciało zmysłowe w każdym calu. - On nie ma w sobie nic z mnicha,

- Teraz już nie. - Kadar przekrzywił głowę. - No więc powiedziałem ci już, przed czym Ware uciekał. A przed czym uciekasz ty, Theo z Dimas?

Znieruchomiała zaskoczona. Zastanawiała się nad skomplikowaną osobowością Kadara, starała się zrozumieć jego dziwne losy, nie była więc gotowa odpowiedzieć na niespodziewane pytanie.

- Przyjechałam, żeby otworzyć własną pracownię hafciarską.

- Godna podziwu ambicja. Lecz w tym kraju samotnej kobiecie trudno jest radzić sobie w życiu.

- Nigdzie kobiecie nie jest łatwo, jednak ja posiadam umiejętności, które tutaj są w cenie. Znajdę sobie jakieś miejsce do czasu, aż uzbieram dość pieniędzy, by otworzyć własną pracownię. Mieszkańcy Damaszku handlują haftowanym materiałem już od dawna. Znają się na rzeczy.

- Ale nie tak dobrze jak ty? Pokręciła głową.

- Brak im wyobraźni. Prawdziwy artysta potrafi nie tylko

OSACZONA

wymyślić wzór, ale i wyszyć go. W Damaszku nadal haftują tak samo, jak robili to sto lat temu.

- Od kiedy się tym zajmujesz?

- Od dzieciństwa. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek robiła coś innego. Najpierw przydzielono mnie do tkania dywanów, ale matka przekonała go, że lepiej poradzę sobie z haftem.

- Kogo przekonała?

Każda odpowiedź prowadziła do kolejnej pułapki. Najbezpieczniej było milczeć. Odwróciła się od kłatek i stanęła przy oknie. Teren zamku obejmował nie tylko kamienną fortecę, jak to sobie do tej pory wyobrażała. Na północy rozciągał się podłużny pas zieleni, który porastała trawa i drzewa. Kończył się stromą przepaścią.

- Z tej wieży widok jest bardzo rozległy. - Przeniosła wzrok ku górą. - Co to za domy tam, na południu?

- To miasteczko. Nazywa się Jedha. Wszyscy wojownicy i służący w Dundragonie pochodzą właśnie stamtąd. Ware otrzymał ten zamek jako zapłatę od frankońskiego szlachcica, któremu ten kraj wydał się zbyt niebezpieczny. Wracając do Francji zabrał ze sobą całą załogę twierdzy, więc Ware musiał dobrać sobie oficerów i żołnierzy spośród muzułmanów. - Pomyślał chwilę. - Ci panowie, którzy wynajmowali Ware'a, uzasadniali ten fakt tak, że do walki z Szatanem każdy oręż jest dobry.

Nikt jednak nie chciał narazić się templariuszom i dołączyć do oddziału renegata. Sprzymierzanie się z wrogami Zakonu jest niebezpieczne.

- A jednak zrobiłeś to.

- Powiedziałem ci, że nie miałem wyboru. On należy do mnie. Poza tym życie w cieniu razem z Ware'em nauczyło mnie tyle samo co pobyt u Starego Człowieka z Gór.

Cień. A przecież ten dzień wydawał się taki jasny, pogodny, bezpieczny.

- Na pewno wróci przed nastaniem ciemności.

- Tak. Z Bożą pomocą. - Stał obok niej przy oknie i patrzył na góry. - Jeśli nie wróci, pojedę go szukać.

IRIS JOHANSEN

Znowu wyczuła niebezpieczeństwo. Nie mogła zrozumieć tych ludzi. Kadar, który wydawał się miły i rycerski, wybrał sobie za nauczycieli morderców. Lord Ware, który dał się poznać jako bezlitosny brutal, narażał się, by znaleźć dla niej morwowe liście. Wszystko było skomplikowane w tym miejscu, gdzie rzucił ją los.

A jednak ten zamęt był lepszy niż reżym panujący w domu Nicholasa. Powaga i koncentracja były tam konieczne, aby wyszywać piękne hafty, ale surowe ograniczenia nie stwarzały sprzyjającej atmosfery.

- Wiesz, że możesz nam ufać - powiedział cicho Kadar. - Znamy się na rzeczy.

Nikomu nie miała prawa ufać, bo mogłoby to udaremnić jej plany związane z Selene.

Milczała. Kadar odwrócił się od okna.

- To będzie długi dzień. Zagramy w szachy?

- Nie potrafię.

- Wolisz jakąś inną grę? Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie umiem w nic grać.

- Gry uczą myślenia i uspokajają.

- Nie są mi potrzebne. Mam swoje zajęcie. Wziął ją za łokieć i poprowadził do drzwi.

- Wydaje mi się, że potrzebujesz ich bardziej niż większość ludzi. Chodź, nauczę cię grać w szachy.

Ware w końcu znalazł kępę drzew morwowych. Minęło już południe i wściekał się, że stracił tyle czasu. Źle się czuł: było mu gorąco i bolała go głowa.

Jednym ruchem miecza uciął wielką gałąź z drzewa i patrzył, jak spada na ziemię. Zsiadł z konia, po czym zaczął obrywać liście i wkładać je do koszyka.

Czuł się jak paniątka zrywająca kwiatki w pierwszy dzień wiosny. To nie była robota dla rycerza.

OSACZONA

Ile jeszcze tych liści? Za każdym razem gdy się schylał, przyobleczona w hełm głowa ciążyła mu jak wielki kamień. Wreszcie skończył oskubywanie gałęzi i zajrzał do koszyka: liście ledwo zakrywały jego dno. Uciął następną gałąź. I jeszcze jedną.

Wystarczy. Jeśli będzie za mało, to te przekłete robaki pozdychają z głodu. Zamknął pokrywę i podniósł kosz do siodła. Wtem zorientował się, że ktoś go obserwuje. Zamarł w pół ruchu i napiął wszystkie mięśnie. Vaden.

Zawsze wyczuwał jego obecność. Więż, jaka między nimi istniała, była wciąż silna, jedynie uległa wypaczeniu. Boże, cóż za ironia losu umrzeć w ten sposób. Nie w bitwie, lecz zbierając liście dla jedwabników.

Oparł głowę na siodle i czekał. Jezu, jak bardzo był już tym wszystkim zmęczony. Wydawało się, że całe życie czekał na tę ostatnią chwilę. Nagle odczuł dzikie, szaleńcze pragnienie, żeby skończyć to wszystko.

Odkreślił się gwałtownie na pięcie, zerwał hełm i rozejrzał się po skalistym zboczu.

- Tu jestem, Vaden - zawołał. - Łatwy strzał. Celuj prosto w oko. To prostsze niż trafić w szczelinę nad zbroją.

Jednak kiedyś widział już, jak strzała Vadena trafiła w taką szparę. Miał wielką siłę, pewną rękę i dobre oko. Był najlepszym łucznikiem, jakiego Ware kiedykolwiek widział.

Stał i czekał z podniesioną głową.

Wokół panowała cisza. Nie było słyhać świstu lecącej strzały. Ale Vaden na pewno był gdzieś w pobliżu. Dlaczego nie strzelał?

Powoli włożył hełm. Stał jeszcze chwilę, w końcu dosiadł konia.

Być może Vaden nie był dzisiaj w nastroju do zabijania.

Tyle że nigdy nie kierował się nastrojem, lecz wyłącznie czystym wyrachowaniem.

Ware odczekał jeszcze moment, by dać Vadenowi ostatnią szansę, wreszcie trącił konia i ruszył ścieżką wiodącą do Dundragonu.

IRIS JOHANSEN

Mógł jeszcze wypuścić strzałę.

Vaden wpatrywał się intensywnie w miejsce na plecach Ware'a, gdzie zbiegały się dwie części jego zbroi. Wolno opuścił łuk.

Gdyby chciał strzelić, zrobiłby to, gdy Ware stał i rozpaczliwie go wypatrywał. Mógłby wtedy wrócić do zakonu i tajemnica pozostałaby bezpieczna.

To, że nie strzelił do Ware'a, mogło być uznane za zdradę. Gdyby Ware zginął, Dundragon zostałby wydany na pastwę templariuszy, którzy splądrowaliby zamek i wymordowali jego mieszkańców.

Vaden włożył strzałę do kołczana przywiązanego do siodła. Nigdy nie kierował się wołą Wielkiego Mistrza i teraz również tego nie uczyni. Nie był do końca przekonany, że Ware wyjawiał komuś, co widział w skarbcu. Bóg wie najlepiej, ile od tamtej pory przelano już ludzkiej krwi.

Dźgnął konia ostrogami i niechętnie skierował się na ścieżkę prowadzącą na południe. Stamtąd mógł pojechać skrótem przez dolinę i w ten sposób znalazłby się w Akrze już następnego dnia wieczorem. Od Wielkiego Mistrza nadeszła kolejna wiadomość: wzywał go na spotkanie do swojego obozu pod miastem. Zignorował pierwsze wezwanie, ale wiedział, że Wielki Mistrz jest człowiekiem wybuchowym i kapryśnym, postanowił więc pojechać do niego i ułagodzić jego gniew, zanim tamten podejmie jakieś nieodwracalne decyzje.

Spojrzał na nagie gałęzie, które leżały na ziemi. Po co mu te liście, pomyślał i ruszył w drogę.

Jest! - wykrzyknął Kadar i odepchnął krzesło zapominając o grze. - Słyszę, jak opuszczają most zwodzony.

Wybiegł z sali, a Thea za nim. Ona również - podobnie jak Kadar - odczuła ulgę. Przez ostatnie dwie godziny Kadar nie potrafił na niczym skupić uwagi. Jego niepokój był zaraźliwy.

Ware przejechał przez bramę w chwili, gdy Thea zeszła na

OSACZONA

dziedziniec. Za plecami Ware'a świeciło zachodzące słońce. Olbrzymia ciemna sylwetka rysowała się na tle płonącego nieba. Podjechał bliżej. Kadar osłonił dłonią oczy.

- Nie jechał za tobą?

- Jechał, ale powstrzymał się od ataku. - Odwiązał koszyk i rzucił go na ziemię. - Twoje liście.

- Dlaczego? - dopytywał się Kadar.

- Skąd mam wiedzieć? - Zeskoczył z konia i zwrócił się do Thei. - Dobrze te liście?

Przyklękła na kamieniach i otworzyła pokrywę.

- Tak - powiedziała z ulgą w głosie.

- A wystarczy ich? Kiwnęła głową.

- Jest ich dość na cały miesiąc. Do tego czasu będę już w Damaszku, a tam znajdę nowe liście.

- Stanie się to o wiele wcześniej. - Odwrócił się i ruszył ku schodom. - Chcę, żeby stąd odjechała, Kadarze. Żebyście wynieśli się stąd oboje.

- Nigdy nie byłeś zbyt gościnnie. - Kadar podszedł do niego. - Ale tym razem ci wybaczę. Jesteś wyraźnie zmęczony po tym zbieraniu morwowych liści.

Ware zdjął hełm.

- Nie powinienem pozwolić ci pozostawać tu tak długo. Już czas, żebyś odszedł.

Thei wydało się, że Ware jest bardzo znużony. Nadal trzymał się prosto, lecz na policzkach i koło oczu pojawiły się bruzdy, zaś same oczy świeciły pustką. Miała wrażenie, że zmęczenie przenikło z jego ciała do duszy.

- Potrzebna ci kąpiel i sen - powiedziała pod wpływem nagłego impulsu. Wstała, chwyciła kosz i podbiegła do niego.

- Powiem Jasmine, żeby przygotowała gorącą wodę. Zaprowadź go do komnaty i pomóż zdjąć zbroję - rzuciła Kadarowi.

- Kadar nie musi mnie nigdzie prowadzić.

- Bzdura. Ledwie trzymasz się na nogach. - Obejrzała jego szyję. - Twoje mięśnie są wymęczone. Mogę złagodzić twój ból.

IRIS JOHANSEN

- Nie czuję bólu. Parsknęła szyderczo.

- Pomóż mu z tą zbroją, Kadarze. Brak mi cierpliwości do kłamców. - Minęła go i weszła do zamku, gdzie natknęła się na Jasmine, która właśnie schodziła po schodach. - Przygotuj gorącą wodę dla lorda Ware'a - zwróciła się do służącej.

Jasmine obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem.

- Wydałam polecenie w momencie, gdy wjeżdżał na dziedziniec. Nie musisz mi mówić, co do mnie należy. Wiem, jak dbać

o mojego pana. Przyślę Taszę, żeby się nim zajęła.

- Sama się nim zajmę.

- Przyślę Taszę - powtórzyła.

- Nie. - Starła się zachować spokój. - On wyświadczył mi dziś przysługę i sama chcę się nim zająć. - Ujrzała kamienny wzrok Jasmine i ogarnął ją gniew. - Nie mam zamiaru zająć miejsca Taszy w jego łóżu. Po prostu chcę, żeby dobrze się czuł.

Jasmine przyglądała się jej przez chwilę, po czym uśmiechnęła się lekko.

- Czyż jesteś dziewczcą, że nie wiesz, iż najlepszym sposobem na poprawę męskiego samopoczucia jest zaspokojenie jego żądz? - Ujrzawszy reakcję Thei dodała: - Naprawdę? Zachowywałaś się tak swobodnie, że sądziłam... -

Uniosła brwi. - Dlaczego mi nie powiedziałaś? Mam na głowie ważniejsze rzeczy niż martwić się z powodu groźby, która nie istnieje. Tasza nie musi się obawiać niedoświadczonej kobiety.

- Nie muszę mówić każdemu napotkanemu człowiekowi, że jeszcze nie miałam mężczyzny - odparła z oburzeniem Thea.

- Jednak *temu* człowiekowi powinnaś powiedzieć. - Jasmine ruszyła schodami w dół. - Zajmij się więc moim panem. Możesz nawet iść do jego łóża. Gdy odsłoni się prawda, doceni umiejętności Taszy, a ty przestaniesz go interesować.

- Ile razy mam ci powtarzać? Nie mam ochoty uprawiać z nim miłości.

- Komnata mojego pana znajduje się blisko twojej. Każę Omarowi przynieść wodę. Maści i balsamy znajdziesz w szafce w korytarzu.

OSACZONA

Thea patrzyła na nią bezbronna i wściekła. Czuła się tak, jakby własnymi siłami próbowała powstrzymać spiętrzone wody rzeki. Nagły zwrot w postawie Jasmine był równie niezrozumiały jak wszystko inne w Dundragonie.

Przynajmniej Jasmine nie będzie dzisiaj stawać na jej drodze. Bóg jeden wie, czy jutro zmieni swoje postępowanie.

Thea pobiegła schodami na górę.

Ware był już w wannie, gdy Thea weszła do jego komnaty. Miał zamknięte oczy i opierał głowę o wysoką ściankę wanny. W kącie na poduszce siedział Kadar. Uśmiechnął się do niej.

- Ostrożnie. Pan jest w złym humorze.

- Jeszcze go nie widziałam w dobrym humorze. - Żwawo podeszła bliżej, postawiła maści i balsamy na podłodze, po czym przysunęła taboret bliżej wanny. Wrzuciła do wody trochę liści

0 słodkim aromacie. - Przynajmniej będzie miał miły zapach.

- Odejdź - rzucił Ware nie otworzywszy nawet oczu. - Nie potrzebuję służących przy kąpeli.

- Nie przyszedłam po to, aby ci pomagać. - Usiadła na taborecie

1 wylała sobie na dłonie trochę olejku. - To z początku może boleć.

Kadar wstał.

- Pójdę i każę przynieść kolację. Nie lubię wrzasków.

- Tchórz - odezwał się Ware.

- Po prostu mędrzec - sprostował Kadar i wyszedł. Thea wbiła palce w umięśnioną szyję Ware'a.

- Auuu! - Próbował odwrócić się i zgromić ją wzrokiem.

- Leż spokojnie. - Powtórzyła zabieg, tyle że jeszcze mocniej. - Teraz mięśnie powinny się rozluźnić.

- Teraz? - prychnął. - Torturujesz mnie.

- Gdybym chciała, żebyś cierpiał, zostawiłabym cię w takim stanie. Bądź cicho i pozwól mi pracować.

- Jutro będę miał siniaki.

- Gdy wstałam wczoraj, też je miałam, a dzisiaj już znikają.

IRIS JOHANSEN

- Miałaś siniaki? Gdzie?

- Na ramionach. Nie byłeś zbyt delikatny tej nocy, gdy mnie znalazłeś.

- Zdaje się, że chcesz, bym poczuł się winny - jęknął. - Nic nie widziałem.

Spłynęła na nią fala gorąca, gdy przypomniała sobie jego bezczelne spojrzenie.

- Bo nie patrzyłeś na moje ramiona. Milczał przez dłuższą chwilę.

- To prawda. Patrzyłem na twoje... Jezu! Trzymasz w rękę sztylet, czy co? To bolało jak uderzenie nożem.

- Tak ma być. Zanim poczujesz ulgę, będzie trochę boleć.

- Czy aby na pewno nie jest to rodzaj zemsty?

- Zemsty? - Musiała jednak przyznać, że odczuwała sporą przyjemność, kiedy on, bezbronny, oddał się w jej ręce. -

Zawsze spłacam zaciągnięte długi. Bardzo mi pomogłeś, więc muszę ci się odwdzięczyć.

Nabrał gwałtownie powietrza, gdy znowu poczuł nieprzyjemny skurcz.

- I tak mi się odwdzięczasz? Zadając ból?

- Nie, chcę ci podarować tunikę z haftem tak pięknym, że zadziwi każdego, kto ją ujrzy.

- Zatrzymaj ją dla siebie. Ja jestem prostym człowiekiem. Nie włożyłbym na siebie takiej szaty.

Zastanowiła się.

- Wobec tego zrobię ci chorągiew. Rycerz powinien mieć swój własny sztandar. Jaki wzór mam na nim wyszyć?

Może sokoła?

- To nie ma znaczenia. Szkoda byłoby twojej pracy. Ja walczę dla złota, a nie dla chwały.

- A więc, chorągiew - powiedziała zdecydowanie. - Wszyscy rycerze w całym chrześcijańskim świecie będą ci zazdrościli.

- Okazaliby tylko swoją głupotę - wybuchnął nagle. - Nie jestem człowiekiem, któremu można zazdrościć.

Na moment zamarła w bezruchu, lecz zaraz podjęła przerwany masaż.

OSACZONA

- Jesteś bogaty, masz piękny zamek. Na pewno wielu mogłoby ci tego pozazdrościć.

Ware milczał.

- W każdym razie na pewno będą ci zazdrościć chorągwi. Nieco rozluźnił mięśnie.

- Naprawdę potrafiłabyś stworzyć coś tak niezwykłego?

- Oczywiście. Zaśmiał się.

- Nie powinienem zostawiać cię samej z Kadarem. On też myśli, że potrafi czynić cuda.

- To nie żaden cud. Ja po prostu umiem pięknie wyszywać.

- Mięśnie jego szyi zaczęły się rozluźniać, więc masowała je z coraz mniejszą siłą. - Nie należy być skromnym, jeżeli dobrze się coś robi. Ktoś inny może cię wówczas nie docenić. A jak tam twoja szyja? Czujesz się lepiej?

- Tak. Masz bardzo silne dłonie. Nie są to dłonie kobiety, która siedzi i haftuje piękne wzory - dodał z przekąsem.

- Gdy byłam dzieckiem, tkalam dywany. Moja matka namówiła Nicholasa, żeby jej pozwolił nauczyć mnie haftu, ale było już na to niemal za późno. Przez trzy lata musiała ćwiczyć ze mną, aby naprostować mięśnie moich dłoni i palców.

- Naprostować?

- Ręce i kości u dzieci nie są jeszcze do końca wykształcone. Jeśli przyzwyczajają się do wielogodzinnego tkania dywanów, to mięśnie kurczą się i wykręcają, a dłonie nie potrafią już robić nic innego.

- Dobry Boże! To dlaczego dzieci to robią?

- Ponieważ mają małe dłonie, a taka praca wymaga precyzji i

- odparła rzeczowo. - Wszyscy wykorzystują dzieci do robienia dywanów.

- Ty również to uczynisz?

- Nie, ja w ogóle nie będę zatrudniała dzieci. No, twoje mięśnie są już niemal zupełnie gładkie - rzekła z satysfakcją.

- Powinieneś poczuć się znacznie lepiej.

- Rzeczywiście. - Umilkł na moment. - W jaki sposób matka ćwiczyła twoje dłonie?

IRIS JOHANSIN

- O tak. Każdego wieczoru rozciągała je na wszystkie strony i ugniatała. Co cztery godziny miałyśmy przerwę w pracy, a wtedy matka kazała mi zaciskać dłonie w pięść i rozprostowywać je.

- Dlaczego ci pozwalała na tak ciężką pracę? - spytał ostro.

- Chyba masaż spełnił swoje zadanie. - Cofnęła dłonie. - Powiem Omarowi, żeby przyniósł jeszcze gorącej...

Gwałtownym ruchem chwycił ją za nadgarstek, patrząc jej prosto w oczy.

- Odpowiedz mi, dlaczego?

- Puść mnie!

Pociągnął ją za rękę i utkwiał w niej wzrok.

- Jest taka mała - mruknął - czysta, kształtna. - Kciukiem gładził stwardnienia na skórze jej palców. - Ale też silna.

Podobają mi się twoje dłonie, Theo z Dimas. - Przysunął ją do ust i zaczął delikatnie lizać wewnętrzną stronę dłoni.

- Nie zniósłbym, gdyby coś im się stało.

Niemal przestała oddychać.

- I tak nic byś o tym nie wiedział. Nigdy nie spotkalibyśmy się, nie ośmieliłabym się w ogóle jechać do Damaszku, gdybym miała tylko te umiejętności, których wyuczyłam się jako dziecko.

Znowu polizał jej dłoń.

- Dlaczego twoja matka była tak okrutna, że pozwoliła, by cię tak brutalnie wykorzystano?

- Wcale nie była okrutna. - Za każdym razem, gdy dotykał

jej dłoni, przez jej ciało przechodził dziwny dreszcz. - Przestań już.

- Olejek na twoich dłoniach ma smak cytryny. Lubię go. Więc dlaczego pozwoliła ci tak ciężko pracować?

- Ona... nie miała wyboru. Błagała Nicholasa, żeby... - Zorientowała się, że może powiedzieć zbyt dużo. Targały nią mieszane uczucia. Wyrwała rękę z jego dłoni i wstała. - Dlaczego mnie tak wypytujesz? Tamte czasy nie mają związku z teraźniejszością. Moja matka nie żyje.

- Jak umarła?

- Zachorowała. Owey zimy zmarło wiele kobiet. - Szybko podeszła do drzwi. - Zawołam Omara...

OSACZO NA

- Theo! Stań!

- Nie odpowiem już na żadne pytanie.

- Dziękuję ci.

Odwróciła głowę i popatrzyła na niego. Jego potężne ciało błyszczało niczym rzeźba z wypolerowanego brązu. Jednak największe wrażenie zrobił na niej wyraz jego twarzy. Czyżby bestia okazała się łagodna?

Uciekł wzrokiem i burknął:

- Wcale nie potrzebowałem twojej pomocy. Tylko trochę zesztyniałem. - Jęknął. - No, może więcej niż trochę.

Uśmiechnęła się. Mówił jak mały zacietrzewiony chłopczyk.

- I nie chcę Omara. - Sięgnął po mydło. - Przyślij mi Taszę. Jej uśmiech znikł. Wcale nie był małym chłopcem, lecz wulgarnym, lubieżnym brutalem, który wykorzystywał kobiety.

- Jak sobie życzysz. - Zatrzasnęła za sobą drzwi.

W sali czekała Jasmine. Spojrzała na wilgotny stanik szaty Thei.

- Jesteś mokra. Czy on cię dotykał?

- Nie - odparła szorstko. - Opierałam się o wannę, ale on mnie nie dotykał. - Czuła się jednak tak, jakby to zrobił.

Piersi miała jędrne i ciężkie, a w dłoni nadal odczuwała mrowienie.

- Mówiłam ci, że nie miałam zamiaru się z nim kochać. - Ruszyła w kierunku swojej komnaty. - On chce, by Tasia do niego przyszła.

- Dobrze, powiem jej.

Thea zamknęła drzwi, podeszła do okna i otworzyła okiennice. Do pokoju wleciało świeże powietrze chłodząc jej rozgrzane policzki. Dlaczego w taki sposób reagowała na zachowanie i słowa Ware'a? Był szorstki w obyciu, miał w sobie coś z barbarzyńskiej zmysłowości dzikiego zwierza. Wszystko, co sobą reprezentował, było jej zupełnie obce. Niegdyś myślała, że gdyby znalazł się jakiś mężczyzna, który mógłby ją pociągać, musiałby być miły i łagodny, piękny i gładki niczym sztuka chińskiego jedwabiu. Ware z Dundragonu był silnym mężczyzną odzianym w miękką skórę nabijaną ćwiekami. Źle zrobiła, że próbowała mu pomóc.

IRIS JOHANSEN

Jednak nie mogła uczynić nic innego. On dotrzymał danego słowa i dał jej to, czego potrzebowała, a najwyraźniej wiązało się to z pewnym niebezpieczeństwem. Była mu winna znacznie więcej niż chwilowe złagodzenie jego bólu.

- Przyniosłam ci drugą szatę.

Odwróciła się i ujrzała stojącą w drzwiach Jasmine, która na oparciu krzesła położyła suknię z niebieskiego płótna.

- Nie możesz chodzić w tym ubraniu na co dzień. Pobrudzisz je, tak jak pobrudziłaś swoją szatę w wannie lorda Ware'a.

- Już prawie wyschła - powiedziała Thea cierpko, lecz po chwili jej głos zmiękł. Spojrzała na nową suknię. - Ładny kolor.

- Lord Ware podarował ją Taszy, ale do niej ona nie pasuje.

- Tazsa podarowała mi tę suknię? - spytała zaskoczona. Jasmine wzruszyła ramionami.

- Nawet nie zauważy jej braku, tak wiele ma szat. Jak lord Ware przyprawia do swojego domu kobietę, daje jej mnóstwo prezentów. Kiedy wróci do Jedhy, będzie miała spory posag, dzięki czemu dobrze wyjdzie za mąż.

- Ale czy jakikolwiek mężczyzna zaakceptuje kobietę, która... - Urwała w obawie, że obrazi Jasmine, która najwyraźniej bardzo lubiła Taszę. - W Konstantynopolu mężczyźni bardzo cenią kobiety, których nie miał jeszcze żaden inny.

Jasmine uśmiechnęła się gorzko.

- Tu jest podobnie, ale Jedha to bardzo biedne miasto. Nasza ziemia nie jest żyzna i zanim lord Ware przybył do Dundragonu, ledwo mogliśmy żyć z uprawy tych jałowych wzgórz. On wybrał młodych mężczyzn, dał im oręż i nauczył ich walczyć. Starszych mężczyzn i kobiety wziął do siebie na służbę.

- Młode kobiety zaś sprowadził sobie jako kochanki - zduszonym głosem dokończyła Thea.

- A dlaczego nie? Nigdy nie pożąda kobiety zamężnej ani takiej, która nie miała jeszcze mężczyzny. Nasze kobiety chętnie przybywają do Dundragonu. On korzysta z ich usług tylko przez kilka miesięcy, po czym odsyła je z powrotem dając im na drogę tyle złota, że nie muszą się martwić o to, czy znajdą męża.

OSACZONA

- I to samo będzie z Taszą?

- Nie! - odparła szybko Jasmine. - Ona jest inna. Pozostanie tutaj. Wie, jak go zadowolić, zna sposoby obce innym kobietom. I nigdy nie znudzi się naszemu panu.

- Jest rzeczywiście bardzo piękna. Jasmine z dumą odchyliła głowę do tyłu.

- To ja nauczyłam ją grać na lirze. Nie jest zbyt zdolna, lecz ma dobre serce i uparcie dąży do celu. Doprowadzi do tego, że lord Ware zatrzyma ją na zamku, a inne kobiety odprawi precz.

- Więc ona nie chce posagu? Jasmine odwróciła się gwałtownie.

- Zdejmij swoją szatę i przymierz tę. Tasia jest szersza w biodrach, więc może trzeba będzie przerobić suknię.

Thea pokręciła głową.

- Nie mogę wziąć tej sukni bez jej przyzwolenia.

- Ja ci pozwalam. To wystarczy. Thea ponownie zaprzeczyła.

- Uparta jesteś - powiedziała rozdrażniona Jasmine. - Mam prawo dać ci tę suknię. Tasia nigdy by się tu nie znalazła, gdybym nie zwróciła na nią uwagi naszego pana.

- Jednak suknia jest jej, a nie twoja.

- Podarowałaby ci ją gdybym jej kazała. To dobre, posłuszne dziecko.

Thea otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- To twoja córka? Jasmine przytaknęła.

- No, szybciej, przymierz ją.

Thea z roztargnieniem zdjęła swoją białą szatę i włożyła niebieską suknię.

- I ty sama przywiodłaś ją do łóża lorda Ware'a?

- Myślisz, że zrobiłam dziewczkę z własnej córki.

- Tego nie powiedziałam.

- Nie musisz - odparła gorzko Jasmine. - Nie wiesz, co to znaczy nie mieć nawet okruszka chleba, by położyć go na stole. Nie uczyniłam Tasi dziewczką. Nawet nie wiedziałam, że sprzedaje

IRIS JOHANSEN

się na uliczkach Jedhy. Robiła to, abyśmy obie mogły przeżyć.

- Przerwała. - Nie miała jeszcze dwunastu wiosen. Thei zrobiło się słabo.

- I nic nie mogłaś uczynić?

- Mój mąż zmarł w rok po jej urodzeniu. Dla samotnej kobiety w tym mieście dostępny był tylko jeden rodzaj pracy.

- Spojrzała Thei prosto w oczy. - Ja też sprzedawałam się, ale postarzałam się, a mężczyźni lubią młode, gładkie ciało. Tasza postanowiła, że ma obowiązek pomagać mi, tak jak ja pomagałam jej.

- Przepraszam - rzekła cicho Thea. - Nie chciałam nikogo obrazić.

- Nie czuję się obrażona. Jestem dumna z Taszy. Nie dbam o to, że kobiety z miasta stronią od nas, jakbyśmy były trędowate.

- Przytrzymała materiał niebieskiej sukni po obu stronach na wysokości talii. - Trzeba będzie tu spać. Zdejmij to. Thea usłuchała.

- Czy lord Ware wie, że to twoja córka? Jasmine pokręciła głową.

- Z początku, gdy mu ją podsunęłam, obawiałam się, że mnie za to potępi. Teraz to nie miałyby już znaczenia, lecz mimo wszystko nie musi o tym wiedzieć.

- Co uczynisz, jeśli odeśle ją z powrotem do miasta?

- To niemożliwe.

Thea nie była tego taka pewna, bo przypomniawszy sobie, w jaki sposób Ware traktował Taszę.

- Ale przecież mówiłaś, że dałby jej pokaźny posag.

- Oszalałaś? - rzuciła gniewnie Jasmine. - Ona nie jest taka jak inne kobiety. Jest dziwką, a mężczyźni nie żenią się z dziewczkami bez względu na wysokość posagu. Mogłaby żyć z tych pieniędzy, dopóki by ich starczyło, a potem wróciłyby na ulicę. Musi tu pozostać. Tu jest bezpieczna.

Bezpieczna u boku Ware'a z Dundragonu? Ta kobieta chwytając się ostatniej deski ratunku, lecz Thea nie mogła jej za to winić. Nigdy nie uważała swojego losu za szczęśliwy, jednak nie doznała

OSACZONA

w życiu głodu i nie musiała sprzedawać własnego ciała, by zarobić na chleb. Dotychczas nie zdawała sobie sprawy, jakim schronieniem był dla niej dom Nicholasa.

- Mam nadzieję, że będzie bezpieczna, gdziekolwiek się znajdzie.

Jasmine wzięła suknię i przewiesiła ją sobie na ramieniu.

- A ja tego dopilnuję - powiedziała ruszając do drzwi. - Jutro suknia będzie gotowa.

- Spytaj Taszę, czy mogę ją wziąć. Jasmine surowo zmarszczyła brwi.

- Dobrze, chociaż nie ma takiej potrzeby. Ona zawsze robi to, co jej każe.

Wiesz, że naprawdę myślę. - Ware zaczął obgryzać skrzydełko.

- Powinieneś wyjechać z Dundragonu. Jesteś tu już zbyt długo.

- Gdyby tak było, miałbyś już dość głady, by nie wyrzucać mnie stąd w tak niemiły sposób. Widać wyraźnie, że jestem ci potrzebny.

- Nikogo nie potrzebuję. - Ware odsunął talerz i oparł się na krzesło. - Gdzie ta kobieta?

- Zrezygnowała z zaszczytu, jakim jest nasze towarzystwo. Woli spożywać posiłki w swojej komnacie. Musiałeś być dla niej wyjątkowo cierpki. Ona chciała ci tylko pomóc.

- Nie byłem cierpki. - Pomyślał chwilę i dodał: - Jak mi się zdaje.

- To zupełnie nic nie znaczy. - Sięgnął po kielich. - Pomogła ci?

- Tak. - Gdy Thea skończyła masaż, poczuł ulgę, był odprężony, miał wrażenie, że zaraz cały rozplynie się w wodzie.

Lecz to uczucie minęło w jednej chwili: kiedy chwycił ją za rękę, znowu był twardy i spięty. - Ale Tasza pomogła mi jeszcze bardziej

- dodał, choć nie była to prawda. Tasza dała upust jego żądzy, lecz, o dziwo, wcale nie czuł zadowolenia. - Chcę, żebyś pojutrze zabrał tę Greczynkę do Damaszku, znalazł jej miejsce w jakiejś dobrej

IRIS JOHANSEN

pracowni hafciarskiej i pozostał z nią do chwili, aż się jakoś urządzi. - Pociągnął wina. - A potem jedź w swoją stronę. Nie wracaj tu.

- Bardzo dobre wino - stwierdził Kadar. - Nie potrafiłbym już pić gorszego gatunku. - Podeszedł do paleniska i usiadł na swoim ulubionym miejscu przy ogniu. - Dzisiaj nauczyłem Theę grać w szachy. Jest bardzo pojętna, ale ma pewne braki w wykształceniu. Potrafi Uczyć, czytać i pisać, mówi po grecku, po arabsku, także po francusku. Jednak nigdy nie nauczyła się tej gry, nigdy nie słyszała opowieści trubadurów, nie widziała tańców ani też sama nie tańczyła. Wie, co się dzieje na świecie, ale wydaje się, że zdobywała wiedzę siedząc zamknięta w murach klasztoru.

Ware mocniej zacisnął dłoń na kielichu z winem, bo przypomniał sobie słowa Thei o jej pracy przy dywanach w pracowni Nicholasa.

- Nie sądzę, chyba że klasztorna dyscyplina jest surowsza, niż myślałem.
- Mam wrażenie, że ona przed czymś ucieka - dodał Kadar.
- Jeśli rzeczywiście ma takie umiejętności, to może być warta tego, by ją ścigać.
- Kiedy bezpiecznie dotrze do Damaszku, nie będę za nią dłużej odpowiedzialny. Odetnę wszelkie łączące nas więzi.
- Są więzi, których zerwać się nie da. Uratowałeś jej życie.
- Zerwę wszystkie więzi - powtórzył Ware.
- Vaden nie zaatakował cię - rzekł łagodnie Kadar. - Może nic ci już nie grozi.

Ware zdawał sobie sprawę, że Kadar niczego nie rozumie. Usiłował ostrzec go oględnie, uprzedził, że niebezpieczeństwo będzie zawsze istniało, nawet po śmierci Ware'a.

- Wyjedź z Dundragonu. Do Egiptu, do Chin, byle dalej ode mnie.

Kadar jakby w ogóle nie zważał na jego słowa.

- Zanim zabiorę j ą do Damaszku, powinniśmy zbadać, czego ona się obawia. To zajmie co najmniej tydzień. Nie chciałbym, abyś za j jakiś czas musiał j ą ratować.

- Wcale nie będę musiał... - Ware urwał, pochwyciwszy szyder-

OSACZONA

cze spojrzenie Kadara. Zniechęcony pomyślał, że to nie ma sensu. Kadar i tak zrobi to, co zechce. - Wyjedziecie pojutrze. - Odsunął krzesło i wstał. - Idę na szançe.

- A ja zostanę tutaj i wypiję jeszcze to wspaniałe wino. - Oparł się o kamienną ściankę paleniska. - Zastanów się, jak przekonać Theę, by nam zaufała... masz czas do przyszłego tygodnia.

Na trzeciej górze nie widać było ogniska. Ware wpatrywał się w ciemność, a jego dłonie powoli zaciskały się w pięści. Coś się zmieniło.

Kadar powiedziałby, że nieobecność Vadena świadczy, że niebezpieczeństwo mija.

Myliłby się jednak. Niebezpieczeństwo nigdy nie przemija, zmienia jedynie swoją postać.

Dokąd udał się Vaden?

Rozczarowałeś mnie. - Wielki Mistrz Gerard de Ridfort zmarszczył brwi. - Nie miałeś żadnej sposobności?

- On wciąż otacza się wojskiem - odparł wymijająco Vaden.

- Czy ty nie czyniłbyś podobnie?

- Z każdym dniem coraz większa groźba wisi nad nami. Na pewno powiedział już o wszystkim temu Kadarowi.

- Być może.

- A co z innymi mieszkańcami zamku? Vaden wzruszył ramionami.

- Nie są niebezpieczni. Oficerowie Ware'a boją się go i wcale nie darzą go miłością. Trzyma na zamku nałożnice, ale odprawia je najpóźniej po trzech miesiącach. Wracają potem do swych domów obładowane darami. On utrzymuje służbę na dystans. I nie tylko służbę.

- Niebezpieczeństwo nadal istnieje - rzekł cicho Wielki Mistrz.

- Nic więcej nie masz mi do powiedzenia?

IRIS JOHANSEN

Vadenowi przeleciał przed oczami obraz tych zagadkowych, огоłoconych z liści gałęzi, które Ware pozostawił na ziemi. Pokręcił głową.

- Wszystko bez zmian.

Wielki Mistrz uderzył pięścią w stół.

- Ale musi się zmienić. Słyszysz? On ma umrzeć. Minęły dwa lata i do tej pory winien już gryźć ziemię. Wybrałem ciebie, bo sądziłem, że możesz mu dorównać. Nie wiedziałem, że wybrałem głupca.

- Głupca? - spytał cicho Vaden.

- Głupca i nieposłusznego syna nierządnic, który... - Urwał na widok wzroku Vadena i cofnął się o krok. - Śmiesz mi grozić?

- Grozić? Czy wypowiedziałem jakąś groźbę? Po prostu stoję tu. - Vaden pochylił głowę w ironicznym ukłonie i odwrócił się na pięcie. - Teraz muszę wracać i czynić moją powinność. Ware na pewno stęsknił się już za mną.

- Nie spraw mi kolejnego zawodu, Vadenie - warknął Gerard de Ridfort. - To trwa już zbyt długo.

- Więc wyznacz kogoś innego do tej zabawy w kotka i myszkę.

- Wiesz, że nie mogę tego uczynić. Sprawa jest zbyt delikatna, by powierzyć ją komu innemu. Jeśli wypełnisz swoją misję, ojciec będzie z ciebie bardzo dumny.

- Wypełnię ją, gdy nadejdzie mój czas.

Vaden wyszedł z namiotu i stanął na chwilę, by zaczerpnąć czystego, chłodnego powietrza. Zawsze czuł duszność w obecności Wielkiego Mistrza. Na Boga, toż ten de Ridfort był zarozumiałym głupcem, pełnym fanatyzmu i dumy. Czy myślał, że ta rozmowa wpłynie na postawę Vadena? Nie podjął się tego zadania dla Zakonu ani też dla swojego ojca. Podjął się go, bo należało je wykonać. Niech Bóg ma ich w opiece, gdyby zechcieli pozostawić życie Ware'a w rękach Wielkiego Mistrza.

Gerard de Ridfort ciężko usiadł na krześle i posepnie patrzył na płachtę namiotu, za którą właśnie zniknął Vaden.

Bezczelny skurwysyn. Jak śmiał mówić do niego w sposób

OSACZONA

pozbawiony szacunku? On był wszak Wielkim Mistrzem. Królowie i książęta zabiegali o jego przychyłność, a ten rycerzyk bez żadnego rodowodu ani nazwiska spoglądał na niego z pogardą.

Po śmierci Ware'a przyjdzie kolej na Vadena.

Jego ojciec może dociekać przyczyn śmierci syna, ale wytłumaczy się mu, że to było konieczne: wiedział za dużo i był nieostrożny...

Jednak w tej chwili największym zagrożeniem był Ware z Dundragonu. Do pasji doprowadzała go myśl, że on sam - Wielki Mistrz - nie może rozprawić się ze zdrajcą. Ware był jak cierń, który nie dawał o sobie zapomnieć. Nie, nie może tego dłużej tolerować.

Dundragon jest zbyt dobrze broniony, by zdobyć go w tej chwili, lecz de Ridfort musi coś uczynić, by pokazać temu zdrajcy, że nie jest bezpieczny w swej twierdzy, że Zakon może go jednak dosięgnąć.

4

Na trzeciej górze jasno świecił ogień. A więc Vaden wrócił.

Ware mocno chwycił dłońmi za krawędź kamiennego muru. A więc Vaden nadal stanowił dla niego śmiertelne zagrożenie.

Przyzwyczał się już do tej myśli, Vaden był częścią jego życia tak samo teraz jak i w przeszłości. Doszło do tego, że nawet odczuł ulgę wiedząc, że Vaden obserwuje go i czeka, aż zdecyduje się zaatakować.

Ale to nie nastąpi w tej chwili. Po trzech dniach Vaden powrócił na zbocze góry. Ware usłyszał czyjś śmiech.

Odwrócił się i spojrzął na dziedziniec. Thea i Kadar regularnie co wieczór wychodzili razem na przechadzkę, by odetchnąć chłodnym powietrzem po upalnym dniu. Teraz stali i rozmawiali z małym chłopcem, który zapalał pochodnie. Ten chłopiec... Przypomniawszy sobie, że zamierzał odesłać go do domu, ale jakoś wyleciało mu to z głowy.

- Abdul! - zawołał.

Sierżant przerwał rozmowę z jednym ze strażników. Ware wskazał ręką chłopca.

- On jest za mały. Odeślij go do domu.

- Harun to dobry chłopak. Myślałem... Jego ojciec nie żyje. Matka jest bez pieniędzy.

- Nie mogę pomagać całemu miastu. - Ware rzucił mu groźne

OSACZONA

spojrzenie. - A może mam zabierać matkom niemowlęta? Odeślij go do domu. Abdul kiwnął głową i odwrócił się.

- Powiedz mu, że może wrócić tu za kilka lat. I dopilnuj, by matka nie wysłała go do pracy, zanim osiągnie odpowiedni wiek.

Na twarzy Abdula pojawił się szeroki uśmiech.

- Tak, mój panie.

- Pamiętaj, nie przyjmuj nikogo, dopóki nie ukończy szesnastu lat.

- Tak, panie.

Abdul pospiesznie wrócił do żołnierza, z którym uprzednio rozmawiał. Ponownie rozległ się śmiech.

Ware skierował wzrok na dziedziniec. Thea uśmiechała się do Haruna, a on patrzył na nią radośnie, jakby dziewczyna świeciła jaśniej niż pochodnia w jego dłoni. Promieniowały z niej ogień i siła, jakiej nigdy przedtem nie widział u żadnej kobiety. Nawet w chwilach słabości okazywała odwagę godną najlepszego rycerza.

Razem z Kadarem towarzyszyła Harunowi, który skierował się ku głównemu wejściu, by zapalić pochodnie.

Nawet jej chód był zupełnie inny niż u znanych mu kobiet. Szła odważnie, krokiem zdecydowanym, ale nie pozbawionym gracji, jakby chciała pokazać, że jest w stanie stawić czoło przeciwnościom losu. Jakie koleje życia wyrobiły w niej aż taką odwagę?

Zmarszczył czoło, gdy zorientował się, co jest przedmiotem jego rozmyślań. Niechaj Kadar martwi się o nią. On sam nie będzie się angażował, zachowa dystans tak samo jak w stosunku do innych ludzi.

Odrzuciła głowę do tyłu i znowu się roześmiała. Jej głos brzmiał mocno i donośnie. W jego obecności nigdy się nie śmiała, zawsze była spięta i ostrożna, jakby się bała, że on rzuci się na nią. Może rzeczywiście powinna uważać, bo on prawdę mówiąc chciał to uczynić: rozpleść warkocz i okryć swoje nagie ciało jej jasnymi i delikatnymi niczym jedwab włosami. Chciał poczuć w dłoniach jej piersi, rozchylić jej uda i wejść w nią głęboko.

Chryste, na samą myśl o tym doznał erekcji. Przecież była tylko kobietą, taką samą jak wszystkie. Sprowadzi sobie inną, która zaspokoi jego lubieżne żądze i Greczynka przestanie go intrygować.

IRIS JOHANSEN

Dzisiaj tylko zapalam pochodnie, ale kiedyś będę wspaniałym żołnierzem - przechwalał się Harun. - takim jak lord Ware.

Thea uśmiechnęła się pobłaźliwie. Tego dzieciaka nie można było nie polubić: miał pełne blasku ciemne oczy, a na jego buzi gościł radosny uśmiech.

- Jestem pewna, że wspaniale spełniasz swoje zadanie zapalając te pochodnie. Czas, żebyś trochę odpoczął.

Przestał się uśmiechać i pokręcił głową.

- Muszę to zrobić natychmiast. Znam swoje obowiązki.

- A jednym z nich jest zapalanie pochodni - dokończył Kadar. - Abdul będzie zły, jeśli nie zapłoną przed nastaniem ciemności.

Harun popatrzył na niego wystraszony.

Na ustach Thei wciąż gościł uśmiech, gdy patrzyła, jak chłopiec biegnie ku drabinie opartej o mury obronne twierdzy. Z przyjemnością rozmawiała z Harunem każdego wieczoru. Był niezwykle dumny ze swej funkcji.

- Powinniśmy wejść do środka - rzekł Kadar. - Robi się chłodno.

- Za chwilę. - Wędrowała wzrokiem za Harunem, który podchodził po kolei do każdej pochodni, zostawiając za sobą rząd świateł. Dzieci zawsze rozjaśniały życie samą już tylko swoją obecnością. - Przypomina mi Selene - powiedziała cicho.

- Kto to jest Selene?

To pytanie wyrwało ją z zamyślenia. Odwróciła się i spojrzała na schody.

- Masz rację. Chłodno już.

- Myślisz, że jeśli powiesz mi o Selene, to wskoczę na konia i pojedę, żeby ją wziąć do niewoli? - spytał Kadar, idąc po schodach za Theą. - Co mam zrobić, byś uwierzyła, że pragnę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze? Czyż nie jestem najbardziej czarującym i dobrotliwym z mężczyzn?

Był nim, był również najbardziej nieustępliwym człowiekiem, jakiego znała. W ciągu ostatnich trzech dni zawsze znalazł sposób, by do każdej rozmowy wtrącić co najmniej jedno podchwytliwe pytanie.

- Gdybyś był tak dobrotliwy, jak sam twierdzisz, nie zarzucałbyś mnie pytaniami, na które nie chcę odpowiadać.

OSACZONA

- Ależ to tylko dowód mojej zyczliwości. Gdybyś była stara i doświadczona jak ja, zrozumiałabyś, że można na mnie polegać.

- Jesteś ode mnie starszy nie więcej niż dwa lata - parsknęła.

- Byłem od ciebie starszy będąc jeszcze w kołysce.

Już otworzyła usta, by mu zaprzeczyć, lecz powstrzymała się. Pomimo jego nonszalanckich uwag i uśmiechniętej twarzy, od czasu do czasu dostrzegała zupełnie inne oblicze Kadara: to, które poznała, gdy pokazywał jej swoje sokoły.

Teraz zaśmiał się cicho.

- To jest, gdybym w ogóle miał kołyskę. Byliśmy bardzo biedni. Spałem na podłodze w naszej chacie, zawinięty w kawałek sukna. Chyba dlatego tak wcześnie nauczyłem się chodzić. Bałem się, że szczury mnie zjedzą, jeśli nie będę potrafił uciec.

Ciało Thei przebiegł dreszcz.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Nie, ale lepiej śmiać się z takich rzeczy niż rozwodzić nad nimi. - Zamilkł na moment. - Czy jako dziecko bałaś się szczurów?

- Nie. - Nicholas wpadłby w szal, gdyby pośród jego pięknych jedwabi biegały szczury. Nagle zdała sobie sprawę, że Kadar kolejny raz powtórzył swój sprytny wybieg: wtrącił do rozmowy pytanie. - Kiedy zabierzesz mnie do Damaszku? - spytała rozdrażniona. - Doszłam już całkiem do siebie.

- Niedługo. Nie ma powodu do pośpiechu.

Może on nie miał powodu, ale w Konstantynopolu pozostała Selene. Im dłużej Thea będzie się urządzać w Damaszku, tym dłużej Selene będzie musiała znosić życie w domu Nicholasas.

- Chciałabym wyjechać jutro.

- Zobaczymy. Czy przed udaniem się na spoczynek chciałabyś jeszcze zagrać w szachy?

- Nie.

Spojrzała na Haruna, który właśnie zapalił ostatnią pochodnię na murach obronnych. Uśmiechnął się do niej i pomachał ręką. Gdy w odpowiedzi uniosła swoją dłoń, poczuła kolejne bolesne ukłucie w sercu. Chciała, żeby u jej boku była teraz Selene. Chciała zobaczyć jej uśmiechnięte usta, upewnić się, że jest bezpieczna

IRIS JOHANSEN

i szczęśliwa. Ale nie o to jej chodziło. Tu, na obcej ziemi, potrzebowała kogoś, kogo darzyła miłością, a jedyną taką osobą była Selene.

- Wyglądasz na zatroskaną - delikatnie naciskał Kadar. - Powiedz, o czym myślisz?

Ten człowiek nigdy nie zrezygnuje.

- Nie powiem ci, o czym myślę. - Weszła do zamku. - Idę spać.

Dwa dni później Thea spostrzegła, że pochodni na zamku nie zapalał Harun, lecz jeden z żołnierzy. Spytała o to Kadara.

- Harun odszedł - odparł. - Wczoraj wieczorem wrócił do domu. Ware zdecydował, że chłopiec jest zbyt młody, by pracować.

- Ale on był taki z tego dumny... - Ogarnął ją gniew. - A ile musiałby mieć lat, żeby móc zapalać pochodnie i wykonywać drobne polecenia?

- Jest za młody - powtórzył Kadar. - To nie jest miejsce dla dzieci.

Nie, pomyślała gorzko. To było miejsce, gdzie kobiety wykorzystywano jako nałożnice i służące, a mężczyzn uczono sztuki zabijania.

- Nie powinien go odsyłać. Kadar wzruszył ramionami.

- Ware uznał, że tak będzie najlepiej.

Jej wzrok powędrował ku postaci, która w ciemności rysowała się na murach fortecy. Ware przychodził tam codziennie o tej samej porze i wpatrywał się w góry.

A więc to Ware zdecydował, jak ma żyć ten chłopiec. Ware czuł pożądanie i do jego łóżka przychodziła kobieta. Ware nie dawał przyzwolenia, więc bramy Dundragonu pozostawały dla niej zamknięte.

Nie mogła uczynić nic, by przestał rządzić losem innych ludzi, ale jeśli o nią chodzi, nie pozwoli, by trzymał ją zamkniętą w twierdzy. Odwróciła się i puściła pędem przez dziedziniec.

- Dokąd biegniesz? - zawołał za nią zdumiony Kadar.

80

OSACZONA

Nie odpowiedziała. Wbiegła krętymi schodami na górę.

Otworzyła drzwi i stanęła na szczycie murów obronnych. Zatrzymała się na chwilę próbując zebrać myśli. Spojrzała na Ware'a.

Wydał się jej taki samotny. Mogła niemal dotknąć muru, którym się otoczył w swym odosobnieniu. Lecz skoro był samotny, widocznie sam tego chciał. Nie można oczekiwać nic innego, jeśli człowiek odsuwa od siebie otaczających go ludzi. Nie będzie go żałowała. Miała swoje własne kłopoty, a on był jednym z nich.

Podeszła i stanęła u jego boku.

- Muszę z tobą pomówić - odezwała się. Ware nie odrywał wzroku od gór.

- Już późno. Idź spać.

- Nie jest późno. Jestem tu już pięć dni. Dlaczego mnie tu trzymasz? Nadal patrzył wprost przed siebie.

- Kadar mówi, że jeszcze nie masz dość sił.

- Nawet moje odparzenia już zniknęły. - Podeszła bliżej. - Nie mogę tu dłużej zostać. Muszę pracować.

Milczał.

Chciała nim potrząsnąć.

- Dlaczego nie pozwalasz mi odejść? Przecież nie chcesz, żebym tu była. Od dnia, gdy przywiozłeś mi morwowe liście, prawie cię nie widziałam.

Spojrzał na nią.

- Chcesz, żebym cię zabawiał?

- Nie chcę, żebyś mnie zabawiał - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Nie umiałbyś tego zrobić. Potrafisz tylko walczyć i kochać się z kobietami.

- Wojna nie jest zabawna, ale miłość może być... - Pokręcił głową. - To też nie jest zabawne. Gdy jestem w potrzebie, to żądza jest zbyt wielka, by się cieszyć z jej zaspokojenia.

Rzadko się uśmiechał, chyba tylko w odpowiedzi na dowcipy Kadara. Uśmiechał się także owej nocy, kiedy przyszła do sali, w której uprawiał miłość z Taszą. Czy jego ponury nastrój ustępował jedynie pod wpływem alkoholu? Nie, nawet wtedy czuła w powietrzu gorycz, która spowijała go niczym ciemna chmura.

IRIS JOHANSEN

- Jeśli szukasz rozrywki, idź do Kadara. Ode mnie trzymaj się z daleka.
- Ani myślę. Odczepię się dopiero wtedy, gdy każesz Kadarowi zabrać mnie do Damaszku.
- On chce, żebyś została tutaj. Według niego nie będziesz bezpieczna, dopóki nie dowie się o tobie wszystkiego. Powiedz mu to, co chce wiedzieć, a pojedziecie do Damaszku już następnego dnia. - Spojrzał jej w oczy. - Co do mnie, to nie obchodzi mnie, skąd przychodzisz i co ci grozi. Tu nie jest twoje miejsce. Masz rację, ja potrafię tylko walczyć i kochać się z nałożnicami. Ty nie możesz dla mnie walczyć, więc pozostawałby tylko jeden powód twojego pobytu w moim zamku. - Omiótł wzrokiem jej piersi i dodał bezbarwnie. - Gdy patrzę na ciebie, robię się twardy. Jeśli tu zostaniesz jeszcze chwilę, zaciągnę cię do łóżka. Zaskoczyła ją ta bezczelna uwaga, tak samo jak reakcja jej własnego ciała. Pod wpływem jego spojrzenia jej piersi nabrzmiały, jakby pieścił je delikatnie. Czowała, jak twardejace sutki wbijają się w jej szatę. Czy on mógł to spostrzec w słabym świetle pochodni? Pewnie tak. Patrzył teraz na nią zwężonymi oczami, wykrzywił zmysłowo usta, tak jak wtedy, gdy widziała go w zamkowej sali.
- Teraz, gdy biorę sobie kobietę, za każdym razem pragnę, byś to ty nią była. Z początku myślałem, że po prostu znudziłem się Taszą, ale spróbowałem z dwiema innymi i nic się nie zmieniło. Pragnę, żeby one wszystkie były tobą - powiedział stłumionym głosem. - Pragnę, byś rozchyliła uda i pozwoliła mi pieścić swe łono. Pamiętam, widziałem twoje miękkie futerko. Chciałbym je poczuć na swoim ciele, gdy będę w ciebie wchodził, i...
- Przestań - wyrzuciła z siebie zdławiony jęk. - To... nieprzyzwoite.
- Popatrz na siebie. Chcesz tego tak samo jak ja.
- Nie chcę. - Usiłowała zapanować nad głosem. - Nie będę jedną z twoich nałożnic. Nie będę należała do żadnego mężczyzny. Będę miała własną pracownię hafciarską i zacznę żyć tak, jak zechcę. Ware przesunął wzrok z jej piersi na twarz.
- To trzymaj się ode mnie z daleka. - Odwrócił się i ponownie

OSACZONA

spojrzał na góry. - i powiedz Kadarowi wszystko, co chce wiedzieć. Pozwoliłem mu decydować o twoim dalszym losie, ale tracę już cierpliwość. Jeśli zostaniesz tu dłużej, sam podejmę decyzję.

- Nie musicie wiedzieć, co mnie spotkało w przeszłości. Jeśli nie pozwolicie mi odejść, sama znajdę sposób, żeby uciec z Dun-dragonu. Nie pozwolę wam... Skąd to światło?

Nie odrywał wzroku od trzeciej góry.

- Po prostu ognisko.

Wychyliła się ponad murem, żeby lepiej widzieć.

- Nie tam. Na południu. Ware zeszywniał.

- Boże! - Odwrócił się i szybko poszedł ku wyjściu.

- Co się stało?

- To Jedha. Miasto stoi w ogniu.

- Miasto...

Tam mieszkały rodziny wszystkich żołnierzy, którzy przebywali w fortecy.

A on wysłał tam jeszcze Haruna. Zbiegła za nim po schodach.

- Pojadę z tobą.

- Nie.

- Pojadę!

Odwrócił się do niej.

- Nie mam czasu na spory. Rób, co chcesz. Bóg jeden wie, może tam będziesz równie bezpieczna jak tutaj.

- Wezmę maści i bandażę. - Ruszyła korytarzem. - Jasmine!!!

Na dziedzińcu tłoczyli się uzbrojeni żołnierze, nerwowo kręciły się konie.

Thea wybiegła z zamku i poszukała wzrokiem Kadara. Zawołała go. Podjechał do niej na koniu.

- Zabierzesz mnie?

Spojrzał na Ware'a, który właśnie dosiadał swojego rumaka po drugiej stronie placu.

IRIS JOHANSEN

- Chyba powinnaś zostać tutaj. Nie wiadomo, co nas czeka w mieście.

- Na pewno będą tam ranni. Jasmine pojedzie za nami wozem z zapasami bandaży, maści gojących i jedzenia. - Wyciągnęła rękę, by pomógł jej wsiąść na konia. Nie reagował, więc dodała: - Lord Ware powiedział, że mogę jechać.

- Naprawdę? - Na twarzy Kadara malowało się zdumienie.

- Ciekawe... - Nachylił się i podciągnął ją na siodło. - Czy aby dobrze go zrozumiałaś? - Podjechał do Ware'a i zatrzymał konia.

- Czy to rozważne?

- Nie wiem. Zostawiam na zamku część żołnierzy, ale może być ich za mało, by odeprzeć atak... - Wzruszył ramionami. - Może za murami będzie bezpieczniej.

- A jeśli to pułapka?

- I tak muszę tam pojechać. Płonie moje miasto. - Machnął ręką i ruszył galopem przez zwodzony most, a za nim jego żołnierze.

- O czym on mówił - spytała Kadara. - Jaka pułapka?

- Nie sędzę, żeby to był jakiś podstęp - powiedział z przekonaniem. - Ware ma silniejszą armię niż templariusze. Dlatego jeszcze go nie zaatakowali. Czekają na właściwy moment.

Już kiedyś wspomniał o templariuszach, którzy prześladowali Ware'a, ale chyba niemożliwe było, aby to oni podpalili miasto, żeby wywabić go z Dundragonu. Byli w końcu zakonnikami, sługami bożymi.

- Pożary wybuchają dość często. Ludzie nie pilnują palenisk, gdy gotują jedzenie... - Kadar prawie jej nie słuchał. - Daleko jeszcze?

- Za następnym wzgórzem. Niedługo będziemy na miejscu. Czy zdążymy jeszcze przyjść z pomocą mieszkańcom, pomyślała

z niepokojem wpatrując się w czerwoną lunę na niebie.

Miasto stało w płomieniach, każdy dom był jednym wielkim ogniskiem. Przerażona Thea rozglądała się dokoła.

OSACZONA

Wszędzie pełno było zwęglonych ciał.

Mężczyźni, kobiety... Boże, nawet dzieci... małe dzieci.

- Muszę im pomóc. Muszę. - Zeskoczyła z siodła.

- Thea! - zawołał za nią Kadar.

Nie zwracając na niego uwagi podbiegła do małej dziewczynki, która leżała obok płonącej chaty. Delikatnie odwróciła ciało dziecka. Ujrzała krew, ciemne oczy patrzące w niebo. Ujrzała śmierć.

- Nie możesz tu nic pomóc - rozległ się obok niej głos Ware'a. - Zaczekaj razem z Kadarem poza obrębem miasta.

Jeśli znajdzie się ktoś żywy, przyniesiemy go do ciebie.

Spojrzała na niego oszołomiona. Nadal siedział na koniu.

- Ta kobieta nie żyje.

- Czyste pchnięcie mieczem - powiedział cicho. - Nie męczyła się.

- Mieczem... - Spojrzała na inne ciała. Widziała jedynie śmierć i zniszczenia. W plecach mężczyzny leżącego po drugiej stronie uliczki tkwiła strzała. Przy ścianie leżała skulona kobieta, skulona, bo zadano jej śmiertelną ranę w brzuch. Thea nie mogła uwierzyć własnym oczom. - Zamordowali ich?

- Zaczekaj za miastem. Pokręciła głową.

- Może są jeszcze żywi. Muszę...

- Rozkazałem żołnierzom, by sprawdzili, czy ktoś daje oznaki życia. To ich miasto, ich rodziny i sąsiedzi. Nie przeoczą nikogo, komu można jeszcze dopomóc.

Zignorowała go, wstała i podeszła do mężczyzny leżącego kilka metrów dalej. Nie żył. Podeszła do innego, który spoczywał obok studni na środku placu. To samo.

Na twarzach zmarłych malowało się przerażenie i strach.

Wszędzie morze krwi.

Niedaleko leżała ciężarna kobieta ze strzałą w plecach. Dym z płonących domostw był już tak gęsty, że Thea prawie nic nie widziała.

Obok niej przykłęknął Kadar.

- Ware mówi, że musisz stąd odejść.

IRIS JOHANSEN

- Nie odejść! - W głosie Thei zabrzmiał gniew. - Tu na pewno ktoś przeżył. Muszę... - Co to za szmer? Skoczyła na nogi

i podbiegła do leżącego ciała. - To ty, Harun? Chłopiec otworzył oczy.

- Mamo...

- Nic nie mów. Wszystko będzie dobrze. Pokręcił głową i zamknął oczy. Jednak żył. Spojrzała na Kadara.

- Zabierz go stąd.

Oprócz Haruna znalazła j jeszcze tylko j jedną osobę, która przeżyła masakrę - pewien starzec schował się pod wozem i w ten sposób uniknął śmierci. Wydawało się niemożliwe, by przy życiu pozostał jeszcze ktoś. Może żołnierze znaleźli innych... Thea pomyślała, że musi dalej szukać.

- Czy zamierzasz tu zostać, aż spłoniesz razem z tymi trupami?

- spytał Ware, trzymając ją za ramię.

- Puść mnie - szamotała się Thea. - Znalazłam dwoje żywych. Może jest ich więcej.

- Nikt więcej nie ocalał. - Jego twarz była niczym wykuta z kamienia. - A gdyby było inaczej, i tak nie moglibyśmy ich osiągnąć. Pożar ogarnął całe miasto. - Zajmij się nią, Jasmine

- powiedział odchodząc.

Jasmine. Wcale nie zauważyła, kiedy nadszedł wóz. Nie widziała nic tylko śmierć, krew i ogień.

- Ty płaczesz - rzekła Jasmine. - Jesteś ranna?

Nawet nie zauważyła, że po jej policzkach płyną łzy. Sięgnęła ręką do twarzy. Nie ma dość łez na całym świecie, by opłakać los tych, co tu zginęli.

- Nie jestem ranna.

Odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na miasto. Ale miasta już nie było, była tylko jedna wielka pożoga.

- Niechaj Allah okaże swe miłosierdzie - szepnęła Jasmine drżącym głosem. - Nie spędziłam tu szczęśliwych chwil, ale nie chciałam, by miasto przestało istnieć. Wyrosłam tu.

Thea ujrzała kilku żołnierzy. Płakali. Tu były ich domy, tu się

OSACZONA

urodzili, tu mieszkali ich najbliżsi. Nie mogła dłużej znieść tego widoku, więc odwróciła się w stronę wozu.

- Opatrzyłaś Haruna?

- Nie wiem, czy przeżyje. Jest ranny w głowę. A ten starzec, Malik ben Karrah, jedynie poparzył się w kilku miejscach.

- Znaleźli kogoś jeszcze?

- Tylko jednego, miejscowego szewca. Zmarł, zanim zdążyłam się nim zająć.

Z całego miasta przeżyło tylko dwóch mieszkańców. Odczuła mdłości, jednak dzielnie wytrzymała. Chora nie mogłaby nikomu dopomóc. Wdrapała się na wóz.

- Wobec tego wracajmy do Dundragonu. Tam będziemy mogli zaopiekować się chłopcem.

- Nic ci nie jest? - Tuż obok pojawił się nagle Kadar.

- Nie. Ale musimy wracać do zamku, by zająć się Harunem.

- Za chwilę. Ware wziął ze sobą część żołnierzy i pojechał przodem, by sprawdzić, czy można bezpiecznie wracać do domu. Mam odczekać kwadrans i dopiero wtedy ruszyć razem z wami.

Kiwnęła słabo głową. Nie mogła zrozumieć, co tu się wydarzyło, ale wiedziała, że rozważniej będzie nie narażać Haruna na kolejne niebezpieczeństwo.

- Potrzebuję wody, by przemyć jego rany.

Powrócili do zamku, w którym panował nastrój smutku i przygnębienia.

- Zabierzcie go do mojej komnaty - powiedziała Thea do żołnierzy zdejmujących Haruna z wozu. Chłopiec nie odzyskał przytomności po drodze, może nigdy już jej nie odzyska.

Nie, nie wolno jej tak myśleć. Zeskoczyła na ziemię i weszła na schody.

- Zawiadom mnie, gdy się obudzi - zabrzmiał czyjś głos. Ware. Stał nieopodal w pełnej zbroi. Na jego twarzy wciąż nie

było widać śladu jakiegokolwiek emocji. Czy naprawdę nic nie mogło poruszyć tego człowieka, pomyślała Thea.

IRIS JOHANSEN

Ta obojętność rozgniewała ją.

- Po co? Żebyś mógł odesłać go do miasta na pewną śmierć? Przez chwilę milczał. Twarz kamienna, twarz bez wyrazu.

- Zawiadom mnie.

Harun przebudził się dopiero następnego dnia o świcie.

- Mamo...

Thea chwyciła jego dłoń. Nie będzie okłamywać chłopca, bo potem cierpiałby jeszcze bardziej.

- Pożar przeżyło tylko dwóch ludzi. Ty i pewien starzec...

- Szukała w pamięci jego imienia, które wymieniła Jasmine.

- Malik ben Karrah.

- Pożar?

Zrozumiała, że Harun stracił przytomność, zanim podłożono ogień.

- Tak, był pożar. - Otarła mu twarz wilgotną szmatką. - Postaraj się zasnąć.

Powoli zamknął powieki.

- Tak. - Z jego oczu popłynęły łzy. - Mama...

Znowu był dzieckiem, a nie dumnym żołnierzem, który przemierzał dziedziniec zamku z pochodnią w dłoni. Chciała go przytulić, tak samo jak przytuliła Selene w dniu śmierci ich matki, lecz on nie był jej krewnym. Teraz nie należał już do nikogo.

- Obiecuję, że niedługo poczujesz się lepiej.

Została przy nim i trzymała go za rękę. W końcu zasnął.

- Powinnaś się położyć - rzekła Jasmine stawiając miskę z wodą na stoliku obok łóżka. - Ja z nim zostanę.

Thea pokręciła głową. Chłopiec wciąż ścisnął jej dłoń, więc pomyślała, że pozostawienie go teraz samego byłoby czymś w rodzaju zdrady.

- To ty idź spać. Też jesteś zmęczona. Jasmine zawahała się, lecz po chwili zgodziła się.

- Przynajmniej jedna z nas powinna mieć trochę rozsądku

- stwierdziła i szybkim krokiem podeszła do drzwi. - Powiem

OSACZONA

Taszy, by przyszła tu za parę godzin. Może wtedy zechcesz odpocząć. Ona potrafi zająć się dziećmi.

Ale nie tak dobrze, jak potrafi zająć się mężczyznami, pomyślała Thea i nagle zawstydziała się. Tasza została nierządnicą, gdy sama była jeszcze dzieckiem. Kimże była Thea, by potępiać ją za próbę przetrwania na tym okrutnym świecie, gdzie w ciągu jednej tragicznej nocy można było osierocić wiele takich dzieci jak Harun?

- To nie jest konieczne. Może przyjdzie tu za parę dni, gdy chłopiec poczuje się lepiej.

- Przyjdzie dzisiaj - usłyszała stanowczy głos.

Thea obojętnie pokręciła głową. Jasmine wyszła. Po co się z nią spierała? Tamta i tak robi to, co zechce. Powinna być raczej wdzięczna, że Jasmine ofiarowała jej swą pomoc. Bóg jeden wiedział, jak bardzo była jej potrzebna.

- Czy chłopiec przeżyje?

Thea zeszytywniała ujrawszy stojącego w drzwiach Ware'a. Zdjął już zbroję, lecz jego harda twarz nadal wyrażała moc i potęgę.

- Chyba tak. Wszedł do komnaty.

- Jasmine powiedziała, że obudził się i mówił do ciebie. Kazałem ci powiadomić mnie o tym.

- A po co? I tak Jasmine biega do ciebie i donosi o wszystkim w najdrobniejszych szczegółach.

Przebiegł wzrokiem po twarzy chłopca.

- Chciałbym z nim pomówić.

- Nie. - Podeszła kilka kroków zagrządzając mu drogę. - Znowu zasnął. Nie wolno go niepokoić.

- Nie mam zamiaru potrząsać nim, żeby go budzić. - Usiadł na krześle. - Zaczekam.

Pragnęła, by opuścił komnatę. Jego spokój i obojętność działała na nią jak czerwona płachta na byka. Dzisiaj zginęło tylu ludzi, a on wcale się tym nie przejmował.

- To może potrwać wiele godzin.

- Zaczekam.

On tu rządził, więc nie mogła go wyrzucić za drzwi. Postanowiła

IRIS JOHANSEN

nie zwracać na niego uwagi. Zresztą on wcale na nią nie zważał, po prostu patrzył tępo przed siebie.

Harun otworzył oczy po trzech godzinach i natychmiast spostrzegł Ware'a.

- Panie mój... - wyszeptał. Ware pochylił się.

- Chcę, żebyś mi coś powiedział, chłopcze. Czy czujesz się na siłach, by mi pomóc?

Mały kiwnął głową i syknął z bólu.

- Nie mogę z nimi walczyć... jeszcze nie teraz.

- Mam wielu żołnierzy. Chcę, żebyś mi coś powiedział. Przypomnij sobie chwilę, gdy zaatakowano miasto.

- Nie! - zaprotestowała Thea. Ware nawet na nią nie spojrzał.

- Możesz to dla mnie zrobić, Harun? Znowu kiwnął głową i przymknął oczy.

- Nadjechali o zachodzie słońca. Ja byłem przy studni, nabierałem wody na wieczrę. Mama stała w drzwiach. -

Urwał. - Gdy wjechali do miasta, próbowała mnie chwycić. A oni... strzelała...

- Przestań! - Thea rzuciła Ware'owi gniewne spojrzenie. - Nie musisz być tak okrutny.

- Nie odzywaj się. - Nadal przyglądał się chłopcu. - Nie chcę pytać o twoją matkę, Harun. Czy to byli bandyci?

Pokręcił głową.

- Chyba nie... To Frankoni, tyle że nie ogoleni, tak jak większość Frankonów. Mieli brody... i czerwone krzyże na płaszczach. - Otworzył oczy pełne łez. - Czy to wystarczy, panie mój?

- Wystarczy. - Ware wstał. - Dzielnie się spisałeś. Będzie

z ciebie świetny żołnierz. A teraz śpij. Porozmawiamy jeszcze, gdy poczujesz się lepiej. - Podeszedł do drzwi i otwierając je odwrócił się do Thei. - Niech ktoś posiedzi przy nim, a ty przyjdź do wielkiej sali. Chcę z tobą pomówić.

Ona też chciała z nim pomówić. Chciała mu rzucić te same słowa, jakie słyszała z ust przewodników wielbłądów, chciała zepchnąć go z murów obronnych.

OSACZONA

- Dzielnie się spisałem - odezwał się Harun. - Słyszałaś, co powiedział?
 - Słyszałam. - Starła się stłumić gniew. - Teraz już śpij. Gdy się obudzisz, dostaniesz zupy.
 - Dzielnie się spisałem... - powtórzył słabym głosem i zasnął.
- Kiedy weszła do sali, Ware stał przy oknie i patrzył na góry.
- To było okrutne i zupełnie niepotrzebne - naskoczyła na niego. - Ten chłopiec właśnie stracił matkę. Nie mogłeś zaczekać, aż poczuje się trochę lepiej?
 - Nie. Gdyby ci napastnicy okazali się bandytami, ruszylibyśmy za nimi w pościg.
 - Aby mogło zginąć jeszcze więcej ludzi? Nie odwrócił się.
 - Owszem, taka jest wojna.
 - I to wszystko nic dla ciebie nie znaczy, prawda? Mężczyźni, kobiety, dzieci...
 - Wszyscy kiedyś umierają.
 - Ale nie w taki sposób. - Podeszła do niego. - Te dzieci...
 - Musiała przerwać na moment, by opanować wzburzenie. - One nie powinny tak umrzeć.
 - Nie powinny.
 - Więc dlaczego tak się stało?
 - Z mojej winy - szepnął prawie niedosłyszalnie.
 - Co mówisz?
 - To moja wina. Myślałem, że w większym niebezpieczeństwie są ci, którzy przebywają na zamku. Dlatego nikomu poza moim wojskiem nie pozwalałem przebywać tu zbyt długo. Mieszkańcy miasta nie stanowili dla nich żadnego zagrożenia... - Uderzył pięścią w parapet. - Niech to diabli, nie byli dla nikogo niebezpieczni.
- Stała j jeszcze bliżej.
- Nie rozumiem. Dlaczego... - Urwała spojrzawszy na jego twarz.

IRIS JOHANSEN

Była wykrzywiona w bólu. Nigdy jeszcze nie widziała, by ktoś tak cierpiał.

- Zabili ich, by dać mi do zrozumienia, że i mnie mogą osiągnąć.

- Templariusze? Przecież oni są w służbie bożej. Nie wierzę, by mogli to uczynić.

- Wierz albo nie wierz, twoja rzecz. - Odetchnął ciężko. Ujrzała, jak rysy jego twarzy tężeją. - Ja w to wierzę i muszę zrobić wszystko, żeby to się więcej nie powtórzyło. Nigdy. Nie mogę znieść... Muszę ich chronić... - Odwrócił się do niej. -I zacznę od ciebie.

Bezwiednie cofnęła się o krok. Jego słowa zupełnie ją zaskoczyły.

- Ode mnie?

- Oni wiedzą, co dzieje się w zamku. Zorientuj się, że tu jesteś.

- Ale ja nie mam z tobą nic wspólnego. Wkrótce stąd wyjadę.

- Harun też nie miał ze mną nic wspólnego. Był tutaj tylko parę dni. Zginęła jego matka... zginęło całe miasto. -

Położył dłonie na jej ramionach. - Nie będę stał i patrzył, jak przeze mnie giną kolejni ludzie. Chcę wiedzieć, kim jesteś i kogo chronisz.

Zwilżyła usta.

- Nie powiedziałam Kadarowi, nie powiem i tobie.

- Ja to nie Kadar. - Mocniej przytrzymał ją za ramiona. - Nie jestem miły ani delikatny, lecz zły, samolubny i gniewny. I prędzej wtrącę cię do lochu, niż pozwolę, byś przeze mnie zginęła. Musisz mi powiedzieć o sobie wszystko. Wszystko.

- Sprawiasz mi ból.

- Do tej pory powinnaś już zrozumieć, że zadaję ból, zabijam i... - Przerwał i po chwili wahania dodał: - Masz dobre serce i na pewno jest ktoś, na kim ci zależy. Powiedz mi, kto to jest, bym i jego mógł chronić.

Selene, lecz przecież ona nie miała z tym nic wspólnego.

- Ona jest w Konstantynopolu. Nic jej nie grozi,

- Templariusze są wszędzie. Mogą zjawić się w każdym miejscu, gdzie dotarło chrześcijaństwo, i zażądać, co im się podoba.

- Nie wierzę...

OSACZONA

- Nawet jeśli nie wierzysz, czy chcesz podjąć ryzyko? Stała w obliczu trudnego wyboru. Nie mogła narażać Selene.

Czy jednak wyjawienie mu całej prawdy nie narazi ich obojga na jeszcze większe niebezpieczeństwo?

- Jesteś pewien, że to byli templariusze?

- Na płaszczach mają krzyże, a od chwili wstąpienia do zakonu, mają obowiązek nosić brodę. - Skrzywił się. -

Zapewniam cię, że nie chciałem, by Harun uważał, że to ja zabiłem mieszkańców miasta.

- A jeśli ci powiem...

- Powiesz mi.

- Nie będziesz mi rozkazywał! - wybuchnęła. - Sama zdecyduję, jak mam postąpić. - Przerwała, bo przypomniała sobie zapewnienia Kudara, że Ware zawsze dotrzymuje danego słowa. Może zaopiekowałby się nią i Selene. -

Musisz przyrzec, że będę wolna. I że Selene również będzie bezpieczna i wolna.

- Kim jest Selene?

- Musisz przyrzec.

- Przyrzekam, że będziesz wolna. Kto to jest Selene?

- Moja siostra.

- Gdzie ona jest?

- W domu Nicholasa. Nie mogłam zabrać jej ze sobą. To było zbyt ryzykowne. Muszę najpierw znaleźć odpowiednie miejsce.

- Nie ma nikogo innego?

- Na nikim więcej mi nie zależy.

- Więc sprowadzę ją tutaj.

- Co takiego? - Rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Słyszałaś, co powiedziałem. - Puścił ją i cofnął się o krok. - Nie mogę kogoś chronić na taką odległość. Będzie musiała tu przyjechać.

W sercu Thei pojawiła się isierka nadziei. Znowu będą razem... Ware odwrócił się.

- Powiem Kadarowi, żeby ją przywiózł.

- Zaczekaj. On, Nicholas, może nie zechce jej wypuścić. Ponownie spojrzał na nią i czekał.

Jeszcze chwilę wahała się.

IRIS JOHANSEN

- Ona jest niewolnicą - wyrzuciła z siebie. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.
 - A ty? Uniosła głowę.
 - Nie, teraz już nie. Teraz jestem wolna.
 - Ale ten Nicholas będzie miał inne zdanie. Uciekłaś?
 - To było nieuczciwe. Pracowałam u niego całe życie. Moja matka zmarła będąc u niego na służbie. Zasługuję na wolność.
 - A on będzie chciał cię odzyskać?
 - Jestem dla niego bardzo cenna. Byłby głupcem, gdyby nie starał się tego zrobić.
 - A twoja siostra?
 - Ma duże umiejętności, lecz jest bardzo młoda, dlatego jej wartość jest mniejsza.
 - Ile ma lat?
 - Dziesięć.
 - Sprzedałby ją? - Uniósł brwi.
 - Czy chcesz ją kupić?
 - Tak byłoby najłatwiej ją zabrać. Myślisz, że to możliwe?
 - O ile cena będzie odpowiednio wysoka. - Skrzywiła się.
 - Nicholas to handlarz. Dla niego wszystko ma swoją wartość.
 - Cena będzie odpowiednio wysoka. Milczała przez chwilę.
 - Z pewnych względów będzie podbijał cenę. Trzeba się z tym liczyć. Seline to jego córka.
- Znieruchomiał.
- A więc może dużo za nią zażądać. Czy jest on również twoim ojcem?
 - Tak. Matka urodziła mu troje dzieci. Mój brat zmarł zaraz po urodzeniu.
 - I mimo że byłaś jego córką trzymał cię jako niewolnicę?
 - On często wykorzystywał niewolnice dla swoich przyjemności... o ile były urodziwe. Co najmniej jeszcze dwie inne kobiety rodziły jego dzieci. Ale to byli chłopcy, więc zabrał ich i uczynił sługami w swoim domu.

OSACZONA

- Nie podoba mi się ten Nicholas - wycedził Ware. Niecierpliwie machnęła ręką.
- To nieważne. Musisz tylko pojąć, że wykorzysta fakt, że Selene jest jego córką. Nie możesz okazać zbyt wielkiego zainteresowania nią, bo wtedy cię oszuka. - Sama nie wierzyła, że jej marzenie, by Selene stała się wolnym człowiekiem, spełni się nie za kilka lat, ale może już wkrótce. - Czy mówisz poważnie?
- Kadar potrafi targować się z każdym o każdy towar. Dlaczego więc nie o dziecko?
- Takie proste słowa. „Dlaczego więc nie o dziecko?” Dlaczego nie o Selene? Lecz te słowa znaczyły dla niej wszystko.
- Kiedy? - spytała.
- Wyślę go jeszcze dziś, jeśli będzie spokojnie.
- To prawdziwy cud - nie potrafiła powstrzymać drżenia głosu. - Nie wiem, jak dziękować... Odwdzięczę ci się. Przyśięgam.
- Ja nie czynię cudów. Nie robię tego ani dla ciebie, ani dla niej, lecz dla siebie. - Podeszedł do stołu i nalał wina do kielicha. - Nikt z Jedhy już nic nie będzie ode mnie chciał.
- Nikt nie mógłby przypuszczać, że zostanie popełniona taka zbrodnia.
- Czyżby? - Pociągnął potężny łyk wina. - Założę się, że Wielki Mistrz de Ridfort wcale nie uważa swojego rozkazu za zbrodniczy. Według niego wszystkie środki są dobre, by mnie pogrążyć.
- Patrzyła na niego zdumiona.
- Dlaczego oni tak cię nienawidzą? Co im zrobiłeś?
- Co zrobiłem? - Ponownie napełnił kielich. - Twierdzą, że ukradłem z ich skarbcza cały wóz wyładowany złotem. Ty na pewno w to uwierzysz. Nazwałaś mnie złodziejem już przy pierwszym naszym spotkaniu.
- Nie znałam cię.
- A teraz jesteś pod wrażeniem mojej uczciwości i delikatności?
- Nie jesteś delikatny, lecz na pewno uczciwy. Jesteś zbyt niecierpliwy, by ulegać pokusie oszukiwania innych.

IRIS JOHANSEN

Uśmiechnął się krzywo.

- Więc nawet w tej zalecie widzisz odrobinę zła.

- Masz jedną wielką cnotę. Dotrzymujesz danego słowa. - Ich spojrzenia spotkały się. - I tylko to się dla mnie liczy.

Powiedziałeś, że przywieziesz mi Selene, i ja ci wierzę.

W milczeniu wpatrywał się w jej oczy. Po chwili odwrócił się gwałtownie i rzucił szorstko:

- Wracaj do Haruna.

Ruszyła w stronę drzwi, lecz zaraz zatrzymała się. Nie chciała zostawiać go samego. Pod tą twardą, szorstką powłoką wyczuła wielkie cierpienie, tak wielkie, że nie była w stanie tego pojąć.

- Czy... mogę ci jakoś pomóc?

- Pomóc? - Uśmiechnął się szyderczo. - Proponujesz mi swoje ciało, bym zatopił się w zapomnieniu?

Zatrzęsa się ze złości. Powinna wiedzieć, że nie należało proponować mu ukojenia bólu. Tylko głupcy głaszczą ranne zwierzę.

- Nie. - Odwróciła się od niego.

- Zaczekaj. - Stał przy niej. - Nie potrafię się wysłowić. Nie miałem na myśli... Tracę panowanie, gdy... - Rzucił przekleństwo. - Nieważne.

Zrozumiała, że chciał ją przeprosić, i spróbowała jeszcze raz.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie potrzeba mi pomocy. - Ciężkim krokiem ruszył przez salę. - Chociaż tak. Przyślij mi kogoś z butelką wina.

5

Zwęglone, żarzące się szczątki nadal jaśniały w mroku.

Vaden szedł pośród dymu i patrzył na dzieło zniszczenia. Wokół siebie widział śmierć.

Kiedy ujrzał z daleka ogień, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Musiał tu przyjechać i zobaczyć wszystko z bliska.

- Szalony człowieku - powiedział cicho. - Cóżś uczynił?

Wielki Mistrz sądził, że warto zabić tysiące ludzi, jeśli tym sposobem zgładzi się Ware'a. Ojciec Vadena niewątpliwie podzielał ten pogląd.

Spojrzał na widoczny w oddali, oświetlony dziesiątkami pochodni zamek. Dundragon nie wydawał się już tak niedostępny jak przez ostatnie dwa lata.

Pętla zaciskała się coraz bardziej.

Jak się czuje chłopiec? - szepnął Kadar, gdy Thea otworzyła drzwi.

- Lepiej. Przed godziną zjadł miskę zupy. Teraz znowu śpi.

- Zanim wyjadę, muszę z tobą pomówić. Czy możesz zostawić małego?

Kiwnęła głową i wyszła na korytarz zamykając za sobą drzwi.

- Chyba nic mu nie będzie. Chciałabym być przy nim, kiedy się przebudzi.

IRIS JOHANSEN

- Dobrze. Wobec tego pożegnaj mnie, jak należy. Przydałoby się trochę łez i machanie chustką, gdy będę przejeżdżał przez bramę. - Wziął ją za rękę i pociągnął w głąb korytarza. - W końcu mężczyźnie należy się pożegnanie, skoro wyrusza w podróż.

- Tobie należy się znacznie więcej. Czy to bezpieczne, żebyś wyjeżdżał jeszcze dzisiaj?

- Ware odbył już przejażdżkę po okolicy. Ani śladu nieprzyjaciela.

- Jeździł po okolicy? Nie sądziłam, że ruszy się dziś z zamku. Zostawiłam go w wielkiej sali z butelką wina.

- Wino przynosi zapomnienie, lecz Ware nie zapomina o swoich obowiązkach - rzekł Kadar. Poszli schodami na dół.

- Nie pozwoliliby mi wyjechać, gdyby mi coś groziło.

- Jaką drogą pojedziesz do Konstantynopola?

- Najpierw do Akki, a stamtąd statkiem.

- A kiedy wrócisz tu z moją siostrą?

- Za dwa, może trzy miesiące. Wróciłbym wcześniej, ale wyrwanie jej twojemu ojcu może zabrać mi nieco czasu. -

Zamyślił się na chwilę. - Chyba będę udawał bogatego kupca

z Kairu, który pragnie założyć własny warsztat hafciarski, stać go na doświadczone hafciarki. Wybiorę jedną z tych młodszych, która na początek będzie odpowiednia i dopiero po pewnym czasie rozwinię swoje umiejętności.

Poproszę, by mnie oprowadzono po jego pracowni, zachwycę się sprawnością Selene i powiem, że mój wybór padł na nią. Czy to dobry plan? Thei wydawał się znakomity.

- Sprytnie to wymyśliłeś.

- Bo jestem sprytny. Lecz nawet genialni ludzie muszą mieć wiedzę, by zrealizować swoje plany. Nie mogę pytać o twoją siostrę podając jej imię. Jak ona wygląda? Jest blondynką, podobnie jak ty?

- Ma ciemnorude włosy i zielone oczy. - Zmarszczyła czoło. - I nie będzie chciała, by ją komuś sprzedano, bo tam miała na mnie czekać u Nicholasa.

- Nie obawiaj się. Dam sobie radę z jednym dzieckiem.

OSACZONA

- Byłeś dzieckiem, gdy miałeś dziesięć lat? Zaprzeczył ruchem głowy.
- Selene też nie jest dzieckiem.
- Rozumiem. Nie powinienem zbyt ufać swoim umiejętnościom.
- I ty to mówisz?! - Od drzwi dobiegł głos Ware'a. - Przecież uważasz, że potrafisz ruszyć z posad ziemię.
- Nieprawda - odparł Kadar. - Ale czasami udaje się namówić innych, by to dla ciebie zrobili. - Podeszedł do Ware'a.
- Bo ja
w siebie wierzę, mój przyjacielu.
- Zachowaj swoją wiarę dla samego siebie. - Otworzył drzwi i pierwszy ruszył na dół. - Dobrze schowałeś sakiewkę?
- Tak jest. Dopóki nie dotrę do Konstantynopola, nikt nie dowie się, że jestem bogatym kupcem. Do tego momentu będę jedynie pielgrzymem powracającym z Ziemi Świętej. - Wsiadł na konia i uśmiechnął się do Ware'a. - Nie obawiaj się. Nic mi nie grozi.
- Wcale się nie obawiam. - Popatrzył na niego przez chwilę. - Jedź z Bogiem - rzucił burkliwie.
- Naturalnie. Bóg nie zgodziłby się na nic innego. Potrafi dobierać sobie towarzyszy podróży. - Przeniósł wzrok na Theę. -A teraz musisz mnie pożegnać jak należy. Czy poprowadzisz mojego konia do bramy, jakbym był wspinałym rycerzem, który wyrusza, by rozprawić się ze smokiem?
- Jeśli sobie życzysz - powiedziała zaskoczona. Chwyciła cugle i ruszyła przez podwórzec.
- Czynię ci przysługę - rzekł cicho Kadar.
- Wiem. I to niemałą.
- Chciałbym również ciebie o coś poprosić.
Spojrzała na niego przez ramię. Jego oblicze było bardzo poważne jak nigdy dotąd.
- Zrobię, co zechcesz.
- Zostawiam tu coś, czym należy się opiekować.
- Twoje sokoły? Jeśli powiesz mi, co mam...
- Nie chodzi o sokoły. Moi słudzy wiedzą, jak się nimi zajmować. - Kiwnął głową w kierunku Ware'a. - On mnie niepokoi.

IRIS JOHANSEN

Zesztywniała.

- Zauważyłam, że nie kryje się ze swoimi potrzebami. Nie musisz się o niego martwić.

- A jednak się martwię. Czuję się za niego odpowiedzialny. Teraz nie jest dobry czas, bym stąd wyjeżdżał. On jest pogrążony w smutku, potrzebuje mnie.

On jest pogrążony w smutku.

Nagle przypomniała sobie oblicze Ware'a, na którym malował się ogromny ból. Może naprawdę potrzebuje Kadara i nie dopuści do siebie nikogo innego, by szukać pociechy.

- Ja nie mogę mu pomóc. On mi na to nie pozwoli.

- Musisz dbać o moją własność - powiedział Kadar cichym, lecz zdecydowanym głosem. - Obiecuj mi. Żebym nie musiał się tym zamartwiać i mógł spokojnie wykonać zadanie, jakie mi wyznaczył.

Patrzyła na niego rozdrażniona.

- On chce tylko nałożnicy i wcale się z tym nie kryje.

- Ale to, czego chce, nie zawsze jest tym, czego potrzebuje. To najbardziej samotny człowiek, jakiego znałem kiedykolwiek. Potrzebuje towarzystwa, aby odsunąć na bok tę samotność. Nie od razu przyjmie taką pomoc, lecz musisz z nim walczyć, aż przyjmie to, co jest dla niego dobre.

Przeniosła wzrok na Ware'a, który stał na dziedzińcu. Ona miała walczyć z tym olbrzymem, dla którego całym życiem była wojna?

- Nie mogę tego zrobić.

- Przecież lubisz dzieci. Udawaj, że jest dzieckiem takim jak Harun czy Selene, które musisz wykarmić i chronić.

Zdumiona spojrzała na Kadara. Wybuchnął śmiechem.

- Żebyś widziała teraz swoją minę! Wszyscy jesteśmy dziećmi, Theo.

- Ale nie on - rzuciła sucho.

- Zobaczysz, - Skinął ręką na strażnika, by opuścił zwodzony most. - Opiekuj się moją własnością, a ja zaopiekuję się twoją. Zgoda?

Wyjeżdżał w daleką podróż, by przywieźć jej Selene. Kto wie, jakie czekały go niebezpieczeństwa?

- Spróbuję.

100

OSACZONA

- A ponieważ jesteś życzliwą i upartą kobietą, próba oznacza u ciebie sukces. Od razu poczułem się lepiej.

- Wcale nie jestem życzliwa, lecz samolubna i wcale nie mam ochoty cię słuchać.

- Usiłujesz być samolubna, ponieważ boisz się dopuścić kogokolwiek zbyt blisko siebie. Tak postępują ludzie, którzy mają silny instynkt opiekuńczy.

Uśmiechnął się do niej promiennie i uniósł dłoń na pożegnanie. Po chwili jechał już galopem przez most.

- Szczęśliwej drogi! - zawołała.

Jeszcze raz pomachał ręką, gdy był już po drugiej stronie fosy. Strażnicy podnieśli most i Kadar zniknął jej z oczu.

Powoli zawróciła i szła przez dziedziniec. Ware już poszedł. Zniknął gdzieś w zamku. Nawet w stosunku do najbliższego przyjaciela nie pozwalał sobie na sentymenty.

A Kadar oczekiwał, że ona będzie pocieszać tego człowieka?

To niemożliwe.

Idź do mojej komnaty i prześpij się tam - powiedziała Jasmine, która nagle znalazła się przy łóżku Haruna. - Tasza i ja zajmujemy się chłopcem. Jutro przeniosę go do siebie. Na pewno będzie mu lepiej. Nie nawykł do takiego przepychu i tu czuje się nieswojo.

Thea była zbyt zmęczona, by się kłócić.

- Pomówimy o tym później. - Wstała i przeciągnęła się, by rozprostować zeszywniałe członki. - Nie chcę, by myślał, że go opuściłam.

- Wcale tak nie będzie myślał - parsknęła Jasmine. - Harun nie jest głupi.

W ustach Jasmine zabrzmiało to jak największa pochwała.

- Zbudź mnie, jeśli będę potrzebna - powiedziała Thea znużonym głosem.

- Możesz spać spokojnie. Zostanie ze mną Tasza. Lord Ware nie wezwał jej do swojej komnaty - rzekła Jasmine obojętnym tonem.

- Nie wydajesz się tym zmartwiona - zauważyła Thea.

IRIS JOHANSEN

- Lord Ware oznajmił dzisiaj służbie, że nasz dom jest teraz tutaj. Nie musimy się obawiać, że zostaniemy odesłani. Będziemy bezpieczni za murami twierdzy.

Ware szybko podjął kroki, aby nikomu z mieszkańców zamku nie zagrażali templariusze. Thea poczuła się trochę dziwnie, lecz szybko odrzuciła od siebie natrętne myśli. Chociaż jeden raz decyzjom Ware'a można było przyklasnąć.

- Cieszę się razem z tobą.

- To dziwne uczucie... - rzekła Jasmine. - Przez całe życie Tasza i ja musiałyśmy walczyć z przeciwnościami losu. I teraz nagle nie trzeba martwić się o dzień jutrzejszy, - Wzruszyła ramionami. - Na pewno się przyzwyczaimy do nowej sytuacji.

- Dobranoc - powiedziała Thea i zamknęła za sobą drzwi. Po chwili zeszła schodami na dół. To straszne, że dzięki tej tragedii, która wydarzyła się w Jedha, Thea miała dostać to, co było jej najdroższe na świecie, a Jasmine i Thea nareszcie będą bezpieczne. Może Bóg w ten sposób równoważył dobro i zło.

Nie, nie będzie się czuła winna. Przecież to nie jej wina, że pragnęła, by Selene była szczęśliwa i wolna. Nie pozwoli, by masakra w miasteczku zatrąła jej radość. Wkrótce zobaczy swą małą siostrzyczkę. Zrobi wszystko, co będzie mogła dla mieszkańców, ale nie mogła...

Ware nadal był w wielkiej sali. Siedział przed kominkiem na krześle z wysokim oparciem. Wyciągnął niedbale nogi i wpatrywał się w płomienie.

To najbardziej samotny człowiek, jakiego znam, jakiego kiedykolwiek znałem, powiedział do niej Kadar.

Jeśli był samotny, nie mogła na to nic poradzić. Tylko Kadar umiał zabawiać go i rozmawiać na tematy, jakich inni nie ośmieliliby się poruszyć.

Skręciła ku drzwiom wiodącym do kwater służby.

Opiekuj się swoją własnością, a ja zaopiekuję się twoją.

Ale nie dzisiaj. Była już tak zmęczona, że nie umiała zebrać myśli. Równie dobrze może zacząć jutro.

On jest pogrążony w smutku.

OSACZONA

Jakim cudem udało się Kadarowi wbić jej do głowy te słowa?

- pomyślała ze złością. Nie będzie zwracała uwagi na...

- Na wszystkich świętych - powiedziała głośno i podeszła do Ware'a. - Idź już spać.

Powoli uniósł głowę.

- Co?

- Słyszałeś, co powiedziałam. Głupio wyglądasz, kiedy tak siedzisz i dumasz. Połóż się spać.

- Głupio - powtórzył i spojrzął na nią groźnie.

- Tak. Głupio i w ogóle bez sensu.

- Więc odejdz stąd i nie patrz na mnie.

- Chętnie bym to uczyniła, lecz Kadar przykazał mi opiekować się tobą.

- O Boże.

- Ale teraz jestem zbyt zmęczona, więc idź już spać i pozwól, że zacznę się o ciebie martwić od jutra.

- Przepraszam, że sprawiam ci kłopot - powiedział cicho.

- Doceniam twą troskę.

- Nie potrzebujesz troski i rzeczywiście jest to dla mnie kłopot. Nawet nie wiem, jak się do tego zabrać.

- Nie potrzebuję ani twojej troski, ani opieki.

- To samo powiedziałam Kadarowi, ale nie chciał słuchać.

- On rzadko słucha, co się do niego mówi. Nie przejmuj się tym.

- On czyni mi przysługę i nie chcę być mu dłużna.

- A ja nie chcę kolejnej jazgotliwej kurki, która będzie kręcić się koło mnie. - Dolał sobie wina. - Idź już sobie.

- Upiłeś się?

- Nie. - Uniósł kielich. - Ale niewiele mi brakuje.

- No to może zaśniesz, a ja wtedy każę służącym, by zabrali cię do twojej komnaty. - Usiadła na poduszce i oparła się o kamienną ścianę. - Zaczekam.

- Nie chcę, żebyś czekała. - Spojrzął na nią rozeźlony. - Zostaw mnie.

- Pij wino. Twardo mi na tych kamieniach. Uderzył kielichem w stół.

IRIS JOHANSEN

- Będę pił wtedy, kiedy sam zechcę.

- Należało się spodziewać, że będziesz mi robił na przekór. No więc dobrze, nie pij wina - powiedziała ziewając.

Podniósł kielich, lecz po chwili zatrzymał się i zrozumiał jej wybieg.

- Jezu, i co mam teraz zrobić?

- Rób, co chcesz. Uśmiechnął się zmysłowo.

- Więc zdejmij tę szatę i podejdź do mnie.

Była już zmęczona i zareagowała jedynie zniecierpliwieniem.

- Po co? Wino zaspokoi twoje potrzeby równie dobrze jak kobieta. Poza tym Kadar wcale tego ode mnie nie żądał.

Przestał się uśmiechać.

- Zaczyna mnie nudzić słuchanie o tym, co chciał Kadar.

- Więc dopij wino i idź spać.

Rzucił przekleństwo i zamilkł. W wielkiej sali słyhać było jedynie trzask palących się polan.

- Czego on od ciebie jeszcze chciał? - burknął Ware.

- Wyrażał się dość niejasno - rzekła sennie. - Muszę pomyśleć. Znowu zaległa cisza.

- Idź do łoża - powiedział chrapliwie. - Lada chwila zaśniesz i zwalisz się do ognia.

Pokręciła głową.

- Nie potrzebuję Kadara ani ciebie.

- Wiem o tym.

- Więc odejdz.

Ponownie odmówiła. Pragnęła, by wreszcie zamilkł. Mówienie kosztowało ją zbyt wiele wysiłku.

- Pij wino.

- Nie będę pił.

- Dobrze. - Oczy same się jej zamykały. - Cokolwiek sobie życzysz...

- Jezu!

Uniósł ją i zaczął nieść. Szedł po schodach na górę. Nie, tak nie można...

- Dokąd mnie niesiesz?

104

OSACZONA

- Do twojego łóżka. Tam jest twoje miejsce.

- W moim łóżku jest teraz Harun, a ja śpię w łóżku Jasmine. Zatrzymał się u szczytu schodów, po czym ruszył dalej korytarzem.

- Nie będę cię nosił z powrotem na dół. Już i tak dość dałaś mi się we znaki. Możesz spać w moim łóżku. Ja pójdę gdzie indziej.

Poczuła, że kładzie ją na czymś miękkim...

Ware odwrócił się i zmierzał w kierunku drzwi.

To również nie było w porządku... Nie mogła pozwolić mu odejść.

- Nie. - Z wysiłkiem usiadła i spuściła nogi na podłogę. - Nie wracaj do tamtej sali. Zostań tutaj... - Wstała trzymając się krawędzi łóżka. - Ja pójdę do Jasmine...

Odwrócił się gwałtownie.

- Na wszystkich świętych, czy ty nigdy się nie poddajesz? Była za słaba, żeby się kłócić. Zdołała jedynie pokręcić głową. Zaciśnął pięści i patrzył na nią złowrogo. Czy ją uderzy? Niemal chciała, by to zrobił. Wtedy mogłaby iść spać nie łamiąc obietnicy danej Kadarowi. Ware szedł w jej stronę z płonącymi oczami. Tak, na pewno ją uderzy. Pchnął ją na łóżko.

Patrzyła zdziwiona, jak siada obok na miękkim krześle.

- Idź spać - warknął. - Zostanę tu.

- Będziesz spał?

- Powiedziałem, że zostanę, a nie, że będę spał.

A więc zwycięstwo. Dzisiaj Kadar nie może oczekiwać od niej nic więcej.

- Ale mógłbyś. - Odwróciła się na bok i zamknęła oczy. - Nie ma nic innego do roboty...

Nie ma nic innego do roboty.

Ware odchylił głowę do tyłu, aż spoczęła na oparciu krzesła. Miał do zrobienia mnóstwo różnych rzeczy i żadna z nich nie miała związku z odpoczynkiem. Nawet nie pomyślał, że potrzebuje kobiety aż do chwili, gdy zobaczył ją leżącą na łóżku.

Teraz nie miał już wątpliwości, co robić.

IRIS JOHANSEN

Więc dlaczego jeszcze w nią nie wszedł? Dlaczego siedział i patrzył, jak ona śpi, niczym jeden z tych galantów, których opiewają trubadurzy? Rozzłościła go, postawiła na swoim, a on mimo to nie sięgał, by wziąć to, czego pragnął.

Omiótł wzrokiem jej postać. Leżała skulona zupełnie jak zmęczone dziecko, a miała przecież już dość lat, by ulec mężczyźnie i urodzić dziecko. Jej synowie będą wspaniali: przekaże im swoją siłę i odwagę, będzie się nimi opiekowała tak jak Harunem.

Na tę myśl poczuł opływające go ciepło. Boże, co też się z nim dzieje? Teraz nie tylko pożądał tej kobiety, ale pragnął, by urodziła mu dzieci. Jego dzieci. Chciał widzieć ją brzemienną, widzieć jej nabrzmiąle mlekiem piersi. Mocno chwycił dłońmi poręczę krzesła. Nie, to nie dla niego. Nigdy. Jeśli zapłodni kobietę, to pewnie nie dożyje chwili, by ujrzeć swego potomka.

Mimo to nagle zapragnął tego dziecka, zapragnął z całych sił. Nie pozwoli, by tamci starli go z powierzchni ziemi zupełnie bez śladu. Jakaś jego częśćka powinna przeżyć, ktoś...

O, tak. Posiąść kobietę, mieć dziecko, a Wielki Mistrz zamorduje ich oboje tak jak mieszkańców miasta.

Albo zatrzyma ich jako zakładników, by Ware oddał się w jego ręce.

Dlaczego w ogóle rozważa taką możliwość? Od wielu lat zdawał sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i nie angażował się w związki z kobietami, które zaspokajały jego żądze. Nie warto przypisywać tej sprawie większego znaczenia właśnie teraz.

Zniszczenie miasta - chyba właśnie ten fakt spowodował, że nagle zapragnął mieć potomka. Ale nie z tą kobietą.

Podziwiał jej odwagę i wytrwałość, lecz ona była za bardzo niezależna. Nigdy jeszcze żadna kobieta mu nie odmówiła ani też nie wydawała mu poleceń. Gdyby jednak nie była tak odważna, czy udałoby się jej przeżyć?

Łagodność i delikatność nie pomogłyby jej w długiej wędrówce do Damaszku. Słabość charakteru nie pozwoliłaby jej opuścić swego jedwabnego więzienia w Konstantynopolu.

Nie mógł jej potępiać za to, że przetrwała i pragnęła żyć jako

OSACZONA

wolny człowiek. Te same powody skłoniły go ongiś do opuszczenia Szkocji.

Miał jej za złe, że od chwili przybycia do Dundragonu nieustannie budziła w nim gniew.

Chociaż nie. Trzeba uczciwie przyznać, że starała się go unikać. Winą trzeba obarczyć jego własną pożydlivość. Do diabła, czyż nie było sposobu, by uwolnić się od poczucia winy, pomyślał znużony. O czymkolwiek pomyślał, zaraz czuł się odpowiedzialny za jakiś swój kolejny niecny postępek. Powinien wrócić do wielkiej sali, napić się wina, które odsuwało w cień wyrzuty sumienia i czyniło życie bardziej znośnym.

Thea mruknęła coś przez sen i odwróciła się na drugi bok. Spała niespokojnie. Robiło się chłodno...

Sięgnął po wełniany koc i delikatnie okrył nim Theę.

Aż przeszedł go dreszcz: zrobił to zupełnie instynktownie, bez zastanowienia.

Nie, nie dopuści, by to ona została jego kobietą.

Kiedy Thea otworzyła oczy, był już dzień. Obudziła się gwałtownie, jakby ją ktoś zawołał, i resztki snu opadły z niej natychmiast.

Ware nadal siedział na krześle obok łoża. Miał odchyloną do tyłu głowę. Gdy spał, wydawał się jakiś... inny, ale nie bezbronny - nawet teraz sprawiał wrażenie czujnego, w każdej chwili gotowego do działania. Przyglądała się mu z zaciekawiona. Dopiero teraz spostrzegła, że ma długie czarne rzęsy. Kiedy miał otwarte powieki, widziało się tylko głęboki błękit jego oczu. Usta miały ładny kształt i można powiedzieć, że były wręcz piękne...

- Przestań gapić się na mnie.

Uniosła wzrok i napotkała jego ostre spojrzenie. Znów ten błękit.

- Nie chciałam... Jeszcze się dobrze nie obudziłam. - Dlaczego mówiła drżącym głosem? Przecież nie uczyniła nic złego. Usiadła i opuściła nogi na podłogę. - Już świta. Muszę iść do Haruna, a ty powinieneś się położyć. Na pewno nie jest ci tam wygodnie.

IRIS JOHANSEN

- Wygodnie? - Skrzywił się. - Zupełnie nie mogę się ruszać, a ten ból w szyi już chyba nigdy nie ustąpi.

- Więc połóż się, jak ci mówiła, i wszystko będzie... - Zaczęła wstawać.

- Nie ruszaj się - rzucił ostro.

Na chwilę zamarła, lecz zaraz uniosła się wyprostowana.

- Nic na to nie poradzę, że wypięś za dużo i teraz boli cię głowa. Nie będziesz mi rozkazywał.

- Bo ty przecież jesteś wolną kobietą - powiedział ironicznie.

- Coś takiego nie istnieje. Kobieta ma tyle wolności, ile daje jej małżonek.

- Ale ja nie mam męża i nigdy nie będę miała. Myślisz, że próbowałabym związać się z jakimś mężczyzną? - dodała szorstko.

- Żaden mężczyzna, kraj, a nawet Kościół nie traktuje kobiety

z należnym szacunkiem. Dla każdego z was jesteśmy niczym. Matka opowiadała mi kiedyś o spotkaniu, które odbyło się w Nantes, gdzie arystokracja i przedstawiciele Kościoła decydowali o tym, czy kobiety to bestie czy też ludzie.

Jestem pewna, że uznano nas za ludzi tylko dlatego, by mężczyźni mogli uniknąć kary śmierci za sodomie.

- Może masz rację. Tak bardzo nienawidzisz niewolnictwa?

- wrócił do poprzedniego tematu.

- Ty tego nigdy nie zrozumiesz.

- Spróbuj. Może jednak. Zdziwiona uniosła brwi.

- Dlaczego tak się złościś?

- Nie złościę się. Po prostu mówię ci, że wolność nie jest wcale takim wielkim szczęściem. W niektórych więzieniach są lepsze warunki bytowania niż poza ich murami. Nie wszędzie niewolnictwo przybiera tak okrutne formy jak w domu Nicholasasa.

- Przerwał. - Czy on cię bił?

- Tak, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Potem nauczyłam się...

- Wzruszyła ramionami. - Co ci mam powiedzieć? Nie brakowało mi jedzenia, miałam czyste miejsce do spania. Kiedy okazało się, że mam talent, Nicholas kazał uczyć mnie języków i rachowania, abym mogła rozmawiać z kupcami, którzy przybywali po jedwab.

OSACZONA

Na zewnątrz tej części domu, gdzie mieszkały kobiety, był nawet ogrodzony murem ogród i mogłyśmy tam chodzić po zmierzchu. Matka mówiła, że miałyśmy lepsze warunki niż wiele innych kobiet. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Jednak z biegiem lat znienawidziłam to życie. Dusiałam się. Patrzyłam, jak Selene tkwi schylona nad swoim dywanem od świtu do nocy, chciałam podnieść ją i zabrać tam, gdzie jasno świeci słońce, gdzie pachną kwiaty i... - Zadrżała i odetchnęła głęboko. - Uważam, że nikomu nie powinno być dozwolone posiadanie drugiego człowieka. - A więc uciekłaś stamtąd dla Selene? - Nie, nie tylko z jej powodu. - Spojrzała mu w oczy. - Z Florencji przyjechał do Nicholasa pewien książę, by zakupić jedwabie dla swojej żony. Podobały mu się kobiety o jasnych włosach, więc postanowił, że kupi również mnie. - I Nicholas sprzedał cię? - Dlaczego nie miałby mnie sprzedać? Książę zaproponował dużą sumę. To prawda, że moje umiejętności czyniły ze mnie bardzo cenny nabytek, lecz jeśli moje ciało jest warte więcej... - Uśmiechnęła się gorzko. - Nicholas to jednak sprytny handlarz. Targi trwały wiele dni, a ja nie czekałam na ich wynik. - Drań. - Nie sądził, że robi coś złego. Byłyśmy jego własnością. Czyż nie karmił nas i nie poił? Czyż nie karał tylko wtedy, gdy nie wypełniałyśmy naszych obowiązków? Na pewno dostał furii, gdy zauważył moją ucieczkę. - W jaki sposób dostałaś się do karawany? - Jej przewodnik imieniem Balzar często przychodził do domu Nicholasa. Przez kilka lat skrycie haftowałam jedwabną szatę godną cesarza. Zaproponowałam mu ją w zamian za jedzenie, wodę i miejsce w karawanie. Wzorem uniósł brwi. - Jedwabną szatę za schronienie dla zbiegłej niewolnicy? - Szatę godną cesarza - powtórzyła. - Balzar był próżnym człowiekiem. Musiał ją mieć. Poza tym wcale nie dawał mi schronienia. Gdyby mnie złapano, wyparłby się wszystkiego.

IRIS JOHANSEN

- Ukradłaś jedwab na tę szatę?

- Ja nie kradnę! - krzyknęła. - Posadziłam drzewka, którymi żywią się jedwabniki, a haft był już wyłącznie dziełem mojej pracy. Gdy Nicholas zaczął pokazywać moje wzory, jego majątek wzrósł dziesięciokrotnie. Mnie też się coś z tego należało.

Czy wiesz, jak trudno było znaleźć czas, by wykonać tak misterną robotę? Każdego ranka wymykałam się do ogrodu. Było jeszcze ciemno i prawie nic nie widziałam, więc myliłam się często i musiałam pruć nici i poprawiać. Zabrało mi to ponad dwa lata...

- Nie potępiałem cię - przerwał jej. - Tylko pytałem. - Uśmiechnął się krzywo. - Czymże jest sztuka jedwabiu, gdy cały chrześcijański świat sądzi, że zagarnąłem znacznie większe skarby?

- Nie mów głupio. - Nadal była na niego zła. - Po co wygadujesz takie rzeczy? Powiedziałam ci już, że jesteś zbyt szczery, by parać się rabunkiem.

- Czyżby? Więc skąd wzięły się te wszystkie bogactwa, które widzisz w zamku?

- Nie interesuje mnie to. - Wzruszyła ramionami. - Może

i jesteś złodziejem. Kadar mówi, że za ochronę karawan i najemną walkę pobierasz wielkie sumy. Może to należałoby uznać za rabunek.

Wykrzywił usta.

- Z pewnością tak uważają ci, którzy korzystają z moich usług. Zdała sobie sprawę, że niemal się uśmiechnął.

Poczła nagle

potrzebę sprawdzenia, czy umiałaby wywołać ten uśmiech jeszcze raz.

- Nie, powiedziałam Kadarowi, że wyrzucono cię z zakonu z powodu twojej rozwiązłości. Nie wytrwałeś w celibacie.

Tym razem uśmiechnął się szeroko. Od razu wydał się jej kilka lat młodszy.

- Prawda. To narzucone mi ograniczenie było niezwykle uciążliwe.

- Też tak myślałam - kiwnęła głową.

- A co ty wiesz o pożądaniu? - Nagle jego uśmiech gdzieś się

OSACZONA

ulotnił. - Kadar mówił, że uniknęłaś gwałtu, gdy napadnięto na karawanę.

- Widziałam, jak to się robi w domu Nicholasa. Gdy przyjeżdżał jakiś ważny i bogaty kupiec, Nicholas czasem zapraszał go na pokoje kobiet, by sobie wybrał jedną z nich.

- Twoją matkę też?

- Jeden raz.

- I widziałaś to?

- Nie, zamknęłam oczy. Powiedziała, że to nic takiego, ale żebym nie patrzyła. - Nie chciała wracać myślami do tamtej nocy. Nic nie widziała, ale słyszała cichy śmiech mężczyzny, chrząkanie, sapanie, a potem, gdy matka wróciła do niej, odgłos tłumionego łkania. - Matka okłamała mnie. On skrzywdził ją, chociaż może nie zadał jej cielesnego bólu. - Jej głos drżał. - Taki jest los niewolnicy. Nie mieć żadnego wyboru, wiedzieć, że twoje ciało i dusza nie są twoją własnością. Więc nie mów mi o dobrych warunkach życia w niewoli. Coś takiego nie istnieje.

- Dobrze. Nie będziemy o tym rozmawiać.

Jednak w powietrzu wisiało coś jeszcze i nagle Thea znowu poczuła się nieswojo. Wstała.

- Muszę iść do Haruna.

Tym razem nie sprzeciwił się, patrzył, gdy szła przez komnatę ku wyjściu.

- Mówiłaś, że hodowałaś morwowe drzewa dla Nicholasa. W jaki sposób?

Zaskoczona niespodziewaną zmianą tematu zatrzymała się.

- Tak jak inne drzewa. On przywoził od handlarza młode sadzonki i sadił je w gaiku. Opiekowałam się nimi, pilnowałam, by dobrze się zakorzeniły.

- I to właśnie planujesz robić w Damaszku?

- Tak. Albo kupić gotowe drzewka.

- Za kolejną cesarską szatę?

- Nie szydziłbyś ze mnie, gdybyś ją zobaczył.

- Ja wcale nie szydę. Wierzę ci. Poczwała, jak spływa na nią fala ciepła.

IRIS JOHANSEN

- Naprawdę?

- Wierzę, że dokonasz wszystkiego, co sobie postanowisz. Pojęła, że mówił do niej szczerze.

- Obiecuję, że tamta szata zblednie przy chorągwi, jaką dla ciebie zrobię - powiedziała z entuzjazmem. - Wtedy sami cesarze będą ci zazdrościć. Z dumą przekażesz ją swoim synom, a oni twoim wnukom. To będzie... - Urwała ujrawszy zmianę na jego twarzy. - Co się stało?

- Nic. - Wstał z krzesła i położył się na łożu. - Czuję się bardzo zmęczony, a to gadanie o synach i wnukach nudzi mnie. Chyba się prześpię. Idź już do Haruna.

Wcale nie był znudzony. Na jego obliczu ujrziała cierpienie. Czymże go zraniła?

- Ja nie chciałam... - Jak miała przeprosić tego przeklętego mężczyznę za zadanie mu bólu, do którego on i tak się nie przyzna? Nie będzie tracić czasu.

- Spotkamy się w południe na dziedzińcu - powiedział nie otwierając oczu.

- Po co?

- Bo ja tak chcę. Czyż Kadar nie nakazał ci dotrzymywać mi towarzystwa?

- Tak.

- Więc dotrzymaj mi go dziś w południe na dziedzińcu.

- Ale ja nie... - Odwrócił się na bok i nie zwracał na nią uwagi. Otworzyła drzwi. - Jeśli zechcę, to przyjdę.

- Na pewno zechcesz dotrzymać danego słowa. Westchnęła wyraźnie rozdrażniona. Chciała zobaczyć się z nim dopiero nazajutrz. Rozmowa zbyt ją wyczerpywała. Gdy Kadar poprosił ją o opiekę nad Ware'em, wiedziała, że będzie to trudne zadanie, ale nie sądziła, że tak mocno będzie to przeżywać. Byłoby jej łatwiej, gdyby traktował ją cierpko i zgryźliwie. Nie potrafiła pojąć jego nagłego zainteresowania jej osobą. Nagle zaczął zadawać zbyt wiele pytań, chciał wiedzieć wszystko. To ją niepokoiło. Instynkt podpowiadał jej, by unikała go, aż odzyska równowagę ducha.

OSACZONA

Lecz przecież obiecała Kadarowi.

W takim razie musi postarać się, by Ware nie miał więcej okazji do takich osobistych rozmów. W obecności innych ludzi nie będzie przecież zadawał jej tylu pytań. A więc nie może przebywać z nim sam na sam.

Nie musiała się martwić, że będzie skazana tylko na jego towarzystwo, gdy ujrzała na dziedzińcu kolumnę konnych żołnierzy w pełnym uzbrojeniu. Z tyłu stał przygotowany do odjazdu wóz taboru.

- Gdzie byłaś? - spytał ostro Ware podjeżdżając do schodów.

- Mówiłem ci, żebyś przyszła w południe.

- Spóźniłam się tylko chwilę. - Była zbyt zdumiona, by gniewnie reagować na jego wyrzuty. - Dokąd jedziesz?

- Przywiozłem ci za mało tych przeklętych morwowych liści

- warknął. - Skoro zostajesz, będziesz potrzebowała ich więcej. Miał rację. Kadar przywiezie Selene nie wcześniej niż za dwa

miesiące, a jej zostało liści co najwyżej na trzy tygodnie.

- Zabierasz ze sobą tylu żołnierzy? Przecież powiedziałeś, że nie będziesz narażał...

- Dużo się zmieniło. - Nachylił się i wyciągnął ku niej ramiona.

- Chodź. Nie chciałbym wracać po zachodzie słońca.

- Ja też mam jechać?

- A po cóż kazałbym ci tu przychodzić?

- Przedtem nie chciałeś mnie zabrać.

- Powiedziałem już, dużo się zmieniło. Mogę cię potrzebować. No więc musi z nim jechać. Podeszła o krok, a on jednym

ruchem posadził ją przed sobą na siodle.

- Przecież ty już wiesz, jak wyglądają te drzewa.

Nie odpowiedział. Ręką dał znak, by żołnierze ruszali w drogę.

Teraz jazda z nim wywarła na niej zupełnie inne wrażenie niż wtedy, gdy wioził ją do Dundragonu. Jego zbroja, o którą opierała się plecami, była mocno nagrzana od słońca, a jednak było jej z tym przyjemnie, bezpiecznie.

IRIS JOHANSEN

- A ten wóz? Mamy nim przewieźć liście?

- Tak.

- Nie będzie nam potrzebny. Wystarczy kilka koszyków.

- Na wszelki wypadek wolę zabrać więcej.

- Ależ to strata...

- Czy będziesz tak ćwierkać całe popołudnie?

- Nie, jeśli nie będziesz słuchał moich dobrych rad. I wcale nie obchodzi mnie to, że w oczach swoich żołnierzy wyjdiesz na głupca. - Urwała rozmowę i oparła się mocniej o jego zbroję. I tak miała już dość tego gadania. Poczula zapach cyprysów i palm,

a słoneczne ciepło na jej twarzy przyniosło ukojenie.

Po godzinie dotarli do wzgórza, na którego zboczu rosły morwy. Ware zeskoczył na ziemię i zdjął ją z siodła. Na jego twarzy malowało się napięcie. Omiótł wzrokiem lasek i otaczające ich wzgórza.

- Co się stało? - spytała Thea. - Nikogo nie widziałam. Czy ktoś tu jest?

Nie odpowiadał. Po chwili spostrzegła, że się uspokoił.

- Nikogo nie ma. - Odwrócił się i wydał żołnierzom rozkazy. Połowa z nich miała zbierać liście, a pozostali obserwowali najbliższe otoczenie. Thea pobiegła zboczem w stronę drzew

i radośnie rozglądała się dokoła. Drzewa były dorodne, widocznie tutejsze słońce służyło im lepiej niż słońce w Konstantynopolu. Dadzą cię i pożywienie na wiele lat...

Odwróciła się gwałtownie, gdy gałąź upadła z trzaskiem na ziemię. Miecz Abdula przeciął powietrze i wbił się w następne drzewo.

- Nie! - krzyknęła i podbiegła do niego. - Przestań. Spojrzał na nią niczego nie rozumiejąc.

- Cofnij się - rzekł Ware. - On zbiera dla ciebie liście. - Wskazał gestem żołnierzy jadących z wyciągniętymi mieczami pośród drzew.

- Na litość boską, przecież tego właśnie chcesz.

- Musicie zbierać liście nie naruszając gałęzi. Nie pozwolę wam zniszczyć tych drzew.

- To zabierze nam o wiele więcej czasu - odezwał się Abdul.

- Nie mamy drabin, żeby sięgnąć tych gałęzi.

OSACZONA

- Czy ty właśnie w ten sposób zebrałeś poprzednio moje liście?

- spytała Thea Ware'a.

- A co? Myślałaś, że dmuchnąłem i same pospadały na ziemię?

- To chyba moj a wina. Nie powiedziałam ci, byś uważał na te drzewa. - Odwróciła się do Abdula. - Nie możecie ścinać gałęzi.

Tamten spojrzał na dowódcę.

- Nie pozwolę moim żołnierzom pozdejmować zbroi, aby mogli włączyć na drzewa - powiedział twardo Ware.

- Więc sama je pozrywam. To potrwa nieco dłużej, ale już ci mówiłam, że nie musimy zapełnić liśćmi całego wozu.

- Nie chcę, żeby się to przeciągało. - Spojrzał na nią i znowu ujrzał nieustępliwość, determinację, upór. Odwrócił się wściekły.

- Abdul, każ ludziom wspinać się na najniższe gałęzie i nazrywać liści. Jednak nie wolno im zdejmować zbroi.

Abdul westchnął ciężko.

- Naprawdę to, o co proszę, nie jest takie głupie - powiedziała Thea. - Te morwy są bardzo cenne. Gdybyś tylko zobaczył, jak piękny jedwab...

- Moi żołnierze zrobią tak, jak sobie tego życzysz. Nieważne, czy to mądre czy głupie. Po prostu chcę jak najszybciej uwinąć się z tą robotą. - Skrzywił się. - I założę się, że moi ludzie myślą dokładnie tak samo. Ich zbroje są ciężkie i na pewno nie przystosowane do łażenia po drzewach. Poza tym taka praca jest niegodna rycerza. To nie w porządku prosić żołnierza, by wspinał się na drzewo i zrywał liście.

- Ależ zapewniam cię, że ta praca warta jest ich wysiłku

- powiedziała Thea. - Nieważne, kto ją wykona. Drzewo daje pożywienie...

Za jej plecami rozległ się trzask.

Odwróciła się płonąca z gniewu. Myślała, że to Abdul nie usłuchał rozkazu Ware'a. Tymczasem Abdul leżał pod drzewem trzymając przy piersi zerwany liść.

- Pośliznąłem się - bąknął przepaszająco.

- Widzę - odparł poważnie Ware.

- To już się nie powtórzy, panie mój.

IRIS JOHANSEN

Kolejny trzask i oto następny żołnierz spadł na ziemię.

- Może jednak przesadziłem - dodał ponuro Abdul.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział Ware.

- Powinnam im pomóc - odezwała się zatroskana Thea. - Nie chciałabym, żeby komuś stała się krzywda.

- Zostań. Te gałęzie są nisko nad ziemią. Najwyżej nabiją sobie parę sińców.

Mimo pozorów obojętności wyczuła w jego głosie sporą dozę emocji. Patrzył, jak żołnierze niezdarnie wspinają się na gałęzie i oczy zwięzły się mu nieprzyjemnie. Wyglądał tak, jakby na coś czekał.

Kolejny żołnierz spadł na ziemię.

Z gardła Ware'a wydobył się zduszony jęk.

Chwilę potem na ziemi leżał już czwarty z ludzi.

- Spadają niczym przejrzałe pomarańcze - sapnął Ware.

- To nie w porządku, żeby oni... - Ruszyła w stronę drzew. - Powiem im, żeby zeszli.

Chwycił ją za ramię.

- Ani się waż.

- Ale nie mogę pozwolić...

Ware zaczął się śmiać tak głośno, że całym jego ciałem wstrząsały spazmatyczne drgawki. Musiał chwycić za łąk, by w ogóle utrzymać się w siodle.

- Ciebie to śmieszy? - spytała ciekawie.

- Jak pomarańcze. - Po policzkach spływały mu łzy. - Jak pomarańcze...

Nie tylko on się śmiał. Zdumiona Thea ujrzała, że wtórują mu inni.

Z drzewa spadł piąty żołnierz. Rozkładając szeroko ramiona niczym ptak skrzydła w locie, próbował złapać równowagę.

- Nie powinnam... To moja wina, że oni... - Nie mogła się dłużej powstrzymać i sama wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. Gdy mogła już normalnie mówić, rzekła: - Kiedy byłam w Jedha, nie sądziłam, że można się jeszcze śmiać, ale dzisiaj... Czuję się strasznie głupio.

OSACZONA

- Nie czyń sobie wyrzutów. Śmiech to nic złego, wręcz odwrotnie. - Wskazał ręką swoich ludzi. - Oni stracili swoje rodziny

i przyjaciół. Myślisz, że o nich zapomnieli, bo dzisiaj znaleźli powód do śmiechu? Śmiech koi ból. Zapomniałem... - dodał ledwie dosłyszalnie.

Patrzyła na niego zafascynowana. Był zupełnie innym człowiekiem, niż ten, którego znała do tej pory. Z jego twarzy zniknął cynizm i gorycz, pozostało zmęczenie i jakby smutek, tęsknota. Śmiała się razem z nim i wiedziała, że nigdy tego nie zapomni.

Spojrzał na nią i jego uśmiech już gdzieś zniknął.

- Dlaczego tak gapisz się na mnie, jakbym był wielbłądem jakiejś niespotykanej rasy.

Natychmiast przybrała pozycję obronną.

- Nie gapię się... - W tej chwili zdała sobie sprawę, że on specjalnie starał się wciągnąć ją do sprzeczki. Dlaczego miała dać mu tę satysfakcję, zwłaszcza że nie była w nastroju do kłótni?

- W rzeczy samej przypominasz mi wielbłąda. Szczególnie twoje rzęsy..

- Co takiego? - spytał groźnie.

- Wielbłądy też mają długie rzęsy. Wiele kobiet im tego zazdrości.

To było niesłychane. Rozzłościł się i przybrał surową minę.

- Chcesz powiedzieć, że mam rzęsy jak kobieta?

- Kobieta? - Rzuciła mu niewinne spojrzenie. - Zdawało mi się, że rozmawialiśmy o wielbłądach.

- Wiesz doskonale... - Urwał i na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech. - Zaczynam współczuć temu Nicholasowi.

- Poza tym masz zły charakter jak wielbłąd. - Przez moment udawała, że się zastanawia. - Chociaż nigdy nie widziałam, żebyś kogoś opluł.

- Mogę to zrobić w każdej chwili.

- Więc lepiej pójdę zrywać moje liście. - Ruszyła po zboczu.

- Twoim żołnierzom nie wychodzi to zbyt dobrze. - Spojrzała przez ramię. - Powinieneś poćwiczyć z nimi... - zapomniała, co chce powiedzieć, gdy ujrzała, jak na nią patrzy. W jego oczach

było ciepło, rozbawienie, szacunek. Takie cechy u Ware'a były jeszcze bardziej niezrozumiałe i niepokojące niż pożądanie i gniew. Szybko odwróciła głowę i przyspieszyła kroku.

Godzinę później kosze pełne liści leżały już na wozie. Thea ponownie zajęła miejsce na siodle razem z Ware'em.

- Skończyliśmy. Mimo że nam nie pomagałeś.

- Prawdziwy rycerz nigdy nie powinien narażać na szwank swojej godności. Moi żołnierze przestaliby mnie szanować, gdyby ujrzeli, jak niezdarnie spadam z drzewa.

Prychnęła lekceważąco.

- Myślę, że jesteś bardzo dumny. Zbyt dumny. Ale daliśmy sobie radę bez ciebie. Możemy jechać.

- Jeszcze nie.

- Liści mamy już dosyć.

- Czy widziałaś j jakieś młode drzewka, które dałoby się przesadzić?

Zaskoczyło ją to pytanie.

- Może trzy albo cztery. Nie zwracałam na to uwagi. Kiwnął na Abdula, który stał koło wozu.

- Idź z nią i rób, co ci każe - rozkazał. Abdul wydawał się przestraszony.

- Myślałem, panie mój, że już skończyliśmy wspinaczkę po drzewach.

- Teraz będziesz kopał w ziemi, a nie łąził po drzewach. Abdul rozpromienił się.

- Jak to dobrze.

- Nie potrzebuję żadnych drzewek - zaprotestowała Thea.

- Trzeba by je przesadzić natychmiast, a poza tym jakikolwiek pożytek przyniosą dopiero za parę lat.

- Ale ja chcę te drzewka dla siebie.

- Przy zamku nie ma na nie miejsca.

- Jest pas zieleni na północnej stronie w kierunku urwiska. A więc wszystko już sobie przemyślał.

OSACZONA

- Szkoda naszego wysiłku. Zmarnieją, nim wypuszczą mocne korzenie. Nie ukorzenia się przed moim odejściem.
- Jedwab to dobry towar na handel. Być może polecę Jasmine, by opiekowała się drzewkami i hodowała jedwab na sprzedaż.

- Uśmiechnął się. - To znaczy, jeśli zostawisz nam kilka swoich bezcennych jedwabników. Zostawisz?

- Oczywiście - odparła z powątpiewaniem. - I nauczę Jasmine, jak się nimi zajmować i zbierać nici. Naprawdę tego chcesz?

- Naprawdę. Może pewnego dnia znuży mnie rozbijanie głów i zapragnę bardziej spokojnego zajęcia. To nie jest zupełnie niemoż... - zamilkł i zastygł w bezruchu.

- Co się stało?

Uniósł nieco głowę i skierował wzrok ku skałom na wzgórzu.

Niebezpieczeństwo. Każdy mięsień na jego ciele drgał zdradzając czającą się groźbę. Widziała to wyraźnie, nie musiał nawet nic mówić.

- Coś nie w porządku?

Nie spuszczał wzroku z kamieni.

- Weź te drzewka.

- Mówiłeś, że tu nikogo nie ma.

- Bo nie było, do diabła.

- Czy to ci sami ludzie, którzy podpalili miasto?

- Nie.

Pod wpływem nagłego impulsu położyła mu dłoń na ramieniu.

- Więc dlaczego...

- Nie dotykaj mnie! - Cofnął się gwałtownie, jakby dotknęła go rozpalonym żelazem. W jego oczach pojawił się płomień gniewu. - Tam nikogo nie ma. Przynieś te drzewka. Pospiesz się.

Odsunęła się od niego i nie czekając poszła z boczem. Abdul podążył jej śladem. Nim dotarła do kępy drzew, za Abdulem pojawiło się jeszcze pięciu żołnierzy. Pół tuzina uzbrojonych mężczyzn idzie wykopać z ziemi parę drzewek? Spojrzała ku szczytowi wzniesienia. Ware zostawił konia i teraz stał samotnie wpatrując się w skały.

Prowokacja. Wyzwanie. Odwaga. Dał jej zbrojną eskortę, lecz sam

IRIS JOHANSEN

stanął na widoku, jakby szydził z tego, który ukrywał się gdzieś na zboczu.

A może odwracał jego uwagę?

- Pan mój powiedział, żeby się pospieszyć - przypomniał jej Abdul.

Zawahała się. Instynkt mówił jej, by wrócić do Ware'a, ale jeżeli istniało niebezpieczeństwo ataku, to czyż nie rozkazałby wszystkim powrotu na zamek? Może wszystko to było jedynie wytworem jej wyobraźni. Może na zboczu nie było żywego ducha, a nagła zmiana w jego zachowaniu wynikała z chwilowego nastroju? Ten argument nie przekonał jej, lecz gdyby wróciła do niego bez drzewek, to wysłałby ją po nie jeszcze raz. Musi więc jak najszybciej wykopać młode morwy, by dał sygnał powrotu do zamku.

- Spieszmy się więc - powiedziała. - Chodź za mną.

Yaden patrzył, jak czwarte drzewko łąduje na wozie. To ta kobieta pokazała, co i jak należy zrobić. To ona zmusiła Ware'a, by kazał swoim żołnierzom wspinać się na drzewa, ona śmiała się razem z nim i dotknęła go.

Nieważne, że cofnął się. Już wcześniej zorientował się, że Vaden jest w pobliżu. Jego reakcja zdradziła go tak samo jak to wszystko, co zaszło przedtem.

Ware nadal stał i patrzył na niego. Chronił tę kobietę i sam wystawił się jako cel, lecz dzisiaj Vaden nie mógł go zabić. Gdyby chybił, żołnierze Ware'a ruszyliby hurmem na wzgórze, a Vaden nie miał ochoty umierać.

Ware wsiadł na konia, pochylił się i posadził przed sobą kobietę. Otoczył ją obleczonym w kolczugę ramieniem zasłaniając jej pierś. Starał się ją chronić.

Jednak Vaden nadal wpatrywał się w jej oczy.

Ware posadził kobietę bokiem w siodle i oparł jej głowę na swojej piersi.

Zmyślnie. Zawsze umiał chronić swoje flanki. Ale nie było to konieczne. Jeśli Yaden nie mógł dzisiaj zabić Ware'a, to nie

OSACZONA

zabiłby nikogo innego. Poza tym pomyślał z odrazą, że nie jest Wielkim Mistrzem, który mordował bez ostrzeżenia niewinnych ludzi.

Ale ona będzie musiała umrzeć. Nie miał innego wyboru. Wątpił, że on i ta kobieta stali się sobie zbyt bliscy.

6

Nie mogę oddychać. - Thea starała się wydostać głowę z uścisku

Ware'a. - Uduśisz mnie.

- Cicho bądź.

- Zamilknę dopiero wtedy, gdy przestaniesz rozpląszczać mi nos na swojej zbroi.

Jeszcze mocniej zwarł ramiona uniemożliwiając jej wykonywanie jakichkolwiek ruchów.

- Już niedługo.

Przestała się szarpać, bo doszła do wniosku, że w ten sposób zaoszczędzi sobie niepotrzebnego bólu.

Gdy przejechali kilka mil, Ware rozluźnił chwyt i pozwolił jej wyprostować się. Odetchnęła pełną piersią i wygładziła zgniecioną szatę.

- Dobrze, że nie kazałeś mi jechać w tej pozycji do samego zamku. Było mi bardzo niewygodnie.

Ware milczał.

Próbowała odwrócić się i spojrzeć przez ramię.

- Nie ruszaj się - powiedział niecierpliwie, ale w jego głosie nie wyczuła już napięcia. Niebezpieczeństwo minęło.

- Kto to był?

- Nie mówiłem, że ktoś tam był.

- Ale był.

122

OSACZONA

- Gdyby moim ludziom coś groziło, powiedziałbym im. Nie dopuściłbym, by powtórzyła się Jedha. Wiedziała, że mówi prawdę. Dostrzegła cierpienie, poczucie winy, które męczyło go po tamtej tragedii. A jednak dzisiaj też istniało jakieś niebezpieczeństwo.

- Tam na zboczu ktoś był.

- Widziałaś go?

A więc był jakiś on. On, nie oni. Jak to możliwe, że jeden człowiek stanowił takie zagrożenie?

- Nie.

- Ja też nie.

A więc usłyszał go albo po prostu wyczuł jego obecność. Wiedział. Zaczęła się z nim spierać, ale pojęła, że on zamknął się w sobie, że podjął już decyzję i nie ustąpi.

Przed zachodem słońca wjechali do Dundragonu. Ware osadził konia i postawił Theę na ziemi.

- Idź do swojej komnaty i odpocznij. Pokręciła głową.

- Te drzewka trzeba natychmiast posadzić. - Kiwnęła na Abdula. - Wyjęte z ziemi mogą umrzeć.

Zgodził się i chciał już odejść.

- Czy oni przyjadą tu za nami? - spytała nagle. Spojrzał na nią w milczeniu.

- Chcę wiedzieć - powiedziała z furją. - Jesteś nieuczciwy. Tu chodzi także o moje życie. Przyjadą tu? Czy powtórzy się Jedha?

- Nie.

- Skąd wiesz? Kto to był?

W pierwszej chwili myślała, że zlekceważy jej pytanie.

- Vaden.

Ruszył konno w stronę stajni. Była pewna, że więcej z niego nie wyciągnie. Przynajmniej teraz. Jednakże to imię już gdzieś słyszała. Tylko gdzie? Na murach obronnych w dniu masakry. Tam, na trzecim wzgórzu migotało światełko ogniska.

Vaden...

123

IRIS JOHANSEN

Ostatnie drzewko posadzono, gdy było już zupełnie ciemno.

Czy się przyjma, myślała Thea. Ten pas zieleni był dobrze nasłoneczniony, ale i narażony na podmuchy wiatru. Niełatwo będzie dopilnować, by drzewka dobrze się ukorzeniły. Prostując się potarła zeszywniałe plecy.

- Czy to już wszystko? - Abdul podniósł wysoko latarnię i spojrzał na oświetlony rząd drzewek.

- Tak. Dziękuję ci, Abdul.

- Skoro te wspaniałe drzewa są już tutaj, to chyba nie będziemy musieli zbierać liści? - spytał z nadzieją w głosie. Zdusiła uśmiech, który cisnął się jej na usta. Nie miała serca powiedzieć mu, że drzewka jeszcze przez długi czas nie będą gotowe, by im służyć.

- Na razie ich wystarczy. Odetchnął z ulgą.

- To zrywanie liści jest niegodne żołnierza. Ware wyraził się bardzo podobnie.

- A jednak nie miałeś nic przeciwko temu, gdy lord Ware wydał ci polecenie.

- Mój pan nie czyni nic bez ważnej przyczyny. - Skierowali się do zamku oświetlając sobie drogę latarnią. - Ale cieszę się, że to rwanie liści już za nami.

- Przykro mi, że spadłeś z drzewa. Uśmiechnął się.

- Mnie też było przykro. Wtedy to wcale nie wydawało mi się śmieszne, ale gdy spadali inni, bardzo chciało mi się śmiać. Śmiech to bardzo dobra rzecz. Wszyscy tego potrzebowaliśmy.

Milczała przez chwilę.

- Czy w Jedha zginął ktoś z twoich bliskich? Przestał się uśmiechać.

- Wszyscy już dawno zmarli, ale miałem tam przyjaciół, którzy zginęli tamtej nocy.

- Ale ty nie winisz za to lorda Ware'a?

- Lorda Ware'a? - spytał zaskoczony. - Przecież nie on to uczynił. Takie rzeczy zdarzają się podczas wojny. Nasze miasto

OSACZONA

przymierało z głodu, młodzi mężczyźni nie mieli żadnych nadziei na godne życie, a gdy on został panem Dundragonu, nakarmił głodujących, wspomógł bezbronnych i potrzebujących, zwrócił nam utracony honor.

- Więc nadal będziesz mu służył?

Skinął głową i przybrał nieco żalony wyraz twarzy.

- Mam tylko nadzieję, że rozkaże mi jedynie walczyć, a nie wspinać się na drzewa.

Thea zaśmiała się.

- Chyba nie...

- Matka mnie przysłała - odezwała się stojąca w drzwiach Tasza. Patrzyła na nią zimno. - Powiedziała, że głupio robisz pozostając na zewnątrz do tej pory. Nocne diabły mogą przyprawić cię o gorączkę.

Abdul uśmiechnął się do dziewczyny.

- Ale ja tu byłem, Taszo, by ją chronić przed nocnymi diabłami.

- Skłonił się Thei. - Muszę udać się na wieczerzę. Dobranoc.

- Dobranoc. Dziękuję ci, Abdul. - Thea posłała mu przyjazny uśmiech. - Obiecuję ci: nigdy więcej zbierania liści.

Pokiwał głową i ruszył ścieżką, która obiegając zamek wiodła na dziedziniec.

- Kazałaś mu kopać tę ziemię - odezwała się szorstko Tasza.

- Nie należało tego robić. To dowódca. Thea uśmiechnęła się.

- Już mi powiedział, że naraziłam go na utratę godności.

- To wcale nie jest śmieszne. - Tasza odwróciła się i weszła do zamku. - Nie rób tego więcej.

- Wcale nie chciałam obrazić twojego przyjaciela - rzekła Thea widząc wściekłą minę dziewczyny.

- On nie jest moim przyjacielem. Nierządnicę nie przyjaźnią się z mężczyznami.

Thea nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nic nie wiedziała o dziwkach ani o mężczyznach, którzy korzystali z ich usług, a potem mieszały je z błotem.

- Wydawało mi się, że Abdul traktuje cię przyjaźnie.

IRIS JOHANSEN

- Bo jest miły... i żałuje mnie. Widziałam to po jego twarzy.

- Nagle zmieniła ton. Stała się agresywna. - Ale ja nie potrzebuję jego litości. Mam takie umiejętności, że potrafię wycisnąć z każdego mężczyzny łyżę rozkoszy. Możesz to samo powiedzieć o sobie?

- Nie.

- Oczywiście, że nie. Moja matka mówiła, że jesteś dziewicą. Będiesz kochać się z Abdulem? - Thea stanęła jak wryta.

- Będiesz? - powtórzyła Tasza i kiedy Thea zaprzeczyła ruchem głowy, odetchnęła z wyraźną ulgą. -I bardzo dobrze - powiedziała nie bawiąc się w ceregiele. - On zasługuje na coś lepszego niż kobieta taka jak ty.

Tasza była zazdrosna i ta zazdrość wywoływała w niej agresję do całego świata, widocznie tak to jest, jeśli uznanie w oczach mężczyzny można zyskać jedynie oferując swoje ciało? Thea nie mogłaby tego znieść.

- Masz rację - rzekła łagodnie. - Nie mam twoich umiejętności. Ale ty nie masz moich.

- Twoje zręczne wyszywanie nic nie znaczy, gdy mężczyzna pragnie kobiety.

- Ale moje dzieło może cieszyć innych przez dziesiątki lat,

a nie tylko przez kilka chwil. Sama potrafię zarobić na kawałek chleba i nie muszę być zależna od żadnego mężczyzny.

- Kobieta zawsze jest uzależniona od mężczyzny. Oni nie pozwolą, by stało się inaczej.

- Wcale nie, jeśli tylko będziemy umiały robić coś, co ich wprawi w podziw. Mężczyźni kochają złoto i władzę i są skłonni brać pod uwagę zadania kobiety, jeśli coś potrafi. Jedwab może obrócić się w złoto. Piękne hafty są zawsze w cenie.

Tasza nie odzywała się. Po chwili rzekła:

- Dziwnie mówisz.

- Lord Ware powiedział, że chce produkować jedwab na sprzedaż. Pragnie, by Jasmine nauczyła się obchodzić z jedwabnikami i morwami. Ciebie też mogłabym nauczyć - dodała od niechcienia.

- Mnie? Obchodzenia się z robactwem? - Pokręciła przecząco głową.

OSACZONA

- Mogę cię nauczyć haftu, ale gdy poznasz różne ściegi, będziesz musiała uczyć się jeszcze wiele lat, by dojść do perfekcji.

- Wcale nie mówiłam, że chciałabym zdobyć tę umiejętność. Ale możesz nauczyć moją matkę. Nie jest już młoda i pewnie chciałaby... Zasluguje na szacunek.

- A ty nie?

Tasza spojrzała na nią z ukosa.

- Mącisz mi w głowie. Nie będę o tym więcej rozmawiać. - Odwróciła się na pięcie. - Matka kazała ci powiedzieć, że przeniosła Haruna do swojej komnaty.

- Nie musiała tego robić.

- Owszem, musiała. I nie kłóć się z nią. Ona czuje potrzebę zaopiekowania się tym chłopcem, tak samo jak on potrzebuje tej opieki. Za kilka tygodni wyzdrowieje i będzie mógł przenieść się do kwater żołnierzy. - Podeszła do drzwi wiodących do pomieszczeń dla służby. - Abdul dopilnuje, by chłopcu nie stała się żadna krzywda. Jeśli nie będzie musiał odrywać się od swoich obowiązków, żeby kopać ziemię i sadzić te idiotyczne drzewka.

Thea szła korytarzem w stronę wielkiej sali. Dlaczego zaproponowała jej naukę swego zawodu, skoro i tak spodziewała się odmowy? Coraz bardziej wciągała się w sprawy mieszkańców zamku. Nie mogła do tego dopuścić. Lecz przecież nie uczyniłaby nikomu szkody, gdyby spróbowała przekazać tym kobietom swoje umiejętności.

Obydwie były w sile wieku i zasługiwały na coś lepszego niż takie życie, jakie zgotował im los. Przed wyjazdem do Damaszku zdąży nauczyć je tylko samych podstaw, ale może to wystarczy. Nauczyła się więcej samodzielnie niż od innych. Być może w wypadku Taszy i Jasmine będzie podobnie.

Jeśli tylko Tasza pozwoli, by ją uczyć. Ona z zasady odrzucała wszystko i wszystkich na świecie z wyjątkiem swojej matki.

A Abdul?

Cóż, nie powinna zaprzętać sobie nimi głowy. Przynajmniej teraz. Musi coś zjeść, umyć się i wyspać. Na pewno dobrze będzie spała.

127

IRIS JOHANSEN

A Ware? Czy on także zazna spokojnego wypoczynku tej nocy?

Odrzuciła tę natrętą myśl. Za bardzo martwi się o niego. A on również starał się wkraść w jej życie. Nie, to nieodpowiednie słowo. „Wkraść się” to byłoby zbyt subtelne. On był jak skała tocząca się po wzgórzu, która niszczy wszystko na swojej drodze.

I te kamienie na zboczu, za którym kryło się niebezpieczeństwo, o czym nie chciał z nią rozmawiać.

Niechaj ma te swoje tajemnice. Wyznania jedynie zbliżyłyby ich do siebie, a postanowiła wystrzegać się zbyt intymności. Ware wzbudzał w niej zbyt wiele niespokojnych emocji. A może spełni obietnicę daną Kadarowi, jeśli pomoże Ware'owi zająć się handlem jedwabiem.

Pomyślała z rezygnacją, że Kadar nie uznałby tego za wypełnienie danego mu przyrzeczenia. Kazał jej dotrzymywać Ware'owi towarzystwa. Jak miała to robić, zastanawiała się poirytowana. Pomagać mu w ćwiczeniu żołnierzy czy przyłączać się do jego libacji, które otwierały wrota do świata zapomnienia i obojętności?

Kiedy nazajutrz po południu odszukała go w zamku, siedział przy stole w wielkiej sali z gęsim piórem w dłoni. Przed nim leżała otwarta wielka księga, w której zapisywał rachunki.

- Przyszłam zagrać z tobą w szachy - oznajmiła wojowniczo. Zmarszczył czoło.

- Nie mam ochoty na szachy.

- Ani ja - odparła zadziornie. - Według mnie to głupia gra,

w której wszyscy polują na siebie nawzajem. Ale Kadar powiedział, że ty lubisz szachy, więc muszę z tobą grać.

- To bardzo mądra gra. Ale ona nadaje się raczej dla żołnierzy niż dla kobiet - dodał po chwili. - Ich umysł nie jest w stanie podołać myśleniu o strategii. Kadar nie powinien nawet próbować nauczyć cię tej gry.

- Czyżby? - spytała złowieszczo. - Nie lubię szachów, ale to nie oznacza, że nie potrafię grać.

128

OSACZONA

- Nie mam czasu, by się o tym przekonać. - Spojrzał nienawistnie na księgę. - Zostaw mnie. Muszę dokonać obliczeń, a przedzieranie się przez te liczby wprowadza mnie w zły nastrój.
 - Dundragon nie ma swojego rachmistrza?
 - Większość Frankonów chętnie przyjmuję moją czasową ochronę przed Saracenami - powiedział sarkastycznie - ale oni nie zechcą wiązać się ze mną w inny sposób, bo naraziliby się templariuszom. Czy to nie dziwne?
 - To może któryś z mieszkańców miasta?
 - Nauczenie kogoś z nich zajęłoby zbyt wiele czasu. Wolę zrobić to sam. - Umoczył pióro w kałamarzu. - A ja nie cierpię... - Urwał i powoli uniósł głowę. - Zwykle Kadar wykonywał tę robotę.
 - Naprawdę? - spytała ostrożnie.
 - Ale teraz wyjechał.
- Wiedziała, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.
- Ja też nie cierpię liczb.
 - Ale Kadar mówił, że nauczyłaś się rachować w domu Nicholasa. Może byś przyjęła na siebie ten obowiązek. Zrób to dla Kadara.
 - Dla Kadara?
 - Przecież to on prosił cię o wyświadczenie mu przysługi.
 - Będę grała z tobą w szachy, ale nie będę rachować. Oparł się wygodnie w krzesło.
 - A może po prostu byłoby to dla ciebie zbyt trudne? To prawda, że rozum kobiety nie nadaje się do...
 - Nie jestem głupia i nie pozwolę, byś mnie za taką uważał. Nie będę za ciebie ślęczeć nad tą robotą.
 - Warto było spróbować - westchnął. - Wobec tego zmykaj i daj mi spokój.
- Już zaczęła się odwracać, lecz zmieniła zdanie.
- Dobrze, rzucę okiem na te rachunki - powiedziała niechętnie. Natychmiast odwrócił księgę w jej stronę.
- Przejrzała jedną stronę, potem odwróciła kartkę.
- Na wszystkich świętych, ależ tu bałagan. Nawet nie mogę nic odczytać.

IRIS JOHANSEN

- Ja dopiero co zacząłem. Kadar nie pisze zbyt pięknie. Przebiegła wzrokiem kilka ostatnich wpisów.

- Kadar nie umie też dodawać. - Uniosła głowę. - I założę się, że bazgrze tak samo jak ty.

- Skąd wiesz? - Spojrzał na nią niewinnie i wstał. - Muszę pomówić z Abdulem.

Zachowywał się jak mały chłopiec: chciał iść się pobawić, żeby uniknąć tego koszmarnego rachowania i pozostawić wszystko na jej głowie.

- Chyba wcale nie musisz. - Obeszła stół, usiadła na jego krześle. - Siadaj tam - powiedziała wskazując mu inne krzesło.

- Mam swoją robotę.

- Owszem, musisz tu zostać i wyjaśnić mi, co oznaczają te gryzmoły, których nie jestem w stanie odczytać. Postaram się wyprowadzić te rachunki na czysto, ale będziesz musiał dotrzymać mi towarzystwa. - Posłała mu słodki uśmiech.

- Tak jak obiecałam Kadarowi.

- Mam tu siedzieć i patrzeć w sufit? - spytał zły.

- Możesz sam wypełnić tę księgę. Niechętnie zajął miejsce.

- Nie lubię siedzieć beczynnio.

- Każdy robi to, co musi. Pomyśl o czymś innym, tak jak ja to robiłam będąc dzieckiem, gdy spędzałam długie godziny pochylona nad dywanem.

Otworzyła księgę na pierwszej stronie. Ze złością stwierdziła, że wykonanie tej pracy może potrwać aż do powrotu Kadara.

- O czym wtedy myślałaś? - spytał. .

Zdziwiona podniosła głowę i nagle przypomniała sobie swoje własne słowa.

- O wielu rzeczach. Czasami wyobrażałam sobie różne wzory haftów, które chciałabym kiedyś wykonać. Kiedy byłam mała, marzyłam o wyprawie na bazar. Nigdy tam mnie nie zabierano, ale matka opowiadała mi, jak tam jest. To był jakby zaczarowany świat, pełen połyskujących w słońcu miedzianych talerzy, pięknej biżuterii i niespotykanych słodkości.

OSACZONA

- A także złodziei, nierządnic i smrodu ryb.
 - To wcale by mi nie przeszkadzało. - Wzięła do ręki pióro.
 - I tak miałabym frajdę. Pewnego dnia wybiorę się na bazar i zobaczę wszystko na własne oczy, może już wkrótce po przybyciu do Damaszku, chociaż przez pewien czas będę miała dużo pracy.
 - Rozczarujesz się. To naprawdę nic ciekawego.
- Niski ton jego głosu znamionował zły nastrój. Spojrzała, na niego, lecz jego twarz pozostała bez wyrazu. Może jednak pomyliła się.
- Mówisz tak, bo sam już to widziałeś.
 - Nie. Mówię prawdę.
- Ponownie odczuła w jego głosie skrywaną złość. Przeniosła wzrok na księgę.
- Wobec tego pomyśl o czymś przyjemnym. Na przykład o rodzinnym kraju. - Chwilę szukała w pamięci jego nazwy.
 - O tej Szkocji. Czy tam jest ładnie?
 - To górzysty kraj pełen skał i nie nadającej się pod uprawę ziemi. Ciągłe pada tam deszcz, wieją silne wiatry. Morze jest bardzo wzburzone, a mieszkańcy szorstcy w obyczajach. I wszyscy to barbarzyńcy, tacy jak ja.
- Czyżby oczekiwał, że mu zaprzeczy?
- Więc wcale się nie dziwię, że wyjechałeś.
 - Zostałbym tam na zawsze, gdybym miał wolny wybór.
 - Dlaczego?
 - To może zrozumieć tylko barbarzyńca. - Spojrzał ponad jej głowę na obitą tkaniną ścianę, ale odniosła wrażenie, że niczego nie widzi. - Całe życie walczyliśmy z MacKillianami. Douglas MacKillian pokonał nas i zajął zamek Dunlathan. Mój ojciec został ranny w bitwie. Uciekliśmy w góry. Chciałem wrócić i walczyć, lecz przed śmiercią ojciec kazał mi przysiąc, że wyjadę ze Szkocji.
 - Dziwię się, że złożyłeś tę obietnicę.
 - Zrozumiałem, dlaczego miało to dla niego aż takie znaczenie. Byłem ostatnim potomkiem rodu. Gdybym został zabity, to nawet pamięć o mojej rodzinie by zginęła.
 - Więc przyjechałeś tutaj ?

IRIS JOHANSEN

Pokręcił głową.

- Musiałem uciekać do Anglii mając tylko konia i zbroję. Byłem wolnym rycerzem, jeździłem z turnieju na turniej, by zdobyć pieniądze i sławę. Wtedy do Anglii przybył Wielki Mistrz, by zwerbować rycerzy do zakonu templariuszy. Byłem bardzo młody i jego słowa mnie oczarowały. Wszyscy wiedzieli, że tylko najznakomitsi rycerze mogą wstąpić do Zakonu. Zostać templariuszem oznaczało pozyskać szacunek i poważanie, jakim nie mogli szczyścić się inni rycerze.

- Jednak zostałeś mnichem, wyrzekłeś się przyjemności doczesnego życia.

Uśmiechnął się.

- Otrzymałem rekompensatę. Te trzy lata spędzone w Zakonie wspominam bardzo miło.

- Jaką rekompensatę? Wzruszył ramionami.

- No, wiele różnych rzeczy. Na przykład doskonałe jedzenie. Musieliśmy dobrze się odżywiać, aby mieć siłę. Mieszkaliśmy w czystych komnatach. Zdobywaliśmy wiedzę. Kiedy zostałem templariuszem, byłem głupim chłopakiem, a w Zakonie dano mi możliwość nauki.

Spojrzała na niego uważnie.

- Ale to nie wszystko.

- Nie. - Milczał chwilę. - Łączyło nas braterstwo. Nie miałem na świecie nikogo i nagle zostałem jednym z braci.

Niemal żałowała, że poruszyła ten temat. Nagle ujrzała zupełnie inny wizerunek Ware'a: młody, twardy, lecz samotny rycerz, który potrzebował rodziny i poświęcił tak wiele, by zdobyć namiastkę bliskości z innymi ludźmi. A teraz był jeszcze bardziej samotny niż kiedykolwiek. W Thei odezwał się instynkt opiekuńczy.

- Bracia nie pragną śmierci swoich braci.

- Ośmielę się być odmiennego zdania. Przypomnij sobie Kaina i Abła. Gdybyś zabrała się do tych rachunków i zadawała mniej pytań, wyszlibyśmy stąd przed zapadnięciem nocy.

132

OSACZONA

Z powrotem zamknął się w szczelnej skorupie i dał do zrozumienia, że ma dosyć zwierzeń. Thea zdała sobie sprawę, że coraz bardziej absorbuje ją tajemnica, która otacza Ware'a z Dundragonu. Im więcej wiedziała, tym bardziej pragnęła poznać całą jego historię.

- A gdybyś ty zaczął się uczyć rachunków przebywając wśród zakonnych braci, nie miałabym teraz na głowie tego kłopotu. Nie jestem w stanie uwierzyć w to, że jako templariusz zdobywałeś wiedzę.

- Ależ to prawda. - Uśmiechnął się gorzko. - Tyle że lekcje, jakich udzielali templariusze, wychodziły daleko poza zwykłe liczby i pisanie piórkami.

Słyszała już o mistycznych ceremoniach, jakie były udziałem członków Zakonu.

- Liczby wcale nie są „zwykłe”, gdy chodzi o złoto, które rozchodzi się na wszystkie strony. - Zmarszczyła czoło. - Koszt pochodni i świec jest o wiele za duży. Nie potrafię odczytać drugiej liczby...

- Proszę o wybaczenie, panie mój - odezwał się od drzwi Abdul

- ale jest coś, co powinieneś zobaczyć.

- Już idę. - Ware zerwał się z miejsca i podszedł do drzwi. Miał nadzieję, że ucieknie stąd, zostawiając Theę, by sama zaprowadziła porządek w rachunkach, ale ona odepchnęła księgę na bok i wstała.

- Ja też pójdę. Potrzebny mi spacer. - Spojrzała wymownie na Ware'a. - To może być długi dzień... dla nas obojga.

- Nie chciałbym odrywać cię od pracy - jęknął. - Dopiero co zaczęłaś.

- Panie, może... - Abdul przez chwilę szukał właściwych słów.

- Chyba pani Thea nie powinna tego oglądać. Ten widok może być dla niej niemiły.

- Co się stało? - krzyknęła. - Mów natychmiast.

- Skoro nie chciałeś, żeby poszła z nami, nie powinieneś proponować jej, by została - mruknął Ware wychodząc z sali.

Thea szybko ruszyła za nimi i zaczęła niemal biec, by dotrzymać im kroku, gdy szli przez dziedziniec.

- Abdul, co się stało?

IRIS JOHANSEN

- Niedawno spostrzegliśmy, że do zamku zbliża się jakiś rycerz. Zatrzymał się tuż poza zasięgiem strzał. Ware zatrzymał się.

- Czy na jego płaszczu widniał znak krzyża? Abdul zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie miał żadnego znaku, ale jechał na wielkim białym koniu.

- Jezu! - Ware biegiem puścił się ku bramie. - Czy on tam jeszcze jest?

- Nie, ale coś zostawił. Wysłałem Hasana z Imanem, żeby przyciągnęli to na podwórzec.

- I żeby wpadli w pułapkę?

- Sprawdziliśmy, że nie ma go w pobliżu. Poza tym był sam, panie mój.

- Widziałem, jak ten człowiek zabił ośmiu żołnierzy w czasie, jakiego potrzeba, by opuścić zwodzony most.

Opuszczono most. Ware czekał, aż Hasan i Iman przejdą na tę stronę fosy. Na jego twarzy malowało się takie samo napięcie, jak poprzedniego dnia na zboczu wzgórza, gdzie zbierali liście. Czyżby i przyczyna była taka sama?

- Vaden? - spytała.

Szybko skinął głową nie spuszczając wzroku ze zbliżających się jeźdźców, którzy ciągnęli coś po ziemi. Ciało?

Gdy znaleźli się na dziedzińcu Thea podeszła bliżej.

To nie było ciało, lecz drzewko. Młoda morwa. Miała obcięte gałęzie i porąbane korzenie: akt zniszczenia dokonanego z zimną krwią.

Stając obok Ware'a zadrżała na całym ciele.

- On zabił to drzewko - wyszeptła. - Dlaczego? I po co je tu przyciągnął?

Ware skinął na Abdula.

- Wyrzuć to. Nie chcę tego więcej widzieć. - Odwrócił się i poszedł z powrotem do zamku.

Thea jeszcze raz spojrzała na ogołoczone drzewko i pobiegła za Ware'em. Nagle na jego twarzy ujrzała zawziętość, jakiej do tej pory jeszcze nie widziała.

- Dlaczego on to zrobił? To przecież bez sensu.

OSACZONA

- Nie waż się wychodzić poza bramę - rzucił szorstko. - I nie chcę, żebyś za dnia wchodziła na mury obronne.
- Jakże miałabym wyjść z zamku? Przecież nikomu nie wolno bez twego przyzwolenia opuszczać twierdzy.
- A skąd ja mogę wiedzieć, co ty zrobisz? Możesz zechcieć wybrać się po kolejną porcję tych przeklętych liści.
- Mówiłam ci już, że jest ich dosyć... - Nagle zrozumiała.
- Myślisz, że to drzewko jest ostrzeżeniem?
- Ja nie myślę. Ja wiem.
- Ale przecież nie jest skierowane przeciwko tobie - odezwała się po chwili zastanowienia.
- Vaden nie ma wątpliwości, że ja wiem o tym, że on zamierza mnie zabić.
- „Zamierza”, mówił tak, jakby śmierć z ręki Vadena była nieunikniona.
- Więc dlaczego... - Zaszokowana otworzyła szeroko oczy.
- Czy to chodzi o mnie?
- Widział, jak zabroniłaś Abdulowi i innym odcinać gałęzie. Nie wątpił, że zrozumie, co chce mi powiedzieć.
- Nadal nie mogła w to uwierzyć.
- Więc on chce mnie zabić?
- Nie chce, ale według swojego uznania musi to zrobić. Vaden nie morduje niewinnych ludzi.
- Mogła uwierzyć, że człowiek, który w ten sposób okaleczył drzewko, był zdolny do wszystkiego.
- Bronisz go.
- Nie, tylko wyjaśniam ci. Vaden to prawy człowiek. Mógł cię zabić wczoraj, ale chciał nas ostrzec o swoich zamiarach.
- Ale dlaczego? Przecież nic złego mu nie zrobiłam.
- To moja wina. Byłem głupi i dopuściłem... Ale ze mnie tępak. Do końca świata nie nauczę się... - Zawrócił w kierunku stajni. Idź do zamku i pozostań tam. Pojadę i może go znajdzie.
- Chcesz jechać sam? Ponuro skinął głową.
- Nie mogę kazać żołnierzom, by płacili za moją głupotę.

IRIS JOHANSEN

Zresztą on nie dopuści, bym trafił na jego ślad. On porusza się po tych górach niczym duch.

- Był na trzeciej górze...

- Uważasz mnie za głupca? W ciągu ostatnich dwóch lat próbowałem już kilka razy. Zanim docieramy do jego obozu, jego już dawno tam nie ma.

Niczym duch, powiedział Ware. Duch niosący śmierć...

- Na pewno miał na myśli coś innego. To przecież w ogóle nie ma sensu.

- Mylisz się. - Stał przy stajennych wrotach i popatrzył na Theę. - Przed wyjazdem wydam Abdulowi polecenie, żeby, jeśli ja nie wrócę, zabrał cię stąd w jakieś bezpieczne miejsce. Nie protestuj, tylko po prostu wyjedź.

Rozumiesz?

- Nie, niczego nie rozumiem.

- Wracaj do zamku. - Wszedł do stajni. - Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia.

Chciała iść za nim, lecz zatrzymała się. Z rezygnacją pojęła, że nie potrafi odwieść go od wyjazdu. Pojedzie i spróbuje zabić człowieka, który stanowił dla niej zagrożenie.

Wolno ruszyła do zamku.

Dlaczego kobiety nie walczą same, lecz polegają na mężczyznach. Ale to nie była jej wojna. Nie miała nic wspólnego z Ware'em czy Dundragonem. Przekorny los rzucił ją w to miejsce, gdzie musi stawiać czoło niebezpieczeństwu, którego nawet nie rozumie. To nie było uczciwe.

Ale ona też nie postąpiła uczciwie. Ware ocalił ją i chciał sprowadzić do niej Seline. Gdyby nie podjął się zbierania morwowych liści, nie musiałby teraz opuszczać bezpiecznego schronienia w zamku i tropić szaleńca, który chciał ją zabić. Tak samo jak ona był ofiarą losu.

Zapadł już zmrok, a Ware jeszcze nie powrócił. Weszła na sokołą wieżę i rozglądała się po okolicy. Na trzeciej górze nie było widać żadnego światelka. Czy to oznaczało, że Vaden wybrał się na polowanie?

136

OSACZONA

Przeszedł ją dreszcz. Ware może zginąć, a może już zginął.

Zamknęła oczy, bo poczuła, że robi się jej słabo. Przecież to nie powinno mieć dla niej aż tak wielkiego znaczenia.

Był dla niej prawie obcym człowiekiem, nigdy nie szukał jej przyjaźni. A nawet zbywał ją już kilkakrotnie. Był brutalnym, ordynarnym żołnierzem, którego interesowała jedynie walka i pieniądze, jakie za nią dostawał.

Jednak w pewien sposób ujął Theę. Chciała zbliżyć się do niego, bronić go, pomagać. Na Boga, nie powinna do tego dopuścić, bo najważniejsze dla niej to przecież Selene i ich nowe, lepsze życie. Powiedziała już Radarowi, że jest samolubna, i należało tak postępować, jakby nią była.

Nie czas teraz żałować przeszłości. Pomyślała, że skoro wkradł się w jej myśli, to nie może z tym walczyć. Musi znaleźć dla niego miejsce w swoim życiu.

Jeśli nie jest za późno.

Zbliżała się północ, gdy Thea usłyszała głos strażnika przy zwodzonym moście.

Szybko zbiegła po schodach i czekała, aż Ware wjedzie na dziedziniec.

- Co ty tutaj robisz? - spytał zeskakując z konia i rzucił cugle stajennemu chłopcu. - Już chłodno. Nie masz nic lepszego do roboty, tylko łązić o północy po dziedzińcu?

Na jego widok ogarnęła ją taka radość, że wcale nie rozgniewała się słysząc te szorstkie wymówki.

- Zapewne mogłabym zająć się sprawdzaniem tych okropnych rachunków, ale bez ciebie nie byłoby Dundragonu.

Nie byłam pewna, czy wrócisz, więc na wszelki wypadek nie chciałam na próżno tracić czasu.

Zdjął hełm i przeczesał ręką włosy.

- Nie znalazłem go.

- On ciebie też nie. - Zawróciła i ruszyła po schodach do góry. - Wyskakuj z tej zbroi i przyjdź do wielkiej sali.

Przygotuję chleb i mięso.

IRIS JOHANSEN

- A jeśli nie jestem głodny?

- To i tak przyjdź - rzuciła przez ramię. - Wiem, że uwielbiasz się droczyć, ale może nie odmówisz posiłku czując głód. Nie jadłeś cały dzień.

- Wcale się nie droczę. Tylko nie lubię, gdy wydaje mi się polecenia...

Nie czekała, aż skończy, lecz szybko poszła korytarzem w kierunku pomywalni.

Kiedy potem wszedł do wielkiej sali, Thea na klęczkach rozpałała ogień. Ware miał czystą twarz i mokre włosy; zapewne umył się przy studni po zdjęciu zbroi. Ruchem głowy wskazała mu stół.

- Siadaj i jedz. Mięso jest zimne, ale głód to najlepszy sos.

- Jeszcze raz poprawiła palące się drewno i wstała. - A ty przecież jesteś głodny, prawda?

- Tak. - Usiadł i wziął do ust kawałek mięsa. - I wcale się nie droczę.

- Wręcz przeciwnie. - Zajęła miejsce przy stole i naląła mu kielich wina. - Poza tym jesteś uparty, gburowaty i nieznośny.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Widzę, że masz dobry humor.

- Bo cieszę się, że wróciłeś. Odkryłam coś w czasie twojej nieobecności. - Przybrała smutną minę. - Odkryłam, że chyba cię lubię.

Przestał jeść.

- Co takiego?

- Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, bo jesteś taki odpychający. Sama się temu dziwię. Doszłam do wniosku, że mam tę samą słabość charakteru co Kadar. Albo też nie znam się na ludziach. W każdym razie, ponieważ cię lubię, łatwiej mi będzie dotrzymać ci towarzystwa. Nie mam tu wiele doświadczeń, ale podobno przyjaciele stanowią miłe towarzystwo.

Ware nadal siedział nieruchomo.

- Nie jestem twoim przyjacielem.

- Jesteś. Albo będziesz.

- Nie chcę nim być.

OSACZONA

- Nie masz wyboru. Ocaliłeś mi życie i darowujesz mi Selene. To są czyny godne przyjaciela.

- Taka była konieczność.

Nie ułatwiał jej zadania, ale przecież miał wyjątkowo trudny charakter. W czasie tych godzin spędzonych na wieży zdecydowała, że nie da się odtrącić albo wciągnąć w zażartą kłótnię.

- Jesteś bardziej życzliwy, niż sam zdajesz sobie z tego sprawę.

- Oparła się na krzesło. - Dokończ jedzenie. Nic już nie będę mówiła. Takie gadanie o życzliwości i przyjaźni musi wyprowadzać z równowagi kogoś tak nieokrzesanego jak ty. Nie chciałabym, żeby rozboleł cię brzuch.

Skończył jeść mięso i sięgnął po jabłko.

- Nie jestem nieokrzesany. - Wbił zęby w owoc. - Najpierw nazywasz mnie swoim przyjacielem, a potem obrażasz.

- Mówię prawdę. Pomyślałam, że muszę przywyknąć do twego grubiaństwa i znaleźć w tobie szlachetne cechy godne podziwu.

- Uśmiechnęła się. - Nie odtrącisz mnie. Zostanę twoją przyjaciółką, lordzie Ware z Dundragonu.

- Nie... - Urwał i przymknął oczy. - Rób, co chcesz. Teraz to i tak bez różnicy. Jest już za późno. Wszystko przestało mieć znaczenie.

Zdumiona Thea nie spodziewała się, że będzie taki ugodowy. Taka sytuacja nie potrwa długo, więc powinna wykorzystać nadarżającą się sposobność.

- Skoro wszystko już przestało mieć znaczenie, to powiedz, dlaczego ten Vaden pragnie mnie zabić.

- Bo śmiałaś się ze mną i dotykałaś mnie.

- Co?

- Vaden wie, że j esteś dla mnie kimś ważniej szym niż zwykła nałożnica. Boi się, że mogę z tobą rozmawiać. - W jego śmiechu zabrzmiała desperacja. - Tak jak rozmawiam teraz. Śmiesz mnie to, że doprowadził do sytuacji, której tak bardzo chciał uniknąć.

Ale to wcale nie był śmieszne. Thea jeszcze nigdy nie widziała człowieka tak zdesperowanego.

- Chcesz być moją przyjaciółką? - Podniósł kielich do ust.

IRIS JOHANSEN

- Jeszcze zmienisz zdanie. Mnie nie wolno mieć przyjaciół, bo oni umierają.

Przez chwilę otrząsała się z doznanego szoku.

- Kadar jest twoim przyjacielem, a przecież żyje.

- Na razie. Jeśli ode mnie nie odejdzie, to go zabiją.

- Ale dlaczego?

- Mówiłem ci. Nie chcę kusić losu. Vaden czeka i obserwuje mnie już od dwóch lat. Wie, że Kadar nie odstępował

mnie

na krok.

- To wcale nie oznacza, że go zamorduje. Czyż nie zrobiłby tego wcześniej?

- Dopóki Kadar był ze mną, mógł sobie pozwolić na cierpliwe oczekiwanie. Jest inny niż ci, którzy zamordowali Filipa. Zabije mnie pierwszego.

- Kto to jest Filip?

- Mój przyjaciel Filip z Girodeau. Jego krewny Jeffrey został zabity przez templariuszy, ale Filip i tak mi dopomógł, kiedy uciekłem z Zakonu. Przez dwa miesiące gnaliśmy z jednego miejsca w inne starając się ukryć. Pewnej nocy wyszedł z jaskini, by zdobyć coś do jedzenia, no i schwytali go. Kiedy go odnalazłem, był półżywy. - Głos Ware'a stwardniał. - Torturowali go, by powiedział, gdzie ja się ukrywam. Tak bardzo cierpiał, że prawie nie mogłem do mnie mówić. Powtarzał tylko: „Nie powiedziałem im. Nie zmusili mnie. Ale dlaczego, Ware? Dlaczego oni nam to robią?”

- Dolał sobie wina. - Umarł, bo pozwoliłem, żeby był zbyt blisko mnie.

Pomyślała: nikt więcej nie może zbyt blisko się zbliżyć do niego. Przypomniała sobie coś, co powiedział w nocy, gdy spłonęło miasto.

- Nie dopuściłeś do siebie nikogo z Jedhy, a jednak mieszkańcy zostali zabici.

- To Wielki Mistrz rozsierdzony tym, że od dłuższego czasu nie może mnie osiągnąć, wydał rozkaz wymordowania tych ludzi, by okazać swą potęgę. Wiedział, że oni nie są niebezpieczni. Po tej historii z Filipem stałem się przesadnie ostrożny. Zginęli tylko dlatego, że ja jeszcze żyłem.

140

OSACZONA

- Tyle nienawiści - szepnęła. - Dlaczego? Przez chwilę nie odzywał się.
- Krążyły opowieści... Jeffrey był ciekawy i namówił mnie, żebym zbadał jaskinie pod siedzibą Zakonu. Zobaczyłem coś, czego nie miałem prawa zobaczyć.
- Co to było?
- Już dość ci powiedziałem. - Pokręcił głową. - Zrobiłem to, bo zasługujesz, by wiedzieć, dlaczego byłaś zagrożona. Jeśli nie powiem ci nic więcej, to może ocalę ci życie.
- Ale nie ocaliłeś w ten sposób życia Filipowi.
- Nie, Wielki Mistrz ciebie również by zabił, lecz Vaden jest inny. Gdybyś przekonała go, że nic nie wiesz... - Wzruszył ramionami. - Nie wiem. Może puściłby cię wolno po mojej...
Śmierci. Urwał, nim wypowiedział to słowo, ale i tak wiedziała, co miał na myśli. Zabrzmiało to równie nieodwołalnie, jak jedna z jego poprzednich wypowiedzi.
- Przestań - rzuciła ostro. - Mówisz tak, jakbyś już nie żył.
- A cóż innego może mnie spotkać? Polują na mnie najznakomitsi rycerze w całym świecie chrześcijańskim. Ale łatwo mnie nie dostaną - powiedział twardo. - Człowiek powinien zostawić po sobie jakiś ślad na ziemi i ja nie odejdę bez śladu. Wyryję go bardzo głęboko.
- Zadrżała.
- Mieczem? To nie będzie ślad, lecz blizna.
- Niech i tak się stanie. - Uśmiechnął się od niechcienia.
- Lepsza blizna niż nic. - Pochwycił jej spojrzenie. - No i jak się teraz czujesz? - spytał ironicznie. - Nadal chcesz być moją przyjaciółką? Chcesz dołączyć do Filipa i tych biedaków z Jedhy?
- Myślał, że zaprzeczy, i Bóg świadkiem, że miała taki zamiar. Chciała uciec jak najdalej od Dundragonu i tego człowieka, nad którym ciążyły fatum, zguba, tragiczne przeznaczenie. Zaś przed nią otwierały się wrota do wolności.
- Nie chcę umierać.
- Tak myślałem.
- Zaczekaj. Wysłuchaj mnie. Nie mogę tego znieść, lecz zdobyłeś

IRIS JOHANSEN

moją przyjaźń swoimi czynami i teraz nie mam już wyboru.

- Patrzyła mu prosto w oczy. - Ale w przeciwieństwie do ciebie ja się nie poddam. Muszę jeszcze wiele dokonać w moim życiu. Nie dam się zabić i nie pozwolę, by zabito Selene. Więc lepiej obmyśl jakiś sposób, żeby nas wszystkich ocalić. Słyszysz?

Zamrugnął oczami i na jego usta spłynął łagodny uśmiech.

- Oczywiście, słyszę.

- I przestań się zachowywać jak okrutny i nieprzystępny gbur. I tak będę musiała jakoś pogodzić się z tym, że jesteś...

- Nieokrzesany? - dokończył za nią.

- Właśnie. Oczekuję, że przyjdiesz tutaj jutro rano, by mi dotrzymać towarzystwa, kiedy ja będę sprawdzać twoje rachunki.

- Wstała. - A teraz idę do łóżka. I tobie radzę zrobić to samo.

- Mam iść do twojego łóżka?

- Nie, i nie pozwolę, żebyś mnie poniżał mówiąc takie rzeczy. Być może zajmiesz jakieś miejsce w moim życiu, ale tylko na moich warunkach przyjaźni i wzajemnego szacunku. - Podeszła do drzwi. - Doskonale wiedziałeś, co miałam na myśli.

- Zgadza się - odparł z dziwnym uśmiechem na ustach. - Chyba posiedzę tu jeszcze i przemyślę sobie twoją słodką propozycję, byśmy zostali przyjaciółmi.

- Nie ma się nad czym zastanawiać. Chyba wyraziłam się jasno. Gdy wychodziła z sali, dobiegły ją jego ciche słowa:

- Naprawdę muszę sobie przemyśleć mnóstwo rzeczy, Theo.

Kiedy nazajutrz rano Thea weszła do wielkiej sali, nie zastała w niej Ware'a. Jednak księgi z rachunkami leżały starannie ułożone na stole.

Zacisnęła usta i ruszyła, by go odszukać. Na dziedzińcu pełno było żołnierzy na koniach, a wśród nich Ware.

- Mówiłam ci, że potrzebuję twojej pomocy przy rachunkach. Dokąd się wybierasz?

- Donikąd. - Popatrzył na nią obojętnie. - Czyż ośmieliłbym się opuścić cię, gdy wydałaś mi polecenie?

- Wcale nie... no, może i wydałam, za to ty okazałeś wielką chęć zostawienia mi swoich rachunków. - Uspokoili się widząc, że nie włożył zbroi. Bez niej nie wyjechałby z Dundragonu. - Właściwie co ty robisz?

- Szykuje się do ćwiczeń z moimi żołnierzami. Gdy jestem

w zamku, robię to trzy razy na tydzień. Jak skończę, zobaczymy się w wielkiej sali.

Przypomniała sobie, że w trakcie kilku pierwszych dni swojego pobytu w twierdzy podobne ćwiczenia rzeczywiście się odbywały.

- Chciałabym popatrzeć. Wzruszył ramionami.

- Rób, co chcesz. Tylko usuń się na bok. Przysiadła na stopniach i splotła dłonie wokół kolan.

W jednym końcu dziedzińca, specjalnie do tego celu prze-

IRIS JOHANSEN

znaczonym, ćwiczyli łucznicy. Lecz Ware większość czasu poświęcał jeźdźcom, którzy na jego komendę zawracali i szarżowali z opuszczonymi kopiami. Kiedy uznał, że dobrze wykonują wszystkie manewry, przekazał ich pod rozkazy Abdula, a sam kręcił się po całym placu, wydawał polecenia, uczył walki, przyglądał się, chwalił i ganił.

- Czyż nie jest wspaniały? - Thea odwróciła się i ujrzała Haruna, który stał u szczytu schodów. Zaraz też usiadł obok niej i z uwielbieniem wpatrywał się w Ware'a. - On świeci niczym słońce.

Wcale nie uznała, że chłopiec przesadza.

- Rzekłabym raczej, że błyszczysz. - Jak pałasz w świetle księżyca, uniesiony i gotowy do ciosu. - Dlaczego wstałeś? - Dotknęła bandaża na jego głowie. - Boli jeszcze?

- Nie - odparł i niecierpliwie wskazał ręką na wojów. - Powinienem być razem z nimi. Lord Ware powiedział, że jestem już żołnierzem, a żołnierze nie wylegają się, gdy armia czeka.

Jednak był jeszcze chłopcem, pomyślała ze smutkiem Thea. Chłopcem tak młodym, że zaślepiły go odbywające się na jego oczach ćwiczenia.

- Może za kilka dni - rzekła cicho.

- Już teraz jestem zdrowy. Nie obraż się, byłeś dla mnie bardzo dobra, ale chciałbym znowu coś robić.

Wcale nie była tym zdziwiona. Razem z Jasmine tak bardzo starały się zaleczyć jego rany, że niemal zapomniały o tej starej prawdzie: oprócz mijającego czasu najlepszym lekarstwem jest jakieś stałe zajęcie.

- Wydajesz się w dobrym zdrowiu - Ware podjechał do nich konno i utkwiał wzrok w Harunie. - A skoro tak, to dlaczego przesiadujesz pośród kobiet?

Chłopiec zerwał się na nogi.

- Ja przecież... Jasmine mówiła, że moja rana... Wybacz mi, panie.

- Skoro prosisz o wybaczenie, to pójdziesz do stajni i zgłosisz się do Abdula. Musisz się od niego sporo nauczyć, jeśli masz zostać moim giermkim.

144

OSACZONA

- Natychmiast, panie... - Urwał zdumiony. - Twoim giermkim, panie?
- Słyszałeś przecież. Mam już dosyć tego, że cała gromada żołnierzy szykuje mi zbroję i czeka u mojego boku na rozkazy. Może jesteś jeszcze młody, lecz Abdul twierdzi, że szybko się uczysz. - Spojrzał mu prosto w oczy. - Czy mówił prawdę?
- Uczę się bardzo szybko, panie. Zobaczysz sam... Giermek
- wyszeptał. - Naprawdę zostanę twoim giermkim, panie? Takim samym jak giermkowie Frankonów?
- Lepszym. Tak jak lepsi są też moi żołnierze. - Zeskoczył z konia i rzucił chłopcu wodze. - Zabierz go do stajni. Abdul ci pokaże, jak należy się nim zająć.
- Harun gorliwie skinął głową i mocno szarpnął za cugle.
- Spokojnie - odezwał się Ware. - Ten koń jest dobrze ułożony. Nie musisz siłą zaciągać go do stajni.
- Thea patrzyła, jak Harun prowadzi olbrzymiego rumaka przez dziedziniec. Widać było, że promienieje z dumy, i wzruszona przypomniała sobie ten wieczór, gdy spotkała go po raz pierwszy.
- Zdaje mi się, że tego nie apróbujesz - powiedział Ware. - Nie można całą wieczność opiekować się nim jak małym dzieckiem. Lepiej, żeby miał jakieś zajęcie.
- Nie zwróciła mu uwagi, że kilka dni to przecież nie wieczność.
- Zgadzą się z tobą.
- Naprawdę? - Uniósł brwi.
- Kiedy zmarła moja matka, byłam szczęśliwa, że zmuszano mnie do pracy. Dlaczego dotąd nie miałeś giermka? - spytała, lecz po chwili sama odnalazła odpowiedź. Giermek był silnie związany ze swoim rycerzem, a Ware unikał bliskości z innymi ludźmi.
- Czy nic mu nie będzie grozić?
- Wielki Mistrz zdecydował, że nikt nie może być bezpieczny. Przynajmniej będę miał chłopaka pod bokiem, żeby go pilnować.
- Wszedł na schody. - Chodź. Masz przecież robotę. Już dość czasu straciłaś na próżnowanie.
- Próżnowanie? Nie jestem twoim giermkim, a poza tym wyświadczam ci przysługę. Więc nie mów do mnie... - przestała

IRIS JOHANSEN

mówić, bo zobaczyła, że on się uśmiecha. Był to lekki szelmowski uśmieszek, lecz, o dziwo, pozbawiony złośliwości.

- Ja żartowałem - powiedział z wahaniem. - Nie masz poczucia humoru?

Przygania kocioł garnkowi, a sam smoli, pomyślała Thea.

- Musisz mnie ostrzegać, kiedy żartujesz. Robisz to tak rzadko, że nie potrafię się połapać.

- Śmiałaś się razem ze mną, gdy zbieraliśmy morwowe liście. Ale tam było jakoś inaczej. Teraz jego wesołość nie wynikała

z zabawnej sytuacji, lecz miała swoje źródło w nim samym. Znowu ujrzała Ware'a młodszego o kilka lat i poczuła się trochę zmieszana.

- Tak, i najwyraźniej wydałam na siebie wyrok śmierci. Taki finał nie jest zbyt zachęcający... - Jego uśmiech zniknął i Thea poczuła, że nagle coś utraciła. Wiedziona impulsem podeszła do niego i dotknęła jego ramienia. Gdy na nią spojrział z góry, powtórzyła jego własne słowa: - Żartowałam. Nie masz poczucia humoru?

Znowu się uśmiechnął, ciepło i słodko. Poczowała rozkosz zwycięstwa, jakby wyhaftowała wspaniałą wzór w ciągu jednego wieczoru.

- Wybacz - odezwał się. - Powiedziano mi, że to zdarza się tak rzadko.

Kiwnęła głową i oderwała dłoń od jego ramienia.

- I to jest prawda. - Ruszyła przodem do zamku. - Zobaczymy ile radości dostarczą ci twoje księgi.

Dlaczego trzesz oczy? - spytał Ware.

- Bo zaraz oślepnę odczytując te bazgrały. - Podniosła głowę i spojrziała na niego z wyrzutem. - Twoje czwórki wyglądają jak siódemki.

- Patrzysz na nie od sześciu dni, więc powinnaś się już przyzwyczaić. - Pochylił się do przodu i popatrzył na wskazaną przez nią cyfrę. - To siódemka. Przecież to jasne jak słońce. - Po chwili zmarszczył czoło. - A może jednak czwórka.

Zganiła go wzrokiem.

OSACZONA

- Nie, to jednak siódemka - dodał.

- Nawet ty sam nie jesteś pewien.

- Jestem rycerzem, a nie skrybą. - Oparł się wygodnie. - A właśnie, zmarnowałem tu beczynn timer już dość czasu jak na jeden dzień.

Wzięła do ręki pióro i poprawiła cyfrę.

- Nie odejdziesz, dopóki nie skończę rachunków za ten miesiąc.

- Jesteś strasznie wymagająca. Twoje szczęście, że ze mnie taki cierpliwy człowiek. - Nie odpowiadała, więc dodał:

- Tak sobie myślę, że byłem zbyt uległy.

Uniosła głowę jak sokół, który spostrzegł swą ofiarę.

- Uległy?

Starał się nadać swej twarzy obojętny wygląd.

- Jaki inny mężczyzna siedziałby na tym krześle przez tyle dni i patrzył, jak się rzucasz, słuchał twoich obraźliwych uwag?

W końcu jesteś tylko kobietą.

- A ty durniem, który nie potrafi się nawet zdobyć na miłe słowa dla kogoś, kto czyni mu przysługę. Nic dziwnego, że chciałeś zostać mnichem, a nie mężem. Żadna kobieta nie zniosłaby takiego niewyparzonego jęzora.

- A jednak znalazło się sporo kobiet, którym mój jęzor sprawiał wielką przyjemność. - Widział, że nie zrozumiała dwuznaczności jego wypowiedzi. Thea była taka harda, że często zapominał o jej braku doświadczenia w sprawach męsko-damskich. Teraz uznał, że już wystarczająco ją pobudził. - Ale skoro masz inne zdanie, przyjmij moje przeprosiny.

- Drażnisz się ze mną - stwierdziła.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się. - Więc muszę natychmiast przestać, abyś mogła zająć się pracą. Im szybciej skończysz, tym szybciej ja będę mógł wstać z tego przeklętego krzesła.

- Powinna rzucić tę okropną robotę. I jeszcze mogę to uczynić.

- Nie zrobisz tego. - Ware wiedział, że Thea nie pozostawi nie dokończonej żadnej pracy, której się podejmie. Bez względu na to, jak niemiłe czeka ją zadanie, nie spocznie, dopóki go nie wykona. - Oboje wiemy, że to byłoby niezgodne z twoją naturą. Więc zabierz się do pracy i uwolnij nas od tego.

IRIS JOHANSEN

Westchnęła i pochyliła się nad księgą.

Po chwili stwierdziła, że przestała zwracać uwagę na jego obecność. I tak pozostanie do chwili, aż znowu coś ją rozniewa. On siedział wygodnie i patrzył, jak zmienia się jej twarz, twarz ruchliwa, pełna ekspresji, inteligencji i życia. Przez ostatnich kilka dni skrycie bawił się w odgadywanie jej myśli z wyrazu twarzy.

I Bóg jeden wiedział, że było to dla niego czymś zupełnie nowym. Nigdy nie starał się czytać myśli kobiety z jej oblicza. One nadawały się do łoża i chociaż czasem chciał dostarczyć im przyjemności, to nie obchodziło go, czy w ogóle myślą.

Ale teraz pragnął wiedzieć, o czym myśli Thea. Miała bystry umysł i cięty język. Wątpił, że celowo ją prowokował. Lubił patrzeć na jej błyszczące oczy, gdy rzucała mu gniewne słowa, na jej dłonie płynnie i z gracją przewracające kartki księgi, lubił słuchać, jak mówiła wprost, bez owijania w bawełnę. Był człowiekiem czynu, więc te dni, które spędził przykuty do krzesła, nudziły go potwornie, jednak czas mijał... przyjemnie.

Może nawet zbyt przyjemnie.

Natychmiast odrzucił tę myśl. To miejsce stanowi zaciszną przystań pośród burzliwych wydarzeń. Ale i tak ogarnie go nuda, jeśli to potrwa jeszcze dłużej. W końcu spędzenie kilku godzin dziennie z Theą nie stanowiło dla niej zagrożenia. Zagrożenie powstało, gdy zbierali liście.

Z pewnym zdziwieniem zdał sobie sprawę, że szuka usprawiedliwienia tam, gdzie wcale nie było ono konieczne. Po prostu te wspólnie spędzane godziny sprawiały mu przyjemność. Przecież to nie grzech podziwiać umysł kobiety, a nie jej ciało.

Chociaż... chciałby też odczuwać przyjemność daną mu przez jej ciało.

Szybko odsunął od siebie tę myśl. Próbował uciszyć swoje zmysły, tak jak wtedy, gdy był w zakonie, ale teraz wszystko wyglądało inaczej, bo znowu przyzwyczał się do folgowania swojej chuci. Lecz oto siedział godzinami naprzeciwko młodej kobiety, której śliczne, pełne piersi widział już...

OSACZONA

Nie myśl o nich. Myśl o jej twarzy, dowcipie, uśmiechu. Te rzeczy nie były zakazane, a i tak dawały sporo przyjemności. Uniosła głowę.

- Dlaczego tak dziwnie patrzysz - powiedziała. - O czym tak rozmyślasz?

Udał, że ziewa.

- To zbyt piękny dzień, by spędzać go w towarzystwie zwykłej kobiety. Czy nie możesz się pospieszyć?

- Co ty tutaj robisz?

Thea podniosła głowę i ujrzała stojącego nad nią Ware'a. Odsunęła z oczu kosmyk włosów i polala jeszcze trochę wody wokół młodej morwy.

- A jak ci się wydaje? Staram się, by te drzewka nie obumarły.

- Nie przyszedł rano do sali.

- Nie, bo byłam w stajni i zbierałam nawóz, a potem rozrzucalam go pod drzewami. - Zrobiła obrażoną minę. - Już chyba wolalabym pisać twoje rachunki.

- Myślałem, że Jasmine pomaga ci zajmować się morwami.

- I pomaga, ale ona ma także wiele innych obowiązków.

- Abdul mógł wyznaczyć kogoś do tej pracy.

- Mam dużo czasu. Przyzwyczaiałam się robić sama takie rzeczy. - Przeniosła wiadro z wodą do następnego drzewka.

- Poza tym lubię być czymś zajęta. Zresztą rachunki już prawie skończone. Za kilka dni będą gotowe.

- Naprawdę?

- Zajęły mi już chyba dość czasu. Ponad trzy tygodnie. Na pewno ucieszy cię również to, że nie będziesz siedział przykuty do krzesła i odpowiadał na moje pytania.

- Cieszę się. - Zamilkł na chwilę. - Czy te drzewka przyjmą się?

- Chyba tak. Jeśli nie przyjdzie gwałtowna burza, która powyrywa je razem z korzeniami.

- Lubisz zajmować się ziemią, prawda?

IRIS JOHANSEN

- Uprawa roślin daje mi poczucie... To przyjemnie wiedzieć, że te drzewa pozostaną tu jeszcze długo po mojej śmierci. Czy wiesz, że niektóre z nich rosną przez setki lat?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Byłem za bardzo zajęty walką o przetrwanie, żeby zaprzętać sobie myśli drzewami. - Przejechał dłonią po korze. - Ale podobnie uważam, że życie musi iść dalej. Może istnieje nawet życie po śmierci.

Przypomniała sobie, co mówił o swoim ojcu, który kazał mu opuścić Szkocję, aby nie wygasł ich ród.

- Przecież Bóg mówi nam, że tak właśnie jest. Wątpisz w to, że dobrzy ludzie znajdują szczęście w raju?

- Czymże jest dobro? Papież mówi, że dobrem jest zabijać, jeśli czyni się to w imię wiary. - Z namysłem pogładził pień drzewka.

- Jeśli to prawda, to jestem najbardziej wierzącym człowiekiem w całym chrześcijaństwie, bo zabiłem więcej ludzi niż inni bracia zakonnicy. - Potrząsnął ramionami, jakby chciał zrzucić z siebie jakiś ciężar. - Posłuchaj tylko, mówię zupełnie jak Kadar. On zawsze zadaje pytania, nawet jeśli nie ma na nie odpowiedzi.

- To straszny błąd - powiedziała sarkastycznie. - Zanim uderzysz, powinieneś zatrzymać się i pomyśleć.

- Nie uderzyłem cię. Jedyne przy naszym pierwszym spotkaniu

- dodał szybko.

- Jeden raz wystarczy.

- To była wyłącznie twoja wina. Nie miałem zamiaru cię skrzywdzić. - Machnął niecierpliwie ręką. - Ale to już przeszłość. Po co do tego wracasz?

- Bo obaliłeś mnie swoim uderzeniem. Ty również nie zapomniałbyś o czymś takim.

- Bzdura. Wybaczyłbym i zapomniał. Popatrzyła na niego sceptycznie. Zaklął cicho.

- Wątpisz w moje słowa? To jest... - Uśmiechnął się gorzko.

- No cóż, zapomniałbym... tylko że musiałbym się zemścić. Roześmiała się odrzuciwszy do tyłu głowę.

- Więc masz szczęście, że nie jestem taka mściwa jak ty.

150

OSACZONA

Chrząknął drwiąco, ale nie odpowiedział. Przez chwilę przyglądał się, jak pracuje.

- Bardzo ładnie wyglądasz, gdy twoje włosy połyskują w słońcu.

Przerwała zajęcie i odwróciła się do niego. Uśmiechnął się.

- Mimo że śmierdzisz końskim łajnem. - Uniósł rękę, by powstrzymać jej gniewny wybuch. - Ale mnie to nie przeszkadza. Umyj się jednak, zanim przyjdiesz, by zjeść ze mną wieczerzę.

- Wieczerzę? Z tobą?

- Przecież Kadar mówił, że musisz dotrzymywać mi towarzystwa. Skoro skończyłaś już rachunki i nie chcesz grać ze mną w szachy, nie widzę innego sposobu, byś mogła dotrzymać obietnicy danej Kadarowi.

Szybko opuściła wzrok, aby nie dojrzał na jej twarzy szczęścia, które nagle ją ogarnęło. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo będzie jej brakowało tych wspólnie spędzonych godzin, gdy sprawdzali rachunki.

- Oczywiście że muszę dotrzymać obietnicy. Poważnie kiwnął głową.

- Nie możesz zawieść Kadra - powiedział i odszedł do zamku.

Dom Nicholasa, Konstantynopol

Tutaj znajdziesz pracownicę, jakiej potrzebujesz - zachwalał dumnie Nicholas. - Moje kobiety są najlepsze i najzręczniejsze.

- Wierzę. Te haftowane wzory, które mi pokazywałaś, są rzeczywiście ładne. - Kadar rozglądał się po dużej sali celowo nadając swojemu głosowi obojętny ton.

Nikt tu nie rozmawiał, nie śmiał się. Kobiety i starsze dzieci siedziały pochylone nad materiałem i pracowicie haftowały wyrysowany wzór. Żadna z kobiet nie miała jeszcze czterdziestu lat, lecz wszystkie wyglądały na o wiele starsze. W pomieszczeniu

IRIS JOHANSEN

było olśniewająco jasno i czysto. Kadar pomyślał, że takie warunki czynią utratę młodości tych kobiet jeszcze bardziej bolesną. Cóż za okropne miejsce.

Było tu jednak lepiej niż w komnacie, gdzie tkano dywany. Kadarowi wydawało się, że zobojętniał już na wszelkie przejawy tragicznego losu ludzkiego, ale widok tych małych dzieci, ich zdeformowanych, okaleczonych palców przyprawił go o mdłości.

- Masz szczęście - zwrócił się do Nicholasa. - One rzeczywiście są niezwykle wydajne. Ile godzin dziennie pracują?

- Tyle, ile świeci słońce. Od świtu do zachodu. Chodź. - Nicholas wszedł między dwa pierwsze rzędy pracujących kobiet. - Pokażę ci dzieło Clarissy. Ma wysokie umiejętności i sporo doświadczenia, mimo że ma dopiero dziesięć i cztery lata. - Rzucił Kadarowi chytre spojrzenie. - A gdy nie pracuje, to przyniesie twemu ciału równie wielką przyjemność, co twej kiesie. Ledwo w zeszłym tygodniu wbiłem się między jej uda...

- Na pewno wycenisz ją bardzo wysoko. - Kadar pokręcił głową. - Powiedziałem ci, że poszukuję kogoś młodszego... i tańszego.

Nicholas westchnął i poszedł dalej.

- To może Evadne? Ma dopiero dziewięć lat. Niewiele się do tej pory nauczyła i mógłbym ją sprzedać.

Kadar dyskretnie patrzył na pochylone głowy pracujących. Thea powiedziała, że jej siostra ma rude włosy. Gdzie ona może być, do licha ciężkiego?

- Od kiedy tu jest?

- Kupiłem ją dwa lata temu. Jej palce były za długie do tkania dywanów, więc kazałem uczyć ją haftu. - Zatrzymał się przed drobną dziewczynką o płowych włosach i wystraszonych oczach. - Co o niej myślisz?

Kadar pomyślał, że Nicholas to kawał zimnego drania. Przekrzywił głowę oceniając pokazany mu haft.

- Nie jest aż tak dobra, jakbym chciał.

- Jeśli mało płacisz, nie możesz oczekiwać wielkich umiejętności.

152

OSACZONA

Była. Siedziała w następnym rzędzie - mała, chuda, rudowłosa dziewczynka. Patrzyła na trzymany w dłoniach tamborek.

- Wydaje mi się, że tamta umie więcej.

- Selene? To prawda, jest starsza, ma już niemal jedenaście lat. - Nicholas szybko podszedł do wskazanej. - Ale nie mogę ci zaproponować takiej samej ceny. Za trzy, cztery lata będzie już wystarczająco duża, by dostarczać ci przyjemności... no i dzieci.

Do tej pory nie wspomniał, że jest jego córką. Podły drań. Na pewno wyciągnie ten fakt, gdy będą się targowali o cenę.

- Mam już niewolnice, które uprzyjemniają mi życie. Mnie potrzebne są tylko jej umiejętności hafciarskie.

Zatrzymał się przed dziewczynką. Haftowała przepięknie, nie mógł więc domagać się obniżenia ceny ze względu na zbyt niskie umiejętności. Ona nawet nie podniosła oczu. Po prostu siedziała przygarbiona, a igła tylko śmigała w jej palcach...

Wtem Kadar znieruchomiał.

- A co to takiego? - Odsunął nieco szatę zakrywającą ramiona Selene. Na wątych plecach dziewczynki widniały czerwone pręgi. - Może ona jest jednak mniej warta, niż twierdzisz.

Nicholas wzruszył ramionami.

- Ma j ęzyk ostry j ak sztylet, ale to nie umniej sza zręczności j ej palców.

Kadar przejechał palcem po białej bliźnie.

- Ten ślad wydaje się starszy.

Dziewczynka nadal nie podnosiła wzroku, jednak poczuł, jak pod jego dotykiem naprężają się mięśnie na jej plecach.

- Pomagała w ucieczce jednej z niewolnic. Chcieliśmy się dowiedzieć, dokąd zbiegła, aby ją odzyskać.

A więc Selene spotkała kara po ucieczce Thei.

- I powiedziała wam? Nicholas zaprzeczył.

- Nie mogliśmy jej więcej bić, bo wyzionęłaby ducha. W końcu lepiej stracić jedną niewolnicę niż dwie.

IRIS JOHANSEN

- Oczywiście - rzekł Kadar. Nicholas ani się zająknął, że zbiegła niewolnica była siostrą tej dziewczynki. Warto by go pchnąć nożem w gardło przed wyjazdem z Konstantynopola. Nie, jednak będzie sobie musiał odmówić tej przyjemności. Najważniejsze było teraz uwolnić Selene. - Ale te ślady oznaczają, że niewolnica ma trudny charakter i może sprawiać kłopoty. - Oderwał rękę od poranionych pleców. - Chyba będziesz mi musiał pokazać następną niewolnicę.

Stał teraz dwa rzędy dalej, wysłuchując zachwyków Nicholasa na temat umiejętności innego biednego dziecka, gdy znowu spojrzął na Selene.

A ona patrzyła na niego zielonymi oczami, które płonęły wrogo.

Uśmiechnął się, jednak ona nie zmieniła wyrazu twarzy, tylko przybrała jeszcze bardziej wojowniczą postawę.

Cóż, na pewno nie uda mu się zdobyć przychylności Selene słodkim uśmiechem. Dziewczynka zaintrygowała go.

Jeśli nadal będzie nieustępliwa, to ich wspólna podróż do Dundragonu zapowiada się niezwykle ciekawie.

- Spuść wzrok.

Za plecami Selene stanęła gruba kobieta z cienkim biczem w ręku. Dziewczynka nie reagowała.

Nicholas spostrzegł, co się dzieje, i przestał wychwalać czarnowłosą niewolnicę.

- Spokój, Maya, żadnych krzyków. Mamy gościa.

- Ona marnuje czas. Musi przed nocą skończyć tę stronę tuniki - rzekła Maya. - Chciałeś, panie, żeby wysłano ją karawaną, która wyrusza pojutrze.

Nicholas zmarszczył czoło.

- To prawda.

Kadar zorientował się, że dopóki będzie w tym pomieszczeniu, mała nie przestanie mu się przyglądać, nawet jeśli otrzyma uderzenie biczem. To była dla niej sprawa honoru.

Odwrócił się i szybko poszedł do drzwi.

- Jestem trochę zmęczony. Trudno podjąć decyzję. Czy możemy wrócić do naszej rozmowy jutro?

OSACZONA

- Oczywiście. - Nicholas podążył za nim. - Napijemy się po kielichu wina i wybierzemy do łaźni. To jedna z najwspanialszych przyjemności tego świata.

Jeśli nie liczyć bicia bezbronnych dzieci, dodał w myślach Kadar.

- Jesteś bardzo gościnnie - powiedział rozpromieniony. - Wprost nie mogę się doczekać.

Tego samego wieczoru ów obcy kupiec pojawił się w ogrodzie.

Selene zamarła, gdy zobaczyła, jak stanął w drzwiach i omiatał wzrokiem kobiety zebrane w małe grupki wokół fontanny. Pomyślała z goryczą, że pewnie wybierał sobie nałożnicę na dzisiejszą noc. Jutro, gdy zaspokoi swoje popędy, wznowi rozmowy z Nicholasem na temat zakupu niewolnicy.

Był młodszy niż większość handlarzy odwiedzających ich dom. Miał piękne szaty i sam był niezwykle urodziwy - biło od niego światło równie silne, jak z przymocowanej obok na ścianie pochodni. Ładny czy też nie, był taki sam jak cała reszta, chciwy i żądny przyjemności.

Nie spiesząc się Kadar zmierzał w kierunku ławki, na której siedziała zupełnie sama.

Przestraszyła się, lecz zaraz jej emocje opadły. Nie wybierze jej do swego łóża. Nawet gdyby lubił dzieci, to przecież Selene była zbyt chuda i pospolita.

Zatrzymał się tuż przed nią.

- Wydajesz się bardzo samotna. Dlaczego nie jesteś z innymi niewolnicami?

Milczała.

Usiadł obok niej, a wtedy poczuła zapach czystego mydła i aromatycznego balsamu. Tak właśnie pachniał Nicholas po powrocie z miejskich łaźni.

- Nazywam się Kadar ben Arnaud, Selene. Wiesz, dlaczego tu jestem?

- Żeby kupić kobietę i założyć własną pracownię hafciarską. Wszystkie o tym wiemy. Ale jesteś, panie, zbyt skąpy, żeby

IRIS JOHANSEN

zapłacić za kogoś lepszego niż początkująca dziewczyna - dodała szorstko.

Kadar nie poczuł się urażony.

- To prawda. Ty szyjesz bardzo ładnie. Lubisz haftować?

- Nie - rzekła odważnie. - Nie muszę lubić czegoś, co robię dobrze. - Odsunęła się od niego. Dlaczego on nie pójdzie już sobie?

- Nawet jeśli ciebie kupię, obiecuję, że nie uczynię ci krzywdy - powiedział łagodnie. - Nie musisz się mnie obawiać. Ogarnęła ją panika. Myślała, że już z niej zrezygnował.

- Nie boję się, panie, ale nie będę dla ciebie pracowała - rzekła gwałtownie. - Usiądę i nie ruszę nawet palcem.

Poszukaj sobie, panie, kogoś innego.

- Wolisz zostać tutaj? Zdaje się, że Nicholas nie jest dla was zbyt dobry.

- Ja muszę zostać tutaj. Kadar zmienił temat.

- Dlaczego przyglądałaś mi się, gdy byłem tu po południu?

- Dotknąłeś mnie, panie, a ja tego nie lubię.

- A to czemu?

Nie odpowiedziała. Chciała, żeby już sobie poszedł.

- Idzie do nas ta gruba kobieta. Jest odrażająca.

Miał na myśli Mayę, która zbliżała się, by posłuchać ich rozmowy.

- Więc powinienes, panie, wybrać sobie nałożnicę i zostawić nas w spokoju.

- A którą powinienem wybrać? Pytanie zaskoczyło ją.

- Co takiego? - Spojrzała na niego.

- To niedelikatne pytanie, zwłaszcza dla dziecka, ale nie mogę obrazić Nicholasa odrzucając jego propozycję wybrania sobie kobiety do łóża. Wolałbym taką, która nie tylko daje, ale i odczuwa przyjemność. Jest tu taka?

Cóż to za człowiek, myślała zdumiona Selene. Przecież wszyscy wiedzą, że przyjemność kobiety w ogóle się nie liczy.

- No więc?

156

OSACZONA

Rozejrzała się po ogrodzie i kiwnęła głową w stronę filigranowej kobiety o ciemnej karnacji.

- Deirdre. Nie jest tu najpiękniejsza, ale ma w sobie coś. Chyba lubi, gdy Nicholas się z nią parzy.

Uśmiechnął się.

- Wiedziałem, że mi pomożesz. Jesteś jedną z tych, które podglądają, prawda?

- Nie rozumiem - powiedziała ostrożnie.

- Stoisz z boku, przyglądasz się i uczysz. Biedna Selene. Ty kochasz życie. Siedzenie tu i wyszywanie na pewno doprowadza cię do szaleństwa, więc zamykasz się w sobie, rozmyślasz i obserwujesz.

Skąd on mógł to wiedzieć?

Odpowiedział na to zadane przez nią w myślach pytanie.

- Gdy byłem w twoim wieku, też wszystko obserwowałem.

I nadal to robię, jeśli pozwalają na to okoliczności. - Uśmiechnął się. - A ty na to pozwalasz, Selene.

On był jakiś inny. O wiele bardziej niebezpieczny, bo umiał patrzeć. Wstała.

- Nie chcę, żebyś na mnie patrzył, panie. Proszę, odejść.

- Nie miałem zamiaru cię obrazić. Myślałem, że przestaniesz się mnie bać. - Spojrzał na Mayę. - Ale porozmawiamy później.

- Wstał i poszedł do kobiet zebranych wokół fontanny. Powiedział parę słów do Deirdre, po czym wziął ją za rękę

i poprowadził do drzwi.

- Mówi piękne słowa - odezwała się Maya za plecami Selene

- ale tylko dlatego, żebyś nie sprawiała mu kłopotów w podróży do jego kraju. Potem przećwicz cię batem.

- On mnie nie wybierze. Słyszałaś, co mówił Nicholasowi: mam trudny charakter.

- Ale podobają się mu twoje hafty. Wybierze cię. Jutro dogada się z Nicholasem i już cię tu nie będzie. - Maya uśmiechnęła się złośliwie. - Bądź posłuszna i nie stawiaj oporu, gdy będzie cię stąd zabierał. Wiem, że czekasz na jej powrót, ale ona nigdy nie wróci. Pewnie jest już dziewczką i wydeptuje uliczny bruk.

IRIS JOHANSEN

- Cicho bądź.

- A jakże miałyby cię uwolnić? Selene próbowała stłumić rosnący ból.

- Była taka sprytna. Uważała się za lepszą od każdej z nas.

- Nigdy nie była dla ciebie niemiła, Mayu. - Spojrzała jej w oczy. - Ale była lepsza od ciebie. Nawet pies na ulicy jest od ciebie lepszy.

Okrągłe lica Mayi zapłonęły czerwienią.

Selene wiedziała, że powinna milczeć. Jutro w czasie pracy zapłaci za swoje zuchwalstwo. Ale nie dbała o to. Nie cierpiała tej okropnej kobiety.

Rozległ się dźwięk gongu oznajmiający, że nadeszła pora udać się na spoczynek.

Zawsze to samo: gong na pobudkę, na posiłki, na rozpoczęcie pracy. Czasami słyszała ten dźwięk w swoich snach.

Ogłuszał ją dusił.

Minęła Mayę, która cicho pogroziła jej, po czym skierowała się do pomieszczeń dla kobiet. *Ona nigdy po ciebie nie wróci.*

Te słowa dźwięczały jej w głowie, gdy kładła się na swojej pryczy.

Ale Thea wróci, pomyślała rozpaczliwie. Przecież ją kocha, więc nie zostawi jej swojemu losowi.

Jednak mama też je kochała i opuściła je. Trzymała Selene w ramionach, które nagle opadły bezwładnie, znikły.

Thea była inna. Silna i uparta, nie pozwoli, by Selene zmarnowała swe życie w tym strasznym miejscu. Ona wróci, wróci i ją zabierze.

Z trudem powstrzymywała łzy. Od śmierci matki nigdy nie płakała. Płacz niczego nie zmieniał. Czasami słyszała, jak mama łka pośród nocnej ciszy, ale wcale jej to nie pomogło, jej życie nie uległo poprawie.

Nie wolno myśleć o mamie, a Thea na pewno po nią wróci.

A jeśli Maya nie myliła się i ten młody handlarz wybierze ją i wywiezie z Konstantynopola?

158

OSACZONA

Ogarnęła ją panika. Maya nie ma racji. Będzie tu, kiedy powróci Thea, przecież Bóg nie może być aż tak okrutny. Kadar ben Arnaud wybierze kogoś innego.

.Mówiłam ci - rzekła słodko Maya patrząc radośnie na przestraszoną i ogarniętą bólem Selene. - Jesteś tylko dzieckiem i niewolnicą. Nic na to nie poradzisz. Nasz pan mówi, że jutro masz być gotowa do drogi.

- Kłamiesz - Selene uspokoiła wzburzony głos. - To nieprawda.

- Jutro wieczorem odpływasz statkiem. Ale Nicholas wcale nie jest zadowolony. Ten młody kogucik okazał się znacznie sprytniejszym handlarzem, niż oczekiwał. Klócili się cały dzień, ale Nicholas nie wycisnął z niego ani grosza więcej. - Maya odeszła do pozostałych kobiet, by przekazać im nowinę.

Selene usiadła na ławce. Trzęsła się ze złości i ze strachu. Nie mogła stąd wyjechać. On nie miał prawa pozbawiać jej jedynej nadziei na wolność.

Mc na to nie poradzisz.

Być może Maya miała rację: była zbyt młoda, by walczyć ze światem dorosłych, których obchodziło tylko złoto. Theo, pomóż mi! Lecz siostry nie było u jej boku.

Nie, Selene, nie jesteś już dzieckiem. Dzieci są młode, a ty straciłaś swoją młodość w dniu śmierci twojej matki. Sama musisz znaleźć jakieś wyjście.

Nie ma jej? - spytał Kadar.

- Na pewno ją znajdziemy - odparł szybko Nicholas. - To tylko dziecko. Dokąd mogła pójść? Jak zgłodnieje, na pewno wróci.

Nie wróci, nawet gdyby miała umrzeć z głodu, pomyślał smutno Kadar. Chryste, powinien pójść do niej wczoraj wieczorem, po dobieciu targu z Nicholasem. Ale co by to dało, skoro nie mógłby

IRIS JOHANSEN

z nią swobodnie porozmawiać. Ta gruba żmija cały czas kręciła się w pobliżu.

- Kiedy uciekła?

- W nocy. Musiała wspiąć się na mur otaczający ogród. Żaden ze strażników jej nie widział.

Więc miała kilka godzin, by skryć się gdzieś w olbrzymim Konstantynopolu.

- Mieszkała pod moim dachem i nie wie, jak ciężkie jest życie na ulicach miasta. Zaufaj mi, za kilka dni sama tu wróci. Ale rozumiesz chyba, że dobiliśmy już targu. Ona jest teraz twoją własnością. Ja za nią nie odpowiadam.

- Chcesz powiedzieć, że nie oddasz mi mojego złota?

- Nie odpowiadam już za nią - odparł wymijająco Nicholas. Tak, należałoby temu draniowi poderznąć gardło. Ale Kadar

musiał go oszczędzić, aby się przekonać, czy Selene wróci.

- Czy pozostaniesz tu, aż ją odzyskasz? - spytał Nicholas.

- Nic innego mi nie pozostaje. Wytargowałeś za nią zbyt wysoką cenę, żebym miał zrezygnować.

- Wcale nie taką wysoką - odparł tamten cierpko. - Może to los ukarał cię za to, że pozbawiłeś mnie dobrej hafciarki. A więc nie córki, lecz niewolnicy. Kadar miał już tego dosyć. Odwrócił się i skierował do wyjścia.

- Codziennie będę przysyłał gońca, by sprawdził, czy wróciła. Gdy tylko stanął za bramą domu Nicholasa, poczuł się bezradny.

Nie znał Konstantynopola, podobnie jak Selene. Poczul się trochę nieswojo. Wszystkie miasta są takie same, pełne wilków gotowych pożreć niewinnych i zagubionych ludzi. Miał nadzieję, że odnajdzie Selene, zanim dopadną ją wilki.

Dundragon

Miałem rację. Kobiety nie mają głowy do szachów - powiedział Ware patrząc na szachownicę. - Pokonanie cię sprawia mi wielką przyjemność.

OSACZONA

- Czy dlatego nalegasz, abyśmy grali codziennie po kolacji?

- spytała Thea.

- Nie, mam inny powód.

- Jaki?

Rozparł się na krzesło i posłał jej uśmiech. Wiedziała, że wcale nie zamierzał jej powiedzieć.

- Już nie będę z tobą grała. - Odsunęła krzesło i wpatrzyła się w ogień. - Potrafiłabym wygrać, gdybym naprawdę tego chciała.

- Oczywiście. - Kiedy uniósł wzrok, dodał szybko: - Przynajmniej czasami.

- Nie czasami, ale przeważnie - uśmiechnęła się. - Niekiedy jesteś myślami zupełnie gdzie indziej.

- Naprawdę? Muszę się pilnować. Takie postępowanie może kosztować rycerza jego cenne życie.

- Ale tutaj nic ci nie grozi.

- Nie.

Zapadło milczenie. Nigdy by nie pomyślała, że będzie się tak dobrze czuła tu, w Dundragonie, siedząc naprzeciwko Ware'a.

- Czy to już nie pora, by Kadar wrócił z Selene?

- Niedługo wróci. Mógł mieć trudności, by namówić Nicholasa do sprzedaży twojej siostry.

Zaniepokoiła się.

- Ale uda mu się, prawda?

- Kadar potrafi być bardziej cierpliwy i zręczniejszy niż Saladyn we własnej osobie. Jeśli nie odniesie natychmiastowego zwycięstwa, to podejdzie Nicholasa z innej strony. Przywiezie ją.

- A jeśli nie?

- To i tak się tu znajdzie. Sam po nią pojedę. - Uśmiechnął się posepnie. - Lecz ja nie znam się na dyplomacji tak jak Kadar. Jestem brutalny. I może będę zmuszony was osierocić.

Przerażona otworzyła szeroko oczy.

- Żartujesz.

- Już ustaliliśmy, że nieczęsto żartuję. - Wzruszył ramionami.

- Miejmy nadzieję, że Kadarowi się uda.

- Podróż do Konstantynopola byłaby dla ciebie zbyt niebezpieczna.
 - Niebezpieczeństwo istnieje zawsze, gdy opuszczam Dund-ragon. Zagrożenie w Konstantynopolu nie jest większe niż w Damaszku. Obiecałem ci przecież.
 - Ale nie pozwoliłabym, żebyś przez to zginął - wyrzuciła z siebie. - Znajdę sposób, by bez niczyjej pomocy uwolnić Selene, tak jak zamierzałam. Spojrzał na nią uważnie.
 - Należy dotrzymać danego słowa.
 - Nie bądź głupi. Jakoś przeżyłam w domu Nicholasa przez te wszystkie lata. Kilka lat z jej życia nie jest warte twojej śmierci. Nie chcę o tym więcej słyszeć... Dlaczego tak na mnie patrzysz?
 - Ciekaw jestem, czy płakałabyś po mnie.
 - Ja nie jestem skora do płaczu. - Jego dziwny wyraz twarzy nie zmienił się. Czowała się nieco skrępowana. - Nie płakałabym po człowieku, który tak głupio się narażał.
 - Masz jednak dobre serce i upierasz się, że jestem twoim przyjacielem. Oplakiwałabyś mnie, Theo?
- Nie potrafiła odgadnąć jego myśli, lecz w jego głosie zabrzmiało coś, co kazało jej odpowiedzieć mu na pytanie. Ten mężczyzna żył ze śmiercią za pan brat. Może świadomość, że ktoś płakałby po nim, była mu potrzebna? Spojrzała mu w oczy.
- Tak, oplakiwałabym cię. Wolno pokiwał głową.
 - Wierzę ci.
- Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Nagle w sali jakby zabrakło powietrza. On usiłował jej coś powiedzieć. Nie, żadne słowa ani myśli, tylko... właśnie, co? Nie wiedziała i nie mogła dłużej znieść tego napięcia. Spróbowała się uśmiechnąć.
- Po co ta rozmowa, przecież Kadar przywiezie mi Selene.
 - Jest już gotowa, panie mój. - W drzwiach pojawił się Harun. Thea odetchnęła z ulgą. Nareszcie koniec tej krepującej wymiany zdań.
 - Dlaczego ty jeszcze nie śpisz? - spytała chłopca.

OSACZONA

Harun spojrział na nią oburzony.

- Wykonuję swoje obowiązki. - Skłonił się Ware'owi. - Prosiłeś, panie, by cię powiadomić, kiedy będzie już gotowa. Ona? Thea zrozumiała, co mały miał na myśli: Ware już od pewnego czasu nie wzywał Taszy do swego łóża, ale to nie znaczy, że nie zaspokajał swojej żądzy sprowadzając inne kobiety. Wykorzystywał je, lubieżnik. Dlaczego nagle poczuła wzbierającą w niej złość, dlaczego tak ją to zaskoczyło? Zerwała się na nogi.

- Nie będę cię zatrzymywać. Widzę, że jesteś zajęty. Zmarszczył brwi.

- Co ty... - Urwał, bo nagle pojął, dlaczego tak zareagowała. - Myślisz, że czeka na mnie nałożnica?

- To nie moja sprawa. - Poszła w stronę drzwi. - Sądziłam jednak, że nie będziesz wykorzystywać Haruna do organizowania ci takich przyjemności.

- Ależ... - wymamrotał Harun przerażony takim zuchwalstwem Thei.

- Służenie swemu panu to obowiązek każdego giermka. - Ware wstał. - Tak, masz rację, to nie twoja sprawa. Mimo to sprawiłoby mi przyjemność, gdybyś ze mną poszła.

Chcę, żebyś patrzyła.

Przed oczami stanęła jej scena, którą kiedyś widziała w tej sali. Ware siedział nago, Tasza klęczała przed nim pieszcząc ustami jego...

Oblała ją fala gorąca.

- Nie zrobię tego.

- Zrobisz. - Wyminął ją. - Ponieważ mnie sprawi to przyjemność. Należy starać się uprzyjemniać życie swoim przyjaciółom. Czy nie mam racji?

Zawahała się. Do czego dążył? Nie poszedł w kierunku schodów, tak jak się spodziewała, lecz ku drzwiom prowadzącym na zewnątrz.

Otworzył je i stanął z boku zapraszając ją gestem, by szła pierwsza.

Harun chwycił ją za rękę.

IRIS JOHANSEN

- Musisz słuchać mojego pana - wyszeptał.

Chłopiec wierzył święcie, że wszyscy muszą być posłuszni Ware'owi. Thea była zaintrygowana. Pozwoliła, by chłopiec zaprowadził ją do drzwi.

- Robię to dla Haruna - rzuciła przelotnie Ware'owi. - Nie dla ciebie.

- Jestem zaszczycony - zaśmiał się. Zeszła po stopniach na podwórzec.

- Czy powiesz mi w końcu, dokąd... - zamilkła ujrawszy zaprzęgnięty wóz po przeciwnej stronie dziedzińca. Za nim siedziało na koniach czterech żołnierzy w zbrojach. - Co to jest?

Ware podchodził już do wozu, więc Harun puścił jej dłoń i pobiegł za nim. Thea powoli ruszyła ich śladem.

Gdy znalazła się bliżej, spostrzegła kobietę, która leżała na wozie wymoszczonym sianem. Thea chyba już ją gdzieś widziała. To pewnie jedna z wielu kobiet służących w zamku.

- Nie chcę jechać, panie - odezwała się patrząc błagalnie na Ware'a. - Pozwól mi zostać.

- Lepiej będzie ci w Damaszku. Niczego ci nie zabraknie, a dziecko musi być bezpieczne. - Dał znak woźnicy. - Jedź z Bogiem. Dziecko.

Nieruchoma Thea patrzyła, jak wóz i eskorta zbliżają się do bramy.

- Ona ma dziecko?

- W swoim łonie. Czteromiesięczne. - Ware spoglądał za odjeżdżającymi z takim wyrazem twarzy, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziała. Ujrzała w nim mieszanię rozpacz i bólu.

- Musiała teraz odjechać. Potem podróż byłaby dla niej zbyt ciężka.

Odrętwienie Thei minęło, lecz pozostał gniew, gniew niczym nie pohamowany,

- Sądziłam, że chciałbyś być obecny przy urodzinach swojego dziecka.

- Tak. - Odwrócił się, by na nią spojrzeć. - Ale to dziecko nie jest moje. Fatima jest żoną jednego z moich żołnierzy.

164

OSACZONA

- Rozumiem - spuściła oczy, gdy oblała ją kolejna fala emocji.

- Nie, nie rozumiesz - odparł szorstko. - Nie odesłałbym kobiety noszącej pod sercem moje dziecko. Pojechałbym razem z nią, stał u jej boku i bronił ją i dziecko przed wszelkim złem.

Nie patrzyła na niego.

- Jednak ona nie chciała jechać.

- Nosi w sobie dziecko Jusefa, a dla mężczyzny dziecko jest jedyną nadzieją na nieśmiertelność. Musi być bezpieczna.

W jego głosie brzmiała silna napiętość, która zaskoczyła Theę.

- Ale czy nic jej nie grozi?

- Celowo wysłałem z nią tylko czterech żołnierzy eskorty. Vaden wie, że gdyby wyruszał w podróż ktoś szczególnie mi bliski, ochrona byłaby znacznie silniejsza.

- Więc nie zrobi jej krzywdy?

- Oczywiście, że nie - odparł zdziwiony. - Nie jest krwiożerczym potworem.

- Przepraszam cię bardzo - rzekła sarkastycznie. - Kiedy powiedziałeś, że chce mnie zabić, byłam pewna...

- To zupełnie inna sprawa.

Odwrócił się i poszedł w stronę zamku. Nie podążyła jego śladem, lecz patrzyła, jak wóz przejeżdża przez bramę.

Ware zapewne udał się do wielkiej sali. Ona jednak pójdzie prosto do swojej komnaty i będzie unikała jego towarzystwa. Tego wieczoru zbyt wiele już przeżyła emocjonalnych wzlotów i upadków. W ciągu tych kilku minut spędzonych obok wozu Ware zmienił się z człowieka, do jakiego zdążyła się już przyzwyczać, w ponurego despotę.

On jednak nie był ponury - po prostu cierpiał. Już wiedziała, że każde uczucie skrywał głęboko w sobie, a na zewnątrz jawił się jako człowiek szorstki i gburowaty. Starła się ignorować jego sposób bycia, bo nie miała ochoty walczyć z jego nastrojami. Reagowała zbyt silnie, zbyt napastliwie, a przecież tylko się broniła.

Był w wielkiej sali, tak jak się spodziewała. Siedział wpatrzony w ogień.

Minęła łukowate wejście i zaczęła wspinać się na schody.

IRIS JOHANSEN

Na wszystkich świętych, nie mogła tak się zachować. Westchnęła i zeszła na dół.

- Brzydko wyglądasz, gdy robisz groźne miny - powiedziała wchodząc do sali. - Nie jest to przyjemne.

- Więc idź sobie tam, skąd nie będziesz musiała mnie oglądać. Usiadła na taborecie obok paleniska.

- Kadarowi to by się nie spodobało. Odwrócił się do niej.

- Kadarowi? Więc dlatego tu przyszedłaś?

- A jakżeby inaczej... - Pokręciła głową. - Nie mogę spocząć, gdy widzę cię w takim nastroju.

- Naprawdę? - Uniósł kielich do ust. - Więc może zechcesz mnie pocieszyć?

- Chcę ci pomóc.

- Ale nie tak, jak ja bym sobie tego życzył. - Dopił wino. - Jeśli stąd nie odejdziesz, to mogę cię poprosić o tę pomoc.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nie boję się. Już kiedyś ci odmówiłam.

- Jeszcze nigdy nie czułem się tak podle. - Patrzył na nią dość długo, potem odwrócił wzrok. - Zostaw mnie.

Nie ruszyła się.

Zacisnął dłoń na kielichu tak mocno, że aż zbielały mu kłykcie.

- Zostaw mnie - syknął przez zaciśnięte zęby. - Bóg mi świadkiem, że zaraz zawołam Abdula, żeby cię stąd wyniósł.

Nie żartował. Jeszcze nie widziała go w takim stanie. Powoli wstała z taboretu.

- Nie trzeba mnie zmuszać. Nie mam przyjemności przebywać w twoim towarzystwie, gdy jesteś w takim nastroju.

Dobranoc.

- Ruszyła do wyjścia.

- Czekaj!

Spojrzała przez ramię. Na twarzy Ware'a co chwilę pojawi się coraz to inne emocje.

- Słucham?

- Już nic - wymamrotał. Uniósł kielich i uśmiechnął się szyderczo. - Taka chwila słabości. Zapewne następnym razem jej ulegnę.

166

OSACZONA

- Nie wiem, o czym mówisz, i mam dość doszukiwania się sensu w twoich słowach.
- Na pewno nie bardziej niż ja. Ostatnio w ogóle nie potrafię sam siebie zrozumieć. - Przeniósł wzrok na ogień. - Ale nie polegałbym już na mojej chojności, sile ani dobrej woli.

Thea zbudziła się w środku nocy przestraszona.

- Ciii. - W ciemności majaczyła olbrzymia postać Ware'a, który siedział na jej łożu. - Nic ci nie zrobię.

Serce waliło jej tak mocno, że prawie nie mogła mówić.

- Śmiertelnie mnie wystraszyłeś. Zapal świecę.

- Nie trzeba, mamy księżycową noc. Widzę cię zupełnie wyraźnie.

- Ale ja ciebie nie widzę. - Jednak czuła go i czuła ogarniające ją napięcie. Uświadomiła sobie, że docierają do niej poprzez ciemność różne aromaty: woń skórzanych szat, w które zawsze przyoblekał się Ware, zapach cytryny, cedru i morwy, dobiegający od rosnących na pasie zieleni drzew. Czuła również delikatny dotyk materiału, którym było okryte jej nagie ciało. Z trudnością przełknęła ślinę. - Zapal świecę.

- Nie chcę, żebyś mnie widziała. - Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. - Jedwab. Czy potrafisz utkać równie delikatną materię?

Jej skóra płonęła pod jego palcami, jednak nie odważyła się poruszyć.

- Potrafię utkać jeszcze gładszą.

- Nie. To niemożliwe.

- Wypiłeś za dużo wina?

- Nie, myślę, że w sam raz. - Delikatnie masował dółek na jej ramieniu. - Inaczej po co bym tu przychodził?

- Nie wiem. Wracaj do siebie. Rano poczujesz się lepiej.

- Może do rana mój obłęd minie. Podobno świt przynosi ulgę strapionej duszy.

- Więc co tu robisz?

- Po prostu ogarnęło mnie szaleństwo. Mówiłem ci już.

IRIS JOHANSEN

Zwilżyła usta.

- Chcesz kochać się ze mną?

- O, tak. Pragnę tego od chwili, gdy przywiozłem cię do Dundragonu. Ale pożądanie to nie szaleństwo. Chcę czegoś, co jest

0 wiele bardziej niebezpieczne. - Zrobił krótką pauzę. - Pragnę, byś urodziła moje dziecko.

Zatkało ją.

- Właśnie dlatego musiałem się upić, żeby mieć odwagę ci to wyznać. - Nadal gładził ją po ramieniu. - Mam skrupuły prosząc kobietę, by urodziła dziecko, które nigdy nie pozna swego ojca. Zwłaszcza że sam akt poczęcia oznacza dla ciebie wyrok śmierci. Czyż jest mężczyzna, który miałby tajemnice przed matką swego dziecka?

- Mówiłeś, że ja i, tak jestem już skazana na śmierć.

- Możliwe. Ale Vaden mógłby... Nie, nie zawahałby się, gdyby wiedział, że nosisz w sobie moje dziecko. - Głos jeszcze bardziej mu ochrypł. - Widzisz, jak nisko upadłem? Rzykuję twoje życie dla własnych celów.

- Dlaczego?

- Bo tego pragnę - rzucił z pasją. - Nie chcę umierać, dopóki cząstka mnie nie zostanie na tym świecie.

Matko święta! Nie mogła uwierzyć jego słowom, ale współczuła mu.

- Więc niechaj twoje dziecko urodzi Tasza albo inna twoja nałożnica. Nie jestem rozplodową klaczą.

- Chcę, żebyś ty była matką, żeby mój syn miał twoją godność

1 siłę. Tobie mogę uwierzyć. Ty potrafisz opiekować się nim i nauczyć go wszystkiego. - Przez chwilę milczał. - Musisz wiedzieć, że bez względu na to, czy wpuścisz mnie do swego łóża czy nie, będzie wisiała nad tobą groźba, a ja uczynię wszystko, żeby cię chronić. Kiedy tylko przekonamy się, że jesteś brzemienna, zawiozę cię w najcudowniejsze i najbardziej bezpieczne miejsce. Kadar zostanie z tobą i będzie się tobą opiekował. Niczego ci nie zabraknie, bo jestem bardzo bogaty. Nie ożenię się z tobą, gdyż znalazłabyś się w jeszcze większym niebezpieczeństwie, ale dopilnuję, żebyś w wypadku mojej śmierci...

OSACZONA

- Przestań - wyrzuciła z siebie drżącym głosem i odepchnęła jego dłoń. Usiadła. - Mam już dość twojego gadania o śmierci. Koniec.

- Dobrze więc. Widzę, że twój a odpowiedź jest odmowna. Tego się spodziewałem. - Wstał i zachwiał się nieco. - Dobranoc.

Jego nagłe odejście było równie zdumiewające, jak wszystko inne, co wydarzyło się tej nocy.

- Wychodzisz?

- Jak słusznie zauważyłaś, jestem pijany, a w takim stanie najczęściej zaspokajam swoje żądze. Nie mogę tu zostać i nie kochać się z tobą, a zarazem nie tknę cię, jeśli nie zgodzisz się na dziecko. Nie potrafiłbym powstrzymać się i nie dać ci swego nasienia. - Ruszył ciężkim krokiem. - Muszę cię jednak ostrzec, że zapewne się nie poddam. Vaden mawiał, że gdy wbiję sobie coś do głowy, to od tego nie odstąpię.

- To się na nic nie zda. Poszukaj innej kobiety, by dała ci nieśmiertelność, której tak bardzo pragniesz.

- Powiedziałem ci, że nie chcę innej. - Otworzył drzwi i dodał z niejakim zdziwieniem. - Już od dawna nie pragnęłam innej kobiety. Czy to nie zdumiewające?

Wyszedł.

Thea drżała na całym ciele, tym razem ze złości. Była wściekła na tego pijanego durnia. I, prawdę mówiąc, trochę się bała. Zresztą to naturalna reakcja u kobiety, której mężczyzna mówi, że chce wykorzystać jej ciało. Była też zaskoczona. Słowa Ware'a wywołały w jej głowie kompletny zamęt.

Dziecko...

Zawsze kochała dzieci, więc nic dziwnego, że myślała o nich ciepło i tkliwie.

Boże, cóż się z nią działo? Przecież nie chciała mieć dziecka. Miała już Selene, którą opiekowała się prawie od niemowlęcia. Musiała zapewnić sobie i jej byt, a z małym dzieckiem byłoby o wiele trudniej. To niemożliwe. Miała prawo złościć się na tego durnia i wielkiego rycerza, który myślał, że wkroczy w jej życie

i wykorzysta ją, a raczej jej ciało, tak jak sobie tego zażyczy.

169

IRIS JOHANSEN

Łzy popłynęły po jej policzkach. Dobry Boże, przecież w gruncie rzeczy wcale nie była na niego zła. Nawet gdy odrzuciła jego propozycję, miała ochotę przytulić go i pocieszyć, powiedzieć, że będzie żył wiecznie i nie potrzebuje potomka. Dlaczego tak bardzo przejmuję się jego losem?

Otarła wierzchem dłoni mokrą od łez twarz i położyła się. Musi wyzbyć się tej słabości. Litość to nie powód, by urodzić mężczyźni dziecko.

To, o co prosił Ware, było wprost nieprawdopodobne. Nie będzie o tym więcej myśleć, a jeśli on ponownie poruszy ten temat, dowie się, co ona myśli o takiej propozycji.

Nie będzie o tym więcej myśleć...

8

Mój pan życzy sobie mówić z tobą - powiedziała Jasmine. - Czeka na ciebie w wielkiej sali.

Thea, która właśnie podlewała morwy, podniosła głowę i spojrzała na nią.

- Kiedy mnie nie będzie, pamiętaj, żeby nie podlewać ich zbyt obficie wodą. Przewodnienie jest gorsze niż nadmierna suchość.

- Czy zdradziłaś ten sekret Allahowi, który tak skąpi nam deszczu? - spytała szorstko Jasmine.

- Nie mamy wpływu na wolę Boską, ale sami postarajmy się robić, co w naszej mocy.

- Mój pan chce cię widzieć - powtórzyła Jasmine.

Nie miało sensu odkładanie tego na później. Cały dzień unikała Ware'a, lecz prędzej czy później i tak będzie musiała stanąć przed jego obliczem.

- Idę. - Wstała, otrzepała szatę i skierowała się do zamku. - Już skończyłam podlewanie.

Jasmine podbiegła i zrównała się z nią.

- Kazał mi szukać cię po całym zamku. Gniewasz się na niego?

- Nie.

- A on na ciebie?

- Być może. Nie wiem. - Zmieniła temat. - Ćwiczyłaś ten nowy ścieg, który ci wczoraj pokazałam?

Jasmine kiwnęła głową.

IRIS JOHANSEN

- Tak, ale nie mam jeszcze wprawy.

- To nadejdzie z czasem.

- Pokazałam go Taszy i jej poszło znacznie lepiej.

- Uczysz ją haftu? Myślałam, że nie jest tym zainteresowana.

- Tasza zawsze mnie słucha.

- Nie, Jasmine. Ona musi to robić z własnej woli, bo inaczej poczuje się jak niewolnica. Nie chcę, żeby tak się stało.

- Czasami sama nie wie, co jest dla niej dobre, więc muszę wskazywać jej właściwą drogę. - Urwała na moment. - Ona chyba się boi.

- Boi? Czego?

- Że temu nie podoła. Każdy powinien być w czymś dobry. Być może Tasza to nierządnicą, ale potrafi dogodzić każdemu mężczyźnie. Mimo że doznała w życiu wielu krzywd, potrafi to znieść.

A teraz musi zacząć od początku i to ją przeraża. - Zacisnęła usta. - Ale nie pozwolę jej zrezygnować. Nie potrafiła nic zrobić, gdy poszła na ulicę, ale teraz ma szansę. Nie mów mi więc, żebym jej nie uczyła.

Jakże mogłaby mieć pretensje do Jasmine? Te dwie kobiety cierpiały i poświęcały się dla siebie nawzajem. Nie mogła wtrącać się w ich sprawy.

- Jeśli będę mogła w czymś pomóc, to mnie zawołaj.

- Pomogłabyś nam zostając tutaj. Potrzebujemy nauczycielki. Powinna się spodziewać, że Jasmine poprosi ją właśnie o to.

- Nie mogę. Gdy tylko przyjedzie Selene, muszę jechać do Damaszku i zacząć tam godziwe życie. Chyba rozumiesz, że pragnę dla niej wszystkiego, co najlepsze. Ty chcesz tego samego dla Taszy. Przed wyjazdem nauczę was tyle, ile zdołam.

- To może nie wystarczyć.

- Kto wie, może nadejdzie taki dzień, że obie przyjdziecie do mnie i będziemy pracowały razem. Jesteście wolne. Teraz lepiej pozostańcie pod opieką lorda Ware'a, bo ja nie mogę wam zapewnić miejsca u siebie. Lecz gdy będę miała własną pracownię, dam wam znać.

Jasmine spojrzała jej głęboko w oczy i długo nie odrywała wzroku.

OSACZONA

- Obiecujesz mi to?

- Obiecuję ci.

Jasmine wolno pokiwała głową.

- A więc wszystko będzie dobrze.

Thea też chciałaby mieć w sobie tyle wiary. Tych pierwszych kilka lat to będzie ciężka walka o przetrwanie dla niej i dla Selene.

- Musisz się jednak uzbroić w cierpliwość.

- Tej mi nie brakuje. - Przyjrzała się uważnie Thei. - Ale ty musisz pracować bardzo wytrwale, rozumiesz?

Uśmiechnęła się lekko.

- Każdą godzinę każdego dnia.

- Może nie każdą, ale wiele godzin - odparła ponuro Jasmine. - I nie czekaj, aż znajdziesz dla nas miejsce. Same sobie coś znajdziemy, kiedy otworzysz pracownię. Wkrótce przekonasz się, że bez nas nie dasz sobie rady.

Thea pomyślała z goryczą, że zabrnęła trochę za daleko. Jasmine i Tazsa miały bardzo silny charakter. Jeśli nie będzie ostrożna, to zaczną ją rządzić w jej własnym domu.

Doszły do zamku i Jasmine otworzyła drzwi.

- Nauczysz mnie dzisiaj nowego ściegu? Thea skinęła głową.

- Kiedy tylko wyjdę od lorda Ware'a.

- Spróbuję przyprowadzić Taszę. - Skierowała się ku pomieszczeniom dla służby. - Łatwiej nauczy się od ciebie niż ode mnie.

Jeszcze tego brakowało, pomyślała zrezygnowana Thea. Najpierw starcie z Ware'em, a potem lekcja z nadąsaną i oporną Taszą.

Zebrała się w sobie i poszła długim korytarzem do wielkiej sali. Zmuszała się, by nie myśleć o panu na tym zamku ani o słowach, które wypowiedział ostatniej nocy. Na ich wspomnienie ogarniał ją ból, czuła smutek i rozterkę. Teraz nie może o tym myśleć. Po prostu jeszcze raz odmówi mu i odejdzie.

Gdy usłyszał jej kroki, odwrócił się od okna.

- Nie spieszyłaś się do mnie. Gdzie się kryłaś?

- Wcale się nie kryłam. Zajmowałam się drzewkami.

- Cały dzień?

IRIS JOHANSEN

Przemilczała jego pytanie.

- Czego sobie ode mnie życzysz?

- Już ci powiedziałem. - Uniósł ręce powstrzymując jej natychmiastową ripostę. - Nie obawiaj się, moje szaleństwo już minęło. Nie mam zamiaru ani kochać się z tobą, ani też uczynić cię brzemienną. - Uśmiechnął się sardonicznie. - Tak jest dzisiaj, ale jutro może być inaczej. Obudziłem się rano pełen wyrzutów sumienia, lecz nie wiem, jak długo to potrwa.

Poczuła, jak złość jej mija. Najpierw chciała z całą mocą stawić mu opór, a on znowu się zmienił.

- Zachowałeś się jak egoista.

- Bo jestem egoistą. Chyba już się przekonałaś.

Ze złością uświadomiła sobie, że znowu szuka dla niego usprawiedliwienia.

- Jesteś egoistą... od czasu do czasu. Machnął lekceważąco ręką.

- Nie o tym chciałem z tobą mówić. Jutro wyjeżdżam do Akki. Abdul zostaje, by się tobą opiekować, lecz tobie nie wolno opuścić 1 zamku. Rozumiesz?

- Po co tam jedziesz? - spytała zaskoczona.

- Żeby dowiedzieć się czegoś o Kadarze.

- Mówiłeś, że on często nie wraca w przewidzianym czasie.

- To prawda.

- Więc po co tam jedziesz?

- Nikomu nie zaszkodzi, jeśli Kadar i twoja siostra dojadą bezpiecznie do zamku w towarzystwie eskorty.

- Nie uznałeś za stosowne danie mu eskorty, gdy opuszczał Dundragon. Więc co się zmieniło?

- Postanowiłem jechać - uciał. - Przestań mnie pytać. Sądziłem, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

Ogarnął ją strach. Zawsze gdy opuszczał zamek, istniała możliwość, że widzi go ostatni raz.

- Niepotrzebnie ryzykujesz. To głupota.

- Biorę ze sobą mały oddział.

- A jeśli ktoś was napadnie? Dacie sobie radę?

OSACZONA

- Oczywiście. Przecież nie narażałbym moich ludzi.

- Jasne. Kazałbyś im odjechać, żeby napastnicy pocięli cię na kawałki. - Starła się opanować wzburzenie.

- Zachowujesz się jak głupiec. Wyjeżdżasz, gdy to wcale nie jest konieczne.

- To jest konieczne.

- Dlaczego? Kiedy mówiłeś...

- Bo to się może powtórzyć, do diabła - warknął i spojrzał na nią wilkiem. - Muszę od ciebie uciec. Pewnej nocy znowu za dużo wypiję i przyjdę do twego łóżka. Za bardzo tego pragnę. I ciebie również.

- I co? Umarłbyś z pożądania? Zginąłbyś z powodu nie poczętego dziecka? - Chciała nim potrząsnąć. - Powiedziałeś, że twoje szaleństwo minęło, ale ja tego nie widzę.

- Nie wyjeżdżam, by zginąć. Jadę do Akki, żeby bezpiecznie przyprowadzić Kadara i twoją siostrę do Dundragonu.

- I będziesz ryzykował swoje życie. Jesteś głupi.

- Więc nie tylko egoista, lecz do tego jeszcze głupiec. - Skierował się w stronę wyjścia. - Lepiej pójdę sobie, zanim stanę się jeszcze większym potworem.

Opuszczał ją. Jutro miał wyjechać z zamku.

- Zaczekaj!

Stanął i patrzył na nią.

- To szaleństwo - wyszeptwała. - Nie jedź.

- Nic innego mi nie pozostaje - rzekł z wahaniem. - Już i tak skrzywdziłem zbyt wielu ludzi. Nie mogę skrzywdzić również ciebie.

Drżała na całym ciele patrząc, jak wychodzi z sali. Chciała w niego czymś rzucić, krzyknąć bez opamiętania. Chciała go przytulić i pocieszyć.

Podobnie czuła się ostatniej nocy, kiedy to nie dała się ponieść emocji. Spojrzała na góry. Kiedy jutro wyruszy w drogę, być może czeka go śmierć. Zagadkowy osobnik imieniem Vaden mógł uderzyć w każdej chwili. Dlaczego Ware nie chciał jej usłuchać?

Wiedziała dlaczego. Teraz potrafiła go zrozumieć, chociaż

IRIS JOHANSEN

w głębi duszy wolałaby, żeby było inaczej. Nie powinna dopuścić do takiej zażyłości, z drugiej jednak strony nie mogła trzymać na dystans kogoś, komu obiecała przyjaźń.

Idąc korytarzem trzymała świecę w drżącej dłoni. Jej postać rzucała na ściany cień, cień drobnej i delikatnej istoty.

Matko Boska, co też przyszło jej do głowy? A może on wcale nie jest sam?

Zatrzymała się przed jego komnatą, odetchnęła głęboko i gwałtownie otworzyła drzwi.

- Obudź się. Muszę z tobą pomówić.

- Nie spałem. - Ware usiadł na łożu i patrzył beznamiętnie, ja weszła do środka i zamknęła drzwi. - Ale nie chcę rozmawiać. Powiedzieliśmy sobie już wszystko.

Z ulgą spostrzegła, że w jego łożu nie ma żadnej kobiety.

- Jesteś sam?

- Oczywiście.

- A ona wróci?

- Kto? - Nagle zrozumiał i uśmiechnął się krzywo. - Nie, nikt mi nie towarzyszy.

- Dlaczego?

- Może zdecydowałem się na wstrzemięźliwość jak za moich czasów w Zakonie.

Zdusiła szyderczy śmiech.

- Zresztą to nie twój a sprawa.

- Moj a, jeżeli ona wróci i zastanie mnie tutaj.

- Co takiego? - wykrztusił. Odwróciła wzrok i postawiła świecę na stole obok łoża. Miała

ściśnięte zębra i z trudnością łapała powietrze. Niech to już minie i jak najszybciej. Zrzuciła sandały, zdjęła przez głowę szatę i rzuciła ją na ziemię.

- Posuń się. Siedział nieruchomo.

- Co to ma znaczyć? - spytał ostro.

176

OSACZONA

- To chyba oczywiste dla każdego, kto nie jest mnichem, a ty zdecydowanie nim nie jesteś. - Ponieważ nie zrobił jej miejsca, obeszła łożę i wsunęła się pod przykrycie. - Nie chcę mieć na swych dłoniach twojej krwi. Mam do roboty inne rzeczy niż siedzieć, zamartwiać się i zastanawiać, czy mogłam zapobiec temu szaleństwu. A więc zrobię wszystko, by mu zapobiec.

- Uciekaj stąd.

- Dotknij mnie.

Nie poruszał się, siedział sztywno, jakby był wykuty z kamienia.

- Powiedziałem ci, że zmieniłem zdanie.

- Lecz zaraz dodałeś, że wyjeżdżasz, aby nie ulec pokusie. Jeśli jej ulegniesz, zniknie przyczyna twego wyjazdu. - Nadal się nie ruszał. Nie mogła dłużej znieść tego napięcia. - Dotknijże mnie!

- Nie chcę, żebyś poświęcała swoje życie...

- Niczego nie poświęcam. Nikt nie pozbawi mnie wbrew mojej woli jedynej cennej rzeczy, jaką mam. Nie chodzi o moje życie ani wolność. Robię to, bo tego chcę. Pragniesz mego ciała? Więc je bierz. Nie jestem taka jak moja matka. Nie zmienię się, gdy będzie już po wszystkim.

- Wcale nie musi tak być - powiedział cicho. - I pewnie zrobię wszystko, żebyś się zmieniła.

- Dziecko? - Wzruszyła ramionami. - Pozostawię je w pieczy Pana Boga. Lubię dzieci i znajdę sposób, by chronić siebie i swoje maleństwo.

- Nie uchronisz się przed templariuszami.

- To tylko ludzie.

- Mylisz się. Oni nie są tacy... - Otarła się o niego, a on aż syknął ze złości. - Odsuń się.

Jego ciało płonęło, gdy czuł na sobie jej kształty, lecz nadal był spięty. Musiał się przełamać. Nie mogła tego dłużej znieść.

- Poza tym możesz mieć kłopoty, by uczynić mnie brzemienną. Nicholas wyżywał się na mojej matce przez trzy lata, zanim mnie urodziła. A ja zostanę tu jedynie kilka tygodni.

Odwrócił głowę i spojrzął na nią.

IRIS JOHANSEN

- Jeśli cię teraz dotknę, to być może nie puszcę twego ciała aż do chwili, gdy będziesz wyjeżdżać z Dundragonu. Na chwilę zaniemówiła, gdyż kolejny raz oblała ją fala gorąca. Oblizwała wargi.

- Nie mów głupio. Oboje wiemy, że miłosny akt nie trwa długo. Przed świtem wrócę do swojej komnaty.

- Nie sądzę. - Ujął jej dłoń i położył ją sobie na piersi. Włosy na jego torsie kłuły ją w rękę. Znowu oblała się potem. Czowała mocne i szybkie bicie jego serca, szybki oddech. A więc ruszyła go, doprowadziła do tego, że zaczął reagować. To dziwne, ale dzięki temu nabrała pewności siebie, doznała poczucia własnej siły. Po raz pierwszy była w stanie zrozumieć dumę Taszy z tego, że potrafi podniecić i zaspokoić mężczyznę.

Tasza. Na jej wspomnienie zakłuło ją coś w sercu. Nie chciała myśleć o tym, jak tamta uprzyjemniała mu nocne godziny. Przesunęła dłoń i zaczęła gładzić go po brzuchu.

Jęknął i przymknął oczy. Miał zaczerwienione policzki, a na całej twarzy malowało się zmysłowe szczęście. To takie proste. Nawet nie śniła, że wystarczy sam dotyk, by zapanować nad mężczyzną. W domu Nicholasa to kobiety zawsze były ujarzmione i zdominowane.

- Ostrzegam cię. Nie mogę się już powstrzymać - rzucił gardłowo. - Jeśli teraz zechcesz wyjść, to pozwolę ci opuścić moją komnatę, ale musisz... - zajęczał, gdy objęła go ramieniem.

Był wielki, ciepły i twardy jak stal. Ścisnęła go lekko i ujrzała na jego twarzy wyraźną przyjemność. Znowu go ścisnęła. Przygryzł dolną wargę starając się zdusić kolejny jęk. Zerwała zeń przykrycie i zaczęła się mu przyglądać.

- Co... co ty robisz? Spostrzegła, że otworzył oczy.

- Chciałam tylko sprawdzić, jak wyglądasz. To była z twojej strony... interesująca reakcja.

- Odniosłem podobne wrażenie. - Spojrzał na jej rękę. - Ale myślę, że powinnaś mnie puścić, jeśli nie chcesz ujrzeć jeszcze ciekawszej reakcji.

OSACZONA

Nie chciała wyzbywać się tego uczucia panowania nad mężczyzną lecz posłusznie cofnęła rękę.

- I przestań gapić się na mnie. To działa tak samo jak twój dotyk. - Wyciągnął dłoń i obrysował palcem jej wargi. - Chryste - wyszeptał - masz takie piękne usta.

Przeniosła wzrok na jego twarz i przypomniała sobie Taszę, która całowała jego uda i posuwała się wyżej, aby pieścić mu... Czy chciał, żeby i ona to robiła?

Pokręcił głową, jakby czytał w jej myślach.

- Nie teraz. Nie tutaj chcę wpuścić swe nasienie. - Włożył dłonie między jej uda. - Tutaj. Tu mnie przyjmij. - Zaczął ją pieścić powoli, naciskając miarowo. - Potem spróbujemy inaczej... Co się dzieje? Dlaczego drżysz?

Dopiero teraz zauważył, że z każdym ruchem jego ręki przechodził przez nią dreszcz.

- Nie wiem. Czuję się... - Pusta. Bezbronna. Podniecona. Zesztywniała. Czy i ona wywoływała w nim podobne odczucia? To było tak, jakby stąpała nad brzegiem przepaści. - Może... przestań.

Patrzył jej w oczy.

- Nie. Chcę widzieć, że jest ci dobrze. - Znalazł kciukiem jej czułe miejsce. Zaczął je naciskać i masować.

Krzyknęła i wygięła ciało w łuk, gdy spłynęła na nią gwałtowną falą nieprawdopodobna rozkosz.

- Rozpuść włosy - szepnął rozchylając jej uda. Jęknęła, gdy włożył w nią palec.

Po chwili wepchnął go jeszcze głębiej.

- Rozpuść włosy.

Co on mówił? Włosy? O co mu chodzi?

Włożył do środka drugi palec i zaczął wykonywać posuwiste ruchy dłonią, podczas gdy kciuk nadal masował czułe miejsce.

Przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć. Uniosła biodra z łoża, a on wcisnął w nią jeszcze jeden palec.

- Zrób to.

Bezwładnie uniosła ręce i rozluźniła warkocz. Jego palce...

- Rozpleć włosy i rozłóż na piersiach.

IRIS JOHANSEN

Posłuchała go, prawie nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Z jej gardła wydobywał się zdławiony jęk.

- O, tak. - Cofnął ręce i pochylił się nad nią. Na jego ustach pojawił się grymas bólu, gdy przyjmował odpowiednią pozycję. Zaczął gładzić włosy wokół jej łona. - Chcę, byś pieściła mnie całym ciałem, gdy ja... Nie ruszaj się. Chcę wejść w ciebie tak, by nie sprawić ci bólu.

Był już w niej. Leżała zupełnie bezbronna, niezdolna do ruchu i wpatrzona w niego, oddychała ciężko.

- Nie patrz na mnie. Teraz nie mogę cię puścić. To nie moja wina, że jesteś dziewicą. Sama do mnie przyszłaś. Za chwilę będzie po wszystkim.

- Nie prosiłam, żebyś mnie puścił.

- Ale leżysz taka spięta, że mój najmniejszy ruch może cię kosztować cierpienie. Mówiłem, żebyś odeszła. A teraz wszystko, co mogę zrobić, to jak najszybciej wejść w ciebie... - Skoczył biodrami do przodu. Poczowała ostry ból.

- Mówiłem ci. - Zaczął wykonywać powolne ruchy. Ból stopniowo ustępował. Doznała tego samego przyjemnego uczucia, które poznała już przedtem. - Dlaczego nigdy mnie nie słuchasz?

- Nie mów nic - szepnęła. Czowała, że jest w nim coś więcej niż samo tylko pożądanie. - Niczego nie czujesz?

Znieruchomiał i spojrzał na nią z góry. Na jego twarzy pojawiły się niczym błyskawice różne uczucia. Po chwili została tylko obojętność.

- Nie. - Przesunął jej włosy na jej ciało, tak że z każdym ruchem dotykały go i pieściły. Poruszał się wolno i wchodził w nią coraz głębiej. - To j edyna rzecz, j aką czuj ę. Tylko to się liczy.

- Chwycił ją za pośladki i przyciągnął gwałtownie do siebie. - Nie mam racji?

Na chwilę zabrakło jej tchu. Po omacku ścisnęła go za ramiona. Nie mogła oddychać, nie mogła nawet myśleć.

Napięcie. Kolejne uderzenie. Bezwład.

Chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. To on był jej głosem.

OSACZONA

Był ruchem i napiętością... był wszystkim.

- Już zaraz... będzie koniec.

Wcale nie chciała, by już kończył. A przecież nie mogła dłużej znieść tego napięcia.

Jego ruchy były coraz szybsze, sięgał coraz głębiej.

I nagle przyszło wyzwolenie.

Rzuciła się w górę ogarnięta nagłą falą błogości.

Lecz on nadal wykonywał te same ruchy. Czy nie spostrzegł, że właśnie nastąpił koniec świata? Chciała mu to powiedzieć, ale nie miała sił.

Wtem krzyknął zamykając ją w uścisku. A więc jednak spostrzegł to sam...

Nie powinnaś przychodzić do mojej komnaty. - Bawił się jej włosami.

Dziwne, że jego niezdarne pieszczoty były nieskończenie delikatne.

- Inaczej nie byłabym w stanie cię zatrzymać. - Przytuliła się do niego. - Jesteś naprawdę olbrzymi. Przy tobie czuję się taka mała...

- Mimo to nie należało tu przychodzić. Teraz już za późno. Mogłem cię zabić.

- Czuję się jednak zupełnie żywa. - Jeszcze nigdy nie miała w sobie tyle radości życia. To zdumiewające, że taki prosty zwierzęcy akt mógł wywoływać aż takie szczęście.

- A gdybyś mnie zabił, to cała przyjemność byłaby po mojej stronie.

- Nie powinnaś przychodzić.

Zrozumiała, że on nie pozbedzie się tej myśli. Będzie powtarzał to w kółko, aż zniszczy jej wspaniałe samopoczucie.

Nie pozwoli mu na to. Uniosła się na łokciu.

- Będiesz tak zrzędził, aż doprowadzisz mnie do obłądu. Przyszłam, bo mam do ciebie słabość i nie chciałam, żebyś zginął. To moja decyzja i nie czyni sobie z tego powodu wyrzutów.

IRIS JOHANSEN

- Skrzywiła się. - Wiem, że mi nie uwierzysz. Wolisz się zadrećzać. Ale ja nie chcę ci wiązać rąk. To nie jest w moim zwyczaju.

- Jednak dziecko tworzy takie więzy.

- Prawda, ale to jest szczęście, takie samo jak moja siostra Selene. Nie mam zamiaru zostać sama na świecie. Różnica między niewolnicą i wolną kobietą polega na tym, że ta druga może wybierać. Nie ma na świecie nic cenniejszego.

- Cóż za pasja.

- I nie będę wysłuchiwać twoich szyderstw.

- Wcale nie szydę, lecz zazdroszczę ci. Ja już od dawna nie byłem ogarnięty taką namiętnością.

- A cóżeś ty mi właśnie pokazał? Wszystko, co robisz, nasycone jest uczuciem. A teraz, jeśli nie umiesz mówić o wesołych rzeczach, to lepiej w ogóle się nie odzywaj. - Spojrzała na jego twarzy zdumienie. Położyła się opierając głowę na jego ramieniu.

- Jestem winny. Nie potrafię tego zmienić... Au! Ugryzłaś mnie.

- Powiedziała: nie odzywaj się. Zamilkł i znowu gładził jej włosy.

- Milczenie nie zmienia prawdy. - Na moment zeszywniał, lecz zaraz odprężył się, gdy nie zatopiła w nim swoich zębów. - Człowiek musi przyznać się do swych grzechów i starać się nie popełniać ich w przyszłości.

- Nie spostrzegłam żadnych znaków świadczących o tym, że pragniesz naprawić swoje grzechy wobec innych kobiet.

- Wpuściłem w ciebie swoje nasienie. Chciałem się powstrzymać, ale nie mogłem... I zrobię to jeszcze raz, i jeszcze. Bo wcale nie wypuszczę cię z mojego łóżka.

- Więc pogódź się z tym - ziewnęła. - Tak jak ja się pogodziłam.

- Akceptujesz to, bo nie wiesz...

Zaczęła tracić cierpliwość. Sięgnęła ręką poniżej jego brzucha i ścisnęła mocno.

- Pogódź się z tym albo...

- Dobrze już - powiedział szybko. Rozluźniła dłoń, a Ware odetchnął z ulgą.

- Co z ciebie za kobieta? Ani nieśmiała, ani delikatna... dama

OSACZONA

nie powinna dotykać tej części męskiego ciała bez jego zachęty, a już na pewno nie tak gwałtownie.

- Za to ty jesteś upartym brutalem i żadne delikatne postępowanie nie wywarłoby na tobie wrażenia.

- Prawda. - Zaśmiał się. - Nie zaprzeczę, że całkowicie skupiłaś mą uwagę. - Przyciągnął ją bliżej siebie. - Ale nie rób już tego więcej.

Milczała. Nie miała zamiaru przyznać, że zachowuje się w sposób zupełnie obcy swej naturze. Nie była w nastroju do kłótni. On również nie odzywał się przez dłuższą chwilę.

- Pasujemy do siebie - przemówił w końcu.

- Z początku myślałam, że ty się nie dopasujesz.

- Nie, to znaczy... - Puścił ją i odwrócił się na bok plecami do niej. - Sam nie wiem, co chciałem powiedzieć. Spij już.

Chciała, by znowu ją objął. Przez moment leżała nieruchomo, po czym przysunęła się bliżej i objęła go w pasie przywierając piersiami do jego pleców. Teraz było jej lepiej, nie tak dobrze jak przedtem, ale jednak lepiej.

- Co robisz?

- Lubię to, a skoro już wiesz, że brak mi delikatności... - Ocierała się podbródkiem o jego łopatkę. - Tylko się nie odwracaj, bo mnie zmiażdżysz.

- Ciebie nic nie jest w stanie zmiażdżyć. - Odczekał chwilę i odwrócił się obejmując ją mocno. - Czy teraz już zaśniesz?

- Tak. - Była senna. Jeszcze bardziej przytuliła się do niego. - Teraz czuję się bezpiecznie... Nie lubię być sama.

Teaz czuję się bezpiecznie.

Ale nie była bezpieczna i nigdy nie będzie. Wäre wiedział, że to jego wina. Przyjął prawie bez oporu to, co mu ofiarowała, a teraz groziło jej jeszcze większe niebezpieczeństwo niż przedtem.

Cóż innego mógł jednak zrobić? Pragnął jej od samego początku. W ciągu ostatnich tygodni setki razy uciekał przed ogarniającym go pożądaniem. To samo mógł zrobić i teraz. Po prostu wziąłby ją

IRIS JOHANSEN

na ręce, zaniósł do jej komnaty i zamknął ją tam na klucz. Była jedynie kobietą, a kobiety nie są tak silne jak mężczyźni. Czasami zapominał o tej prawdzie, gdy ścierała się z nim w słownych potyczkach. Teraz spała w jego ramionach i wydawała się taka drobna i delikatna jak dziecko.

Lecz wcześniej posiadał ją jako kobietę. Była ogarnięta żądzą i namiętnością silniejszą, niż mógł to sobie wyobrazić. Znowu jej zapragnął. Poczuł, jak spływa na niego podniecenie, gdy przypominał sobie ich upojną miłość, rytmiczne ruchy jej bioder, okrzyki...

Odrzucił tę wizję. Nie teraz. Niech odpoczywa. Była przecież dziewczicą i...

Przecież wcale nie potraktował jej jak dziewicę. Zasługiwała na coś lepszego niż gniewne spojrzenia i cierpkie słowa. Co on w ogóle wiedział o dziewicach? To jej wina. Powinna trzymać się od niego z daleka.

Zdał sobie sprawę, że znowu ją obwinia, a czynił to, gdyż w ten sposób uciekał przed bolesnymi wyrzutami sumienia. Przecież wziął to, czego pragnął.

Ale może jeszcze nie jest za późno. Może nie jest brzemienna. Mógłby zachować się jak na honorowego rycerza przystało i powiedzieć jej, że nie musi przychodzić do jego łóża, a on i tak nie wyjedzie z Dundragonu.

To nieprawda, pomyślał gorzko. On nie miał już honoru, gdy chodziło o Theę. Rządziła nim obsesja, pożądanie i przemożna chęć smakowania każdej spędzonej z nią chwili. Nie, nie będzie się z nią kochał. Przynajmniej nie tak często, jak ona mu pozwoli.

Znajdzie jakiś sposób, by ją ochronić, zapewnić jej bezpieczeństwo. Teraz była jego kobietą. Ona musi żyć, nawet jeśli on umrze.

Thea poruszyła się i szepnęła coś przez sen. Czy śniła? Modlił się, by nie dręczyły ją takie nocne koszmary, jakie nachodziły jego. Przytulił ją czule.

Ona musi żyć.

9

Ware surowo zmarszczył brwi.

Widocznie jest z czegoś niezadowolony, stwierdziła Thea, ale nie przejęła się tym zbyt. W tak pięknym dniu mars na jego czole nie był w stanie zniszczyć jej dobrego nastroju. Przysiadła na piętach i patrzyła, jak idzie ku niej przez trawę. Lubiła patrzeć, jak poruszają się jego wydatne mięśnie. Był taki sprawny i silny.

- Zostawiłaś mnie, gdy spałem - odezwał się do niej. - Obudziłem się, a Ciebie już nie było.

- Nie wychodziłam z twojej komnaty przez cztery dni. - Posłała mu uśmiech, podczas gdy on przyglądał się morwie.

- Te drzewka wymagają opieki. Czyż nie piękny dziś ranek?

- Możliwe.

- Możliwe? Na błękitnym niebie świeci słońce, a drzewka wspaniale rosną, mimo że je zaniedbuję. To Jasmine ich doglądała.

- Brakowało mi Ciebie. I... martwiłem się.

- To niemądre. Co może mi się tutaj stać?

- Martwiłem się - powtórzył. - Wcale nie twierdziłem, że to mądre. - Przyglądał się jej przez chwilę. - Nigdy więcej nie oddalaj się ode mnie tak bez słowa.

- Przecież nie będę z tobą spędzać całego dnia. Czy mam Cię szukać po zamku, żeby Cię powiadomić o zamiarze przejścia

z jednej komnaty do drugiej?

- Właśnie tak.

185

IRIS JOHANSEN

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

- Chyba żartujesz. - Urwała, gdy zobaczyła jego minę. - Naprawdę tak myślisz?

- Wystraszyłaś mnie.

- Nic się przecież nie stało. Poza tym nie zamierzam poddawać się twoim przesadnym rygorom.

Uśmiechnął się, chociaż nie przyszło mu to łatwo.

- Oczywiście, masz rację. Nie przywykłem martwić się o innych. Moja reakcja była... przesadzona.

Prychnęła szyderczo.

- Przecież ty nie robisz nic innego, tylko martwisz się o wszystkich mieszkańców zamku i okolicy.

- Ale nie tak jak o ciebie. Zresztą nie tylko się martwiłem. Bałem się. Wiesz, co się ze mną dzieje, gdy ogarnia mnie strach? - wyszeptał.

- Robisz się zgryźliwy i masz głupie pomysły.

- Nie. - Przywarł do niej ciałem. - Staję się twardy i wielki jak byk.

Czuła jego podniecenie, czuła, że ją również ogarnia namiętność. Odezwała się cicho, by ukryć wzbierające w niej napięcie:

- A więc przez ostatnie cztery dni musiałeś być naprawdę przerażony. Ciekawe, co robiłeś w trakcie bitwy. Na pewno było ci nieswojo, gdy nachodziło cię pożądanie... - Przerwała, gdy zaczął pieścić jej łono. - To jest... nie... Przestań!

- Dlaczego? - Drugą rękę włożył pod wcięcie w jej szacie i po chwili zsunął ją z ramion Thei aż do talii.

Słońce miło grzało ją w obnażone piersi, wiatr łagodnie pieścił sutki. Czuła, jak twardnieją. O co on pytał?

- Widać nas z zamku.

- Nie dbam o to - mruknął, lecz popchnął ją kilka kroków głębiej między rzadko rosnące drzewa. - Teraz lepiej?

- Nie. Możemy wrócić do twojej komnaty.

- To za daleko. - Oparł ją plecami o dąb i uniósł dolną część jej szaty. - Doszedłbym najwyżej do schodów.

Pomyślała, że sama również nie doszłaby dalej. Czuła na piersiach nacisk jego wielkiego torsu. Jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

OSACZONA

- To... spróbujmy. Rozsunął swoją tunikę.

- Teraz.

Chwycił ją za pośladki, uniósł i wszedł w nią głęboko.

Krzyknęła wpijając palce w jego ramiona. Czuli na plecach twardą kore, a w sobie jego twardą męskość. Objęła go nogami w biodrach i trzymała, gdy on poruszał się coraz szybciej i szybciej.

- Ware... to jest...

Urwała czując wzmagające się napięcie. Był dziki i brutalny. Jeszcze nigdy nie doznała takiej rozkoszy. Reagował jak zwierzę i sprawił, że sama poczuła się jak samica.

- Chodź do mnie - szepnął. Rozchylił wargi, po czym zacisnął je szybko. - Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie.

Jego żądza stała się wszechobecna. Thea niemal czuła jego ból.

- Nie powstrzymuj się już...

- Muszę się wstrzymać. - Znowu sięgnął ręką do jej łona, znowu pieścił i masował.

Dyszała ciężko, a od lez piekły ją oczy, gdy próbowała dać mu to, czego pragnął. Wypchnęła do przodu biodra i... poczuła we wnętrzu rozlewające się ciepło.

Wydawało jej się, że świat wiruje wokół niej, a ona sama unosi się gdzieś wysoko i w końcu rozrywa się na tysiące kawałków. Ware wydał cichy jęk, powoli miękł w jej wnętrzu.

Oparł głowę na jej czole i przez chwilę oddychał ciężko starając się odzyskać panowanie nad swoim ciałem.

- Teraz myślałem tylko o swojej przyjemności. To... może mnie kiedyś zabić.

Nie miała siły odpowiedzieć. Mogła go jedynie trzymać i czekać, aż będzie w stanie się poruszać. Położył ją na ziemi i sam legł obok. Długo nic nie mówił.

- Masz rację. To rzeczywiście piękny ranek.

- Cieszę się, że w końcu to zauważyłeś - zaśmiała się. Rozluźnił jej warkocz.

- Miałem co innego na myśli.

- Wiem.

IRIS JOHANSEN

Położył sobie jej włosy na ustach.

- Próbowałem nie wpuścić w ciebie mojego nasienia - szepnął. - Za każdym razem obiecuję to sobie, a potem...

Wybacz mi.

- Trochę już za późno na powściągliwość. Kiedy przyszłam do ciebie, powiedziałam, że jestem gotowa, aby Bóg sam zdecydował w tej sprawie. Wiedziałam, czego ode mnie chcesz.

- Zmieniłem zdanie. Nie chcę dziecka, jeśli to ma oznaczać... Musisz mi pomóc. Zmuszaj mnie, bym wychodził z ciebie, zanim jest już za późno.

Wcale nie zmienił zdania. Więcej już nie mówił o dziecku, lecz czasami, gdy spał, wyciągał rękę i tęsknie gładził ją po brzuchu, jakby w nim znajdowała się już oczekiwana przezeń nagroda.

- Niech Bóg zdecyduje. Pokreślił głową.

- Bóg czasami nie przejmuje się naszymi kłopotami. To ty musisz mi pomóc,

- Być może decyzja już została podjęta, może noszę już w sobie twoje dziecko. Porozmawiamy o tym, gdy nadejdzie mój następny upław. A teraz nie mów już nic i pozwól mi cieszyć się słońcem.

Pomyślała, że powinna się czymś okryć, ale było jej tak błogo, że nie miała ochoty się ruszyć. Dzień był taki jasny, wokół nich cisza i piękna przyroda... Nie czuła wstydu. To, co zrobili, było tak naturalne i piękne jak niebo nad ich głowami.

Może nawet zbyt piękne. Ale nie, nie będzie się teraz martwić i psuć tej cudownej chwili. Chce się nią cieszyć tak długo, jak będzie trwała.

Właśnie. Powędrowała wzrokiem ku górze, na której koczował mężczyzna mogący zakłócić ich sielankę.

- Kim jest Vaden?

Z początku myślała, że jej nie odpowie.

- Wiesz, kim jest. To człowiek, który chce mnie zabić. I ciebie też.

- Jednak nie uczynił tego, gdy miał sposobność.

- Wtedy nie był właściwy moment. On nie ma zamiaru sam zginąć.

188

OSACZONA

- Skąd on pochodzi?

Obrócił się na bok i spojrzał na nią.

- Dlaczego o niego wypytyujesz?

Czuła, że między tymi dwoma mężczyznami istnieje jakaś niezrozumiała dla niej więź. Mimo że Vaden stanowił groźbę, Ware wcale go nie potępiał.

- To chyba rozumiałe, że chciałabym wiedzieć wszystko o człowieku, który, jak twierdzisz, może mnie zabić.

- Tylko wówczas, gdy nie znajdzie innego wyjścia - odparł szybko.

Znowu to samo. Znowu bronił Vadena.

- Czy on był twoim przyjacielem? Spojrzał na góry.

- Był mi kimś bliższym. W Zakonie był moim bratem.

- Więc dlaczego nie pomógł ci w ucieczce?

- Przebywał wtedy z misją w Italii.

- A czy pomógłby ci?

- Nie wiem. Nigdy nie potrafiłem przewidzieć tego, co zrobi. Zawsze miotał się między impulsem a zimną kalkulacją. Ma bardzo złożony charakter.

Dziwne, ale w głosie Ware'a nie było pogardy.

- Lojalność to jednoznaczna cecha. Przecież to proste.

- Nie rozumiesz.

- Właśnie. Nie rozumiem przyjaciół, którzy chcą cię posiekać na kawałki.

- Istnieje lojalność na wyższym poziomie. Dla Vadena Zakon jest wszystkim. Nawet żartowałem sobie z tego.

- Gniewał się za to? Pokręcił głową.

- Jednak wierzył głęboko w Zakon. Potrzebował go.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Może dlatego, że nie miał innych korzeni. Myślę, że jest dzieckiem z nieprawego łoża, bękartem.

- Nie wiesz tego na pewno?

- Nie mówił o tym. - Musnął wargami jej ramię. - A gdy

IRIS JOHANSEN

przyjęto go do Zakonu, Wielki Mistrz zabronił wszystkim pytać go o pochodzenie. Był po prostu Vadenem znikąd.

- To dziwne.

- Owszem, zwłaszcza że dwa spośród warunków dopuszczających do Zakonu to pochodzenie z legalnego związku i przynależność do stanu rycerskiego. Według mnie Vaden ich nie spełniał.

- Dlaczego więc został przyjęty? Wzruszył ramionami,

- Nie mam pojęcia. Był świetnym żołnierzem, więc może potrzebowali dobrego miecza.

- A ty nie byłeś ciekawy? Tylko nie mów mi, że ciekawość była zabroniona. Nie wydaje mi się, byś przestrzegał akurat takiego zakazu.

- Każdy z nas miał swoje powody, dla których wstąpił do Zakonu. Wypytywanie go byłoby nietaktem.

Takie rozumowanie zupełnie jej nie przekonało.

- Skoro był twym przyjacielem, to mógłbyś mu dopomóc, starając się poznać go lepiej.

Warczył przez chwilę.

- Wyjawienie komuś swojej tajemnicy to wyrządzenie szkody, której nie da się naprawić.

Nie mówił już o Vadenie, lecz o tym, co widział będąc w Zakonie.

- Żaden sekret nie jest wart tego, co zdarzyło się w Jedha.

- Jednak Zakon myślał inaczej.

- A ty co myślisz?

Pochylił głowę i wyszeptał jej do ucha:

- Myślę, że masz cudowne piersi i najpiękniejsze włosy, jakie kiedykolwiek widziałem. Kiedy graliśmy w szachy, patrzyłem, jak połyskują w świetle ognia, wyobrażałem sobie, jak dotykasz nimi moje ciało. Pragnąłem owinać się nimi i zanurzyć w tobie.

Próbował uniknąć odpowiedzi na pytanie i zmienić temat.

- A więc, co o tym myślisz? - powtórzyła. Oparł głowę na jej ramieniu.

- Czasami czuję się tak, jakbym bał się wyjawić ich sekret

- powiedział stłumionym głosem. - Gdy odkryłem, co znajduje się

190

OSACZONA

w podziemiach, najpierw miałem wyrzuty sumienia, a potem ogarnął mnie gniew. To byli moi bracia, moja rodzina. Dlaczego nie mogli mi zaufać? Nigdy bym nie zdradził... - Podniósł głowę i Thea ujrzała na jego twarzy mękę. - Nie jestem głupcem. Wiedziałem, co oznaczałoby przekazanie tego innym. Dlaczego nie chcieli mi zaufać? Być może odczuwał gniew, lecz jeszcze mocniej cierpiał z powodu swego osamotnienia. Stracił jedną rodzinę, znalazł drugą w Zakonie. Ofiarował braciom bezgraniczną lojalność, a mimo to został ponownie skazany przez los na samotność.

- To ślepi głupcy. - Objęła go mocno. - Nie myśl o nich więcej.

- Postaram się - rzekł po chwili - lecz w obecnej sytuacji to będzie dosyć trudne. Zapewniam cię jednak, że nie myślę o nich, gdy jestem w tobie. Chodźmy do mej komnaty. Zażyjemy kąpieli i przez resztę dnia będziemy tylko dla siebie.

- Więc teraz chcesz iść do komnaty. - Włożyła szatę i spróbowała rozprostować włosy. Nie było sensu robić warkocza, bo Ware zawsze go rozplatał, gdy tylko znaleźli się sami. Trudno, pójdzie z włosami w nieładzie, ale to i tak nie miało znaczenia, bo wszyscy na zamku wiedzieli, że kocha się z Ware'em. Przez ostatnich kilka dni opuszczali jego łóżko tylko po to, by się obmyć i zjeść. Nie dbała o reakcję tych ludzi, z wyjątkiem jednej osoby: Jasmine. Taśza nie potrzebowała już poczucia bezpieczeństwa, jakie dawał jej status kochanki Ware'a, lecz Jasmine dzierżyła mocno pieczę nad córką. Mogła więc uznać Theę za potencjalne zagrożenie. Jednak Thea postanowiła, że później będzie się martwić reakcją Jasmine. Teraz była zbyt radosna i nie chciała psuć tego nastroju.

- Nie musiałabym się kąpać, gdybyś nie zmuszał mnie do miłości na gołej ziemi - powiedziała do Ware'a, lecz wiedziała, że on i tak nakazałby przygotowanie kąpieli. Wprost fanatycznie przestrzegał higieny osobistej.

To chyba przez te spodnie z owczej skóry.

Nagle przypomniała sobie o tej sprawie, o tym, jak Kadar złośliwie przygadywał Ware'owi owej nocy, gdy przybyła do Dundragonu.

IRIS JOHANSEN

- Spodnie z owczej skóry.

- Co?

- Kadar mówił, że tak bardzo dbasz o czystość z powodu tych spodni. Co miał na myśli?

Ware skrzywił się.

- W Zakonie wszyscy bracia musieli nosić dwie pary spodni z owczej skóry, aby w ten sposób uniknąć pokusy. Nie wolno ich było nigdy zdejmować.

- Nawet podczas kąpieli?

- Kąpiel również była zabroniona. Zamrugła oczami.

- Tak, to z pewnością zachęcało do wstrzemięźliwości. Nie dziwię się, że tak bardzo zżyłeś się ze swymi braćmi. Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek inny zechciał zbliżyć się na kilka stóp do takiego smrodu.

- Przyzwyczailiśmy się. Ale dość mam już gadania. Idziemy?

- Wolalabym nie iść teraz do łoża. Mam jeszcze trochę pracy przy morwach.

- Ja na pewno bardziej potrzebuję twojej uwagi niż drzewka.

- Przyłożył jej dłoń do swego ciała. - Prawda?

Poczuła twardość i westchnęła głęboko. Zaraz znowu w nią wejdzie. Będzie całował jej piersi, będzie wykonywał w szaleńczym tempie ruchy biodrami. Oblała ją fala gorąca, bo poczuła, że sama jest gotowa, by go ponownie przyjąć.

- Masz nie zaspokojoną żądzę. Czy ty nigdy nie masz dosyć?

- Nie - odparł sucho. - Z tobą nigdy. Gdy tylko znikasz mi z oczu, znowu chcę cię mieć. - Wstał i podniósł na nogi Theę.

- Pójdiesz ze mną?

Ten stan upojenia powinien się już skończyć. Nigdy nie myślała, że zwykły akt miłosny może wywołać taką gorączkę, takie nie dające się zaspokoić pożądanie. Pragnęła go dotykać i pieścić nawet wtedy, gdy znajdowali się w przeciwnych końcach komnaty. Wielokrotnie łapała się na tym, że obserwuje wyraz jego twarzy i czeka na moment, gdy on wyciągnie rękę, by ją do siebie przytulić. Mówiła mu, że jest lubieżny, lecz sama również była przepełniona żądzą.

192

OSACZONA

Trzymał rękę Thei w swej potężnej dłoni i delikatnie gładził kciukiem jej nadgarstek.

- Pójdiesz ze mną? Energicznie kiwnęła głową.

- Pójdę. - Zaczęła iść przez trawę. - Pospiesz się - szepnęła.

anie mój, wybacz, że zakłócam ci spokój, ale zbliżają się jacyś jeźdźcy - powiedział Abdul. Wzrok utkwiał w ścianie nad łóżkiem.

Serce Thei zabiło mocniej. Przestraszona uniosła się wyżej. Jeźdźcy? Może to templariusze?

Ware stał już na ziemi i wkładał szatę.

- Ilu ich jest?

- Dwu ludzi. - Abdul z ulgą spojrzał na swego pana. - Sądzymy, że tylko dwóch, ale jest noc i w ciemności mogą kryć się następni.

- Ubierz się. - Ware odwrócił głowę przez ramię i popatrzył na Theę. - Szybko - dodał i wybiegł z komnaty.

Nie tracąc ani chwili odziała się i po kilku minutach stanęła na dziedzińcu.

Z radością ujrzała, że strażnicy opuszczają most zwodzony. Nie czyniliby tego, gdyby zbliżał się jakiś wróg. To Kadar.

Za jego plecami ujrzała siedzącą na koniu małą postać. Selene, przebrana za arabskiego chłopca, lecz jednak na pewno Selene. Bogu dzięki.

- Thea! - Dziewczynka zeskoczyła z siodła i podbiegła do siostry. Z głowy spadł jej turban i na plecach rozsypały się rude włosy, przypominając Thei tę chwilę, gdy zegnały się przy bramie Konstantynopola. - Jestem!

Padły sobie w objęcia. Selene. Wolna, bezpieczna. Nareszcie razem.

- Jesteś... siostrzyczko... jesteś...

- Nie płacz. - Selene cofnęła się i spojrzała na nią wymownie. - Wszystko już jest dobrze.

- Wiem. - Thea otarła łzy z policzków. - Widzisz? **Już** przestałam. - Jeszcze raz ją przytuliła. - Jak się czujesz?

IRIS JOHANSEN

- Lepiej ode mnie - wtrącił się Kadar zsiadając z konia. - Twoja siostra to strasznie uparte stworzenie.
- Wszystko dobrze - odparła Selene nie zwracając uwagi na słowa Kadara. - A co mogłoby mi się stać?
- Nie dowiedzieli się, że pomogłaś mi w ucieczce?
- Pewnie, że nie. - Opuściła wzrok na swój płaszcz i strzepnęła odrobinę kurzu. - Jak zwykle robisz wiele hałasu o nic. To nie ja narażałam się na niebezpieczeństwo. Ale ja też martwiłam się o ciebie. - Przyjrzała się Thei badawczo. - Widzę, że niepotrzebnie. Wyglądasz... kwitnąco.
- Dlaczego tak długo nie wracałeś? - Spytał Ware Kadara.
- Miałeś trudności z Nicholasem?
- Nie większe, niżlibym się wcześniej spodziewał. Ale gdy dobiliśmy już targu, Selene stwierdziła, że nie chce opuścić domu, i uciekła. W tym wielkim mieście znalazłem ją dopiero po trzech tygodniach.
- To twoja wina - rzekła dziewczynka. - Gdybyś mi opowiedział o planie obmyślonym przez moją siostrę, bylibyśmy tutaj już dawno temu.
- Miałem zamiar powiedzieć ci zaraz po wyjeździe z domu Nicholasa. Bałem się zrobić to wcześniej, bo nie byłem pewien, czy dochowasz tajemnicy - dodał złośliwie.
- Byłabym tak głupia, by zdradzić tajemnicę, która miała mi przynieść wolność?
- Jesteś tylko dzieckiem - skrzywił się Kadar. - Przynajmniej tak mi się wydawało. Powinienem usłuchać ostrzeżeń Thei. - Uniósł dłoń, bo mała chciała zaprotestować. - W porządku, więc nie powiedziałem ci nie dlatego, że jesteś za młoda, lecz z powodu tej grubej baby, która słuchała każdego mojego słowa.
- Ona sama mieszkała przez trzy tygodnie na ulicach Konstantynopola? - spytała przerażona Thea. - Przecież czyhały na nią tysiące niebezpieczeństw.
- Być może wcale nie znasz jej lepiej niż ja - odrzekł Kadar.:
- Gdy ją znalazłem, mieszkała sobie na bazarze z pewną rodziną Beduinów i uczyła się robić dzwonki dla wielbłądów. Gdyby

OSACZONA

pozostała tam miesiąc, zaczęłaby rządzić tam tak samo, jak rządziła mną podczas tej męczącej podróży.

Pomimo szyderczego tonu w głosie Kudara dała się wyczuć pewna duma z ujarznienia niesfornej dziewczynki.

- Nie gadaj głupio - powiedziała Selene. - To zajęłoby mi jeszcze z pół roku. Ta kobieta była dość roztropna, ale stary był uparty jak osioł. - Odwróciła się z powrotem do Thei. - A potem, gdy Kadar powiedział mi, że ty go wysłałaś, ja musiałam wysłać go z powrotem do Nicholasa po jedwab.

- Co takiego? - odezwał się Ware.

- Zapewne jesteś lordem Ware, panie. Kadar opowiadał mi o tobie.

- Nie wątpię. Więc co z tym jedwabiem?

- No więc, skoro Kadar miał dość pieniędzy, by mnie kupić, sądziłam, że na pewno trochę mu jeszcze zostało.

Bardzo sprytnie targował się z Nicholasem.

- Dzięki ci za uznanie - skłonił się Kadar. Selene machnęła niecierpliwie ręką.

- Ale chciał wyjechać nie zakupiwszy jedwabiu, Theo. Przez pewien czas nie będziemy mogli robić własnego materiału, a Nicholas sprzedaje najlepiej tkany jedwab na całym świecie. Pomyślałam sobie, że gdybyś mogła haftować i sprzedawać jedwab, to uzyskane pieniądze pomogłyby nam stworzyć własną pracownię.

- Święci pańscy - szepnęła podniecona Thea. Nie myślała o niczym więcej ponad ocalenie młodszej siostry. - Ile sztuk?

- Dwanaście - odparł Kadar. - Doprowadziła mnie do ruiny.

- Ponieważ to były moje pieniądze, rzekłbym, że to mnie zrujnowała - poprawił go Ware.

Thea prawie ich nie słyszała. Dwanaście sztuk jedwabiu. Nie mogła w to uwierzyć.

- Zwrócę pieniądze, które wydał. Moje hafty osiągają wysoką cenę, znacznie wyższą niż sama tkanina.

- Kadar załatwił przywóz reszty materiału w przyszłym tygodniu, lecz zabrałam ze sobą sztuczkę białego jedwabiu - powiedziała Selene. - Możemy zacząć choćby zaraz.

IRIS JOHANSEN

Thea nie mogła się już doczekać tej chwili. Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tęskni za swoją pracą.

- Zaczniemy jutro, gdy tylko będzie dość światła. Kadar zaśmiał się patrząc na skupioną twarzyczkę Selene.

- Teraz, gdy już wszystko ustaliłaś, może udasz się na spoczynek? Założę się, że jutro będziesz równie obolała, jak dziś rano.

- Wcale nie byłam obolała. No, może odrobinę. Wiesz, że on chciał mnie wsadzić na muła?

- Muł akurat nadaje się dla kobiet i dzieci - rzekł Kadar. - Ty jesteś dzieckiem, a będziesz kobietą.

- Za to ja myślę, że mężczyźni wsadzają kobiety na muły dlatego, by mogli patrzeć na nie z góry, gdy sami dosiadają koni. - Ziewnęła. - Ale jestem zmęczona. Z Akki jest tutaj naprawdę bardzo daleko.

- Chodź. - Thea objęła ją ramieniem i poprowadziła w stronę schodów. - Dzisiaj możesz spać ze mną w mojej komnacie, a jutro znajdziemy ci osobne miejsce.

- Osobne miejsce. - Selene uniosła wzrok na olbrzymi zamek i na chwilę opuściła ją odwaga. - Tu jest zupełnie inaczej niż

w domu Nicholasa, prawda?

- Również inaczej niż na bazarze, gdzie cię znalazłem - odezwał się spoza jej pleców Kadar. - Musisz obiecać, że nie będziesz tui wszystkiego zmieniać według swego uznania. Ware bardzo by się gniewał.

Chwilowa niepewność Selene natychmiast znikła.

- Thea i ja nie będziemy tu na tyle długo, by opłacało się wprowadzać jakieś zmiany.

Mądry ten Kadar, pomyślała Thea. Uwolnił Selene od chwilowego strachu nie urażając jej dumy, nie litując się nad nią. W drodze z Konstantynopola musiał ją poznać bardzo dobrze.

Na najwyższym stopniu Selene zatrzymała się gwałtowniej i spojrzała na Ware'a.

- Dziękuję ci, panie, za zaopiekowanie się moją siostrą. Thea uśmiechnęła się widząc uroczystą i poważną minę siostry,

Wyglądała tak, jakby Thea była młodsza od niej. Zmieniła się od

OSACZONA

chwili uciezki Thei z domu Nicholasasa. Była swobodniejsza, bardziej odważna. To oczywiste, że trzy tygodnie walki o przetrwanie na ulicach Konstantynopola dodały jej wiary w siebie i były dobrą lekcją życia.

Ware nie uśmiechnął się, złożył tylko uroczysty ukłon.

- I dziękuję, że przysłałeś po mnie Kadara. Mamy ci do spłacenia wielki dług.

- Chętnie go odbiorę - powiedział Ware. - Tymczasem witamy w Dundragonie.

Selene odwróciła się i weszła do zamku. Siostra ruszyła za nią.

- Thea - odezwał się Ware.

Stała. Była tak szczęśliwa z powrotu siostry, że nawet nie pomyślała, iż oto po raz pierwszy od nawiązania współżycia będą spali osobno. Czy on na to pozwoli? Spojrzała. Jak zwykle z jego oblicza nie mogła niczego wyczytać, wiedziała jednak, że chciał jej coś powiedzieć.

Oblizwała usta.

- Teraz wszystko jest inaczej.

Okres błogiej namiętności już się dla nich skończył. Nadeszła pora, by pokierować swoim życiem. Wiedziała już wcześniej, że przyjazd Selene będzie oznaczał koniec jej pobytu w Dundragonie, lecz aż do chwili obecnej nie dopuszczała do siebie tej myśli, bała się wyrazić ją słowami.

Przypatrywał się jej, nim przemówił.

- Tak. Spij dobrze, Theo.

- Dobranoc - rzekła cicho i uciekła do zamku.

Są do siebie bardzo podobne - odezwał się Ware patrząc za oddalającą się Theą.

Przybyła Selene, otworzyły się nowe drzwi, które Thea chętnie przekroczyła. Poczul wewnętrzny ból.

- Selene jest niepodobna do nikogo innego na całym świecie - pokręcił głową Kadar. - Jest i mądra, i dziecinna, a przede wszystkim uparcie dąży do celu. Utrzymanie jej w ryzach byłoby

IRIS JOHANSEN

ciekawym doświadczeniem dla każdego. Ma dobre serce, ale za wszelką cenę stara się to ukryć. Thea jest o wiele łagodniejsza.

A jednak Thea walczyła zawzięcie, by nie okazać mu swego zaufania i afektu, pomyślał Ware. Nawet gdy dopuściła go bliżej do siebie, nadal gotowa była stawić opór. Przypomniawszy sobie ten wieczór, gdy przyszła do niego i powiedziała, że jest jej przyjacielem, czy chce tego, czy też nie.

- Mylisz się. Są podobne.

Kadar odwrócił się i spojrzął na niego.

- Wydajesz się bardzo pewny swoich słów. Czy poznałeś ją bliżej?

- A jakże miałem tego uniknąć? - spytał szorstko Ware.

- Kazałeś jej opiekować się mną. Kadar uśmiechnął się.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy takie batalie skończą się sukcesem.

- Jakie wieści z Akki? - zmienił temat Ware.

- Nic ważnego. Sporadyczne potyczki Saladyna z Frankonami. A co tutaj? Jakies kłopoty?

- Tak. Był tu Vaden. - Ware zaczął iść po schodach. - Nie wiem, jak długo jeszcze Thea będzie tu bezpieczna.

Myślałem... ale wszystko się zmieniło. Być może będziemy musieli znaleźć im jakieś schronienie.

- W Damaszku? Ona tam właśnie chce jechać. Miasto pod rządami Saladyna byłoby bezpieczniejsze niż takie, gdzie panują chrześcijanie.

Ware spojrzął przez ramię na trzecią górę.

- Nie myślałem o Damaszku.

Jesteś głodna? Jadłaś kolację? - pytała Thea prowadząc Selene przez salę ku schodom.

- Jadłam. Byłam taka podniecona, tak bardzo chciałam jechać dalej, ale Kadar zarządził postój na posiłek o zachodzie słońca.

- Zmarszczyła brwi. - Jest bardzo uparty.

Czyż Selene również taka nie była? Thea z wysiłkiem po-

OSACZONA

wstrzymywała uśmiech, wyobrażając sobie, jakie starcia toczyli między sobą w czasie podróży.

- Ale za to miły.

- Tak, kiedy ma na to ochotę - przyznała niechętnie Selene

- Ale jest taki sam jak lord Ware, jakiś taki nieprzystępny i tajemniczy.

- Dopiero co poznałaś Ware'a. Nie możesz jeszcze wiedzieć, jaki ma charakter.

Selene wzruszyła ramionami.

- Trzeba być ślepym, by tego nie dostrzec. U Kadara nie rzuca się to w oczy, lecz może właśnie dlatego jego tajemnica jest głębsza i bardziej ukryta. Kiedy dojechaliśmy do Akki, był bardzo ostrożny. A czy tutaj jest bezpiecznie?

- Nie mówił ci?

- Powiedział, że od ciebie się dowiem. - Skrzywiła się.

- Chyba nie chciał psuć mi podróży. Jakby to, że nie wiem o niebezpieczeństwie, miało mi ująć zmartwień. Kadar jest sprytniejszy niż większość ludzi, ale czasami rozumuje jak zwykły mężczyzna.

- To poważny błąd - zgodziła się Thea. - Więc przyznajesz, że jest sprytny?

- Ukryłam się dobrze na bazarze, a jednak mnie znalazł. Wytropił, zastawił pułapkę i schwytał. - W głosie Selene zabrzmiała nutka takiej samej dumy, jaką wcześniej słyszała u Kadara. - Tak, jest sprytny. - Spojrzała gniewnie. - Zwłaszcza wtedy, gdy chce, by wszystko było tak, jak on sam mówi.

- Teraz jesteś już tutaj i nie musisz się nim więcej przejmować. Zresztą niedługo stąd wyjedziemy.

- W sumie to niezły z niego kompan, o ile chce za wszelką cenę postawić na swoim - przyznała Selene ruszając za siostrą po schodach. - Obiecał, że pokaże mi swoje sokoły. Czy są piękne?

- Tak, chociaż nigdy nie widziałam, jak latają.

- Więc skąd możesz wiedzieć? Zmusiłabym go, żeby...

- Miałam co innego do roboty - przerwała Thea. - Poza tym Kadar chętniej spełnia prośby niż rozkazy.

IRIS JOHANSEN

Selene niechętnie kiwnęła głową.

- To również odkryłam w drodze. Więc jakie tu kryje się niebezpieczeństwo?

- Lord Ware ma bardzo potężnych wrogów. Opowiem ci jutro. Teraz musisz odpocząć.

Ku zdziwieniu Thei, Selene wcale nie protestowała.

- Jestem brudna i śmierdzą koniem. Nie będzie ci miło ze mną spać.

- Jakoś to zniosę. - Zatrzymała się u szczytu schodów i przytuliła siostrę. - Teraz, gdy bezpiecznie tu dotarłaś, zniosę wszystko. Mówiłam ci już, jak bardzo za tobą tęskniłam?

- Tak - uśmiechnęła się dziewczynka. - Chociaż, zdaje się, byłaś bardzo zajęta.

Thea oblała się rumieńcem, bo przypomniała sobie, co robiła jeszcze godzinę temu. Czyżby Selene miała na myśli...

- Znalazłaś przyjaciół na tej obcej ziemi, a nawet znalazłaś morwy, które wyżywiają jedwabniki.

Oczywiście, pomyślała z ulgą Thea. Selene była niezwykle bystrą obserwatorką ale nigdy nie podejrzewałyby siostry o jakieś zmysłowe, cielesne związki.

- Tak, przesadziliśmy pięć młodych drzewek, które rosną teraz z tyłu zamku. Lord Ware zamierza zająć się sprzedażą jedwabiu. Obiecałam, że nauczę go, jak należy opiekować się drzewkami.

- Dobrze rosną?

- Chyba przeżyją.

- Więc już niedługo będziemy mogły wyjechać. Jesteś jego dłużnikiem, więc rozumiem, że chcesz tu zostać do chwili, aż przekażesz mu to, czego od ciebie oczekuje.

Policzki Thei znowu zapłonęły. Jeszcze nie podarowała mu tego, czego oczekiwał. Dała mu swe ciało, ale nie potomka. Selene z satysfakcją pokiwała głową.

- Jeśli drzewa zakwitną, nie będziesz musiała tu zostać.

- Nie będę.

Na samą myśl poczuła ostry ból. Powiedziała Ware'owi, że wszystko się zmieniło, a on to przyjął. Ona także musi się z tym

200

OSACZONA

pogodzić. Musi o nim zapomnieć. Razem z Selene zrealizują swoje plany, rozpoczną nowe życie. Będą wolne, będą wykonywały ulubioną pracę. Zawsze tego pragnęła. To był cel, do którego dążyła przez całe życie. Będzie naprawdę szczęśliwa.

- Co się stało? - Selene przyglądała się jej badawczo.

- Nic. - Jeszcze raz szybko uściśnęła siostrę i poszła korytarzem.

- Po prostu przywykłam do tego miejsca. Lord Ware zawsze traktował mnie życzliwie.

- Wcale nie wygląda na miłego człowieka... ale przecież ludzie często są inni, niżli się z pozoru wydają.

Ware wydawał się twardy, nieprzystępny i szorstki. Takim go widziała Selene. Lecz zarazem był hojny, opiekuńczy i mądry.

- On potrafi być miły.

- Lubisz go.

- Przyzwyczailiśmy się do siebie nawzajem. - I tak nie uniknęłaby odpowiedzi na takie pytanie; jednak Ware zasługiwał na to, by oddać mu sprawiedliwość. - Tak, bardzo go lubię.

- Więc może odwiedzi nas w Damaszku.

- Nie, to niemożliwe.

Gdy już opuści Dundragon, będzie musiała odciąć więź, która ich łączy. W zamku był bezpieczny, a ona nie chciała, by się dla niej narażał. Z każdą chwilą coraz bardziej cierpiała. Powinna przewidzieć, że coś takiego może się zdarzyć, i zaprzestać miłosnych zbliżeń z Ware'em, co osłabiłoby więź między nimi. Ale teraz już za późno. Teraz pozostało jedynie pożegnać się i rozstać na zawsze.

- Otworzyłam okno i przewietrzyłam komnatę - powiedziała Jasmine idąc ku nim korytarzem. - Czy dzisiaj będziesz spała u siebie?

- Tak. To jest moja siostra, Selene. - Wskazała ręką. - Jasmine pomagała mi opiekować się morwami.

- To dobrze, że już przyjechała - kiwnęła głową Jasmine.

- Kiedy wyjeżdżacie do Damaszku?

Widać było, że zależy jej na tym nie mniej niż Selene.

- Już wkrótce. Nie ma pośpiechu. Selene właśnie przyjechała

IRIS JOHANSEN

z dalekiej podróży. Czekamy na przybycie z Akki wozu z jedwabiem. Musimy tu zostać, by go odebrać.

- Nie zwlekajcie zbyt długo z wyjazdem. - Minęła je i poszła ku schodom.

Selene odprowadziła ją wzrokiem, po czym spojrzała na siostrę.

- Ona pragnie twego wyj azdu?

- Obiecałam jej, że gdy już będziemy miały własną pracownię, dostanie u nas miejsce. Polubisz ją.

Thea również polubiła tę kobietę, tak samo jak innych dziwnych mieszkańców zamku. Jasmine, Abdula, nawet Taszę. Był jeszcze Harun...

Znowu odczuła przykry ból, ból, który musi w sobie koniecznie zwalczyć. Jej pobyt i życie w Dundragonie dobiegło końca. Teraz wolno jej myśleć tylko o jednym: o przyszłości. Otworzyła drzwi swojej komnaty. Okiennice nadal były otwarte, w pomieszczeniu było chłodno, przyjemnie, swojsko.

- Wielka ta komnata - szepnęła Selene rozglądając się dookoła szeroko otwartymi oczami. - Jest tylko twoja?

- To nie jest nasze miejsce. Miło tu, ale my nie nadajemy się do życia w zamku. - Podeszła do okna i zamknęła je. - Znajdziemy j sobie w Damaszku znacznie skromniejsze, ale będziemy u siebie.

- Urwała i spojrzała na trawę, gdzie kilka godzin temu łączyła się z Ware'em w miłosnym uścisku. Ile czasu minie, zanim ból i żal odejdą w niepamięć?

- Co zrobisz z tej sztuki jedwabiu, którą ci przywiozłam?!

- spytała Selene. - Tunikę?

To głupie. Musi wziąć się w garść i po prostu odejść. Zdecydowanym ruchem zamknęła okiennicę.

- Nie tunikę. Zrobię sztandar.

Leżąc w ciemności Ware czuł, że pościel na jego łożu wciąż pachnie Theą: mydłem, cytryną i wyjątkowym aromatem je kobiecego ciała. Wciągnął głęboko powietrze. Nie zapomni tego zapachu, choćby mu przyszło żyć jeszcze sto lat.

OSACZONA

Co prawda nie miał na to żadnych szans. Już dawno je pogrzebał. Będzie miał szczęście, jeśli przeżyje chociaż jeden rok. Każdy dzień był bezcennym darem losu.

Takim samym jak ona - piękna, lojalna, pełna życia.

Dar, który przyjął, a który teraz musiał oddać.

Nie!

Zamknął oczy i walczył sam ze sobą. Wiedział, że taki moment nadejdzie, lecz nie zdawał sobie sprawy, jak mu będzie ciężko. Musi zdławić ten impuls, który nakazuje mu wyciągnąć rękę i zatrzymać Theę przy sobie.

Tylko jeden raz. Przecież nie stanie się nic złego, jeśli połączą się jeszcze raz, zanim ją odeśle.

Chryste miłosierny... nic złego? Leżał tu chłonąc jej zapach z pościeli jak chłopak, który właśnie pierwszy raz posiadał kobietę. Pozwól jej odejść, głupcze.

Zdejmij z niej groźbę.

Pozwól jej żyć.

- Ja to wezmę. - Kadar wyjął z rąk Thei kubek pełen wody

i otworzył drzwi. - Powinnaś mieć służącego, by wykonywał za ciebie tę pracę. - Spojrzał na rosnące nieopodal morwy. - Zdziwiłem się, gdy Selene powiedziała mi, że tutaj rosną te drzewka.

- Spotkałeś ją dziś rano?

- Popełniłem błąd, obiecując, że pokażę jej moje sokoły. Zanim zdążyłem wyjść z komnaty, ona już waliła w moje drzwi.

- Wspominała mi, że bardzo chciała je zobaczyć. - Thea zaczęła iść ścieżką. - Ale ona równie chętnie chciałaby obejrzeć sobie wszystko. Miałam zamiar zabrać się rano do haftowania i powierzyć Jasmine podlewanie drzewek, lecz zamiast tego poprosiłam ją by pokazała Selene zamek. Zacznę wyszywać po południu. - Rzuciła mu spojrzenie.

- Dlaczego tak się dziwisz, że zasadziliśmy te drzewka? Handel jedwabiem jest bardzo opłacalny.

- Miałem okazję przekonać się o tym w Konstantynopolu. Ale Ware to żaden handlarz.

IRIS JOHANSEN

- Wielu panów para się handlem.
- Ale nie on. Wzruszyła ramionami.
- Mylisz się. Sam chciał, żeby posadzić te drzewka.
- No właśnie - mruknął. - To zdumiewające.
- A dla mnie wcale nie. - Doszli do pierwszej morwy i Thea wzięła od niego kubek. - To była wielce rozsądna decyzja.
- Ponieważ ty nie widzisz świata poza swoim jedwabiem.
- Skrzywił się. - W ogrodzie Nicholasa widziałem tysiące jedwabników zjadających morwowe liście. To nie był przyjemny widok.
- Gdy ujrzysz, jakie cuda te robaczki potrafią...
- Wolę oglądać gotowy jedwab, a nie sposób, w jaki powstaje.
- Patrzył, jak Thea podlewa morwę. - Dobrze się czujesz?
- Oczywiście. A źle wyglądam?
- Muszę zgodzić się z Selene. Wyglądasz kwitnąco. Szybko odwróciła wzrok.
- Dziękuję ci, że zająłeś się moją siostrą. Chyba wiesz, co to dla mnie znaczy.
- Obiecałem ci, że się nią zaopiekuję. - Uśmiechnął się.
- A właśnie, Ware wspominał mi, że robiłaś to, o co cię prosiłem.
- Co mówił?

Przez chwilę nie odpowiadał. Czuła na twarzy jego spojrzenie.

- Tylko tyle, że zdążyliście się poznać. A co więcej mógłby powiedzieć?
- Wyglądało na to, że Ware nie powiedział mu o ich intymnym; związku. I tak niedługo dowie się od służby, lecz sama nie potrafiła się zdobyć na wyznanie mu całej prawdy.
- Nic. - Podeszła do kolejnego drzewa. - Niełatwe wyznaczyłeś mi zadanie.
 - Odzyskanie Selene też nie było proste. Jednak obojgu nam się udało, więc chyba wszystko w porządku. Prawda?
 - A będzie jeszcze lepiej, gdy dojedziemy do Damaszku.
 - Tak... Damaszek. Kiedy zamierzacie wyruszyć?
 - Mam do wykonania pewną pracę, która nie zajmie mi więcej czasu niż miesiąc. Potem wyjedziemy.

OSACZONA

- Cóż to za praca?

- Obiecałam Ware'owi sztandar. Nie wyjadę, póki go nie skończę.

- Miesiąc to chyba mało, by wymyślić wzór i wyszyć sztandar.

- Dam radę. Jeśli poświęcę się całkowicie tej pracy, na pewno podołam.

- Jestem tego pewien - rzekł w zamyśleniu. - Ale dlaczego wybrałaś Damaszek? Czy inne miejsce nie byłoby równie dobre?

Pokręciła głową.

- Myślałam o wielu miastach, zanim podjęłam tę decyzję. To miejsce słynie z handlu jedwabiem, a piękne hafty ceni się bardzo wysoko. W innym mieście nasza pracownia nie mogłaby liczyć na równie wielkie zainteresowanie. To musi być Damaszek.

- Rozumiem. - Nie odzywał się, a ona tymczasem podeszła do następnej morwy. - Możliwe, że Ware uzna Damaszek za niezbyt bezpieczne miasto.

- Jest za to bardzo wielkie. Dwóm młodym dziewczynom nie będzie trudno zagubić się w tłumie. Spróbujemy.

- Ale czy Ware spróbuje?

- Jestem teraz wolną kobietą i sama za siebie decyduję.

- No cóż, nie ma sensu się o to spierać. Musisz jeszcze wykonać ten sztandar. Powiedz mi, jaki będzie wzór? Smok ziejący ogniem? A może byk, symbol wytrwałości? Jedno i drugie pasowałoby do naszego przyjaciela.

- On mówi, że mu wszystko jedno. Gdy zasiądę do pracy, coś wymyślę. Zawsze tak jest.

- Spływa na ciebie olśnienie z nieba? - spytał złośliwie. Nie odwzajemniła jego uśmiechu.

- Nie wiem, skąd to przychodzi, ale zawsze mam jakiś pomysł. Matka mówiła mi kiedyś, że tak dzieje się ze wszystkimi artystami. Siadam z piórkiem, a wtedy coś szepcze mi, co narysować, zaś potem prowadzi moją dłoń, w której trzymam igłę.

- Szepcze?

- No, to nie taki prawdziwy szepc. To w mojej głowie... - Zdała sobie sprawę, że to, co mówi, nie ma większego sensu. - A może

IRIS JOHANSEN

w moim sercu. Nie wiem... To po prostu jest i z tego rodzi się piękno. Czyż nie to jest najważniejsze?

- Nie potrafię sobie wyobrazić nic, co byłoby ważniejsze - rzekł łagodnie Kadar. - Bardzo jestem ciekaw tego sztandaru. - Ukłonił się. - Ale teraz muszę iść do Ware'a. Wczorajszej nocy nie mieliśmy sposobności, by dłużej porozmawiać. Czy będziesz na wieczery?

Skinęła głową, a wtedy on poszedł ścieżką w stronę zamku.

Patrząc na niego poczuła się trochę nieswojo. Zadawał jej pytania i zasiał w niej niepewność, gdy chodziło o sprawy, które dla niej wydawały się oczywiste. Ale przecież Kadar zawsze pytał wszystkich o wszystko, a ona, ogarnięta nabrzmiałymi emocjami, nie mogła myśleć zbyt jasno, co i tak nie miało większego znaczenia.

Drzewa rosły i były coraz mocniejsze. Niechże Ware zrobi z nimi to, co zechce. Jutro przekaze Jasmine opiekę nad morwami, a sama zajmie się sztandarem.

Piękny, wspaniały sztandar, który pobudzi ducha walki i wyzwoli wspomnienia o...

Wspomnienia o niej? Czy była aż tak próżna, że wykorzystałaby swój talent w takim celu? Przecież wspomnienia rodzą się w duszy, a nie spływają z kawałka jedwabiu. Ona nie potrzebuje chorągwi, żeby go pamiętać. Całe życie będzie...

Boże, niechaj te myśli odejdą, niechaj znikną. Niechże pozostanie sama słodycz, a żal ulotni się...

Wydawało się jej, że żal po niej pozostanie na zawsze w sercu Ware'a i że wiedziałyby o tym, gdyby nosiła w sobie nowe życie. Ten jedyny dar, którego tak bardzo potrzebował, którego dać mu nie mogła.

Mogła dać swój talent i pracę. Wyrzuci z serca wszystko z wyjątkiem owego szeptu i samego Ware'a, po czym obdaruje go najwspanialszym sztandarem, jaki widział świat.

Ware stał w wielkiej sali i patrzył przez okno, gdy do środka wszedł Kadar.

- Czy zabierasz Theę do swego łóża? - spytał bez ceremonii.

206

OSACZONA

Ware rzucił mu spojrzenie, po czym na powrót skierował wzrok na podwórzec.

- Tak ci powiedziała?
- Nie wyraziła tego słowami, ale jej zachowanie... A więc? Odwrócił się do niego.
- A czego się spodziewałeś? Znasz mnie. Prosiłeś ją by dotrzymała mi towarzystwa.
- Ale nie, żeby została twą dziwką.
- Nie jest moją dziwką. Nie pozwolę ci... - Urwał i wzruszył ramionami. - Nie zaproszę jej więcej do swego łóża.
- A jeśli ona jest brzemienna?
- To znajdę sposób, by ochronić ją i dziecko. Uważasz mnie za pozbawionego poczucia odpowiedzialności? Myślisz, że nie pomyślałem o tym wcześniej?
- Co zrobisz, jeżeli ona nie zezwoli, byś ją chronił?
- Nie będzie miała wyboru.
- Wybór jest zawsze, jeżeli ktoś ma w sobie siłę. Nie powiedziałaś jej, że nie może jechać do Damaszku.
- Przyjdzie na to czas.
- Jeśli jej nie odeślesz, i tak sama odejdzie. Myśli, że uda się jej zagubić w tłumie wielkiego miasta.
- Nie ujdzie Vadenowi. Będzie potrzebowała murów obronnych i wojska. A i to może nie wystarczyć.
- Pięknie. Mury obronne i wojsko - powtórzył Kadar. - To brzmi równie niemiło jak więzienie. A ona właśnie uciekła z niewoli i nie zechce jej zaznać jeszcze raz. - Przyjrzał się uważnie Ware'owi i lekko gwizdnął. - Ty przecież nie żartujesz.
- Ona przeżyje.
- Po to sprowadziłeś tutaj owe drzewka. Wijesz dla niej gniazdko. Bezpieczne, przytulne gniazdko poza kamiennymi murami. Dałeś jej wszystko, czego potrzebowała, by tylko zechciała tu pozostać. Po to kazałeś mi przywieźć Selene. To miał być jej własny mały świat.
- Dlaczego nie? Byłoby jej tu bardzo dobrze.
- A gdyby nie chciała zostać?

IRIS JOHANSEN

Ware zajął mu w oczy.

- To nie byłoby jej tu bardzo dobrze.
- Na wszystkich świętych. - Zdumiony Kadar pokręcił głową.
- Nie doceniłem cię, mój druhu. Nie sądziłem, że jesteś zdolny do tak subtelnych zagrań.
- Nie chcę plamić sobie rąk krwią niewinnych ludzi.
- Więc chcesz bronić przed złem cały świat. - Przechylił głowę na bok. - Czy ja również miałem zostać twoim więźniem?

Ware nie odzywał się.

Kadar wybuchnął śmiechem.

- Chciałeś to zrobić. Wprost nie mogę uwierzyć.
 - Nie jestem głupi. Miałem nadzieję, że ulegniesz moim namowom i odejdziesz, a gdybyś nie zechciał...
- Powiedziałem Abdulowi, że od tej chwili ma cię chronić czterech żołnierzy.
- Więc będziesz trzymał mnie pod strażą, a nie w więzieniu.
 - Aż przekonam cię, że bezpieczniej i przyjemniej będzie ci się żyło w jakimś odległym kraju.
 - Ale to nowe życie nie byłoby równie ciekawe. Nie widziałbym, jak usiłujesz zatrzymać Theę w Dundragonie.
 - Ona nie może tu zostać. Vaden wie o niej i mógł już przekazać wiadomość Wielkiemu Mistrzowi. Gdyby coś mi się stało, wiedziałby, gdzie ją może znaleźć. Przecież forteca zostałaby bez obrony. Muszę dla niej znaleźć bardziej bezpieczne miejsce.
 - Ona woli sama sobie znaleźć schronienie i sama spróbować szczęścia. - Westchnął ujrawszy nieprzejezdane oblicze Ware'a.
 - Obawiam się, że moje słowa cię nie przekonują.
 - Kiedy nadej dzie ten j edwab?
 - Może w przyszłą środę. - Pokiwał głową zrozumiawszy sens tego pytania. - Myślisz, ile czasu ci zostało, by wyszukać dla niej schronienie? Masz co najmniej miesiąc. - Uśmiechnął się sardonicznie. - Ona pragnie odplacić ci za twą dobroć i podarować ci sztandar. Chociaż być może potem owiąże ci go wokół szyi, by cię zadusić.
 - Miesiąc...
 - Ciekawe, jak znajdziesz dla niej bezpieczne miejsce w tym kraju, skoro nie możesz ukryć samego siebie.

OSACZONA

- Będę musiał to przemyśleć. Ale na pewno znajdę jakieś schronienie.
 - A potem będziesz ją jeszcze musiał przekonać, że musi tam się udać. - Kadar odwrócił się. - To gadanie o więzieniu bardzo mnie zaniepokoiło. Idę na wieżę do moich sokołów. Wiesz, mam dziś ochotę wypuścić Eleonorę na wolność.
 - Dobrze ją przysposobiłeś. Wróci do ciebie.
 - Nigdy nie wiadomo. Przynajmniej miałbym satysfakcję, że spróbowałem.
 - Thea to nie Eleonora - rzekł Ware. - Może spotkać cię zawód.
 - Czy to ostrzeżenie?
 - Przypominam ci... o Jedha. Gdyby Thea zginęła, byłaby to twoja wina. Będziesz miał swoją własną Jedhę i koszmarne wizje, będą cię potem nawiedzać we śnie.
- Z ust Kadara zniknął uśmiech.
- To bardzo rzeczowy argument. Może odczekam trochę i zobaczę, co wyniknie z tego poszukiwania nowego gniazdka.
 - Tak też myślałem. Dobrze jest mieć czułe serce, ale wszystko należy właściwie wyważyć. Nie zawsze można mieć wszystko, czego się chce. Za wszystko trzeba zapłacić jakąś cenę.
 - Thea też musi ją zapłacić? Ware odwrócił się do okna.
 - Nie tylko ona.

10

Jedwab był piękny. Rozpostarty na pionowej ramie, lśnił perłowym blaskiem.

Thea uwielbiała ten moment przed rozpoczęciem pracy. Już niedługo kolorowe ściegi pojawią się na tkaninie. Jej ściegi, jej wzór. Niechętnie odwróciła się, usiadła przy stole i wzięła w dłoń piórko. Jaki wybrać wzór?

Zamknęła oczy i przestała myśleć o tym, co znajduje się wokół niej. Ware. Tak, trzeba pomyśleć o nim.

Słyszała dobiegający z zewnątrz świergot ptaków buszujących pośród drzew, słyszała delikatny poszum wiatru.

A może to był szept?

Nie. Jeszcze za wcześnie.

Ware. Sztandar Ware'a.

Otworzyła oczy i zaczęła szkicować. Z początku szło jej powoli, potem coraz szybciej. Nie miała już wątpliwości.

Ręka kreśliła linie bez wahania, pewnie i szybko. Obraz w jej wyobraźni był taki wyraźny, widziała dokładnie każdy szczegół.

Dziwne, że nigdy przedtem nie widziała tak jasno...

Musisz coś zjeść - powiedziała od drzwi Jasmine.

- Później - odparła Thea wszywając w jedwab złotą nić.

- Teraz. Nic nie miałaś w ustach przez cały dzień. - Jasmine

210

OSACZONA

zamknęła drzwi. - A ostatnie trzy dni zjadałaś same ochłapy. Rozchorujesz się jeszcze.

- Nic mi nie będzie.

- Selene mówi, że wcale nie śpisz.

- Oczywiście, że śpię. - Chciała, żeby tamta już sobie poszła. Złoty kolor wyglądał bosko na kremowym jedwabiu i Thea

z radością patrzyła na swoje dzieło. Każdy ścieg dawał jej podniecie do dalszej pracy.

- Ale śpisz mało. - Jasmine przeszła przez komnatę i stanęła na wprost ramy. Nie wiem, czy nadal pragnę uczyć się takiego rzemiosła, skoro pozbawia ono człowieka zdrowego rozsądku.

- Przecież wcale nie zwariowałam. Pracuję.

- Dniami i nocami bez wytchnienia - prychnęła Jasmine.

- Chcę skończyć ten sztandar, żebyśmy mogły wyjechać do Damaszku.

- W ogóle go nie skończysz, jeśli oślepniesz pracując przy tym słabym płomieniu świecy.

Jednak nawet to słabe oświetlenie nie miało wpływu na jakość pracy. Każdego ranka Thea sprawdzała haft: każdy ścieg wykonany nocą był doskonały. Pochyliła się i delikatnie wprowadziła igłę w jedwab.

- Nie słuchasz mnie - rzekła Jasmine.

- Zostaw tacę. Zjem później.

Prawie nie słyszała, jak Jasmine wyszła. Kolejny jedwabny ścieg i kolejne radosne wzruszenie.

Obraz powoli się powiększał, ożywał wychodząc spod jej igły...

Theo - szepnęła Selene. - Proszę cię, chodź spać.

- Jeszcze nie.

Dziewczynka westchnęła i przysiadła na podłodze obok taboretu siostry.

- Będę szczęśliwa, gdy już to skończysz. Nigdy cię taką nie widziałam.

- Pragnę stworzyć coś niepowtarzalnego, to naprawdę musi być piękne.

IRIS JOHANSEN

- Gdyby tu był lord Ware, nie pozwoliłby, żebyś dla niego tak cierpiała. Cierpiała? Thea niemal roześmiała się w głos. Praca nad sztandarem była dla niej radością... Nie mogła sobie wyobrazić większej przyjemności. To było jakby życie w pięknym śnie, a praca miała na celu urzeczywistnienie tego snu i nadanie mu jeszcze większego blasku.
- Czy lorda Ware'a nie ma na zamku?
- Przed czterema dniami wyjechał.
- A dokąd?
- Tego nie wiem. Kadar mówił, że wrócą po dwóch tygodniach. To nieważne. Nic nie było ważne poza skomplikowanym wzorem i precyzyjnym haftem. A jednak nie. Ware był ważny. Musiał wrócić, cały i zdrowy.
- Zabrał ze sobą Abdula?
- Miał silną eskortę, lecz Abdul został w zamku. Ware miał ochronę. To dobrze. Teraz mogła skoncentrować się na pracy. Selene przyglądała się uważnie rozpostartej tkaninie.
- Już prawie skończyłaś. Thea skinęła głową.
- Chyba jeszcze nigdy nie stworzyłaś takiego cuda. Thea wiedziała, że siostra ma rację. Z każdą chwilą sztandar stawał się jeszcze wspanialszy.
- W tym obrazie jest za dużo... siły - zauważyła Selene.
- Ale to dobrze - odparła Thea. - Sztandar powinien nieś w sobie siłę i znamionować świetność.
- Trudno oderwać od niego wzrok. Jest fascynujący. Thea nie odpowiedziała.
- Pozostałe sztuki j edwabiu przywieziono w zeszłym tygodniu Zostawiłam je na wozie. Nie trzeba ich stamtąd zabierać, skoro i tak mamy je zabrać do Damaszku, prawda? Jeszcze tylko kilka ściegów i zaczniesz wyszywać szkarłatną nici O co pytała Selene? Chyba o jedwab i Damaszek.
- To bardzo dobrze, że zdobyłaś ten jedwab.

OSACZONA

- W ogóle mnie nie słuchasz - westchnęła Selene wstając.
- Przenieś się z powrotem do twojej komnaty. Tylko w ten sposób będę mogła dopilnować, żebyś trochę pospała.
- Jak chcesz.

Był gotowy.

Thea z wysiłkiem wyprostowała plecy i patrzyła na sztandar. Minęły trzy tygodnie, trzy tygodnie najbardziej intensywnej pracy, której bez reszty się poświęciła.

Cudowny.

Należało go jeszcze oblamować, ale sam wzór był skończony. Na jedwabiu lśniło złoto i szkarłat przykuwając wzrok. Thea nie mogła oderwać oczu od swego dzieła. Przez moment doznała uczucia niepokoju. Selene miała rację. Z tego rysunku naprawdę była potężna siła.

Ale czyż siła nie jest pięknem?

W końcu wstała i przeciągnęła się, by przynieść ulgę zeszywniałym plecom. Czuła we wnętrzu dziwną pustkę, jakby przelała całą swoją duszę w swe dzieło. Odzyska siły, kiedy sobie odpocznie. Ostrożnie zdjęła jedwab z ramy i starannie go złożyła. Jak tylko się przebudzi, oblamuje go i wtedy podaruje Ware'owi.

Jeśli tu jest. Selene nie wspominała o jego powrocie. Być może nadal przebywa poza Dundragonem. Przez ostatnich kilka tygodni ta komnata stanowiła dla niej cały świat. Gdyby Saladyn opanował ich zamek, ona i tak nic by o tym nie wiedziała. Będzie musiała spytać siostrę, gdy się obudzi.

- Posuń się - szepnęła popychając ją lekko. Dziewczynka otworzyła zaspane oczy.
- Skończyłaś?

Thea kiwnęła głową i położyła się obok niej.

- Zostało tylko oblamowanie.
- Zrobię to za ciebie.
- Nie, sama muszę wszystko wykończyć. - Miała ociężałe powieki. - Ale... jutro.

213

IRIS JOHANSEN

Selene objęła ją ramieniem i przytuliła się.

- Cieszę się, że to już skończone. Tak, to był już koniec.

Zrobisz to natychmiast? - spytał Kadar patrząc na opuszczany most.

- Nie ma na co czekać - odparł Ware. - Im dłużej ona tu jest, tym większe grozi jej niebezpieczeństwo. Nie wiadomo, kiedy

Wielki Mistrz zdecyduje się uderzyć.

- To nie jest dobre rozwiązanie.

- Więc znajdź inny sposób, żeby ocalić jej życie - powiedział Ware. Czyżby Kadar uważał go za głupca? - Bóg widzi, że ja nie potrafię.

- Ona cię znienawidzi.

Ware kiwnął głową i dał koniowi ostrogę. Ruszyli przez mos Selene wyszła im naprzeciw, drobna, mała, ale równie waleczna jak żołnierze jadący w kolumnie za Ware'em.

- Cieszę się, że cię widzę, panie - powitała go. - Dlaczego nie wróciłeś wcześniej?

- Gdzie twoja siostra?

- Śpi. Już od czterech dni śpi. Budzi się tylko na posiłki i wraca do łóżka.

- Czy jest chora? - spytał zaniepokojony Ware.

- Nie, jest śmiertelnie wyczerpana. Chciała skończyć sztandar przed naszym wyjazdem. - Spojrzała na Kudara. - Twoje sokoły mają się dobrze. Zdaje się, że lubią mnie bardziej niż ciebie.

Kadar wyszczerzył zęby.

- Wcale mnie to nie dziwi. Zapewne czują w tobie swoją krewniaczkę. Jesteś tak samo gwałtowna jak Eleonora, a ja taki delikatny i potulny.

- O, tak. Potulny niczym rozdrażniona kobra - mruknęła z pogardą.

- Kobry potrafią być łagodne, jeśli się ich nie nadeptnie. - Zeskoczył z konia. - To niemiłe, że przyrównujesz mnie do węża. Ja uważam siebie za lwa. Albo lamparta.

214

OSACZONA

- Jutro wyjeżdżamy - odezwał się Ware do Selene. - Obudź siostrę i powiedz, żeby się szykowała do drogi. Dziewczynka rozpromieniła się.
- Do Damaszku? Już jutro?
- Powiedz, żeby się szykowała do wyjazdu - odparł wymijająco Ware.
- Selene uśmiechnęła się radośnie i puściła się biegiem przez dziedziniec.
- A ty? Jedziesz czy zostajesz? - spytał Ware przyjaciela.
- Nie chcesz, żebym miał wyrzuty sumienia? - Kadar wzruszył ramionami. - Zawsze lubiłem podróże. Poza tym nadal czułbym się winny, nawet gdybym ukrył się przed jej gniewem. Nie powiesz j ej, dokąd j edziemy ?
- Nie. Trudniej byłoby jej znieść tę podróż.
- Nam również - skrzywił się Kadar. Ware nie zaprzeczył.
- Będzie szczęśliwa, gdy przyzwyczai się...
- Schowaj te argumenty dla niej... i dla siebie. Powiem Abdulowi, że jutro ruszamy. Mam nadzieję, że tym razem zabierasz go ze sobą?
- Tak. Możemy potrzebować oddziału, który odwróciłby uwagę niepożądanych ludzi.
- Myślisz, że Vaden jechał za nami?
- Ja nie myślę. Ja wiem.
- Więc znowu pójdzie naszym śladem. W jaki sposób zamierzasz ukryć przed nim cel podróży i miejsce schronienia Thei?
- Gdy będzie już bezpieczna, Vaden może się dowiedzieć, gdzie ona jest. Tam nie będzie narażona w takim stopniu jak tutaj.
- Mówiłeś mi, że Vaden potrafi wdrzeć się do każdej twierdzy i dlatego co wieczór każesz palić pochodnie w całym zamku.
- Wobec tego muszę dopilnować, by nie zaczął jej prześladować, dopóki pierwiej mnie nie zabije. - Uśmiechnął się. - Jestem pewien, że sam wyruszysz jej na ratunek, niczym jeden z twoich sokołów, gdyby coś takiego się wydarzyło.
- O ile byłaby w stanie znowu mi zaufać.

IRIS JOHANSEN

- Zaufa ci. - To jemu, Ware'owi, nigdy już nie uwierzy.

- A zresztą może to ty przeżyjesz nas wszystkich. Vaden nie może być aż taki świetny, jak nam wmawiasz.

- Założę się, że jest lepszy niż twój Stary Człowiek z Gór.

- Miejmy nadzieję, że nigdy nie będziesz miał okazji, by dokonać porównania. Stary wcale nie był zachwycony, gdy wkroczyłeś na jego teren. Ledwie udało mi się wyprowadzić cię stamtąd, zanim on wysłał mordercę, by poderżnął ci gardło. - Kadar westchnął. - Wtedy nie wiedziałem jeszcze, jakie będę miał przez ciebie kłopoty.

- Zawsze możesz do niego wrócić. W rzeczy samej, uważam to za doskonały pomysł.

- Żebym znalazł się w otoczeniu morderców, a nie broniących mnie żołnierzy? - Pokręcił głową. - Ty nigdy się nie poddajesz?

- Nie. - Nie mógł się poddać, nie mógł zaniechać próby ocalenia im życia. Bez względu na koszty, oni musieli przeżyć.

- Powiedz Abdulowi, żeby był gotowy o świcie.

Obudź się, Theo, jedziemy do Damaszku. - Selene wdrapała się na łożo i zaczęła skakać z radości. - Wyspałaś się już chyba. Thea otworzyła zaspane oczy.

- Do Damaszku?

- Lord Ware powrócił. Jutro rano wyruszamy w podróż do Damaszku. Musimy się przygotować.

Thea spojrzała na stół, gdzie leżał złożony sztandar.

- Nie możemy jechać. Nie skończyłam jeszcze...

- Obszyjesz go później i wyślesz mu gotowy. - Twarz dziewczynki zdradzała wielkie podniecenie. - Theo, jedziemy do Damaszku... To wspaniale. Zaczniemy nowe życie.

Thea potrząsnęła głową, żeby trochę oprzytomnieć.

- Co się stało. Ty się nie cieszysz?

- Oczywiście, że się cieszę. Po prostu jeszcze się nie obudziłam.

- Uścisnęła siostrę i usiadła na łożu. Czuła się bardzo słaba. Pustka, która ogarnęła ją w momencie, gdy ukończyła sztandar, jeszcze nie znikła. - Sama nie wiem, dlaczego jestem taka półprzytomna.

OSACZONA

Selene zmarszczyła nos.

- Przez trzy tygodnie w ogóle nie spałaś. To bardzo dziwne. - Zeskoczyła z łoża i pomogła wstać Thei. - Ale teraz już nie możesz spać. Mamy mnóstwo roboty. Od czego zaczniemy?

- Poproś Jasmine, żeby przygotowała mi kąpiel. - Pomyślała przez chwilę. - A potem zanieś liście morwy jedwabnikom, żeby miały dość pożywienia w czasie podróży.

Selene kiwnęła głową i wybiegła z komnaty.

Może wieczorem znajdzie trochę czasu, żeby oblamować sztandar. Nie, musi pomówić z Jasmine i Taszą, żeby sprawdzić, czy będą umiały zająć się drzewkami. A może jednak Selene miała rację: mogłaby przesłać Ware'owi sztandar, gdy już osiądą w Damaszku.

Jednak nie chciała mu go posyłać. Chciała widzieć jego twarz, gdy ujrzy, co dla niego stworzyła.

Zresztą robiła to nie tylko dla niego, ale i dla siebie. Gdy zaczęła pracę, sztandar pochłonął ją całkowicie.

Tak samo jak Ware. Nagle poczuła wdzięczność dla tej pustki, która w niej pozostała. Dzięki niej rozstanie nie będzie tak bardzo bolesne.

Odgarnęła włosy z twarzy. Nie będzie teraz o nim myśleć, bo jeszcze ta błogosławiona obojętność gdzieś się ulotni.

Musi przygotować się do podróży, która ich rozdzieli.

Dobry Boże, cóż ty ze sobą zrobiła? - spytał surowo Ware, gdy o świcie następnego dnia schodził na dół. - Została z ciebie skóra i kości.

- Straciłam tylko trochę na wadze. Pracowałam.

- Ta szata wisi na tobie luźno, a nadgarstki... Nie chcę więcej słyszeć o takiej wyczerpującej pracy.

- Nie usłyszysz. Przecież będę w Damaszku, a ty tutaj. To nie będzie ciebie dotyczyć. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Tak jak nie dotyczy cię teraz.

IRIS JOHANSEN

- Dotyczy mnie. Nie chciałbym mieć sztandaru, gdybym wie-, dział, że praca przy nim doprowadzi cię do takiego stanu.

- Sama chciałam ci go zrobić. Byłam ci go winna. - Nie mogła oderwać od niego wzroku. Stał w pełnej zbroi, wielki i taki męski, a jego niebieskie oczy błyszczały w świetle świec. Oto rycerz, którego widziała owej pierwszej nocy, gdy myślała, że jest brutalem i bestią. Gdyby nie wniknęła głębiej poza tę fasadę, mniej bolesne byłoby rozstanie.

- Selene mówiła, że dużo śpisz. Czy... dobrze się czujesz? Nie chciałem...

- Mój upław przyszedł o czasie - przerwała mu, chcąc jak najszybciej mieć to za sobą. - Nie jestem brzemienna.

- To dobrze. - Nie zmienił wyrazu twarzy, ale znała go już i wiedziała, że bardzo cierpi. - Będziesz teraz bardziej bezpieczna.

A on utracił szansę, by j akaś jego cząstka przetrwała w osobie potomka. Patrzyła na niego i jej obojętność powoli gdzieś się ulatniała. Pragnęła wyciągnąć ręce, przytulić go, pocieszyć. Boże, czy nigdy nie przestanie myśleć o nim z taką czułością? Dlaczego nie poprzestali na namiętności, która po chwili mija, skąd się wzięła ta tkliwość?...

- O czym myślisz? - spytał nagle.

Miała ściśnięte gardło. Z trudem przełknęła ślinę.

- Chciałabym, żeby spotkało cię wszystko, co najlepsze. Byłeś dla mnie bardzo dobry.

- Naprawdę? Łatwo cię zadowolić. Posiadłem twoje ciało, naraziłem cię na groźbę śmierci, a teraz... - Urwał i odwrócił się na pięcie. - Chodź. Twoja siostra czeka na dziedzińcu razem z Kadarem. Jeśli to można nazwać czekaniem. Biega dookoła, wydaje wszystkim polecenia, żeby wszystko było tak, jak ona chce. Można by pomyśleć, że to dorosła kobieta.

Thea poszła za nim, wdzięczna losowi, że najbardziej bolesny moment pożegnania zbliżał się do końca.

- Nigdy nie była naprawdę dzieckiem. - Przeszła obok niego

i znalazła się na zewnątrz. Dziedziniec tonął w światłach pochodni trzymanyh przez żołnierzy. Konie kręciły się niespokojnie. Z tyłu za kolumną wojska Thea spostrzegła wóz.

OSACZONA

Na stopniach stała Jasmine. Na widok Thei odwróciła się.

- Przyszłam pożegnać się z tobą. Szczęśliwej drogi.

- Dziękuję. - Kusilo ją by ją objąć, lecz bała się obrazić starszą kobietę. - Zapamiętałaś wszystko, czego cię nauczyłam?

- Oczywiście. - Milczała przez chwilę. - Nie zapomnisz o nas?

- Przyślę po was, gdy tylko się urządzimy. - Zawahała się.

- Ostatnio nie miałam wiele sposobności, żeby z tobą rozmawiać. Lord Ware... Myślałam, że możesz być zła...

Jasmine przerwała jej gestem.

- Nie obchodzi mnie, że spędzasz noce w łóżu lorda Ware'a, skoro możesz zapewnić lepszą przyszłość dla Taszy.

Należysz do jego świata. Jeśli myślisz, że parzenie się z nim doda ci siły, nie mogę cię za to winić.

Powinam wiedzieć, że dla Jasmine miłość fizyczna jest środkiem wiodącym do celu, pomyślała ze smutkiem Thea.

Jej doświadczenie życiowe nie dopuszcza innej możliwości. Może miała rację. Zarówno Ware, jak i ona - oboje mogli odnieść jakąś korzyść. On przyszedł do niej, bo pragnął potomka. Ona weszła do jego łóża, bo chciała go zatrzymać w zamku. To była zimna kalkulacja. Jasmine i Tasza zachowywały się podobnie.

Zimna? Nie, w ich zbliżeniu nie było chłodu. To było gorące, namiętne, pełne gwałtownych uniesień, to dawało im obojgu siłę do dalszego życia. Wszystko się zmieniło, ale Jasmine nie była w stanie tego pojąć.

- Cieszę się, że to rozumiesz.

- Pewnie, że rozumiem. Teraz lord Ware zabierze was do Damaszku i obdaruje wieloma sztukami jedwabiu. To przyniesie korzyść nam wszystkim. - Jasmine machnęła ręką. - Teraz musisz wytrwale pracować, ale nie tak ciężko, jak w ostatnich tygodniach. Nie wolno ci zachorować. My możemy poczekać... jakiś czas.

- Odwróciła się. - Ale niezbyt długo.

Thea uśmiechnęła się z żalem, patrząc, jak tamta znika w zamku.

- Pojadę na koniu. - Selene podbiegła do siostry, chwyciła ją za rękę i pociągnęła na podwórzec. - Kadar chciał, żebym jechała wozem, ale nie zgodziłam się. Ty też musisz jechać konno.

IRIS JOHANSEN

Thea z uśmiechem pokręciła głową.

- Nie potrafię, a teraz nie pora, by się uczyć. Pojadę wozem.

- Nie. - Ware dosiadł swojego wierzchowca, po czym pochylił się i wyciągnął rękę. - Pojedziesz ze mną.

- Czy to konieczne?

- Tak. A raczej nie. Po prostu będzie mi przyjemniej.

To może być ostatni raz, pomyślała Thea. Ostatni raz będzie w jego ramionach. Zrobiła krok do przodu i wyciągnęła ramiona. Uniósł ją i posadził przed sobą na siodle.

Chwytając cugle odezwał się do niej tak cicho, że ledwie go usłyszała.

- Dziękuję ci. To bardzo miło z twojej...

- Nie mów nic. - Musiała przerwać, by uspokoić drżący głos - Głuptas z ciebie. Ja też tego chciałam.

Gdy jechali przez zwodzony most, w oczach Thei zakręciły się łzy. Wszędzie pochodnie, ogień, światło.

Przypomniała sobie swoje pierwsze wrażenie po przybyciu do Dundragonu, że tyle płonących łuczyw to marnotrawstwo.

- Ty drżysz - odezwał się Ware i objął ją mocniej. - Zimno ci?

- Nie. Jak długo potrwa podróż?

- Dwa dni, może nieco dłużej. Uspokój się. Nie musisz się niczego obawiać, bo nic ci nie grozi. Jesteś bezpieczna.

- Wcale się nie boję. - Oparła się o niego. Tak, to prawda. W tę chwilę rzeczywiście nie bała się żadnego niebezpieczeństwa, które czyhało za bramą Dundragonu. Czowała smutek i żal, czuła, że popełnia błąd. Nie powinna stąd wyjeżdżać. Nie powinna zostawiać Ware'a.

Głupia. Przecież tutaj nie było dla niej miejsca. Miała zostać jego kochanką, rodzić mu dzieci, żyć dla jego przyjemności! Byłaby niewolnicą tak samo jak w domu Nicholasa.

On jej nie chciał ani nie potrzebował. A jeżeli tak, to tylko do łoża, lecz tę funkcję mogła spełnić każda kobieta.

Nigdy nie mówił że czuje do niej coś więcej niż pożądanie. Gdy wyjedzie, 01 pewnie weźmie sobie inną kobietę.

Nie, nie będzie płakała. Zamrugnęła mocno oczami, by łzy nie

OSACZONA

splywały jej po policzkach. Przecież chciała wyjechać, oboje tego chcieli. Nie uciekała od niego. On sam przygotował tę podróż i pospieszenie zarządził wyjazd z Dundragonu. Nie będzie płakała.

o dwu dniach Thea zauważyła sylwetkę fortecy. Jej mury były równie wysokie i potężne, jak obwarowania w Dundragonie, ale zamek w środku wyglądał zupełnie inaczej. Był podobny do egzotycznych arabskich pałaców, jakie mijala w czasie drogi z Konstantynopola.

- Co to za miejsce - spytała patrząc na twierdzę. - Wspaniała budowla.

- Nazywa się El Sunan i należy do Kemala ben Jakary - odparł Ware. - To potężny szejik, który strzeże tej prowincji dla Saladyna.

- Przed Frankonami? Pokręcił głową.

- To zbyt niedostępna i odosobniona kraina, by przyciągnąć Frankonów, lecz pośród tych wzgórz kryje się więcej bandytów, niż Kemal jest w stanie pokonać. Poza tym są jeszcze inni szejikowie, którzy z zawiścią przyglądają się jego potędze.

- Bardzo dużo o nim wiesz.

- Spotkaliśmy się kiedyś.

- Ale ty walczyłeś po stronie Frankonów. Ware zaczął zjeżdżać ze wzgórza.

- Cały świat islamski wie, że templariusze wykluczyli mnie

z Zakonu. Taki wyrzutek nie ma obowiązku lojalności i posłuszeństwa wobec nikogo. Kemal i ja dobrze się nawzajem rozumiemy. Poczula się trochę nieswojo.

- Czy to bezpiecznie przejeżdżać tak blisko jego zamku?

- Mówiłem ci, że dobrze się rozumiemy. Nic nam nie grozi. Dźgnął konia ostrogami, a ten ruszył ostrym galopem.

- Dlaczego jedziesz prosto do tej fortecy, czy zatrzymamy się tu na nocleg?

- Tak, spędzimy tu noc.

IRIS JOHANSEN

Ku jej zdziwieniu bramy otwarły się bez żadnego wezwania z ich strony. Wjechali na dziedziniec. Pałac był jeszcze piękniejszy, niż wydawał się jej wtedy, gdy patrzyła na niego ze wzgórza. Wielki gmach wieńczyły wieżyczki w kształcie cebulek. W silnym świetle słońca jaśniały białe marmury balkonów.

- Witaj, lordzie Ware. - Przez dziedziniec biegł ku nim Arab w długiej szacie i turbanie przyozdobionym wielkim błękitnym kamieniem. Uśmiechał się tak szeroko, że na jego okrągłej twarzy pojawiły się zmarszczki. - Widzę, że przywiozłeś swój skarb.

- Tak. - Ware zsiadł z konia i pomógł Thei. - Oto pani Thea, Kemalu.

Zdumiona Thea przyglądała się mężczyźnie, z którym rozmawiał Ware. To musi być ten Kemal ben Jakara, ale przecież w jego zachowaniu nie widziała ani śladu wrogości. Był niski, otyły, miał prawie pięćdziesiąt lat, bystre oczy i ujmujący uśmiech.

Kemal omiótł wzrokiem Theę od stóp do głów.

- Już rozumiem, dlaczego nie chcesz, żeby jej się coś stało. Jasnowłose kobiety są niezwykle cenne, a ona jest bardzo piękna. Z wielką przyjemnością podejmę się tego zadania.

Thea zeszywniała.

- Obyś tylko nie czerpał zbyt wiele przyjemności. Pamiętaj: ona nie jest twoją własnością. Należy do mnie.

- Jestem człowiekiem honoru i dotrzymam słowa. - Kemal uśmiechał się radośnie. - Jeśli ty dotrzymasz swego.

- Co to znaczy? - Thea zwróciła się do Ware'a. - O czym wy rozmawiacie?

Oblicze Kemala nieco spochmurniało.

- Ona bardzo odważnie zwraca się do ciebie. Źle ją wychowałeś.

- Nic z tego nie rozumiem - Thea zacisnęła pięści.

- Zostaniesz tu pod opieką Kemala. - Odwrócił się do Kadara. - Zabierz ją i Selene do domu kobiet.

Kemal strzelił palcami. Na ten znak podbiegł do nich szybko młody mężczyzna.

- To jest Dorno - powiedział do Thei. - To najwyższy eunuch. Będziesz go słuchać tak jak swego pana. Pójdź za nim.

OSACZONA

- Dom kobiet - szepnęła siedząca jeszcze w siodle Selene. Thea wiedziała, jak bardzo przerażona musi być teraz jej siostra. Wszystkie wspomnienia z domu Nicholasa spłynęły na nią gwałtowną falą.
 - Wszystko będzie dobrze - odezwał się Kadar i postawił Selene na ziemi. - Tu nie jest tak jak w domu Nicholasa. Będziecie pracowały tylko wtedy, kiedy same będziecie tego chciały. Niczego wam tu nie zabraknie. Obrośnięcie tłuszczem z lenistwa w haremie Kemala.
 - W haremie - powtórzyła bezwiednie Thea. Wciąż nie mogła w to uwierzyć.
 - Idź z Kadarem - powtórzył Ware. - Przyjdę i wszystko ci wyjaśnię, gdy ustalę z Kemalem szczegóły.
 - Ty mnie jemu sprzedajesz - szepnęła z niedowierzaniem. - To wszystko było kłamstwo. Nigdy nie zamierzałeś mnie zabrać do Damaszku.
 - Nie kłamałem. Nigdy nie powiedziałem, że tam pojedziesz.
 - Kłamałeś. - Zacisnęła pięści. - Pozwoliłeś mi wierzyć w to, że...
 - Zamilcz, niewolnico. - Niezadowolony Kemal pokręcił głową. - Nie masz krzty szacunku dla swojego pana?
 - Niewolnica - wyszeptała Thea.
 - Nie sprzedaję cię Kemalowi. Tu chodzi jedynie o twoje bezpieczeństwo. - Popatrzył na jej pobladłą twarz, w końcu odwrócił się gwałtownie. - Na litość boską, Kadar, zabierz ją wreszcie.
 - Zawsze wyznaczasz mi najłatwiej szą robotę - rzucił Kadar krzywiąc się niemiłosiernie. Skinął na eunucha. - Prowadź, Dorno.
- Thea patrzyła, jak Ware z Kemalem idą przez dziedziniec. Selene zbliżyła się do siostry.
- Nic z tego nie rozumiem.
- Jednak Thea rozumiała bardzo dobrze. Najstraszliwszy koszmar zmienił się w rzeczywistość. Zdrada. Objęła ramieniem Selene.
- Wszystko będzie dobrze. Poradzimy sobie.
 - Ty to zrobiłeś - Selene rzuciła się na Kadara.

IRIS JOHANSEN

Tamten cofnął się o krok.

- Przyznaję, że Ware kazał mi znaleźć inny sposób, żeby odsunąć od was niebezpieczeństwo, ale nie udało mi się.
 - Byłam wolna. - Selene patrzyła na niego z nienawiścią.
 - Wyzwoliłeś mnie, a teraz na powrót zamknąłeś w klatce.
 - Bardzo proszę. Mój pan mówi, że macie pójść ze mną
 - powiedział łagodnie młody eunuch i ruszył przez dziedziniec. Pan. Niewolnica. Thea wzdrygnęła się, lecz zaraz zebrała się w sobie.
 - Musimy z nim iść, Selene. Chwilowo. Kadar szedł obok nich.
 - Wiesz chyba, że to nie na zawsze.
 - Oczywiście. - Spojrzała na niego zimno. - Ale tylko dlatego, że ja sama na to nie pozwolę.
 - Ware cię nie sprzedał, a jedynie umówił się z Kemalem. Szejk będzie pilnował, by nic ci się nie stało, a w zamian za to Ware ma strzec południowych granic jego ziemi.
 - Nazwał mnie niewolnicą.
 - Ware musiał przekonać Kemala, że nie możesz samowolnie opuścić twierdzy, więc powiedział mu, że jesteś niewolnicą. Będzie wam tu bardzo dobrze - dodał szybko. - Będziesz miała swój jedwab, będziesz mogła wyszywać, a gdy nadejdzie czas, by stąd wyjechać, będziesz dysponowała towarem, za który można wiele zyskać.
 - Już teraz chciałabym stąd wyjechać. Kadar nie zwrócił uwagi na jej słowa.
 - Ware nawet rozkazał Abdulowi, by przywiózł tu i posadził w ogrodzie trochę młodych morw.
 - Jaki miły. - Czuła się zdradzona. Jej gniew narastał z każdą chwilą. - A dlaczego wybrał na więziennego strażnika tego Araba?
- Kadar wzruszył ramionami.
- U frankońskiego pana nie byłabyś bezpieczna. Ware nie był pewien, czy ktoś taki nie uległby perswazji templariuszy. A Kemal prędzej poderżnie ci gardło, niż odda cię w ich ręce.
 - To ma być pociecha?

OSACZONA

- W tej chwili chyba nic nie jest w stanie cię pocieszyć.
 - Wobec tego jest w tobie więcej mądrości niż dobroci.
 - Staram się być dobry. Tak samo jak Ware. Jeśli znajdziemy jakiś sposób, żeby was uwolnić, uczynimy to. Ale nie teraz.
 - Więc mamy pozostać w więzieniu, aż Ware raczy nas zwolnić.
 - Nie jesteście więźniami, lecz gośćmi. - Ujrzał jej wściekłe spojrzenie i westchnął. - Dobrze, więźniami.
 - Nareszcie jakaś prawda.
 - Nie zostanę tu - rzuciła gniewnie Selene.
 - Nie masz wyboru. Ware starannie wybrał tę fortecę. Być może Kemal nie wygląda na żołnierza, ale to bardzo dobry dowódca. Nawet gdybyście wydostały się poza mury, jego ludzie schwytaliby was jeszcze pośród tych wzgórz. - Kadar uśmiechnął się przymilnie.
 - Dlaczego nie spojrzycie na to jak na krótką przerwę w podróży? Zostańcie tutaj i w bezpiecznym miejscu wyszywajcie swoje jedwabie.
- Eunuch otworzył drzwi i wprowadził ich do długiego, pięknie udekorowanego holu.
- Dostąpiłyście wielkiej łaski - odezwał się przez ramię. - Mój pan mówi, że dostaniecie osobne pomieszczenie. Nie będziecie razem z resztą całego haremu. - Otworzył kolejne ozdobne drzwi.
- Wejdźcie.
- Przekraczając próg Thea poczuła silną woń kadzideł. Omiotła wzrokiem podłogę z mozaiki, jedwabne siedziska, łukowate okna z ozdobnymi okiennicami, piękne łoża z brokatową narzutą,
- W tym skrzydle pałacu jest wiele pięknych komnat. - Eunuch wskazał głową drzwi po drugiej stronie komnaty. - Czyż nie jest tu wspaniale?
- Thea podeszła do okien. Poprzez okiennice widziała błękitne niebo, lecz gdy sięgnęła do nich ręką, przekonała się, że są zamknięte na stałe i spełniają tę samą rolę co żelazne kraty.
- Żadne więzienie nie jest wspaniałe.
 - Każda kobieta w haremie byłaby wdzięczna za taką komnatę
 - upomniał ją Dorno.
 - Ale ja nie jestem wdzięczna. - Thea posłała mu lodowate spojrzenie.

IRIS JOHANSEN

Kadar stanął między nimi.

- To nie jego wina.

- Wiem, czyja to wina. - Odwróciła się do okna i patrzyła bezwiednie przed siebie. - Wynoś się. Nie mam ochoty więcej cię oglądać ani słuchać.

- Thea... Ja nadal j jestem waszym przyj acielem.

- Nieprawda - odparła Selene. - Przyjacieli by nas nie zdradził.

- Ja nie... - Kadar poddał się. - Uwierzcie, nadal jestem waszym przyjacielem. Pewnego dnia przekonacie się o tym. Chodź, Dorno, zostawmy je same. Zaraz przyjdzie tu Ware.

- Po co? By upewnić się, że nie ucieknę z więzienia? Kadar westchnął.

- On wie, że nie możecie stąd uciec. Jako żołnierz potrafi dopilnować swoich więźniów. Chciałby zapewnić cię o swoich dobrych intencjach.

Wyszli, jednak w zamku nie rozległ się odgłos przekręcane go klucza. Muszą być bardzo pewni swego, pomyślała z goryczą Thea.

- I co teraz zrobimy? - spytała Selene.

W głosie dziewczynki zabrzmiała jakże obca dla niej niepewność. Thea czuła, że musi odłożyć na bok własne rozczarowanie, rozpacz, gniew, aby tchnąć w młodszą siostrę nieco siły. Odwróciła się od okna.

- Po pierwsze sprawdzimy, czy Kadar mówił prawdę o fortyfikacjach. Wtedy coś wymyślimy. - Uśmiechnęła się z trudem;

- Na pewno znajdziemy jakieś wyjście. To tylko opóźnienie, ale na pewno nie koniec naszej drogi.

Selene spojrzała ponad głową Thei na okiennice.

- To nieuczciwe. Byłyśmy już wolne...

- I znowu będziemy. To może trochę potrwać, ale już nigdy ni zostaniemy niewolnicami.

- Do diabła, mówiłem wam przecież, że nie jesteście niewolnicami - odezwał się od drzwi Ware. - Dlaczego nie możecie mi uwierzyć?

Spięta na całym ciele, Thea odwróciła się do niego.

- Bo ty kłamiesz. Rozejrzyj się dookoła. Czy wolne kobiety mieszkają za kratami?

OSACZONA

- Jeśli ich mężowie tak zadecydują. - Uniósł dłoń, by powstrzymać cisnące się na jej usta słowa. - Mówiłem ci kiedyś, że żadna kobieta nie jest do końca wolna. Nie mogę dać ci wolności, ale niczego ci tutaj nie zabraknie.
 - To nie ty podarowałaś mi wolność. Sama ją sobie wzięłam - wycodziła przez zęby. - Nie zostanę tutaj.
 - Musisz. Dopilnowałem... - Urwał i spojrzał ponad jej ramieniem. - Tak, wnieście je. - Stał z boku, by wpuścić czterech żołnierzy niosących sztuki jedwabiu. - Gdzie je zostawić? Tutaj?
- Selene zerwała się na nogi.
- Nie, znajdę jakieś miejsce. - Podbiegła do drzwi, które prowadziły do sąsiednich pomieszczeń. - Chodźcie tutaj. Najwyraźniej mała powoli odzyskuje pewność siebie, pomyślała Thea. Patrzyła, jak siostra kieruje żołnierzy do drugiej komnaty.
 - To tylko dziecko - odezwała się do Ware'a. - Ona tego nie rozumie. Znajdź jej jakieś miejsce w Damaszku i uwolnij ją. Pokręcił głową.
 - To niebezpieczne. Jak myślisz, dlaczego kazałem ją sprowadzić . Konstantynopola?
 - Żeby uczynić moją niewolę bardziej znośną. - Teraz wszystko było jasne. Dlaczego nie domyśliła się wcześniej? - Zamierzałeś zatrzymać mnie w Dundragonie, prawda?
 - Tak, do chwili, gdy Vaden przesłał mi ostrzeżenie. Wtedy pojąłem, że muszę ci znaleźć pewną kryjówkę.
 - Na jak długo?
 - Aż będzie bezpiecznie. Ogarnęła ją wściekłość.
 - Nie pozwolę ci na to. Sama będę o sobie decydować i sama potrafię się obronić. Ty nie masz prawa.
 - Przyznałem je sobie.
 - Nigdy ci tego nie wybaczę. Będę cię przeklinać do końca życia.
 - Wiem. - Pobladł nieco i uśmiechnął się smutno. - Ale może akurat pobyt tutaj sprawi, że będziesz żyła bardzo długo. - Odwrócił się. - Od czasu do czasu przyślę tu Kadara, żeby sprawdzić, czy nic ci nie grozi.

IRIS JOHANSEN

- Nie chcę go tu widzieć.

- Mimo to przyjedzie. W końcu muszę wiedzieć, czy Kemal dotrzymuje swojej części umowy. Moja służba w obronie jego granic jest bardzo cenna. - Nagle odwrócił się i patrząc w jej twarz szukał właściwych słów. - Nie mogłem uczynić nic innego - powiedział w końcu ochrypłym głosem. - Nie mogłem pozwolić, byś zginęła. Nie zniósłbym tego, gdyby... - Urwał i bez siły opuścił uniesioną rękę. - Nie miałem wyboru. - Gwałtownie zawrócił i opuścił komnatę.

Odszedł, a ona została więźniem. Chciała za nim pobiec, powiedzieć, że nie wolno mu tego robić.

On jednak uczynił to, co uznał za słuszne.

- Idźcie już. - Selene wypraszała żołnierzy z bocznej komnaty

- Niczego więcej od was nie chcemy.

Zapewne Selene nie szczędziła im ostrych słów, bo wychodzili pospiesznie. W innych okolicznościach Thea uśmiełaby się szczerze na widok wojaków pierzchających przed jedną małą dziewczynką. Teraz jednak była zła.

- Czy jedwab nie jest uszkodzony?

- Nie. Mam rozpakować nasze skrzynie? Tak, Selene powinna się czymś zająć.

- Rozpakuj. - Thea wróciła do okna. Ware wsiadł już na konia i patrzył na stojącego poniżej Kemala. Pewnie rozmawiali o uwięzionych siostrach. Po chwili Kemal cofnął się, Ware uniósł dłoń w geście pożegnania i ruszył ku otwartej bramie.

Thea chwyciła palcami za otwory w okiennicach. A więc wyjechał.

Ogarnęła ją rozpacz, odczuła nagłą pustkę. Do końca nie wierzyła, że to się stanie, że on naprawdę zostawi je w tym obcym miejscu.

- Thea. - Selene stanęła u boku siostry. - Nie martw się Z początku bałam się, ale przecież jesteśmy razem. Wszystko będzie dobrze.

Zdała sobie sprawę, że to ona powinna pocieszać małą Selene Przytulila ją mocno.

OSACZONA

- Postaramy się, żeby nam było dobrze.

Po chwili dziewczynka wydostała się z objęć Thei.

- Włożyłam nasze ubrania do tamtej komody. W twojej skrzyni znalazłam sztandar. - Kiwnęła głową w stronę leżącego na stole jedwabiu. - Co mam z nim zrobić?

Sztandar Ware'a.

- Spal go!

Selene popatrzyła na nią zdumiona.

- Nie uczynię tego. Rozumiem, dlaczego nie chcesz mu go podarować, ale długo i ciężko nad nim pracowałaś. Nie chcę, by twój trud poszedł na marne.

- Więc zrób z nim, co zechcesz. Ja nie chcę go więcej widzieć. - Odwróciła się do okna. Skrzydła bramy właśnie się zamykały. Zostały same. - Wolałabym, żebyś go spaliła...

- Witam was w moim domu - rozległ się od drzwi czyjś donośny głos. Kemal ben Jakara uśmiechał się do nich promiennie. Wszedł do komnaty i zamknął za sobą drzwi. - Myślałem

o tobie i doszedłem do wniosku, że twoja pyszałkowatość została spowodowana decyzją mego przyjaciela, Ware'a, który postanowił zostawić was pod moją opieką. Wybaczam ci - dodał wspaniałomyślnie.

- Doprawdy? - spytała cicho Thea. Miała ochotę uderzyć go w te pulchne policzki.

- Musisz jednak zrozumieć, że nie będę tolerował w moim domu żadnych sprzeciwów. Lord Ware wyjednał dla was pewne przywileje, ale ja jestem spokojnym człowiekiem i chcę mieć tu ład i porządek. Możecie swobodnie chodzić po kobiecej części pałacu i po ogrodzie, jeśli nie zakłócie mi spokoju. Co prawda te setki pełzających dookoła robaków nie wprawiają mnie

w zachwyty i być może będę jeszcze rozmawiał z lordem Ware'em w tej sprawie. Nie mam jednak nic przeciwko waszemu haftowaniu. To właściwa praca dla kobiet. Czyż nie jestem wielkoduszny?

Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby ściągnęła mu turban na oczy i kopnęła go w brzuch. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć,

IRIS JOHANSEN

lecz zrezygnowała. Po co robić sobie wroga ze strażnika, który ma ich pilnować w tym więzieniu? Jeśli ma stąd uciec, ta odrobina wolności może okazać się bardzo korzystna. Kemal uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Widzę, że moja dobroć odebrała ci mowę. Tak właśnie winna się zachowywać dobrze ułożona niewolnica. To dobrze, że się rozumiemy. Lord Ware będzie... A co to jest? - Jego wzrok padł na stół, gdzie leżał piękny kawałek jedwabiu.

Sięgnął ręką i rozpostarł go.

- Sztandar? Niech no popatrzę, czy twoja praca jest coś warta...

- Urwał, a jego oczy rozszerzyły się, gdy spojrzał na czer-wonozłoty wzór. - Na Allaha - szepnął. Z lubością przeciągnął grubym palcem po rysunku. - Wspaniały. Zrobiłaś go dla swojego pana?

Dla pana. Znowu odezwał się w niej bunt.

- Tak.

- Być może zezwolę ci wykonać sztandar i dla mnie. Po] prawdzie nigdy jeszcze nie widziałem równie pięknej chorągwi.

- Więc weź ją sobie, panie. - Poczowała na sobie przerażony wzrok Selene. - Lord Ware nie chce go.

- Każdy wojownik pragnąłby mieć taki sztandar.

- Czy zostawiłby go tutaj, gdyby go pragnął? Kemal z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Jesteś pewna, że nie miałby nic przeciwko temu?

- Przed wyjazdem z Dundragonu pożałował, że w ogóle go zrobiłam. Zostaw mi go, panie, to jeszcze go obszyję.

- Dzisiaj? Chciałbym go mieć już jutro. - Wpatrywał się radośnie

w rysunek. - Przyniesie mi szczęście, czuję to.

- Będzie gotowy jutro rano. Uśmiechnął się do niej promiennie i oddał jej materiał.

- Teraz już rozumiem, dlaczego lord Ware tak bardzo dba

o twoje bezpieczeństwo. Taka usłużność i umiejętności to rzadkie zalety u niewolnicy. Reszty można cię będzie nauczyć. - Skierował się do drzwi. - Rano przyślę służącego, żeby odebrał gotowy sztandar.

230

OSACZONA

- Nadęty kogut - mruknęła Selene, gdy za Kemalem zamknęły się drzwi.

Thea skinęła głową.

- Ale ten kogut tutaj rządzi. Nie zaszkodzi, jeśli będzie nas uważał za gorsze, niż naprawdę jesteśmy. Potem stąd uciekniemy. - Usiadła na poduchach. - Przynieś mi igłę i nici. Chcę jak najszybciej uwolnić się od tego sztandaru.

11

Zdaje się, że dzisiaj zrobiłeś sobie wroga jeszcze większego niżli Wielki Mistrz - odezwał się Kadar patrząc przez ramię na bramy El Sunanu. - Nie zmienisz zdania?

- Nie mogę. - W głosie Ware'a brzmiał gniew, a zarazem niechęć. - Ileż razy mam ci tłumaczyć? Nie pomógłbyś mi w tej sprawie, gdybyś sam nie uważał, że to jedyne rozwiązanie. - Cały czas patrzył prosto przed siebie. Nie ma sensu odwracać głowy, nie będzie wspominać wyrazu jej twarzy, gdy zrozumiała, że została zdradzona. Stało się. - Jeśli nie potrafisz znaleźć lepszego wyjścia, to lepiej nic nie mów.

- Myślałem o tym. Mógłbyś j ą zabrać do j akiegoś dalekiego kraju.

- Nie wyjadę stąd.

- Nie sądzisz, że nadszedł już czas, byś zapomniał o swej dumie i zaczał w końcu rozsądnie myśleć?

- Mówisz o dumie? - Spojrzał na niego znużonymi oczami.

- Na Boga, czy nadal sądzisz, że obchodziłoby mnie, gdyby ktoś pomyślał, że uciekłem?

Kadar przyjrzał mu się uważnie.

- Nie. Chyba się zmieniłeś. Ciekawi mnie, dlaczego?

- Z powodu Jedhy. Czy to nie wystarczy? Kadar już chciał się z nim spierać, lecz zachował spokój.

- Więc czemu nie opuścisz Ziemi Świętej?

232

OSACZONA

- To nic nie da. Templariusze są wszędzie.
- Ale nie tytu, co tutaj. Świat jest wielki. Mógłbyś znaleźć jakieś skryte miejsce, gdzie byłbyś bezpieczny.
- A czy Thea zechciałaby żyć w ukryciu? Wiesz, że nie. Ona ma swoje marzenia. Uciekłyby do najbliższego miasta i założyła własną pracownię jedwabniczą. Prędzej czy później Vaden by ją odnalazł.

Kadar gwizdnął cicho.

- Więc zostajesz tu ze względu na Theę.
- Przeze mnie grozi jej niebezpieczeństwo. Odpowiadam za jej życie.
- Ta odpowiedzialność może cię dużo kosztować. Przypomnij sobie, jaki los spotkał mieszkańców Jedhy. Ochrona granic Kemala nie będzie zadaniem łatwym. - Kadar ponownie obejrzał się na twierdzę. - Można się zastanowić, które z was jest w istocie więźniem.
- Spytaj Theę. Ona nie ma wątpliwości.
- Obawiam się, że w tej chwili jej osąd nie jest w pełni bezstronny.

Tak, pomyślał Ware. Teraz jest ogarnięta gniewem, nienawiścią i goryczą. Patrzyła na niego z takim samym przerażeniem i nieufnością w oczach jak owej nocy, gdy znalazł ją na pustyni. Nie, teraz nienawidziła go jeszcze bardziej.

- Wobec tego sam zdecyduj. Ona raczej nie zmieni zdania. Chryste, musi się wyzwolić od kompanii Kadara. On będzie gadał i gadał, a każde jego słowo bije niczym pięść. Ware pognął konia zostawiając pałac i Kadara daleko w tyle. Przez resztę drogi gnał w zawrotnym tempie, tak że o świcie następnego dnia ujrzał sylwetkę Dundragonu. Zatrzymał konia i krzyknął za siebie:

- Kadar!

Kadar podjechał bliżej.

- A więc jednak okazałem się godny rozmowy? Zachowałeś się jak grubianin. Powinienem w ogóle nie zwracać na ciebie uwagi...

- Jeśli nie wrócę w ciągu trzech dni, nakaz wszystkim, by

IRIS JOHANSEN

opuścili Dundragon i rozjechali się gdzie ich oczy poniosą. Potem udaj się do El Sunanu i zabierz Theę i Selene.

- Jakże to? Dokąd jedziesz? Ware spojrzął na trzecią górę.

Kadar natychmiast zdecydowanie pokręcił głową.

- Z tego, co mi powiedziałeś, wynika, że twoje poświęcenie się w ofierze niczego nie zmienia.

- Nie pragnę zostać męczennikiem i nie zamierzam pozwolić się zabić. Chcę jedynie rozmówić się z Vadenem.

- Bo on dowie się, że zabrałeś Theę do El Sunanu? Nie wierzysz, że Kemal potrafi ją obronić?

- Nie potrafi, j jeśli Vaden postanowi ją zabić. Kemal obroni ją przed każdym innym napastnikiem, lecz nie przed Vadenem.

- Zawrócił konia. - Ochraniaj moich ludzi w Dundragonie.

- A kto będzie ochraniał ciebie? - zawołał za nim Kadar. - On tropi cię już od lat, a ty teraz wystawiasz mu się na rzeź jak prosiak.

Ware nie odpowiadał.

- Potrzebujesz mnie. Nie pozwolę ci zginąć, skoro twoje życie należy do mnie.

- Jeśli nie pojedę do niego sam, wtedy z pewnością mnie zabije

- odparł Ware. - Pamiętaj, trzy dni.

Słyszał jeszcze, jak Kadar przeklina ze złością i ruszył ku trzeciej górze.

Vaden obserwował go.

Ware wpatrywał się w płomień ogniska. Tak, siedział tam gdzieś w ciemności. Ware go nie słyszał, lecz wyczuwał jego obecność.

Biała flaga, którą wbił w ziemię, jaśniała w mroku po prawej stronie ogniska. Wielki Mistrz nie zwracałby uwagi na żaden gest zawieszenia broni i zaatakowałby go z ukrycia. Kto wie, może Vaden postąpi tak samo? Na pewno jest zmęczony tą zabawą w kotka i myszkę tak samo jak Ware. Nie, to niemożliwe.

234

OSACZONA

- Wychodzisz czy nie? - krzyknął w ciemność nie spuszczać wzroku z ogniska. - Nie przypominam sobie, żebyś był strachliwy, Vaden.

Cisza. I nagle z tyłu rozległ się stłumiony śmiech oraz odgłos kroków.

- Nigdy nie byłeś zbyt subtelny, Ware. Myślisz, że wmawianie mi tchórzostwa zmusiłoby mnie do wyjścia z ukrycia?

- Tak właśnie się stało.

- Miałem zamiar spotkać się z tobą. Po prostu czekałem, bo chciałem przekonać się, czy jesteś na tyle zdesperowany, by zastawić na mnie jakąś pułapkę.

- Pod białą flagą?

- Desperacja zmienia ludzi. A ja mocno dałem ci się we znaki. - Vaden usiadł po przeciwnej stronie ogniska, zdjął hełm i przesunął ręką po swoich brązowych włosach. - Po tym, co wydarzyło się w Jedha, zastanawiasz się pewnie, czy na tym świecie pozostali jeszcze jacyś ludzie, którzy cenią sobie honor.

- Ty nie miałeś nic wspólnego z tą masakrą.

- Skąd wiesz? - Ciemne oczy Vadena zwięzły się. - Jakże możesz być tego pewny? Może znudziło mnie to wyczekiwanie i chciałem cię zmusić do jakiegoś działania.

- Ty nie zrobiłbyś tego. Nie byłbyś zdolny do takiego czynu.

- Mylisz się. Oceniasz mnie według własnych norm postępowania. Ty nie dokonałbyś takiego nieprawego czynu, lecz ja jestem zdolny do popełnienia każdego grzechu. To jedynie kwestia wyboru.

- Bzdura. Grzech zawsze wiąże się z wyborem. Ty nie zniszczyłbyś Jedhy.

- Myśl, co chcesz. - Wyciągnął ręce do ognia. - Zresztą zawsze miałeś własne zdanie, zawsze widziałeś tylko jedną drogę postępowania. Białe było białe, a czarne czarne. Żadnych odcieni szarości. Niekiedy zazdrościłem ci tej ślepoty.

A Ware zazdrościł Vadenowi jego sprytu, zimnej kalkulacji, umiejętności zachowania jasności umysłu nawet w najbardziej gorących momentach bitwy. Dziwne, że takie różnice nie przeszkodziły im zostać przyjaciółmi. Jego własna gorąca krew i zapal-

IRIS JOHANSEN

czywość były równoważone przez cynizm i opanowanie Vadena.

Nigdy nie poznał go do końca, ale czuł, że pod tą piękną, acz zimną skorupą, jaką otaczał się Vaden, nie kryje się groźba skierowana przeciwko byłemu przyjacielowi. Posmutniał przypominawszy sobie czasy, które już nigdy nie wrócą.

- Gdy płonęła Jedha i ginęli jej mieszkańcy, nie było żadnych odcieni szarości. Tak samo w sprawie zabicia Filipa. Może śmierć Jeffreya miała jakiś sens, bo on zgrzeszył. Ale nie Filip.

- Wielki Mistrz orzekł, że za dużo wiedział.

- Nic nie wiedział. Nawet gdybym wyznał mu prawdę, on nie wyjawiałby jej nikomu.

- Oni nie mogli być tego pewni. Filip był słabym człowiekiem.

- To niewystarczające wytłumaczenie. Ja nie jestem słaby, lecz ty i tak zabijesz mnie z tego samego powodu. Na litość boską

- rzucił szorstko - przecież mnie znasz. Dotrzymałbym przysięgi.

- Możliwe, chociaż zawsze miałeś miękkie serce. Gdybyś miał do wyboru masakrę Jedhy albo wyjawienie tego, co widziałeś

w Zakonie, to na co byś się zdecydował? Spojrzał Vadenowi prosto w oczy.

- Wybrałbym życie, piekielniku.

- Tak właśnie myślałem.

- Ty postąpiłbyś podobnie. Vaden pokręcił głową.

- Małe miasteczko lub koniec naszego świata? Czy wiesz, jaki; powstałby chaos? Zapewniam cię, że nie wybrałbym twojej Jedhy.

- Nie obchodzi mnie, co mówisz. Nie uczyniłbyś tego. Nie jesteś taki jak oni.

- Zgadza się. Jestem gorszy. Oni pragną, byś zginął w imię boże. Ja zrobię to, by chronić własną skórę i zabezpieczyć sobie życie na przyszłość. - Przestał się uśmiechać. - Mam nadzieję, że uwierzysz teraz moim słowom: nie czynię tego z własnej woli. Gdy dowiedziałem się, że to ty uciekłeś z Zakonu, miałem ochotę cię zadusić. Dlaczego nie mogłeś powstrzymać ciekawości? Gdybym ja tam był, prędzej przebiłbym cię mieczem, nim pozwoliłbym na twoje zejście do podziemi.

OSACZONA

- Znasz Jeffreya. Chciał zobaczyć, co się tam kryje. Gdybym z nim nie poszedł, zrobiłby to sam.

Vaden pokręcił głową.

- Powiniennem się domyślić. Czy ty nigdy nie zrozumiesz, że nie dasz rady obronić całego świata? Czemu pozwoliłeś, by cię narażał?

- Był moim przyjacielem - odparł po prostu Ware. - Moim bratem.

- Ja także. Wyczerpaliśmy temat przyjaźni. Teraz przyjaciel ma zabić przyjaciela.

- Jeszcze nie umarłem. - Ware spuścił wzrok na ognisko. - Nie chcę rozmawiać o Zakonie. Nie po to tu przyszedłem.

- Więc o tej kobiecie? Naprawdę myślałeś, że Kemal obroniłby ją przede mną?

- Nie, i właśnie dlatego tu jestem. Chciałem cię prosić, byś pozwolił jej żyć. Ona nie stanowi żadnego zagrożenia, bo nic nie wie.

Vaden milczał.

- Bóg mi świadkiem, nie powiedziałem jej - rzucił ochryple. - Pozwól jej żyć.

- Nie jest ci obojętna.

Vaden czytał w jego myślach, więc Ware nawet nie próbował zaprzeczać.

- Kobieta nie powinna umierać dlatego, że mężczyzna... lubi ją. To nieuczciwe.

- Ale może ona jest ci na tyle bliska, aby skłonić cię do kłamstwa. Czy skłamałbyś dla niej?

- Nie. - Takiej odpowiedzi winien udzielić, ale zaraz zrozumiał, że to był błąd. - Tak, skłamałbym. Co znaczy kilka kłamstw, jeśli mogłyby uratować jej życie? - Uniósł wzrok na Vadena. - Ale ja nie kłamię. Zawsze mówiłeś, że nie jestem przebiegły, że bez wysiłku potrafisz odgadnąć moje myśli. Czy uważasz, że cię okłamuję?

Vaden wpatrywał się w niego, lecz po chwili pokręcił głową.

- Nie, chyba że zmieniłeś się bardziej, niż to możliwe. - Wzruszył ramionami. - Wielki Mistrz de Ridfort stwierdziłby, że ryzyko jest zbyt wysokie.

237

IRIS JOHANSEN

Ware zeszywniał.

- Powiedziałeś mi o niej? Vaden zaprzeczył, jednak ulga, jaką odczuł Ware, nie trwał długo.

- Jeszcze mu nie powiedziałem. To nie było konieczne. Po co mam im zawracać głowę, skoro są zajęci odzyskaniem Akki? Co zresztą i tak nie ma sensu. De Ridfort to głupiec, jeśli sądzi, że pokonamy wielką armię Saladyna.

Ware'a w najmniejszym stopniu nie interesowały losy Akki.

- I nadal nie musisz mu mówić. Ona nie ma z tym nic wspólnego.

- Ale ma dużo wspólnego z tobą, co oznacza, że ta sprawa dotyczy jej w takim samym stopniu jak nas wszystkich. Powinieneś wykazać więcej ostrożności.

Ware wychwytał w głosie Vadena autentyczny żal.

- Wobec tego cała wina leży po mojej stronie - rzekł z nadzieją.

- Zostaw ją w spokoju.

- Wiesz, że to nie jest możliwe.

- Nie, nie wiem. - Ware starał się stłumić wzbierający w nim gniew. - Dobrze więc. Obiecuj mi tylko, że nie podejmiesz działania natychmiast. Zastanów się. Jest uwięziona w zamku El Sunan i tam nie stanowi dla nikogo zagrożenia.

- To prawda - odezwał się Vaden i pomyślał chwilę. - Jeśli tam pozostanie.

- Kemal tego dopilnuje. W zamian za to ja będę strzegł jego południowych granic.

- Zawarłeś układ z poganinem? - Uśmiechnął się szyderczo

Vaden.

- Mam z tego korzyść. Nie powinieneś się tak dziwić. Przecież mnie także uważacie za poganina.

- Wcale się nie dziwię. Tak musiało się stać. Desperaci) zdolni są do wszystkiego. Zostawiliśmy ci niewiele możliwości. Ale ciekawe, że nie skorzystałeś z nich, zanim pojawiła się ta kobieta.

- Nie jest tak ważna, jak ci się wydaje. Dla mnie to tylko kolejna osoba, za którą jestem odpowiedzialny. - Widział wyraźnie,

OSACZONA

że nie przekonał tamtego. Wrócił do poprzedniej kwestii. - Ona pozostanie w El Sunan. Możesz to sprawdzić. Vaden nie odpowiedział.

- Teraz nie musisz już niczego robić.

Z twarzy Vadena nie dało się wyczytać żadnej myśli. Co też chodziło mu po głowie?

- Nic jej nie powiedziałem - powtórzył Ware. - Twierdziłeś, że mi wierzysz.

Vaden w końcu pokiwał głową.

- Tak, wierzę ci. Dobrze, powstrzymam się tak długo, jak długo będę przekonany, że ona nie stanowi zagrożenia. - Skrzywił się.

Bóg mi świadkiem, że nie pragnę zabić żadnej kobiety. Ware odczuł wielką ulgę. Teraz Thea była już bezpieczna.

Vaden przyglądał się mu badawczo.

- Ona zbyt wiele dla ciebie znaczy. Nie należało pokazywać mi swojej słabości. Mogę wykorzystać tę kusicielkę jako przynętę.

- Nie ty. Brak ci tupetu. Pomimo wszystko jesteś człowiekiem honoru.

- A cóż to takiego honor? Obaj wiemy, że większość ludzi definiuje go według własnego uznania. Z wyjątkiem ciebie. Kiedy cię poznałem, myślałem, że nie różnisz się od innych, że jesteś wulgarnym, brutalnym żołdakiem, który pragnie się wzbogacić na cudzej krzywdzie. Niemal żałuję, że taki nie jesteś, bo wtedy moje zadanie byłoby łatwiejsze.

- Przecież ja właśnie taki byłem. Niełatwo poddawałem się regułom panującym w Zakonie.

- Jednak nigdy nie złamałbyś danego słowa. Byłeś jak ufne dziecko, które sięgało ręką i przyciągało nas wszystkich na swe łono. Wszyscy byliśmy twymi braćmi. - Uśmiechnął się sardonicznie. - Ten układ bardzo mnie irytował.

Starłem się odepchnąć cię, zachować dystans, ale ty zawsze wracałeś. W końcu pomyślałem, że łatwiej będzie zostać twoim przyjacielem, niż bronić się przed tobą.

Ware uśmiechnął się chytrze.

IRIS JOHANSEN

- A czy ty wiesz, co ja pomyślałem o tobie, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy? Że jesteś kochankiem jakiegoś znacznego mnicha lub księdza, a może nawet kardynała.

Vaden z niedowierzaniem patrzył na niego.

- Posądzałeś mnie o sodomie?

- To było możliwe. Nie widziałem innej przyczyny, dla której templariusze złamali reguły i dopuścili cię do swego grona. To idealne miejsce, gdzie mógłby cię wysłać zazdrosny kochanek, bo wszyscy wiedzą, że templariusze nie praktykują takich niedozwolonych rzeczy. - Przechylił głowę z podziwem. - A ty byłeś na tyle urodziwy, że mogłeś się każdemu spodobać.

- Dzięki ci. - W głosie Vadena wcale nie brzmiała wdzięczność - Nie jestem sodomitą.

Ware skrzywił się. Wyraźnie trafił w czułe miejsce.

- To było tylko pierwsze wrażenie.

- Ale stawia w zupełnie innym świetle twoje starania, bym znalazł się w kręgu twoich najbliższych przyjaciół. Być może źle oceniłem twoją braterską miłość.

Jak zwykle Vaden panował nad sytuacją. Nigdy nie dopuszczał do tego, by znaleźć się w niekorzystnym położeniu. Właśnie tę cechę Ware najbardziej w nim podziwiał.

- Nie, nie myliłeś się w tej sprawie. Rodzonego brata nie kochałbym bardziej, niż kochałem ciebie. - Szkoda, że nie ugryzł się w język. Jeszcze chwila i zacznie pochlipywać jak małe dziecko. - Ale w końcu byłem wtedy młody i nie umiałem właściwie ocenić pewnych rzeczy. Teraz już nie pcham się tam, gdzie mnie nie chcą.

- Wcale tak nie twierdziłem. - Nim Ware zdążył odpowiedzieć, Vaden wstał. - A teraz żegnam cię. I nie przychodź do mnie więcej z białą flagą, bo nie uszanuję jej.

Ware znowu spojrzał w płomień.

- Uszanujesz.

- Nadal tkwisz w fałszywym przeświadczeniu, że jestem człowiekiem honoru. Możesz przyplacić to życiem.

Naprawdę zamierzam cię zabić.

240

OSACZONA

- I zapewne kiedyś to uczynisz. - Pogrzebał kijem w ognisku.
 - Jednak zmuszasz się do tego, walczysz ze sobą. Miałeś już wiele okazji, by mnie dopaść. Sam dałem ci przynajmniej jedną taką sposobność.
 - Miałem powody, by się powstrzymać.
 - Jesteś cierpliwy. - Uniósł wzrok na twarz Vadena. - Ale nie aż do tego stopnia. Często zastanawiam się, o czym myślisz przesiadując nocą przy ognisku.
- Vaden uśmiechnął się ironicznie.
- Pochlebiasz sobie, że jesteś moim jedynym zmartwieniem. To prawda, że zabicie cię jest moim głównym zadaniem, ale Wielki Mistrz korzysta z mego miecza, kiedy go potrzebuje. Jutro udaję się do Akki, by wziąć udział w bitwie.
 - A kiedy tutaj powrócisz, by wypełnić swą misję?
 - Poddam się medytacji, będę czytał pisma uczonych mężów. I będę czekał.
 - Ty nie zgodziłbyś się dobrowolnie na takie życie. Myślę, że chciałbyś jak najprędzej wykonać zadanie. Czyżbyś więc miał wątpliwości?
 - Kiedy się czegoś podejmuję, nigdy nie wątpię w celowość swego działania. Znasz mnie na tyle, że powinienes to wiedzieć. Czy kiedykolwiek widziałeś, że się załamałem?
 - Nie widziałem, ale to nie znaczy, że to nigdy nie miało miejsca. Vaden przestał się uśmiechać.
 - Teraz nie mogę odstąpić. Nie łudź się, że mięknę, już tylko wyczekuję właściwej chwili. Ostrzegam cię: ta kobieta pozostanie wśród żywych jedynie do chwili, gdy uznam, że stanowi zagrożenie.
 - Gdy dowiem się, że ją zabiłeś, nie dożyjesz następnego ranka.
 - I ty twierdzisz, że ona nic dla ciebie nie znaczy, że po prostu jesteś za nią odpowiedzialny? - Vaden pokręcił głową.
 - Może się myliłem. Może to ona przyniesie ci śmierć, a nie ja.
- Wycofał się z kręgu światła wokół ogniska i zniknął w ciemności. Nastąpiła cisza, pośród której słychać było tylko trzask płonącego drewna.

IRIS JOHANSEN

Został sam.

Na wszystkich świętych, toż to czyste szaleństwo. Powinien nienawidzić tamtego, pałać żądzą zemsty. Vaden był jego wrogiem, a czasy ich przyjaźni już dawno minęły. Kiedyż w końcu odrzuci te natrętne wspomnienia, kiedy zrozumie właściwie sens słów Vadena?

Teraz. Od tej chwili będzie traktował Vadena jak każdego innego wroga. Gdyby postąpił inaczej, naraziłby na niebezpieczeństwo Dundragon i Theę. Musi zacząć myśleć rozsądnie, pozbyć się sentymentów.

Cały świat to wielkie pustkowie, a Vaden to jego największy wróg.

Było mu z tym ciężko. Bardzo ciężko.

Od chwili uwięzienia Thei i Seline minęło sześć miesięcy i w tym okresie Kadar odwiedził je w El Sunan cztery razy. W trakcie dwu pierwszych wizyt Thea nie chciała go widzieć podczas trzeciej powiedziała mu tylko, by uzupełnił jej zapas; jedwabnych nici. Za czwartym razem Kadar zdecydował, że nadszedł czas, by okazać nieco więcej zdecydowania, lecz spotka się z należytą odprawą.

- Jak ona się miewa? - spytał Ware, gdy Kadar wrócił do

Dundragonu po ostatnich odwiedzinach.

- Cieszy się doskonałym zdrowiem, ale strasznie się piekli.

- Czy Kemal dobrze je traktuje?

- Rozpieszcza ją jakby była cesarzową. - Zeskoczył z koni - Nie chce, by uszkodziła sobie te cudowne paluszki.

- O czym ty mówisz? - spytał zdziwiony Ware.

- Jest przekonany, że to czarodziejka.

- Chyba dworujesz sobie ze mnie.

Kadarowi zaczęły drżeć ze śmiechu usta, niemniej odparł poważnie:

- To prawda. On myśli, że Thea zaczarowuje materiał swoimi haftami. Mówi, że ma na to dowód.

OSACZONA

- Wprost nie mogę się doczekać, by się dowiedzieć, cóż to za dowód - rzucił sarkastycznie Ware.

Kadar zdjął rękawice i zaczął iść przez dziedziniec.

- Twój sztandar. Dała mu chorągiew, którą zrobiła dla ciebie. Kemal powiedział, że kiedy bierze ją ze sobą do bitwy, zawsze zwycięża. Od czasu, gdy Thea osiadła w El Sunan, Kemal miał już sześć potyczek z bandytami. Bez względu na stosunek sił pokonywał przeciwnika.

- To zabobonny głupiec - odparł Ware. - Mówisz, że dała mu mój sztandar?

- Z pewnością nie oczekiwałeś, że prześle ci go wraz z gorącym pozdrowieniem.

- Nie. - Zdawał sobie sprawę, że zareagował zbyt silnie. Nie dbał o sztandar, którego nawet nie widział na oczy. Był jednak poruszony tym, że dostał od niej w twarz. Nie mogła dobitniej wyrazić faktu, że już nic do niego nie czuje. - Przecież ten sztandar był mój.

- A teraz należy do Kemala.

- Chcę go odzyskać.

- Odzyskać? Nigdy nie był twoją własnością. Ware nie potrafił zdobyć się na racjonalne myślenie.

- Zrobiła go dla mnie.

- Więc odbierzesz Thei bezpieczne schronienie i będziesz się bić z Kemalem o ten sztandar? Zapewniam cię, że nie odda go bez walki.

Oczywiście Ware nie był gotów na takie poświęcenie.

- Mimo wszystko pragnę go odzyskać.

- Poczekaj, aż przegra kilka bitew i przestanie wierzyć w jego magiczną moc. Wtedy pojedę do niego z darami, zagadam go, a ty odzyskasz swój sztandar.

- Widziałeś go? Kadar pokręcił głową.

- Wyjmuje go tylko wtedy, gdy rusza do boju. Cały czas spoczywa wraz z jego zbroją w specjalnej skrzyni. - Zaczynał rozumieć, do czego zmierza Ware. - Nie mam zamiaru go wykraść.

IRIS JOHANSEN

Być może świetny ze mnie złodziej, ale nie zaryzykuję mojej pięknej głowy, skoro ty cierpliwie czekając i tak odzyskasz sztandar. Obaj wiemy, że dobra passa Kemala nie potrwa wiecznie.

Ware wiedział, że Kadar ma rację. Kemal potrafił świetnie bronić obleżonej fortecy, ale nie miał doświadczenia w walce w otwartym polu. Właśnie częste porażki Kemala, które narażały go na gniew Saladyna, były przyczyną, dla której Ware'owi udało się z taką łatwością zawrzeć z nim korzystny układ.

Ale on pragnął odzyskać sztandar już teraz. Należał do niego, tak jak ona...

Boże, co też przychodzi mu do głowy? Czy dlatego, że nie może mieć Thei, chce zdobyć sztandar i powtórnie narazić ją na niebezpieczeństwo? Ten kawałek jedwabiu wyzwoliłby w nim tylko gorzkie wspomnienia.

A raczej słodkie. Thea leżąca w nocy u jego boku. Thea w blasku ognia, która ze zmarszczonym czołem pochyla się nad szachownicą. Thea podlewająca morwę w świetle słońca, które połyskuje na jej włosach.

- Ware?!

Odwrócił się i ujrzał, jak Kadar przygląda mu się pytająco. Musi przestać myśleć jak kochanek. Jego rzewny sentyment nie utrzyma jej przy życiu.

- Dajmy spokój temu sztandarowi. Nie potrzebuję go.

- Na pewno?

- Tak. - Nagle tknęła go pewna myśl. - Zaczekaj. Kiedy Kemal zacznie przegrywać bitwy, będzie zbyt dumny, żeby winić za to samego siebie. Winą obarczy sztandar, a może również Theę. Wtedy będziemy musieli podjąć działanie. Będziesz tam jeździł raz w miesiącu, żeby zbadać sytuację.

- Te wizyty nie są dla mnie łatwe. Byłem milej widziani u Starego Człowieka z Gór i jego morderców. - Westchnął,

- Chyba będę musiał sięgnąć do najgłębszych rezerw mego osobistego uroku i inteligencji, żeby Thea i Selene znowu przy chylnie na mnie spojrzały.

Ware uśmiechnął się krzywo.

244

OSACZONA

- A ja jedynie jeżdżę sobie wzdłuż granic Kemala i walczę z napastnikami.

- Cieszę się, że dostrzegasz różnicę w randze tych dwóch spraw. - Kadar pomyślał chwilę i nagle rozpromienił się. - Już wiem. Zawiozę im prezent.

Życzę sobie, żebyś wykonała dla mnie drugi sztandar - oznajmił Kemal.

Thea uniosła wzrok znad tuniki, którą właśnie wyszywała.

- Naprawdę?

Kemal ze zmarszczonym czołem wszedł do komnaty i zamknął za sobą drzwi.

- Po co haftujesz wszystkie te szaty i tuniki. Powinnaś zająć się wyłącznie sztandarami.

- Tych potrzebują jedynie rycerze.

- Ja nim jestem.

- Ale nie jesteś moim właścicielem, panie.

- Prawda. - Uśmiechnął się przymilnie. - Lecz lord Ware to mój dobry przyjaciel. On kazałby ci zrobić dla mnie drugi sztandar.

Przeciągnęła przez jedwab złotą nić.

- Pomyślę o tym.

Kemalowi nie spodobała się odpowiedź Thei.

- Jak na niewolnicę jesteś bardzo dumna.

- Dałam ci już jeden sztandar, panie. Czyż nie jesteś z niego zadowolony? - Znała odpowiedź. Słyszała, o czym szepczą eunu-chowie i kobiety w haremie. Z początku nie mogła pojąć, że ktoś może być aż tak głupi, by wierzyć w podobne bzdury. Postanowiła wykorzystać tę głupotę dla własnych celów. - Przecież jest piękny.

- Bardzo piękny. Chcę mieć drugi.

- Zrobienie sztandaru, który ma tak wielką moc, wymaga wiele czasu i wysiłku. - Uśmiechnęła się. - Słyszałam, że przyniósł ci szczęście, panie. Wcale się nie dziwię.

- Chciałbym podarować taki sztandar Saładynowi.

- Aby uzyskać jego przychylność? To bardzo sprytne. - Udała,

245

IRIS JOHANSEN

że się zastanawia. - Ale lord Ware mógłby być niezadowolony, 1 gdyby dowiedział się, że robię sztandar, który ma przynieść szczęście Saladynowi. Przecież jest rycerzem chrześcijaństwa.

- To renegat.

- Ale jego sympatie leżą po stronie Frankonów. Ma z nimi wiele wspólnego. - Westchnęła. - Nie, obawiam się, że to zbyt niebezpieczne.

- On bardzo cię ceni, więc cię nie zabije.

- Nie wiadomo. Co zrobiłbyś z niewolnikiem, który cię zdradził, panie?

Kemal odwrócił wzrok. Wiedział, że ona zdaje sobie sprawę, jak traktuje się kobiety w jego haremie. Ledwo wczoraj kazał obić batem do nieprzytomności młodą dziewczynę, gdyż nie dała mu zadowolenia.

- Nic bym mu nie powiedział.

- Moje sztandary same wołają wielkim głosem. - Urwała na chwilę. - Lecz gdybym czuła się bezpieczna, być może sprawiłabym ci, panie, taki dar.

Kemal uradował się.

- Mówię ci: on się o niczym nie dowie.

- A może, gdyby również nie wiedział, gdzie ja się znajduję...!

- Zaczęła nowy ścieg. - Gdybyś mnie uwolnił, panie, gdybyś odesłał gdzieś daleko...

- Jestem człowiekiem honoru. Nie złamałbym danego słowa.

- Nawet gdybyś miał zostać prawą ręką Saladyna? Nie odzywał się jakiś czas.

- Przez te miesiące lord Ware dobrze strzegł moich granic.

- Ale czy ty go potrzebujesz, panie? Słyszałam, że sam wygrał wiele bitew.

- Jestem człowiekiem honoru - powtórzył.

- Saladyn to twój suzeren. - Podniosła na niego wzrok, nie jest honorowe podzielić się z nim swoim sukcesem?

Bardzo dobrze - Kemal niepewnie marszczył brwi. Czyżby go urobiła?

- Saladyn i beze mnie odnosi dosyć zwycięstw. Ci Frankom nic

OSACZONA

dla niego nie znaczą. - Przygryzł wargę. - Może gdyby potrzebował mej pomocy, nie byłoby dyshonorem... Ale jest inaczej. - Przyjrzał się jej. - Niegodziwa z ciebie kobieta, skoro mnie tak kuszysz. Posłała mu uśmiech.

- Ja po prostu szukałam sposobu, by dać ci to, czego ode mnie zażądałeś, panie. Pomyśl o tym. - Przeniosła wzrok na trzymaną w dłoniach tunikę. - Byle nie za długo. Sztandar nie powstaje w ciągu jednej nocy. Lord Ware może wrócić i upomnieć się o mnie.

- Przecież mam z nim układ. Nie wróci tu. - Usłyszała jego oddalające się kroki. - Obaj jesteśmy ludźmi honoru. Wyszedł trzaskając drzwiami.

- Rozzłościłaś go. - Z sąsiedniej komnaty wyszła Selene.

- Naprawdę myślisz, że on to zrobi?

- Więc słyszałaś? Selene kiwnęła głową.

- To prawda, co mówią tutejsze kobiety. On rzeczywiście w to wierzy. - Uśmiechnęła się i usiadła na poduszkach obok siostry.

- Dlaczego nigdy nie mówiłaś mi, że umiesz robić magiczne sztandary?

- To śmieszne, ale jego głupota może nam otworzyć furtkę na wolność. Jest uparty. Przekonanie go zajmie dużo czasu.

- A jeśli zaczniesz przegrywać bitwy?

- Powiem mu, że czary trwają tylko przez pewien czas i należy wtedy uszyć nowy sztandar. - Skrzywiła się. - Módl się, by mi uwierzył.

Selene popatrzyła na nią zdumiona.

- Ty już o tym myślałaś wcześniej. Thea potwierdziła.

- Od chwili, gdy dotarły do mnie te pogłoski z haremu. Wkrótce po przybyciu do El Sunan Thea zdała sobie sprawę, że

ucieczka z fortecy będzie niezwykle trudna, o ile w ogóle możliwa. Strażnicy byli wierni swemu panu, mury wysokie. Sama była jeszcze w stanie narażać się na niebezpieczeństwo, ale bała się o Selene. Nie, znacznie lepiej byłoby, gdyby pomógł im w tym Kemal. Wtedy mogłyby zabrać ze sobą wszystkie swoje prace.

IRIS JOHANSEN

Selene podniosła szal, który właśnie wyszywała.

- A więc bądźmy cierpliwe. Nie zostawię nawet jednego cala jedwabiu temu nadętemu grubasowi.

Uśmiechnij się do mnie - nakazał Kadar Thei, gdy tydzień później wszedł do jej komnaty. - Przywożę ci cenne dary.

- Nie potrzebuję twoich darów. - Spojrzała na niego zimno.

- Idź sobie.

- Przysięgam na wszystko, na moje szczęśliwe życie w raju, że zechcesz je przyjąć. - Zrobił krok w bok i wykonał zamaszty gest ramieniem. - Czy ja się kiedykolwiek mylę?

- Pomyliłeś się, gdy przywiozłeś nas do tego... Jasmine!

- Thea stanęła jak wryta. Czy to kolejna sztuczka? - Skąd się tu wzięłaś?

Jasmine zdjęła z głowy opończę.

- Nie było cię w Damaszku, więc przyjechałyśmy z Taszą tutaj.

- Nie podoba mi się to miejsce. - Tasza weszła za matką

i z odrazą rozejrzała się dookoła. - Wolałabym zostać w Dun-dragonie.

- Cicho bądź - rzekła Jasmine. - Ty nie widzisz dalej niż czubek własnego nosa.

- Widzę, że tu wcale nie jest lepiej niż w haremie. Gdy oddaję swe ciało, chcę przynajmniej dostawać jakąś zapłatę.

- To nie harem - odparł Kadar. - Daję wam słowo, że będziecie tu traktowane z należnym szacunkiem.

Jasmine spojrzała na córkę.

- A nie mówiłam?

- O co tu chodzi, Kadar? - spytała Thea.

- Pomyślałem sobie, że chciałabyś mieć przy sobie Jasmine. Nie cieszysz się, że ją widzisz?

Thea była naprawdę uradowana. Nawet nie zdawała sobie spraw jak bardzo tęskniła za Jasmine.

- Nie na tyle, byś miał z niej robić więźnia przez wzgląd na mnie.

248

OSACZONA

- Ona nie jest więźniem. Może stąd wyjechać, kiedy tylko zapragnie. Wystarczy, że poprosi, a odwiozę ją do Dundragonu.

- Ale ja wcale nie będę prosić. - Jasmine spojrzała na Theę.

- Musimy się od ciebie wiele nauczyć, a to jest niemożliwe, gdy ty jesteś tutaj, a my tam. Taszo, powiedz jej, że się cieszysz, że będziesz pilnie się uczyć i pracować.

- Wcale się nie cieszę, że tu jestem. Ale będę pracować - dodała niechętnie. - Co innego można robić w takim miejscu?

- Sama widzisz, Theo - odezwał się Kadar. - Wszystko świetnie się ułoży. Będziesz miała miłe towarzystwo i pomoc w wyszywaniu swoich haftów. Możesz mi podziękować.

Patrzyła na niego zdezorientowana. Czy naprawdę sądził, że ona zapomni o jego udziale w całej tej zdradzie?

- Nie podziękujesz? - Chyba czytał w jej myślach. - Ale teraz już wiesz, że jestem ci życzliwy. Byłoby mi niezmiernie miło, gdybyś zechciała mi wybaczyć.

- Nie wybaczam ci.

- Mogłabyś chociaż udawać, a być może pewnego dnia te pozory staną się rzeczywistością.

Patrzyła na niego, czuła, jak tkane przez niego złotą nicią piękne słowa owijają się wokół niej. Jednak ona nie zmięknie. Mógł sprzeciwić się Ware'owi, a nie wspólnie z nim knuć zdradę.

Z drugiej strony wiedziała jednak, że Ware'a i tak nie dałoby się przekonać, bez względu na to, jak bardzo Kadar by się starał. Zresztą Kadar na pewno uważał, że Ware postępuje słusznie i że było to jedyne wyjście, by uchronić siostry przed niebezpieczeństwem. Jej niechęć powoli malała, jednak Thea nie zamierzała tego po sobie pokazać.

- Może... mogłabym udawać. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Jeśli uda ci się przekonać Selene, że chciałeś tylko naszego dobra.

Kadar jęknął.

- Chciałabyś, żebym bez twojej pomocy stawił czoło tej jędzy? Miałem nadzieję, że mnie poprzesz.

- Niby dlaczego? To ty błagasz o przebaczenie. Znajdziesz Selene w ogrodzie. Każdego popołudnia wysyłam ją na powietrze,

IRIS JOHANSEN

żeby wypoczęła i pobawiła się, lecz ona woli zajmować się drzewami. - Nie wątpiła, że urok Kadara w końcu zwycięży, ale przynajmniej Selene najpierw trochę się z nim podroczy. Dobrze mu to zrobi, draniowi. Odwróciła się do Jasmine. - Chodź, pokażę ci, gdzie będziecie spały. Jest tu taka przyjemna komnata z widokiem na ogród. Tak bardzo się cieszę, że cię widzę! To było mało powiedziane. Będzie miała w tym pachnącym więzieniu jeszcze dwójkę sprzymierzeńców. Poczucie beznadziejności szybko mijało. Teraz musi pracować i czekać cierpliwie. Odzyska wolność. Tymczasem była panią tego małego światka, do którego zesłał ją Ware. Już dawno zrozumiała, że aby nad kimś panować, należy zaspokajać jego potrzeby. Ona miała coś, czego pragnął Kemal, mogła zrobić sztandar, podsunąć go szejkowi i w ten sposób popsuć szyki Ware'owi. Nie pozwoli mu, by ją tu przetrzymywał wbrew jej woli. To ona będzie rządzić w El Sunan.

12

Osiemnaście miesięcy później, 10 czerwca 1191, El Sunan

Kadar z westchnieniem spojrzął na gałęzie morw.

- To przykre, że szkodniki obsiadły te piękne drzewa. Te twoje robaczki wcale mi się nie podobają.
 - Nie są szkodnikami - odparła Thea. - Każde stworzenie musi się czymś żywić. Jakoś ta tunika, którą ci podarowałam, nie wzbudza u ciebie odrazy. O ile sobie przypominam, długo nie dawałeś mi spokoju, żebym ci dała to, na co miałeś ochotę.
 - To dla naszego wspólnego dobra. Lubię ładne szaty.
 - A co ja z tego mam?
 - Możesz mnie w nich oglądać. Który mężczyzna potrafiłby tak pięknie jak ja zaprezentować twe dzieło. Może Ware. On wyglądałby znakomicie w tunice twojej roboty.
- To nie było puste kłamstwo, pomyślała Thea. Kadar wiedział równie dobrze jak ona, że nikt nigdy nie zwracał uwagi na szaty Ware'a - widziano jedynie jego wielką postać. Kadar przyjechał poprzedniego wieczoru, ale już po raz trzeci wymienił imię Ware'a. Wyraźnie coś chciał osiągnąć, lecz ona nie zamierzała ułatwić mu zadania. Zmieniła temat.
- Już niedługo będziemy zbierać kokony.
 - Cieszę się, że drzewa w Dundragonie nie są wykorzystywane w ten sposób. W tym roku pięknie zakwitły.
- Oczywiście Ware rzadko ma okazję je podziwiać. Już od miesiąca nie pokazał się

I

w zamku. Na granicy coraz większe niepokoje, bo rozniosła się wieść, że wkrótce przybędzie król Ryszard, by pomóc Filipowi, królowi Francji, w zdobyciu Akki. Inni szejkowie coraz śmielej sobie poczynają, gdyż wiedzą, że Saladyn może wezwać Kemala do wsparcia obrony miasta. - Uśmiechnął się. - Człowiek nie pokonany w otwartej bitwie może się okazać prawdziwym darem niebios dla obleganej Akki. Sława Kemala, niezwyciężonego wodza, dotarła już nawet do Jerozolimy.

- Naprawdę?

- Przecież wiesz. Założę się, że docierają do ciebie wszystkie wieści, jakie wymieniają między sobą Kemal i Saladyn. Spojrzała na Kadara niewinnie.

- Jak to możliwe? Wszak jestem tutaj tylko pokorną niewolnicą.

- Wyjątkową niewolnicą. Kemal dał ci zupełną swobodę wewnątrz fortecznych murów. Nawet dał wam obu piękne konie, byście mogły zażywać przejażdżki, choć sam uparcie twierdzi, że kobiety nie powinny opuszczać haremu.

- Musimy się trochę ruszać, skoro mamy pozostać w dobrym zdrowiu. Przecież chore kobiety nie mogą pracować, prawda?

- Konie daj ą znacznie lepszą sposobność do ucieczki.

- Kemal nie boi się, że ucieknę. Myśli, że jest mi tu bardzo dobrze.

- Jest więc głupszy, niż myślałem. Zresztą ten zbytek nie powinien mnie dziwić, bo on i tak daje ci wszystko, czego zapragniesz.

Z wyjątkiem jednego. Kemal okazał się bardzo uparty, ale jeśli sytuacja w Akce była aż tak dramatyczna, to być może Thea dopnie swego.

- Czyż tego nie było w umowie, j aką zawarł z nim Ware?

- spytała.

- Nie do tego stopnia. Prowadzisz niebezpieczną grę, skoro pozwalasz mu myśleć, że to ów sztandar jest przyczyną jego zwycięstw. To niewiarygodne, że szczęście tak długo nie opuszcza Kemala. Lecz wystarczy jedna klęska, by zwrócił się przeciwko tobie. Pamiętaj, oni palą czarownice na stosie.

- Będę się o to martwiła później. - Odwróciła się do niego.

- Nie twoja rzecz.

OSACZONA

- Niestety, moja. To ja pomogłem sprowadzić cię tutaj. Jesteś bardzo sprytna. Obserwuję z wielkim podziwem, jak wpływasz na samopoczucie Kemala. Z każdym miesiącem coraz chłodniej odnosi się do Ware'a, coraz bardziej się od niego oddala. Powiedz, czy poprosisz Kemala o jego głowę?

- Nie.

- A o moją?

- Nie bądź głupi.

- Rozumiem, że to odpowiedź przecząca. Co za ulga.

- Nie chcę rozlewu krwi. Mam swój cel i wcale go nie ukrywam. Kiwnął głową.

- Powiadomiłem o tym Ware'a. On sądzi, że Kemal dotrzyma danego słowa.

- Więc czym się martwisz.

- Ale Ware nie był tu i nie widział, jak sobie poczynasz

z naszym przyjacielem, szejkiem. Grasz na nim jak na lirze. To niesamowity widok.

- Czy Ware naprawdę sądził, że będę spokojnie wyszywać hafty i czekać, aż on mnie uwolni?

- Nie uważam, by tak myślał. Po prostu chciał, żebyś była bezpieczna. Po to właśnie przywiózł cię tutaj...

- Żebym została więźniem na dwa długie lata - dokończyła. Nie mam ochoty z nim mówić.

- Jesteś twardą kobietą. Wybaczyłaś mi, dlaczego więc nie chcesz wybaczyć jemu?

Ponieważ dopuściła Ware'a zbyt blisko, zaufała mu, a on ją zdradził.

- On całkowicie poświęcił się walce w twoje imię - odezwał się żartobliwym tonem Kadar. - Żadna inna kobieta wśród narodów islamu i chrześcijaństwa nie ma swojego rycerza, który tak bardzo by się o nią troszczył.

- Więc powiedz mu, żeby znalazł sobie inną i ją uwięził.

- Przyznaj, że miał do tego ważny powód.

- Nie przyznam. Żaden powód tego nie usprawiedliwia. Nie miał prawa tak uczynić, nawet gdyby do jego bram dobijali się Vaden i Wielki Mistrz de Ritford.

IRIS JOHANSEN

- De Ritford nie zapuka już do żadnej bramy, może tylko do tej, którą mu zamknięto przed nosem w raju. Dwa lata temu zginął podczas pierwszego oblężenia Akki.

Stanęła i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

- Bo Ware stwierdził, że to nie zmienia sytuacji. Wielki Mistrz de Ritford był szalony, a jego śmierć może oznaczać, że Jedha już więcej się nie powtórzy, lecz Ware'owi nadal zagraża niebezpieczeństwo. I tobie też. Wyrok śmierci jest prawomocny. Nic się tu nie zmieniło. Ware mówi, że tak będzie już zawsze.

Zawsze. Ware był skazany na zawsze... Dlaczego zaniepokoiła się o niego, skoro już dawno przestała się nim przejmować? Musi zająć się swoimi sprawami.

- Ware może sobie robić, co chce, ale ja nie zostanę tu na' zawsze.

- Jeśli tylko znajdzie jakiś sposób, to na pewno...

- Sama znajdę sposób. - Nabrała głęboko powietrza starając się stłumić drzenie. - Mówiłam ci już, że nie chcę o nim rozmawiać. Jeśli będziesz nalegał, to cię stąd wyproszę.

Kadar westchnął.

- Dobrze już. Powiedz mi jeszcze coś o tych małych potworkach, które mieszkają na gałęziach drzew. Kiedy można będzie zbierać jedwab?

- Niedługo. Tydzień lub dwa po uformowaniu się kokonu będzie można prząść jedwab. - Uśmiechnęła się pogodnie i trochę wyzywająco. - O ile tu jeszcze będziemy.

Prosto z El Sunan Kadar pojechał do obozowiska Ware'a pośród wzgórz na wschodniej granicy.

- Wyglądasz na bardzo znużonego - powiedział zsiadając z konia. Podał cugle Harunowi. - Kiedy ostatnio spałeś?

- Nie wiem. Może dwie noce temu. - Ware ruszył w stronę swojego namiotu. - Jadłeś coś?

Kadar skinął głową.

254

OSACZONA

- Jeszcze przed wyjazdem z El Sunan. - Usiadł na stercie koców wewnątrz namiotu. - A ty kiedy? Wychudłeś.
- Jem od czasu do czasu. - Usiadł i podał Kadarowi worek z wodą. - Jak się ma Thea?
- Promienna jak poranna zorza, policzki ma różowe, oczy błyszczące. Dąży do wytkniętego celu i dzięki temu rozkwita.
- Łyknął wody i oparł się na łokciu. - A ja wracam tutaj i widzę, że ty zmieniasz się w swój własny cień.
- Wcale nie. Zrzuciłem trochę z wagi, bo nie było czasu, żeby się pożywić. To był bardzo ciężki tydzień.
- Kemal z utęsknieniem czeka na zaproszenie, by włączyć się do bitwy o Akkę. Wprost rozpiera go duma. A Thea bez przerwy go urabia - dodał po chwili. - Wykorzystała każde zwycięstwo Kemala.
- Już mi mówiłeś.
- Ale tym razem była wyraźnie podniecona. Zdaje się, że jest gotowa do ostatecznego ataku.
- Więc co powinienem zrobić?
- To, co należy. Ona nie zrozumie, że jej sytuacja staje się coraz bardziej niebezpieczna. Mógłbyś sam pojechać do El Sunan.
- Ona nie zechce mnie widzieć.
- Porozmawiaj więc z Kemalem. Umocnisz swoją u niego pozycję.
- Na Boga, przecież bez wytchnienia walczę w obronie jego granic - rzekł szorstkim głosem. - Czego on jeszcze chce?
- Nieobecność jest twoim wrogiem, a sprzymierzeńcem Thei. Łatwiej zdradzić człowieka, którego twarzy się już prawie nie pamięta.
- Ware milczał.
- Jedź tam, zanim będzie za późno. Mówię ci, że Thea i Kemal coś knują. Ona mu chyba coś obiecała.
- Ware gwałtownie uniósł głowę.
- Co?
- Kadar wzruszył ramionami.
- Nie wiem. - Przez chwilę popatrzył na przyjaciela. - Nie, nie

IRIS JOHANSEN

zostanie jego nałożnicą. Przecież on ma w haremie trzydzieści dwie żony, więc taka obietnica nie wywołałaby u niego większego zainteresowania. Ale widzę, że ciebie to ruszyło. Cieszę się, że masz jakiś czuły punkt.

- A cóż innego ona może mu zaproponować? Dostał już sztandar. Mój sztandar, do diabła ciężkiego.

- Powiedziałem ci wszystko, co wiem. Nie chcę być złym prorokiem. Jedź i sprawdź to sam.

- Teraz jestem potrzebny tutaj. Nie mogę ganiać po świecie, był szukać wyjaśnienia twoich urojonych...

- Panie, przyjechał umyślny z Dundragonu - odezwał się Harun stając w wejściu do namiotu. Oczy błyszczały mu radośnie. - Jest bardzo znużony drogą. Czy mam go przyprowadzić?

- Nie, sam wyjdę. - Ware wstał i opuścił namiot.

Kadar łyknął wody. Trudno jest przekonać człowieka o czymś, o czym nie chce wiedzieć. Było oczywiste, że Ware woli stawić czoło mieczom i toporom przeciwnika w bitwie, niżli stanąć przed obliczem Thei. Nie mógł go za to winić. Thea ma język ostrzejszy niż kosa, a Ware jest bardzo wrażliwy na...

Ware wbiegł do namiotu i szybko zaczął wkładać zbroję.

- Kazałem Harunowi siodłać konia - odezwał się do Kadara.

- Dla ciebie też. Zostawiam żołnierzy pod komendą Abdula, a my ruszamy do El Sunan.

Kadar nie ruszył się.

- Powiedziałem, że to ty powinienes tam pojechać. Ja mam na dzisiaj dość jazdy.

- Mogę cię potrzebować.

- Więc zaczekaj do jutra.

- Nie mogę. - Włożył hełm. - Właśnie nadeszła wieść z Akki. Król Ryszard przybył do Ziemi Świętej i dołączył do wojsk oblegających miasto, które zapewne padnie.

- A Saladyn może wezwać na pomoc Kemala i innych szejków

- mruknął Kadar wstając.

- Właśnie tak.

256

OSACZONA

Kiedy Ware z Kadarem przejeżdżali przez bramy El Sunan, na zamku nie widać było gorączkowych przygotowań do wyprawy wojennej, jednakże Kemal powitał ich nad wyraz chłodno.

- Po co tu przyjechałeś? Dlaczego nie bronisz moich granic przed tymi zdrajcami? - spytał ostro idąc ku nim przez dziedziniec. - Czy muszę robić wszystko sam? - Kemal zawsze był próżny, ale teraz jego arogancja stawiała się nieznośna.

- Myślę, że nie masz powodów, by się uskarżać na usługi, które ci świadczę. - Ware obrzucił go lodowatym spojrzeniem. - Czyżbym się mylił?

Kemal odwrócił wzrok.

- Nie, wypełniłeś swoje obietnice. Po prostu... - Nagle tknęła go pewna myśl. - Czy przyjechałeś, żeby ją zabrać?

- Przyszło mi to do głowy. Kadar twierdzi, że Thea nie zachowuje się tak, jak przystoi dobrej niewolnicy. Nie pozwolę, żeby była dla ciebie ciężarem.

- Wcale nie jest ciężarem. - Kemal przekornie wysunął szczękę. Nie możesz jej zabrać. Mamy układ.

- Mam wiadomość, że Saladyn może cię wezwać do Akki. Kto wtedy będzie pilnował mej własności?

- To plotki. Saladyn wie, że tym razem Akka nie oprze się Ryszardowi. Nie wzywałby mnie daremnie. - Uśmiechnął się z zadowoleniem. - Jutro spotykam się z nim, by omówić obronę erozolimy.

- I moja własność nadal pozostanie bez opieki.

- Wrócę za dwa tygodnie. Twoja niewolnica będzie zupełnie bezpieczna. Kadar na pewno ci mówił, że dobrze ją traktuję.

- Owszem, mówił. Teraz sam to sprawdzę. - Zsiadł z konia i ruszył w stronę domu kobiet. - Wkrótce do ciebie wrócę. Mam nadzieję, że ugościsz mnie pod swoim dachem.

- Oczywiście, przecież nie jesteś moim wrogiem. Ale po co chcesz się z nią widzieć? Nie należy jej przeszkadzać, bo ona łatwo wpada w gniew.

- Przeszkadzać? - Zdumiony Ware spojrzał przez ramię na Kemala, który sprawiał wrażenie zaleknionego.

IRIS JOHANSEN

- Mówiłem ci - mruknął Kadar.

Na Boga, toż Thea naprawdę musiała rzucić na szejka jakiś czar, skoro ten trzęsie się na samą myśl, że ktoś zakłóciłby jej spokój.

- Postaram się nie rozgniewać jej - rzucił sarkastycznie.

- Zapewniam cię, że mnie nie rozgniewasz - rozległ się głos Thei, a ona sama szła w jego kierunku przez dziedziniec.

Ware stanął i patrzył na nią. Miała na sobie pięknie wyszywana jedwabną szatę o barwie błękitnego nieba. Nie wyglądała starzej, lecz z jej postaci emanowała odwaga i wiara we własne siły. Była piękna, Boże, jakaż piękna.

Kadar powiedział, że jest jak promyk porannej zorzy.

Rzeczywiście promieniała, ale to nie było łagodne światło. Przypominała raczej rozgrzany do białości miecz. Jej spojrzenie było równie ostre i wyzywające, jak podczas ich ostatniego spotkania. Czego innego mógł oczekiwać?

- Nie rozgniewasz mnie, bo do tego nie dopuszczę. - Stała tuż przed nim. - Odejdź stąd.

Żałował, że musiał tu przyjechać.

- Wkrótce wyjadę.

- Chcę, żebyś wyjechał już teraz.

Wcale nie była tak opanowana, jak to się z pozoru zdawało. Widział, jak żyła szybko pulsuje na jej szyi. Dotykał niegdyś tego miejsca ustami, czuł tętniące w niej życie.

Oderwała od niego wzrok i spojrzała na Kemala.

- Chciałabym, żeby stąd odszedł. Kemal niepewnie zmarszczył czoło.

- Nie mogę... To twój pan. Może udasz się do swoich komnat żeby na niego nie patrzeć. Jutro rano wyjedzie stąd.

- Dopilnuj tego. - Odwróciła się i odeszła.

- Mówiłem, że j ą rozgniewasz. - Kemal patrzył na Ware'a z wyrzutem. - Ona cię nie lubi.

- Od kiedy to martwisz się, czy niewolnik cię lubi, czy też nie?

- Wiesz przecież, że ona j est inna. Należy j ą traktować z poważaniem. - Uśmiechnął się chytrze. - Dość szybko pojąłem, dlaczego

OSACZONA

chciałeś dobrze zabezpieczyć ten twój skarb. Mądrze zrobiłeś przychodząc z tym do mnie.

- Tak, nie mogłem jej powierzyć byle komu, lecz tylko człowiekowi honoru. Czy dobrze wybrałem tego człowieka, Kemalu?

Tamten zarumienił się.

- Wątpisz w moje słowo? Dotrzymałem obietnicy, chociaż okazało się, że twoja pomoc nie jest mi wcale potrzebna. Sam tłałbym radę odeprzeć swoich wrogów.

- Mylisz się, byłem ci potrzebny. Słyszałem o twoich zwycięstwach, lecz nawet Saladyn nie wygrywałby wojen bez pomocy swoich szejków. Czy w przeciwnym razie wzywałby cię do siebie?

Kemal uspokoił się nieco.

- Tak, Saladyn potrzebuje mnie. Tylko ja mogę przynieść mu zwycięstwo w tych mrocznych czasach. - Zawrócił na pięcie. - Nie mam dla ciebie czasu. Muszę się gotować do drogi.

Ware patrzył za nim. Boże miłosierny, ten nadęty kogut wierzył w swoje własne słowa. Ware nie wątpił, że Thea jeszcze bardziej utwierdzała go w tym przekonaniu. Ogarnęła go złość.

- Powiedziałbym, że lojalność Kemala zaczyna się ulatniać rzekł Kadar. - Co teraz zrobisz?

- Zaczekam, poobserwuję. Co innego mi pozostaje? - Zaczął iść w stronę domu kobiet. - Nie mam dla niej bezpiecznego miejsca, dokąd mógłbym ją zabrać.

- Ostrzeżesz ją?

- Może ją nastraszę.

- Nie rób tego - Kadar rzucił za nim uszczypliwe słowa. - To mogłoby „rozgniewać” tę delikatną pannę.

Thea patrzyła, jak Ware idzie przez dziedziniec i mocno zacisnęła palce na okratowanej okiennicy. Zaraz przyjdzie tutaj, do jej komnaty. Wiedziała, że jej ostre słowa nie powstrzymają go. Zawsze robił to, co chciał.

Wyglądał tak samo, a jednak trochę inaczej. Jego cień na kamiennym dziedzińcu był równie długi jak niegdyś, lecz on sam

IRIS JOHANSEN

stracił trochę ciała. Był szczuplejszy, miał bardziej wydatne i twardsze mięśnie, zapadnięte policzki. Kości policzkowe wyraźniej rysowały się na owalu jego twarzy. Tylko usta pozostały tak samo zmysłowe i piękne, a patrzące spod prostych, czarnych brwi oczy 1 równie błękitne.

Ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, e w pewien sposób pragnie go. To nie było po ądanie, lecz potrzeba jego bliskości, jakby stęskniła się za jego widokiem. Ale to nie miało sensu: przecie chciała, eby sobie poszedł.

- Ty drzysz - odezwała się za jej plecami Selene. - Boisz się go

- Oczywiście, że nie. - Odwróciła się. - Tutaj jesteśmy bez pieczne. Kemal nie pozwoli, eby wyrządził nam krzywdę. - Zmusiła się do uśmiechu. - On zapewne nie będzie zbyt miły, więc może poszłabyś do ogrodu? Zawołam cię, gdy już odejdzie.

- Jeśli chcesz, zostanę z tobą.

Thea pokręciła głową. Ware i tak odeszłaby Selene. Po co dawać powód do kolejnej kłótni?

- Idź już. Poradzę sobie.

- Jeśli przestaniesz się trząść - rzekła sucho mała. - Żaden mę czyzna nie wystraszyłby mnie samym tylko swoim widokiem.

Chciałaby, żeby to był jedynie strach. Nie wiedziała, że jej ciało zareaguje tak spontanicznie. Nagromadzony żal winien temu zapobiec.

- Po prostu jestem zaskoczona jego wizytą. Nic mi nie będzie Siostra popatrzyła na nią z powątpiewaniem i wolno opuściła komnatę.

Thea odetchnęła głęboko. Jeden raz. Drugi. Słyszała już jego szybkie kroki w korytarzu. Ware nie może zauważyć, że straciła nad sobą panowanie.

- Co za szaleństwa tu wyprawiasz? - odezwał się za jej plecami Odwróciła się od okna. Nie pasował do tego wnętrza, wyglądał

jak wielki rozjuszony wilk. Trzasnął drzwiami i zbli ył się do niej,

- Kemal puszy się jak paw, myśli, że jest panem świata. W głębi duszy była mu wdzięczna, e od razu zarzucił ją pretensjami. Łatwiej będzie pozbyć się tej słabości.

OSACZONA

- Dlaczego mnie za to winisz?
 - Wiesz dlaczego. On wierzy, że ten przeklęty sztandar ma jakąś magiczną moc.
 - A jeśli ma? Kemal sam doszedł do takiego wniosku.
 - A ty, oczywiście, nigdy nie utwierdziłaś go w tym przekonaniu.
 - Miałam nie skorzystać z nadarzającej się sposobności?
 - Otóż to właśnie. - Chwycił ją mocno za ramiona. - Jeśli on wierzy, e przynosisz mu szczęście, to równie ciebie będzie winił, gdy fortuna odwróci się od niego. Nie rozumiesz tego?
 - Puść mnie.
 - Słuchaj. Powiedz mu, że magiczna moc sztandaru już się wyczerpała.
- Patrzyła na niego buntowniczo.
- On wielbi Saladyna. Jeśli dozna upokorzenia w obliczu swego pana, wróci tu i poderżnie ci gardło.
- Nie dozna upokorzenia, bo nie będzie żadnej bitwy. Jedzie tylko na spotkanie z Saladynem.
 - A jeśli Saladyn zmieni zdanie i zabierze go do Akki?
 - Będę się martwić, gdy to nastąpi.
- O, nie. Jak tylko znajdę inne miejsce, opuścisz El Sunan. -Mam iść do innego więzienia? - Jej oczy płonęły gniewem. Nie wyjadę stąd, chyba że jako wolna kobieta. Tutaj nie sięga twoja władza, a Kemal nie pozwoli ci mnie zabrać.
- Chcesz umrzeć? - Potrząsnął nią jak workiem. - Chcesz, żeby
- Selene też umarła?
- Chcę tylko tego, żebyś zostawił nas w spokoju. Sama zaopiekuję się Selene. - Wyrwała się mu i pogardliwie uniosła głowę. No, dalej. Powiedz Kemalowi, e chcesz mnie zabrać. Mo e dzięki temu osiągnę własne cele.
- Przez moment sądziła, że znowu ją pochwyci, jednak on odwrócił się klnąc cicho i podszedł do drzwi.
- Odczuła ulgę, lecz po chwili Ware znowu stanął twarzą do niej. -Kadar powiedział, że obiecałaś Kemalowi jakąś nagrodę. Jaką? Mogła odmówić odpowiedzi. Dlaczego jednak rezygnować, skoro on i tak musiał stąd odejść?
- Uśmiechnęła się.

IRIS JOHANSEN

- Sztandar dla Saladyna. Ale na moich warunkach.

- Jezu Chryste. - Patrzył na nią z niedowierzaniem. Po chwili wyszedł trzaskając drzwiami.

Jej złość powoli ustępowała. Czowała się, jakby spadła z wysokiej góry. Nie powinna do tego dopuścić. Przez ostatnie dwa lata starała się wyrzucić go ze swoich myśli i pamięci, a teraz... Zobaczyła go i wszystko nagle odżyło.

- Poszedł już? - Do pokoju zajrzała Selene. - Nie zrobił ci krzywdy?

- Nie, ale złościł się. Może będzie próbował zabrać nas z El Sunan.

- Co więc zrobimy?

- Pomówię z Kemalem, gdy wróci z podróży. Na pewno będzie pełniał z dumy, gdyż Saladyn nie oszczędzi mu pochwał. Łatwiej go urobimy. - Pomyślała chwilę. - Tymczasem nie zaszkodzi się przygotować. Jutro zaczniemy pakować nasze gotowe hafty,

a w przyszłym tygodniu odeślę Jasmine i Taszę z powrotem do Dundragonu.

- One nie zechcą jechać.

- Będą musiały. Nie możemy ciągnąć ich z nami, gdy nie wiadomo, co nas czeka. Trzeba je przekonać, że przyślemy po nie, jak tylko znajdziemy dla siebie jakieś stałe miejsce. Bóg raczy wiedzieć, kiedy to nastąpi, pomyślała ze smutkiem. Znowu trzeba będzie zacząć wszystko od początku, a początki nie są łatwe.

Jeszcze raz spojrzała przez okno. Ware'a i Kadara nie było już widać: zapewne spożywali wieczerę w towarzystwie Kemala. Jutro opuszczą El Sunan

Ona zaś musi wyjechać, zanim Ware znowu tu powróci.

O świcie następnego dnia Ware z Kadarem opuścili twierdzę.

- Jesteś bardzo zafrasowany - odezwał się Kadar, gdy wjeżdżał na wzgórze. - Od czasu spotkania z naszą cudowną Theą prawie wcale się nie odzywasz.

- Nie mam nic do powiedzenia.

OSACZONA

- Kemal też zachował dystans. Czuję, że moja wspaniała osoba marnuje przy was swój cenny czas. Ware obrzucił spojrzeniem fortecę. Gdy wyjeżdżali, na podwórku roіło się od ołnierzy Kemala, lecz bramy nadal były zamknięte.
 - Jemu marzy się wielka chwała. Thea obiecała mu sztandar dla Saladyna.
 - Na Boga!
 - To samo powiedziałem.
 - Nie wystarcza jej, że i tak zabawia się kosztem Kemala?
 - Widocznie nie.
 - Spryciara - roześmiał się Kadar.
 - Owszem, spryciara, ale Kemal może w każdej chwili obdrzeć ją ze skóry. Musimy jej znaleźć inne schronienie.
 - To będzie trudne. Teraz, gdy król Ryszard atakuje, wątpię, by lakiś Saracen zechciał wziąć pod opiekę chrześcijankę. Raczej podadzą jej głowę Saladynowi na srebrnej tacy. Mówiłeś, że nie może też iść do Frankonów. Co więc pozostało?
 - Bóg jeden wie. - Czuł się coraz bardziej zagubiony. - Dlaczego ona jest taka uparta? Czy nie rozumie, że w El Sunan jest najbezpieczniej sza.
 - Ona nie lubi więzień - rzekł Kadar spoglądając na przyjaciela. Ty zachowałbyś się podobnie.
 - Jestem mężczyzną.
 - Dla niej to nie argument.
 - Bo jest samowolną, upartą kobietą, która urodziła się po to, by...
- Rozległ się warkot bębnów.
- Ware odwrócił się i ujrzał dwie kolumny po sześciu żołnierzy maszerujących przez bramę, którzy rytmicznie uderzali w sto ko-wate bębny. Najwyraźniej Kemal postanowił wyjechać z pompą.
- Wjechali na szczyt wzgórza. Ware zatrzymał konia.
- Dziwię się, e nie ma słu ących z palmowymi liśćmi na długich tykach... Jezu!
 - Co się stało? - Wzrok Kadara powędrował ku opasłej postaci Kemala w pięknie zdobionej zbroi, który właśnie wyjechał z bramy.

IRIS JOHANSEN

- Wygląda dość śmiesznie. Jak on może robić mieczem, skoro nosi na sobie taki ciężar?

- Nie chodzi o Kemala - wyszeptał Ware. - Spójrz na sztandar.

- Prawda, ty go jeszcze nie widziałeś. - Kadar z podziwem przekrzywił głowę. - Wspaniały, prawda?

- Nie. - To był prawdziwy koszmar.

- Bądź sprawiedliwy. Teraz przemawia przez ciebie zazdrość. Thea wykonała znakomitą robotę. Jeszcze nie widziałem równie pięknego sztandaru.

„Piękny” to nie było właściwe słowo. Szkarłatno-złoty wzór ożył w promieniach słońca. Ware'a ścisnęło coś w żołądku, gdy ujrzał te ogniste złote oczy.

- Ptaki w czterech narożnikach to feniksy powstające z płomieni. Mają symbolizować odradzające się życie - wyjaśnił Kadar. - Nad płomieniami unoszą się jeszcze małe motyle, jednak z tej odległości ich nie widać. Thea mówi, że motyle to symbol radości.

- Opowiadała ci o tym sztandarze? - spytał ostro Ware.

- Sam ją spytałem, gdy pewnego dnia zobaczyłem Kemala wyjeżdżającego z zamku.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Żebyś kazał mi go wykraść? Woląłem milczeć.

- Co... - Przełknął. Miał ściśnięte gardło. - Co mówiła o tych lwach?

- Nic. Nawet o feniksach nie chciała gadać. - Kadar przygląda się dwóm lwom, które były zwrócone do przodu. Miały wygięt grzbiety i jedną łapę wyciągały prosto przed siebie. - Wyglądają po królewsku, prawda?

- Tak.

- Mają dość niezwykłą pozycję. Czy nie sądzisz, że maszerują?

- Nie. - Kolumna znajdowała się teraz bliżej miejsca, gdzie stali. W takt dudniących bębnow rytmicznie drgały łyby Ware'a. Sztandar załopotał na wietrze i wydawało się, że lwy nagle ożyły. - One siedzą.

- Nie sądzę...

- Siedzą. - Odwrócił wzrok. - To jest tron. - Był wściekły,

OSACZONA

pragnął zjechać tam na dół i wyrwać chorążemu sztandar, potem uciekać aż na koniec świata. - To lwi tron.

- Nie wydaje mi się. Nigdy nie widziałem takiego tronu... - Przestał mówić, bo w tej chwili Ware poderwał swego konia do galopu. - Ware!

Wiatr smagał Ware'a po policzkach.

Uciekać.

Nie wolno.

Nie patrzeć na sztandar. Thea. Dobry Boże, Thea.

Pędził tak, aż dotarł do strumienia płynącego przez mały lasek

0 wiele mil od El Sunan. Zsiadł z konia, wszedł między drzewa

1 zwymiotował.

Potem usiadł bezsilnie na ziemi opierając się plecami o pień drzewa. Zamknął oczy. Nic nie pomogło. Nadal widział te lwy.

- To musi mieć jakąś przyczynę - rozległ się głos Kadara. Ware otworzył oczy i ujrzał przyjaciela, który siedział na koniu

parę kroków dalej. Po chwili wstał, z trudem dobrnął do potoku, gdzie wyplukał usta i spryskał sobie twarz wodą.

Kadar zeskoczył na ziemię.

- Mój drogi, musisz opanować się i stłumić tę zawiść. Sam widzisz, że to nie wychodzi ci na dobre.

Ware nie zwracał uwagi na jego drwiny.

- Musimy odebrać Kemalowi ten sztandar.

- Bo chcesz go mieć dla siebie?

- Wcale go nie chcę, najchętniej w ogóle bym go więcej nie oglądał. - Zwilżył wysuszone usta. Znowu próbował usunąć powracający obraz płonących, złotych oczu i falistej grzywy. - Ale nie możemy pozwolić, by nadal pozostał w posiadaniu Kemala.

- Dlaczego?

- To niebezpieczne. Vaden może zauważyć sztandar. Cud, że jeszcze go nie spostrzegł.

- Kemal zabierał ze sobą sztandar tylko wtedy, gdy wyruszał na pomniejszych bitwy w podległej mu prowincji, toteż Vaden mógłby zobaczyć go tylko przez przypadek.

IRIS JOHANSEN

- Zobaczy go jednak, jeśli Kemal ruszy do boju u boku Saladyna. Wszyscy templariusze go zobaczą.

- Co za różnica?

- To jest lwi tron.

Kadar nic z tego nie rozumiał. Niby dlaczego miał rozumieć? Ware umyślnie zataił przed nim tę sprawę. Nawet teraz, gdy pojął, że musi wyjawić mu prawdę, nie potrafił wydusić z siebie słowa.

- W chwili gdy Vaden albo którykolwiek wyższy rycerz spośród templariuszy ujrzy sztandar, Frankoni dowiedzą się, kto go wykonał i wyślą kogoś, by zabił Theę.

- Bo wyhaftowała sztandar?

- Bo wie, co widziałem w podziemiach Świątyni Salomona. Kadar pokręcił głową.

- Nic jej nie powiedziałaś.

- Jednak ona wiedziała - wyszeptał. - Wiedziała. Skąd, na Boga, mogła się dowiedzieć o lwim tronie?

- Cóż to za tron?

- Razem z Jeffreyem zeszliśmy do podziemi, żeby się o tym przekonać. Słyszeliśmy opowieści o tronie przywiezionym z Ziemi Obiecanej. Chcieliśmy go zobaczyć. - Przymknął oczy i znowu go ujrział, jeszcze raz przeżywał tamte chwile. - To była mała, ukryta komnata w głębi podziemi.

- I ponieważ widziałeś ten... tron, templariusze chcą cię zamordować? Nie rozumiem.

Nie może mówić nic więcej. I tak zbyt dużo już powiedział.

- Bo to lwi tron.

- Twoje taj emnice zaczynają mnie męczyć.

- Muszę odzyskać ten sztandar.

- Według mnie, ty jedynie wyobrażasz sobie, że te lwy pochodzą z tronu. Ja tego nie dostrzegam.

- Ale spostrzeże to każdy, kto kiedykolwiek widział prawdziwy tron. Vaden o nim wiedział. Uwierzył mi, gdy zapewnilem go, że Thea nie zna prawdy. Teraz już mi nie uwierzy, uzna, że jest równie niebezpieczna jak ja. Nawet jeszcze groźniejsza, bo umieś-

OSACZONA

ciła tron na sztandarze, by ujrzał go cały świat. Módlmy się, żeby Vaden nie zobaczył sztandaru, zanim odbierzemy go Kemalowi.

- My? Więc oczekujesz ode mnie pomocy? Ware spojrzał mu prosto w oczy.

- Proszę cię o pomoc. Nie mam prawa jej oczekiwać. Kadar uśmiechnął się.

- A ty nie powiesz mi nic więcej o tym tajemniczym tronie. Kusi mnie, żeby wstrzymać swą pomoc do czasu, aż poznam wszystkie twoje sekrety. - Westchnął. - Ale wtedy dręczyłyby cię lak wielkie wyrzuty sumienia, że stałbyś się trudny do zniesienia. Zdobę dla ciebie ten sztandar, przyjacielu.

Ware odczuł wielką ulgę.

- Jeszcze nie teraz. Najpierw musimy znaleźć sposób, żeby wyrwać Theę z El Sunan.

- Zdecyduj się. Powiedziałeś, że musimy jak najszybciej odzyskać sztandar.

- Zostanę tu i będę pilnował fortecy El Sunan. Chcę, żebyś udał się do obozu Saladyna i obserwował Kemala. Jeżeli tylko spotka się z Saladynem i wyruszy w drogę powrotną do domu, możemy mieć dość czasu, żeby coś obmyślić.

- Lecz jeśli dowiem się, że Kemal zamierza stanąć pod swoim sztandarem do walki przeciw Frankonom, mam tu wrócić, żeby cię zawiadomić. - Kadar skinął głową. - Zgadzam się. Obawiałem się, że stracisz rozsądek i zaczniesz się kierować emocjami.

Nie mógł poddać się obezwładniającemu go strachowi. Nie mógł popełnić żadnego błędu. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna i najmniejsza pomyłka mogła oznaczać śmierć Thei.

-Nie pozwól, żeby Kemal dowiedział się o twoim pobycie w obozie Saladyna.

-Masz mnie za głupca? - Kadar wsiadł na konia. - Jeśli nie zechcę, nikt mnie nie zobaczy. Czy naprawdę na sztandarze Thei widnieje ten sam lwi tron?

- Przysięgam, że tak. Bóg wie, skąd znała ten rysunek.

- Coś mi świta. - W oczach Kadara pojawiły się wesołe iskierki. Moze ty mówisz przez sen.

IRIS JOHANSEN

Ware pokręcił głową.

- Albo wygadałeś się, gdy szeptałeś jej miłosne zaklęcia.

- Nie szeptałem jej miłosnych zaklęć.

- Nigdy? Nie dziwię się, że teraz ona nie chce ci wybaczyć.

- zawrócił konia. - W takim razie to czysty przypadek. Fortuna ci nie sprzyja, mój przyjacielu. - Uniósł rękę żegnając go. - Całe szczęście, że masz tak dzielnego i genialnego przyjaciela, który potrafi zrównoważyć nieprzychylny los.

- Tak - odparł krótko Ware.

- Nareszcie mnie doceniłeś.

- Zawsze cię doceniałem. Nie znalazłbym na całym świecie bardziej oddanego i walecznego przyjaciela. Jedź z Bogiem, Kadarze.

Tym razem Kadarowi zabrakło słów. Jechał lasem w kierunku gościńca jak na skrzydłach. Nim zniknął Ware'owi z oczu, odwrócił się jeszcze.

- Zapomniałeś dodać, że jestem genialny. Oddany, dzielny waleczny i genialny.

- Tak, genialny.

Kadar odjeżdżał, a oczy Ware'a dziwnie zwilgotniały. Po tych wszystkich latach usilnego trzymania się na dystans, w końcu wciągnął go w to swoje bagno. Gdy templariusze dowiedzą się o sztandarze, nikt, kto go widział, nie pozostanie przy życiu.

Szkarłatne lwy ze skośnymi oczami o złotej barwie.

Potęga i majestat.

Śmierć i odrodzenie.

Na Boga, skąd ona wiedziała?

13

Dwa miesiące później, 20 sierpnia 1191, Akka

-Ten głupiec to zrobi. - Vaden z niedowierzaniem patrzył, jak żołnierze prowadzili długą kolumnę muzułmańskich jeńców przed bramami miasta. - Na Boga, powstrzymajcie go.

-O Jego Wysokości należy się wyrażać z szacunkiem - rzekł Robert de Sable, Wielki Mistrz zakonu templariuszy. - Saladyn ukazał złą wolę w czasie negocjacji. Król Ryszard pragnie dać mu nauczkę.

-To nie jest zła wola. Saladyn pragnie zawrzeć taki układ, żeby jego ludziom nie stała się krzywda. Ryszard winien okazać odrobinę więcej cierpliwości.

-Jego Wysokość chce ruszać na Jerozolimę, by uwolnić święte miasto spod rządów tego niewiernego psa.

-Kiedy cztery lata temu ów „niewierny pies” zdobył Jerozolimę, potraktował jeńców honorowo. Idąc za przykładem krzyżowców biorących udział w drugiej krucjacie mógł urządzić im rzeź, ale nie uczynił tego. Robert de Sable spojrzał na Vadena.

-To dziwne, że go bronisz, skoro on nigdy nie żąda okupu za pojmanyh templariuszy, lecz natychmiast każe ich ścinać. - On nie chce, żeby jego żołnierze musieli ponownie stawiać nam czoło. - Vaden zacisnął dłoń na kamiennych obwarowaniach. -Wśród tych jeńców są kobiety i dzieci. Pomów z Ryszardem. On

IRIS JOHANSEN

bardzo cię ceni. W przeciwnym razie nie doprowadziłby do twojego j wyboru na godność Wielkiego Mistrza.

- Ceni mnie, gdy nie jestem na tyle głupi, by wtrącać się, skoro i to i tak nie pomoże. On chce dać Saladynowi nauczkę.

- Jak wszyscy diabli. Nie obchodzi go, jaki będzie los jeńców w drodze do Jerozolimy. Vaden widział po twarzy de Sable'a, że jego protesty są daremne. Po co w ogóle próbował? Bo to nie miało sensu. Na tym świecie powinien rządzić rozsądek. Ludzie nie powinni zabijać innych tylko dlatego, że mają taki kaprys lub możliwość. Jednak robili to i nazywali chwałą.

- Lepiej będzie, jeśli odejdziesz. Nie chcę, żebyś obraził Jego Wysokość. Marszałkowie mówią, że jesteś świetnym rycerzem, lecz w twoim zachowaniu dostrzegam arogancję.

Vaden wskazał ręką na żołnierzy.

- A może wolałbyś, panie, abym dołączył do nich. Mam bardzo silną rękę. Jednym ruchem potrafię ściąć głowę dorosłemu mężczyźnie.

- Nie uznaję takich żartów. - Wielki Mistrz obrzucił go lodowatym spojrzeniem. - Masz inną misję, którą zaniedbujesz od czasu śmierci de Ritforda. Teraz ja przewodzę Zakonowi i nie będę tolerował opieszałości. Gdy skończymy tę rozmowę, natychmiast powrócisz do Dundragonu. Musimy zlikwidować wiszącą nad nam groźbę. Zlikwidować Ware'a, lecz nie zaprzestać tego przerażającego widowiska!

- A może straciłeś już ochotę, by wykonać to zadanie?

- Wiem, że trzeba to zrobić. I dokończę dzieła.

- Więc pozostaw Akkę Ryszardowi. - Odwrócił wzrok od Vadena i spojrzał na wzgórze ponad miastem. - O, widzę, że do Saladyna dotarły nowiny i wysłał swoich ludzi, żeby przyjrżeli się naszej potędze.

- Kiedy Saladyn dowie się o tym, żaden chrześcijański jeńiec ani zakładnik nie będzie już bezpieczny.

- Nie ośmieli się nic zrobić w obawie przed zemstą Ryszarda. Czy de Sabie rzeczywiście wierzył w tę szaleńczą teorię?

270

OSACZONA

-Wspaniały sztandar - rzekł cicho Wielki Mistrz. -Ryszardowi

na pewno spodobałyby się te lwy. W końcu zwał go Lwim Sercem. Muszę mu powiedzieć...

-De Sable bredził coś o sztandarach, podczas gdy Jego Wysokość przelewając krew muzułmanów burzył przeciwko sobie cały islam. -Być może zechce zabrać go ze sobą, gdy będzie wracał do Francji. Czy to sztandar Saladyna?

Vaden obrzucił niecierpliwym spojrzeniem grupę Saracenów stojących na wzgórzu. Rozpoznał tylko Tariqą Jallalą i Kemalą ben Jakarę.

-Nie słyszałem, żeby Saladyn miał lwy na swoim... *Na Boga, Ware, czy ty również, postradałeś zmysły?* -No więc? Czy to sztandar Saladyna? - spytał natarczywie Wielki Mistrz.

-Nie. Ale widzę tam Kemalą ben Jakarę, szejka El Sunan. To chyba jego sztandar. - Najwidoczniej Robert de Sable nie rozpoznał lwiego tronu. Kiedy przejął władzę, powiedziano mu o tym skarbie, lecz ujrzeć go miał dopiero po wyzwoleniu Jerozolimy. Ale przecież każdy z Wielkich Marszałków natychmiast dostrzeże niebezpieczeństwo. Wiedzieli również o układzie zawartym między Kemalem i Ware'em.

-El Sunan - uśmiechnął się chytrze de Sabie. - Powiem o tym Ryszardowi. Być może po drodze do Jerozolimy zechce złożyć wizytę szejkowi. Zajętej fortecy niepotrzebne są sztandary. El Sunan nie leży po drodze do Jerozolimy. Vaden patrzył na chorągiew i czuł ogarniającą go złość. To wina tej kobiety, którą trzymał w swoim zamku Kemal ben Jakara. Dlaczego Ware pozwolił jej, by obwieściła całemu światu największą tajemnicę? A więc Ware powiedział jej o lwim tronie. I okłamał Vadena. To nie powinno budzić zdumienia, bo na całym świecie ludzie kłamali, nawet nie mając ku temu tak ważnych powodów. Poczul się zdradzony.

Ale przecież Ware uprzedził go, że posunie się do kłamstwa, by ratować tę kobietę. Mimo to pozwolił Kemalowi przyjechać tu i powiewać sztandarem, który oznaczał dla niej wyrok śmierci.

IRIS JOHANSEN

- Dla takiej chorągwi warto zboczyć nieco z drogi. - Robert de Sabie przeniósł wzrok na saraceńskich jeńców. Jego głos stwardniał. - Chyba mogą już zaczynać. Nie chcę słyszeć od ciebie żadnego sprzeciwu. Będziesz tu stał i patrzył, a jeśli przyjdzie ci ochota, to możesz wyrazić swoje zadowolenie. Nic innego. Zrozumiałeś?

Vaden patrzył, jak żołnierz jednym cięciem pozbawił głowy pierwszego jeńca. Czy to ten sam jeńiec, którego Vaden przekazał Ryszardowi? Okrzyk radości, który rozległ się w chwili, gdy chlusnęła krew, przypominał wycie zgłodniałego zwierza.

- Tak, Mistrzu. Rozumiem doskonale.

Zbliżał się jakiś jeździec.

Ware osłonił dłonią oczy przed blaskiem słońca.

To Kadar.

Ware wyszedł spośród drzew na otwarty teren i z niepokojem czekał, aż tamten się zbliży. Na twarzy przybysza malował się ponury grymas.

Kadar ściągnął cugle i zatrzymał się.

- Zabierz je z El Sunan. Natychmiast. Dzisiaj. Serce Ware'a zabiło mocno.

- Co się stało? Czy ktoś widział sztandar?

- Saladyn wysłał Kemala do Akki, eby zbadał sytuację i przyniósł mu świeże wieści. Bardzo mu liwe, e widziano go wraz ze sztandarem w pobliżu miasta. - Zeskoczył z siodła i poprowadził wierzchowca do strumienia. - A nawet gdyby nikt go nie widział, to nie ma już znaczenia. Kemal i tak ją zabije. Czy przede mną przybyli tu jacyś ołnierze?

- Nie.

- Więc pewnie wkrótce tu będą. Gdy opuszczałem obóz Saladyna, widziałem gońców, którzy wyruszali do wszystkich prowincji kraju. - Przyklęknął i obmył wodą twarz. - Do końca tygodnia nie zostanie przy życiu ani jeden chrześcijański więzień ani jeńiec,

- Uniósł głowę. - Król Ryszard kazał ściąć dwa tysiące siedmiuset

272

OSACZONA

pojmanyh muzułmanów. Wywieziono ich poza mury miasta na pole i wyrznięto jak cielęta.

otwarte -Boże!

-Tego dnia nie widziałem w Akce śladów boskiej obecności - odparł Kadar. - Chociaż może się mylę. Przecież Ryszard twierdzi, że jest narzędziem w ręku Boga, którym Pan walczy o odzyskanie Ziemi Świętej.

-Prawie trzy tysiące ludzi... - To było niepojęte. - Dlaczego?

-Musisz o to spytać samego Ryszarda. Ja nie mogłem się opatrzyć stosownej przyczyny. - Kadar wstał.

- Dojrzałem jednak groźbę, która zawisła nad Theą i Selene.

Ware także ją widział. Kadar miał rację - Kemal być może wcale nie będzie czekał z egzekucją Thei aż do swojego powrotu. Na pewno dyszał żądzą odwetu za masakrę, której był świadkiem, i żaden prezent nie byłby w stanie go przekupić. Saladyn wiedział o jego umowie z Ware'em. Kemal nie mógł się już dłużej plamić układami z frankońskim rycerzem. Być może przyszły morderca Thei już pędzi

do El Sunan, by wykonać wydany przez Kemala wyrok śmierci. -Ile mamy czasu? -Kilka godzin. Co prawda nie zatrzymywałem się po drodze nawet na posiłki, lecz nie wolno nam liczyć na opieszałość Kemala. Wszyscy wiedzą, że układał się z chrześcijaninem, więc będzie chciał dowieść swego oddania dla wiary. Chyba że woli zostać wyrzutkiem pośród swego ludu. -Przed nastaniem zmroku musimy być daleko stąd. - Ware podszedł do ukrytego między drzewami konia i zaczął go siodłać. - Oczyszczyć swego rumaka i doprowadzić się do porządku. Nie chcę, by ktoś

w El Sunan podejrzewał, że z jakichś ważnych powodów bez wytchnienia taki świat gnałeś -Masz

-Tak. Pojedziemy do zamku po odbiór mojej własności. Niezbyt to wymyślne.

Nic ma czasu na finezyjne zagrywki. Musimy stąd uciec, nim na twierdzy dowie się o masakrze. - Zaciśnął popręg. - Żołnierze Kemala przywykli do twoich wizyt w zamku, a mój układ, drugi plan

IRIS JOHANSEN

z Kemalem jest powszechnie znany. Powiemy im, że Kemal i ja postanowiliśmy zakończyć współpracę, więc zwalniam go z obowiązku pilnowania mej własności.

- W nadziei, że pozwolą ci ją zabrać.

- Właśnie.

- A Thea i Selene pójdą za tobą potulne jak owieczki. - Kadar pokręcił głową. - To niemożliwe.

- Niemożliwe jest to, byśmy pozostawili je tam własnemu losowi. - Ware nałożył zbroję. - Kemal zabrał ze sobą najbardziej zaufanych oficerów. Ci, którzy pozostali, nie będą się czuli powołani do podejmowania decyzji. Dwu ludzi, którzy przekroczą bramy El Sunan, nie postawi ich w stan gotowości bojowej, tak jak uczyniłaby to cała armia.

- To prawda. Od razu czuję się lepiej, gdy pomyślę, że mam wjechać do twierdzy nieprzyjaciela. - Przeczesał palcami mokre włosy i zaczął otrzępywać szatę. - Wydostanie ich z zamku na pewno nie sprawi nam kłopotu.

- Czy znasz któregoś z oficerów?

- Kemal powierzył dowództwo Hallamowi ben Lallak. Kilka razy grałem z nim w kości. Rozwinę cały swój osobisty urok, a ty wyprowadź Theę i Selene. - Strzelił palcami. - A co z Jasmine i jej córką?

- Już ich tam nie ma. Cztery dni temu obydwie opuściły zamek. Kadar zaczął wycierać spoconego konia.

- Zapewne Thea gorączkowo przygotowuje się do realizacji własnych planów.

Ware wiedział, że nie planowała wyjazdu razem z nim. Co gorsza nie miał czasu, żeby ją przekonać, by go posłuchała. Nie wiadomo, kiedy przybędzie posłaniec od Kemala, więc każda chwila jest droga. Co za zrzędzenie losu. Nawet jeśli zdoła uprowadzić Theę i Selene z twierdzy, dokąd ma je zabrać? Po tym, co zrobił Ryszard, cały kraj ogarnie krwawa wojna. Jeśli templariusze widzieli sztandar, to będzie musiał uciekać i przed nimi, i przed Kemalem.

Zastanowi się nad różnymi możliwościami w drodze do El Sunan. Teraz najważniejsze to wyciągnąć Theę z zamku.

OSACZONA

Sztandar z lwami powiewał wyzywająco na wietrze.

Vaden dał koniowi ostrogę, żeby nie stracić z oczu eskorty Kemala, która pędziła wraz ze swoim panem do El Sunan. Niełatwo było mu zachować bezpieczną odległość, a jednocześnie dużą szybkość, skoro coś pchało go nieustannie naprzód. Miał już dość ukrywania się, ostrożności... oczekiwania.

Dokończę dzieła.

Jeśli tylko nadarzy się sposobność. Wielcy Marszałkowie dostrzegli sztandar, a Vaden widział, jak po masakrze zbierają siły. Templariusze za pomocą zręcznej dyplomacji wytłumaczą Ryszardowi, dlaczego najlepsi rycerze chrześcijaństwa nie pójną śladem króla do Jerozolimy, a potem ruszą do Dundragonu. Gdy nie zastaną tam Ware'a, będą go szukać wszędzie, aż do skutku. Nic ich nie może powstrzymać.

Przeklęta kobieta. Przeklęty sztandar. Przecież Ware należał do Vadena. Nie pozwoli, by de Sable pokrzyżował mu szyki.

Dokończę dzieła.

Dokona żywota tak jak ci jeńcy pod Akką.

Dlaczego nie? Na wojnie zawsze przelewano krew niewinnych ludzi. Czyż on sam troszczył się kiedykolwiek o życie drugiego człowieka? Ware był winny. Popełnił niewybaczalny błąd, za który zapłaci własną krwią. Vaden wiedział, że taka chwila nastąpi, wiedział o tym od dnia, gdy poznał przyczynę, dla jakiej Ware zbiegł z zakonu. Nie mógł dłużej czekać.

Należało z tym skończyć.

Wzrok Thei powędrował w kierunku otwartych gwałtownie drzwi.

Ware!

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, gdy wkroczył zdecydowanym krokiem do komnaty i zatrzasnął za sobą drzwi.

-Co tu robisz?

-Bierz swój płaszcz. Gdzie Selene?

Odłożyła haftowany materiał i wstała.

275

IRIS JOHANSEN

- Po co przyjechałeś?

- Wyjeżdżamy. - Rozejrzał się po komnacie. - Do diabła, gdzie twoja siostra?

- Nigdzie z tobą nie pójdę. - Zaciśnęła pięści, bo zrozumiała, że Ware wykorzystuje nieobecność Kemala, żeby odebrać swoją własność i pokrzyżować jej plany. - Przenigdy.

- Pójdziesz! - Kilkoma skokami zbliżył się do niej. - Nie mam czasu spierać się z tobą. Posłuchasz mnie albo ogłuszę cię i wyniosę stąd nieprzytomną.

Nie żartował. Uderzył ją tak samo jak wtedy na pustyni.

- Widzę, że włożyłeś zbroję na spotkanie z bezbronną kobietą.

- Ty nigdy nie jesteś bezbronna. A ta zbroja ma chronić nas przed śmiercią.

- Odejdź stąd, to przeżyjesz.

- Ale wy zginiecie. Gdzie Selene?

- Nie pójdziemy z tobą. - Cofnęła się o krok. Czy powinna wybiec na korytarz, czy też do ogrodu? Ogród. Wkrótce zaczną zmierzchać, a w ogrodzie było wiele miejsc dobrych na kryjówkę. - Zawołam Dorno, a on powie stra nikom, e nale y bronić własności Kemala.

- Przecież Dorno, a także wszyscy inni wiedzą, że jesteś moja własnością.

- Kemal pokazał im, e nale y mnie traktować z szacunkiem i spełniać wszystkie moje życzenia.

- Z wyjątkiem tych, które dotyczą twojej wolności. Nie sprzeciwia mi się. Pójdziecie ze mną. - Spojrzał w okno ponad jej głową. - Na wszystkie świętości, przestań stawiać opór. Już zapada zmrok.

Wycofała się do drzwi.

Odwrócił głowę w jej stronę i powiedział z desperacką szczerością.

- Nie chcę cię skrzywdzić, lecz ocalić ci życie. Kemal już tu jedzie, żeby poderżnąć ci gardło.

Zamarła w bezruchu.

- Dlaczego mam ci wierzyć? Już nie raz mnie okłamywałeś.

- Teraz mówię prawdę. Spójrz na mnie i posłuchaj. Jeśli zaraz stąd nie wyjedziemy, wszyscy będziemy martwi.

OSACZONA

Zacisnęła usta.

- Chodzi o sztandar?

- Nie. Ryszard wymordował dwadzieścia siedem setek muzułmańskich jeńców w Akce.

- Nie... - szepnęła zdruzgotana.

- Znasz Kemala. Jak sądzisz, co on zrobi?

Wiedziała dobrze, jak zachowa się Kemal. Nie mogła uwierzyć, że nagle wszystkie jej plany zawałały się jak domki z kart. Poczula wzbierającą w niej wściekłość. Wolność była tak blisko.

- Ile mamy czasu?

- Więc uwierzyłaś mi? - Spojrzał na nią podejrzliwie. Nie jesteś dobrym kłamcą. Gdybym ci wtedy nie ufała, nie pozwoliłabym, żebyś mnie tu przywiózł.

Zacisnął mocno zęby.

Nie miałem wyboru. Musiałem... Słuchaj, nie mamy teraz czasu na rozmowy. Kemal może się tu zjawić w ciągu godziny. Selene! - zawołała Thea podchodząc do drzwi. - Weź swój płaszcz i worek, który spakowałyśmy.

Wyjeżdżamy.

Teraz? - Dziewczynka stanęła w drzwiach i nagle ujrzała Wnre'a. Wytrzeszczyła zdumione oczy. - Co się dzieje? Dlaczego mamy...

-Nie ma czasu - rzuciła Thea. - Pospiesz się. Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo.

-Więc to jednak sztandar - westchnęła Selene. - Wiedziałam, że ściągnie na nas jakieś nieszczęście. Zaraz wracam. - Zniknęła za drzwiami.

Thea otworzyła zdobną szafę, która stała obok łoża i wyjęła z niej płaszcz.

-Czy jest tu Kadar?

Ware skinął głową.

-Stara się urobić tymczasowego dowódcę twierdzy. -Nie sprawi mu to kłopotu. Dobrze, że go zabrałeś, bo on potrafi wmówić wszystko każdemu. Doprowadził nawet do tego, że mui wybaczyłam. - Włożyła płaszcz. - Ponieważ jest teraz zajęty, musisz sam przyprowadzić ze stajni nasz wóz.

277

IRIS JOHANSEN

- Jaki wóz? Weźmiemy konie, które podarował ci Kemal. Po co nam wóz?
 - Załadowałyśmy na wóz wszystkie nasze rzeczy i koszyk jajek jedwabników. - Szybko złożyła materiał, który właśnie haftowała.
 - Musimy go zabrać.
 - Nie - rzekł sucho.
 - Nie wiesz dokładnie, kiedy przyjedzie Kemal. Przygotowanie zaprzęgu potrwa jedynie parę minut.
 - Za te parę minut możemy drogo zapłacić.
 - Straciłeś więcej niż parę minut na groźby, że mnie pozbawisz przytomności. Zachowuj się rozsądnie. Doskonale rozumiem, c mi grozi. Spróbujemy zabrać ten wóz, bo inaczej stracimy dwa lat naszej pracy. Już i tak zmarnowałam przez ciebie kawał życia
 - wyrzuciła z siebie gniewnie. - Dalej, przyprowadź nasz wóz. Spotkamy się na dziedzińcu.
- Przez chwilę myślała, że jej nie posłucha, jednak z ulgą ujrzała jak odwraca się i wychodzi z komnaty klnąc pod nosem.
- Selene wybiegła z sąsiedniej komnaty trzymając w rękach podręczny kufer.
- Co się stało?
 - Kemal jedzie tu, żeby zemścić się za masakrę w Akce. Nikt w zamku jeszcze o tym nie wie. - Podeszła do drzwi. - Kadar stara się przekonać dowódcę załogi, że lord Ware przyjechał jedynie po to, by odebrać swoją własność.
 - Dokąd jedziemy?
 - Zastanowimy się, gdy będziemy już daleko stąd.
 - Ale zabieramy nasz wóz, prawda?
 - Oczywiście. - Włożyła materiał do worka. - Odjeżdżając musimy udawać, że jesteśmy spokojne i smutne.
 - Spokojne? Przecież oni od razu zaczną coś podejrzewać. Pewnie Selene miała rację. Thea dała się tutaj dobrze poznać
- i każda zmiana w jej zachowaniu byłaby teraz podejrzana.
- Kiedy siostry pojawiły się na dziedzińcu, spostrzegły Domo, który stał przy koniach. Wydawał się niespokojny.
- Sam nie wiem... Przecież jestem za was odpowiedzialny,

OSACZONA

Kadar mówi, że lord Ware i mój pan postanowili zerwać umowę, lecz może lord Ware powinienem poczekać do powrotu mego pana. Thea wzruszyła ramionami.

- Twój pan był dla mnie zawsze bardzo dobry. Byłoby mi niezwykle miło pozostać i pożegnać go, lecz mój pan każe mi jechać. Nie mamy prawa przeciwstawiać się jego woli. - Czyżby okazała zbyt wielką słabość? Chyba tak, bo na twarzy Dorno malowało się zdumienie. - Ale może mógłbyś wystąpić w moim imieniu i pomówić z lordem Ware'em?

Domo wystraszył się.

- Nie śmiałbym. Thea westchnęła.

- W takim razie chyba muszę z nim pojechać. Masz rację, nie mamy prawa sprzeciwiać się jego decyzji.

- Wcale nie mówiłem... - Urwał spostrzegłszy Ware'a, który prowadził wóz przez dziedziniec. Z tyłu szły uwiązane jeszcze dwa konie.

Kadar zostawił dowódcę załogi i podszedł do nich.

- Domo, pomóż im wejść na wóz. Musimy wyjechać przed nastaniem ciemności.

Selene zmarszczyła brwi.

- Wcale nie chcę jechać wozem... - Urwała, gdy Thea uszczypnęła ją boleśnie w rękę. Kadar miał rację: widok kobiet jadących wierzchem przez bramę zdziwiłby ołnierzy. Należało tego uniknąć.

No, dobrze.

- A może powinniście poczekać do jutra - odezwał się Domo.

- Lord Ware jest niecierpliwy.

Po chwilowym wahaniu Domo uniósł najpierw Theę, a po niej Selene i umieścił je na wozie.

- Niech Allah was błogosławi.

Thea wiedziała, że Domo będzie szczęśliwy z powrotu do poprzedniego życia, które zburzyła w trakcie swego pobytu w El Sunan. Czasami złościł ją trochę, ale nigdy nie okazał jej wrogości. Miała nadzieję, że ucieczka nie skieruje całego gniewu Kemala na Domo.

IRIS JOHANSEN

- I ciebie równie . Wóz ruszył gwałtownie szarpnięty przez konie i potoczył się w stronę bramy.

Ileż to razy stała w oknie i z goryczą patrzyła poza te wielkie wrota?

Żołnierze skoczyli do bramy i otworzyli ją. Theę ogarnęła nieopisana radość. Kadar podjechał do ich wozu.

- Nie możemy dać po sobie poznać, że się nam spieszy

- powiedział cicho - więc pojedziemy normalnym tempem do chwili, aż znikniemy im z widoku.

- Ja chcę na konia - marudziła Selene.

- Wszyscy o tym wiemy. Później. - Pognał swego wierzchowca i wyprzedził wóz. - Pojadę przodem i sprawdzę drogę za wzgórzem.

Co ich tam czekało? Thea pomyślała, że jej wolność znowu jest zagrożona.

- Ten wóz jest przeładowany - powiedział Ware. Był wyraźnie spięty. - Będziemy musieli gnać co koń wyskoczy.

Czy ten ładunek wart jest waszego życia?

Nie, ale był efektem dwóch lat spędzonych w El Sunan. Poczwała rozczarowanie.

- Możemy ukryć gdzieś wóz i wrócić po niego później?

- O kilka mil stąd jest niewielki las. Tam go ukryjemy - powiedział Ware. - Lecz nie mogę ci obiecać, że po niego wrócimy. To może być zbyt niebezpieczne.

Ale nie dla niej. Ona już znajdzie sposób, żeby odzyskać swój cenny jedwab.

- Wobec tego ukryjemy skrzynie i wóz, a konie puścimy wolno by wróciły do El Sunan.

- Nie sądziłem, że okażesz tyle rozsądku - powiedział Ware.

- Nie jestem głupia. Rozumiem, że musimy uciekać najszybciej jak się da. Nie będę narażała naszego życia.

Na szczycie wzgórza stał Kadar i machał ku nim ręką. W okolicy nie widać było żadnych jeźdźców.

OSACZONA

Właśnie skończyli maskować ukryty w lesie wóz i skrzynie, a także zacierać gałęziami własne ślady, gdy Kadar posłyszał tętent koni.

Uniósł głowę niczym któryś z jego sokołów.

- Nadjeżdża.

Ware znieruchomiał, lecz po chwili on również usłyszał jeźdźców.

- Bierz konie i uważaj na kobiety - rzucił Kadarowi, a sam pognął ku drodze.

Thea podążyła za nim.

Od północy zbliżał się rząd płonących pochodni. Za kilka chwil tu będą.

- I co teraz zrobimy? - szepnęła Thea. Wciągnął ją w gęstwinę drzew.

Módl się, by Kemal nie zechciał napoić koni w strumieniu. Może uzna, że zamek jest już blisko.

- A jeśli nie?

Okrążymy las od południowej strony. Może nas nie zauważy.

Patrzyła ze strachem, jak ogniste pochodnie zbliżają się coraz bardziej. Pomyślała, że jeśli ich znajdą, to będzie wyłącznie jej wina. Przecież to ona upierała się, żeby zatrzymać się i ukryć wóz, zamiast po prostu go porzucić.

Mogą wszyscy stracić życie, bo ona pragnęła zapewnić sobie i Selene lepszą przyszłość.

Pochodnie stawały się coraz jaśniejsze, a stukot kopyt na skałach brzmiał coraz donośniej. Jeźdźcy zbliżyli się na tyle, że widziała otaczający ich tuman kurzu.

Jest i sztandar!

Połyaskujące złotem oczy lwów migotały w świetle pochodni. Thea zadrżała, jakby te oczy mogły przebić zarośla i odkryć ich kryjówkę.

Bzdura. Stała się równie przesadna, jak Kemal. To przecież tylko sztandar wykonany z jedwabiu, owoc jej pracy.

Jedynie strach rozpałił jej wyobraźnię.

Wzrok Thei padł na Kemala, który jechał tuż za sztandarem. Jeszcze nigdy nie widziała na jego twarzy takiej zaciętości.

Kolumna znajdowała się już tylko kilka kroków od nich.

IRIS JOHANSEN

Wstrzymała oddech.

Kemal spojrział na las i zawahał się. Wykonał taki ruch, jakby chciał zatrzymać swego konia. Nie, jedź dalej! Chorąży był już na wysokości miejsca, gdzie Ware i Thea stali ukryci pośród zarośli. Świeące złote oczy. Nie zatrzymuj się, błagała w duchu.

Chwilę potem Kemal pokręcił głową, uderzył ostrogami swego wierzchowca i popędził dalej. Jeźdźcy minęli ich. Huk końskich kopyt brzmiał niczym grzmot. Thea z ulgą oparła się o drzewo. A więc mają jeszcze szansę.

- Chodź. - Ware chwycił ją za ramię i odciągnął od drogi. - To jedynie chwilowe odroczenie wyroku. Gdy Kemal wjedzie do zamku i dowie się, że uciekłaś, to szybko zmieni konie i wyruszy w pościg. Musimy wykorzystać ten czas.

- A dokąd pojedziemy? - odezwał się Kadar podchodząc do nich. - Dundragon?

- Gdzie Selene? - spytała ostro Thea.

- Kazałem jej zostać i pilnować koni. Nie wiedziałem, co się tutaj dzieje. A więc Dundragon? - zwrócił się ponownie do Ware'a,

- Nie chcę, żeby Kemal albo templariusze udali się za nami do Dundragonu. Nie zawahaliby się zetrzeć go z powierzchni ziemi. Po tragedii w Jedha obiecałem moim ludziom, że będą bezpieczni.

- Przedtem templariusze byli zbyt ostrożni, by atakować Dundragon - rzekła Thea.

- Ale tak było, zanim Kemal zabrał sztandar pod Akkę. Teraz; nie będą czekali na sprzyjające warunki. Uderzą od razu.

- A jakie znaczenie ma dla nich ten sztandar? - spytała zdziwiona.

- Nie wiesz? - Ware zmierzył ją wzrokiem.

- Czy inaczej pytałabym cię?

- Nigdy nie mam pojęcia, co uczynisz ani też skąd wiesz o rzeczach, o których wiedzieć nie powinnaś. - Pokręcił głową.

OSACZONA

Jestem pewien tylko jednego: nie wolno nam wracać do Dun-diragonu. Odciągniemy Kemala w innym kierunku.

- W jakim kierunku? - spytał Kadar. - Cały kraj łąknie krwi. Nie masz tu bezpiecznego schronienia przed Kemalem, a jednocześnie templariuszami.

- Jest jedno miejsce, gdzie nas nie osiągną. - Ware spojrzał mu w oczy. - Ty nas poprowadzisz. Byłeś już tam.

- Byłem? - Nagle Kadar cicho gwizdnął, bo pojął, co zamierza Ware. - Tak, to rzeczywiście bezpieczne schronienie przed nimi, ale wcale nie jest powiedziane, że ty przeżyjesz. Już raz otarłeś się tam o śmierć. On nie pozwoli, żebyś znowu naruszył jego ziemię.

-Nie mamy wyboru. Potrzebujemy tymczasowej kryjówki, potem znajdę jakieś inne wyjście. - Milczał przez chwilę.

- Chyba że nie zechcesz nas tam zabrać.

-Nie podoba mi się ten pomysł. Nie chcę nowych kłopotów. Wzruszył ramionami. - Ale jeśli los tak chce, muszę się z tym pogodzić. W przeciwnym razie okazałbym się człowiekiem pozbawionym honoru.

-O czym wy mówicie? - spytała niecierpliwie Thea.

-Odwiedzimy Starego Człowieka z Gór - rzekł Kadar.

14

Jechali całą noc i cały następny dzień, zatrzymując się tylko, by odpocząć i napić konie. O zachodzie słońca Ware stanął na polanie na zboczu wzgórza.

- Rozbijemy tu obóz i przenocujemy.

- Czy to rozsądnie? - spytała Selene. - Nie musisz się zatrzymywać ze względu na Theę lub na mnie. Możemy jechać dalej

- Wy, silne kobiety, być może jesteście gotowe nie przerywać podróży, ale ja padam ze znużenia. - Kadar zeskoczył z siodła

i podszedł do Ware'a. - Ćwierć mili stąd widziałem strumień. Rozbijcie obóz, a ja napoję i spętam konie.

Ware skinął głową, stanął na ziemi i pomógł zsiąść Thei.

- Pojadę z tobą - odezwała się Selene. Zawróciła swego konia i podążyła za Kadarem.

Skąd w tym dziecku wzięło się tyle siły w ciągu ostatnich dwóch dni? - pomyślała zmęczona Thea.

- Czy to rozsądne, żeby się zatrzymać? - powtórzyła pytanie siostry

- Na pewno bardziej rozsądne niż to, by zajeździć konie i tym sposobem nas samych skazać na śmierć. Kemal też musi odpoczywać i jeść. Wyruszymy wczesnym rankiem.

- Sądzisz, że Kemal podąży za nami?

- Oczywiście. Musi zmazać plamę na swoim honorze, zanim ponownie stanie przed obliczem Saladyna. - Odwrócił się od niej. - Siadaj. Zaraz rozpalę ogień i przygotuję jedzenie.

OSACZONA

Osunęła się na ziemię. Nie mogła się z nim spierać. Miała obolałe ciało i resztkami sił powstrzymywała się, by nie upaść. Wyszukiwanie nie było dobrą zaprawą do takich męczących eskapad.

Trochę zjadła i poczuła się nieco lepiej, choć nadal czuła ogromne zmęczenie.

Selene była w nieco lepszym stanie, jednak energia czy też może pretensjonalna duma, które dotąd dodawały jej animuszu, ulotniły się gdzieś, kiedy dziewczynka usiadła koło ogniska. Zaraz też jako pierwsza legła na ziemi i chwilę potem już spała. Kadar uśmiechnął się.

Dobrze, że zasnęła. Pewnie chciałyby trzymać wartę. - Wstał przeciągnął się. - Pierwszy stanę na czatach. Zluzuj mnie o północy powiedział do Ware'a.

Thea patrzyła, jak Kadar podchodzi ścieżką nieco wyżej, skąd rozpościerał się widok na całą dolinę.

-Niewiele mówił w czasie jazdy. To do niego niepodobne. -Tak. - Ware zacisnął usta. - Gdybym znalazł inne rozwiązanie, nie prosiłbym go, aby wrócił do Starego Człowieka. To dla niego zbyt niebezpieczne.

-Bardziej niebezpieczne niż dla nas? Powiedział mi, że mieszkał wśród tych morderców.

-Ale zerwał z Sinanem. Kiedyś powiedział mi, że wolałby raczej, by ukąsił go skorpion, niż wrócić do tych ludzi. Nie mogę go winić. Lepszy skorpion niż jadowity wąż. -Czy Sinan przypomina ci węża?

Ware wzruszył ramionami.

-Jest tak samo śmiertelnie niebezpieczny. Ale węża da się zabić. Często myślałem... Nie zwracaj na mnie uwagi.

Kiedy

-Dlaczego mam protestować? Nie ciągnąłbyś nas do siedliska

rzebywałem w Maysef, fortecy Sinana, byłem cię ko chory. W gorączce widziałem ró ne dziwne rzeczy. -A kiedy dojedziemy do tej wę owej góry? -Jutro przed wieczorem będziemy u podnó a Nosairi - rzekł

Ware. - Dziwne, że nie protestujesz przeciw podróży do Maysef.

- Dlaczego mam protestować? Nie ciągnalbyś nas do siedliska

IRIS JOHANSEN

węża, gdyby istniała inna możliwość. Nie wiem, dlaczego sądzisz, że brakuje mi zdrowego rozsądku.

- Jesteś kobietą. Nie przywykłem do kobiet, które potrafią myśleć.

- Może byłeś zbyt zajęty ich ciałem, by to zauważyć - odparła gniewnie.

- Całkiem możliwe. Jednak moja matka była inna niż ty. Śpiewała cudowne piosenki, śmiała się i zawsze postępowała zgodnie z wolą mego ojca. Nie zauważyłem, by kiedykolwiek nad czymś się zastanawiała.

- Ja jestem inna. I dobrze mi z tym.

- Wcale nie twierdzę, że chciałbym, abyś była do niej podobna. Po prostu powiedziałem, że nie nawykłem do myślących kobiet.

- Zastanowił się przez chwilę. - Gdybyś nie myślała, brakowałoby mi u ciebie tej cechy.

- Zdumiewające.

- Nie brakowałoby mi tylko twego ostrego języka - powiedział szorstko. - Nie jestem twoim wrogiem. Nie masz powodu, by mnie ranić.

Mylił się. Miała wszelkie powody, by trzymać się od niego z daleka.

- Traktuję cię jak wroga, ponieważ zachowujesz się jak wróg. Zabrałeś mi dwa lata życia.

- I służyłem przez dwa lata Kemalowi, żebyś była bezpieczna.

- Oczekujesz mojej wdzięczności?

- Nie - odparł cicho. - Kiedy wiozłem cię do El Sunan wiedziałem, e mi nie przebaczysz.

- I słusznie. - Zapatrzyła się w ogień. - Kiedy uwolnimy się od zagrożenia ze strony Kemala, nasze drogi się rozejdą.

Nie pozwolę ci wtrącić mnie do następnego więzienia.

- Kemal stanowi dla ciebie najmniejszą groźbę. Templariusze' nie spoczną, dopóki cię nie zgładzą. - Nagle wybuchnął gniewem.

- Na Boga, przecież tylko Vaden wiedział, że jesteś w niebezpieczeństwie. Dlaczego musiałaś im powiedzieć?

- Nie wiem, o co ci chodzi. Nikomu nic nie powiedziałam. Jakże bym mogła?

- Chodzi o sztandar. Lwi tron. Skąd o tym wiedziałaś?

OSACZONA

Patrzyła na niego osłupiała. O czym wiedziałam? Przyjrzał się jej uważnie.

Chryste, ty nie wiesz - rzekł zdumiony. - Sądziłem, e Kadar miał rację, kiedy mówił, że nieświadomie powiedziałem ci o tym. Ale ty nic nie wiesz o lwim tronie.

-Naturalnie, że wiem. Stworzyłam ten wizerunek i wyhaftowałam sztandar.

-Zdawałaś sobie sprawę, że to jest tron? -Nie bądź śmieszny. Przecież to było oczywiste. -Nie było takie oczywiste dla Kadara. A dla Selene? Uniosła brwi. -Nie wiem, nie poruszałyśmy tego tematu. Pewnie wiedziała, że to tron.

-Spytaj ją. Jestem pewien, że nie miała o tym pojęcia. -A co to za różnica?

Wzdrygnął się. -Jednak jest. Ty widziałaś tron, a oni nie. To chyba moja wina. Pewnie zrobiłem coś, czego nie powinienem. Ku swemu zaskoczeniu ujrzała bladość na jego twarzy. -Mówisz bez sensu. Ja wyszyłam lwi tron i to ma być twoja wina? -To nie byle jaki lwi tron. Jest jedyny na świecie. Widziałem go w podziemiach świątyni. To był jej tron. -Czyj?

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, lecz zaraz pokręcił głową. -Już i tak wiesz o wiele za dużo. Nie mogę... Ogarnęła ją złość.

-Oczywiście, nie możesz mi tego zrobić. Mówisz, e templariusze będą teraz na mnie polować, bez względu na to, co zrobię. Nic mi nie mówiłeś i traktowałeś mnie tak, jakbym nie miała własnego rozumu. Odpowiesz na wszystkie moje pytania. Muszę wiedzieć, dlaczego znalazłam się w takiej sytuacji. -Najlepiej będzie, jeśli...

-To moje życie, z którego ty ukradłeś całe dwa lata. Nie pozwolę ci,

żebyś znowu pozbawił mnie prawa do decydowania o własnym losie.

IRIS JOHANSEN

Patrzył na nią długo, w końcu opuścił wzrok na ognisko.

- Pytaj więc.

- Czyj tron wtedy widziałeś?

- Aszery.

- A kto to był?

- Bogini czczona przez Izraelitów w Ziemi Obiecanej wiele stuleci temu.

Kiwnęła głową.

- Zanim dowiedzieli się, że istnieje tylko jeden Bóg.

- Nie.

- Jak to? Po tym jak Mojżesz zszedł z Synaju i pokazał Dziesięć Przykazań, wierzyli już tylko w jednego Boga.

- Nie.

- Twierdzisz, że w świętych księgach zapisane jest kłamstwo? - szepnęła.

- Twierdzą, że święte księgi napisali ludzie. Być może nie chcieli się przyznać, że zboczyli z drogi wiary.

- To niemo liwe. Uśmiechnął się gorzko.

- Widzisz, jak cię to przestraszyło? Nasza religia opiera się na świętych księgach, i tobie nawet nie przyjdzie do głowy, że mogą być niedoskonałe. Boisz się, że skoro jest w nich jedno kłamstwo, to może cała religia jest czczym wymysłem.

- Błędnie. Istnieje tylko jeden Bóg.

- A czy ja mówię co innego? Twierdzą tylko, że boginię imieniem Aszera czczono w tej ziemi, nawet gdy było to zabronione. Bóg nosił imię Jahwe, a bogini Aszera była jego żoną. Nazywano ją Lwią Panią. Siedziała na lwim tronie i była znana jako Bogini Płodności.

- Nie wierzę w to.

- A jednak to prawda. Mieszkańcy tej ziemi nie chcieli się wyrzec swej bogini. W końcu święci mężowie próbowali ją zmieść z powierzchni ziemi niszcząc każdą relikwię, każdą jej podobiznę, każdy rytualny przedmiot jej poświęcony. Zostawili jedynie lwi tron. Przewieźli go do Świątyni Salomona i ukryli głęboko w pod-

288

OSACZONA

ziemiach z tabliczką, że tron nigdy więcej ma nie ujrzeć światła dziennego.

-Czemu go nie zniszczyli?

-Byli przesądni. Bogini pokazywała im drogę życia przez wiele stuleci i, według jej czcicieli, była żoną jedyne go Boga. Lwi tron to jej symbol i miejsce, z którego rządziła światem. Jeśli w tym micie było ziarnko prawdy, bali się gniewu bogini, gdyby zniszczyli jej tron.

-Nie wierzę, by templariusze byli aż tak przesądni. -Zanim odkryli tron i tabliczkę, tysiące ludzi walczyło i zginęło podczas krucjat, by udowodnić niewiernym, że istnieje tylko jeden prawdziwy Bóg. Bardzo chcieli zniszczyć tron, lecz nie mogli. -Jakże to?

-Być może się bali, ale z innego powodu. Na tabliczce było coś, czego nie rozumieli, co napawało ich strachem. Można to było interpretować na dwa różne sposoby.

-O czym ty mówisz? - szepnęła.

-Było tam zdanie, które nasunęło wątpliwość, czy Aszera była osobną boginią.

-Co? - Thea patrzyła na niego zdumiona. -Otóż zaczęto podejrzewać, że Jahwe i Aszera nie byli mężem i żoną... lecz jedną istotą, jednym bogiem... lub też boginią. Nie mogła tego pojąć. To było niemożliwe.

-Tak więc templariusze nie mogli zniszczyć prawdziwie świętej relikwi. Tron musiał pozostać nie naruszony, lecz nikt nie mógł wiedzieć, że takowy istnieje.

-Wszyscy wiedzą, że Bóg jest rodzaju męskiego. -Zgoda. Ale ta tabliczka... Może ów tekst znaczy tylko tyle, że Aszera to część Boga, która pozwala odradzać się życiu. Bóg w swej wszechmocy na pewno korzystał z różnych części swej istoty.

-A ta część to kobieta?

-Ja tego nie powiedziałem. -Bo się boisz. Tak samo jak oni. - Zadrżała na całym ciele. - Suma boję się to powiedzieć.

- Bóg musi pozostać nieskazitelnie czysty, taki, jakim go znała od dzieciństwa. Wszystko na świecie

IRIS JOHANSEN

może się zmienić, lecz Bóg musi pozostać taki sam. - Nie wierzę w to.

- Nie musisz. Zrozum tylko, że templariusze uczynią wszystko, by nikt inny równie w to nie uwierzył. Papie i Kościół rządzą światem. Nie wolno kwestionować niczego, co oni głoszą.

- Ja nie kwestionuję. Czy ktokolwiek może kwestionować prawdziwą wiarę?

- Posłuchaj: templariusze obawiają się, że właśnie ty to uczynisz,] Stworzyłaś sztandar, który im urąga, który stanowi dla nich wyzwanie. I podarowałaś go niewiernemu.

- Ależ skąd! Mój sztandar nie ma nic wspólnego z bogami i boginiami. Zrobiłam go dla ciebie.

- Skoro tak, to dlaczego podarowałaś go Kemalowi?

- Wiesz dlaczego. Dałabym go samemu szatanowi, byleby tylko zniknął mi z oczu.

- I templariusze myślą, że właśnie szatanowi go podarowałaś. Sądzą, że opowiedziałem ci o tronie, a ty stworzyłaś sztandar, żeby pomóc niewiernym. Według Kemala czarodziejski sztandar pozwolił mu wygrać wszystkie bitwy, w jakich ostatnio wziął udział. Ale to dla nas marna pociecha.

Thea rozszerzyła oczy.

- Ale przecież on nie ma nic wspólnego ze zwycięstwami Kemala. To czysty przypadek.

- Czy by? Powiedz to Kemalowi i Wielkiemu Mistrzowi Zakonu Templariuszy.

- Chcę, żebyś wiedział, że sztandar nie ma żadnej magicznej mocy. Ja zupełnie nieświadomie stworzyłam... - Nagle przypomniała sobie te dni, gdy była bez reszty pochłonięta pracą. - Nie jestem czarownicą i nie potrafię rzucać zaklęć. Chciałam tylko zrobić sztandar specjalnie dla ciebie. Myślałam o tobie bardzo usilnie i nagle przyszedł mi do głowy ten wzór... Tak po prostu. -

Ware patrzył na nią w milczeniu.

- To nie czary. - Zacisnęła pięści. - To dzieło nieprawdopodobnego przypadku, że mój wzór jest podobny do lwiego tronu.

- Nie będę zaprzeczał, bo nie wiem, jaka jest prawda. - Potarł

OSACZONA

skroń. - Być może to przypadek. Od chwili, gdy ujrzałem tron, wszystko mi się gmatwa.

-A mnie nie. To, co mi powiedziałaś, to bzdury, a jeśli templariusze w nie wierzą, są niespełna rozumu. - Skuliła się pod kocami i odwróciła plecami do Ware'a. Musi powstrzymać drżenie. Przecie nie ma powodu, eby się złościć. Nic się nie zmieniło od chwili, gdy Ware opowiedział jej tę niesłychaną historię. Bóg nie ukarze jej za to, że słuchała tych bluźnierstw. Mimo to czuła, że wszystko się zmieniło, że ziemia zaczyna usuwać się jej spod nóg. - Nie bój się.

-Wcale się nie boję.

Wobec tego jesteś bardziej odważna, niż ja byłem wtedy. - Ware położył dłoń na jej ramieniu. - Wiem, co czujesz. Gdy zobaczyłem tron, moją pierwszą myślą było uciekać i ukryć się. Zacząłem się nad tym zastanawiać dopiero wtedy, kiedy pod opieką Kadara leczyłem ranę i nabierałem sił. Czułem się jak małe dziecko w ciemności. -Nie dotykaj mnie.

Chcę ci tylko dodać otuchy. Chyba jej potrzebujesz. -Niczego od ciebie nie potrzebuję.

Powinna odsunąć się i zrzucić jego dłoń, lecz naprawdę potrzebowała pociechy. Pragnęła zanurzyć się w jego objęciach i w ten sposób odgrodzić od strasznej rzeczywistości.

Cofnął rękę i nagle poczuła się osamotniona. Zewsząd wiało chłodem. Pragnęła, by znowu ją dotknął.

-Posłuchaj mnie jeszcze. Jeśli wierzysz w Boga, musisz wierzyć, że stworzył świat według swego wyobrażenia.

Może nie taki, jakim

chciałabyś go widzieć wyszyty na jedwabiu, ale jednak istnieje. Musimy się trzymać tej prawdy. A ja nie wierzę, by Bóg ukarał cię

za to, że inaczej patrzysz na wzorzec życia. Bóg jest dobry; to ludzie są źli.

-Wszystko jest dokładnie takie samo. Nie patrzę na to inaczej. -Ale będziesz. - Usłyszała za plecami, jak Ware kładzie się i okrywa kocami. - Będziesz próbowała nie dopuścić do tego, ale to i tak nadejdzie. Nie broń się. Pogódź się z tym. Bóg dał nam rozum po to, żebyśmy go używali. - Chwilę milczał, po czym

IRIS JOHANSEN

dodał: - Nie zrobiłaś nic złego. Jeśli ktoś tu popełnił grzech, to tylko ja. I tylko ja poniosę karę.

- Wcale nie, jeśli twoi wrogowie postawią na swoim.

- Do tego nie dojdzie. Spij już. Jutro o świcie ruszamy dalej. Spać? Tej nocy to było raczej niemożliwe. Przez jej myśli

przebiegały obrazy lwich tronów, sztandarów i zakazanych bogiń. Nawet zupełnie obca myśl, że Bóg mógłby mieć w sobie coś z kobiety, wydawała się jej tak samo przerażająca. Jako niewolnica zawsze myślała o Bogu jak o najwyższym Panu, który może być dobry lub okrutny, który faworyzował mężczyzn, zaś kobiety jedynie tolerował. Próbowwała się wyzwolić z niewoli innych panów, ale matka zawsze uczyła ją że musi wielbić Boga opisanego w świętych księgach, Wielbić bezgranicznie. Nie miało znaczenia to, że Bóg pozwolił Kościołowi i ludziom na akceptację niewolnictwa. Bóg był Bogiem.

Musi odrzucić te grzeszne myśli. Nie pozwoli, by słowa Ware'a miały na nią jakikolwiek wpływ.

Były to jednak płonne życzenia. Zanim ogarnął ją niespokojny sen, ujrzała jeszcze w wyobraźni złote oczy błyszczące na jedwabnym sztandarze...

9

-Maysef leży kilka mil dalej. - Kadar zatrzymał konia i pokazał ścieżkę wiodącą pod górę. - Nie zmieniłeś zdania, Ware?

- Nie. To jedyne wyjście. - Spojrzał przez ramię. - Podczas ostatniego postoju widziałem za nami na horyzoncie obłoki kurzu.

- Dlaczego nam nie powiedziałaś? - spytała wystraszona Thea.

- Żebyście się wystraszyły? To nie miało sensu.

Jeśli to było możliwe, Ware zawsze sam dźwigał ciężar na swoich plecach.

- Powinnaś o tym wiedzieć.

- Więc teraz już wiesz. Jedź pierwszy - zwrócił się do Kadara - Oni cię znają.

- Miejmy nadzieję, że Stary Człowiek nie ma nowych pomocników, dla których będę kimś zupełnie obcym. - Kadar pognął konia i ruszył ścieżką pod górę. - Wszystko jedno. Jedźcie za mną

292

OSACZONA

-Myślisz, e Kemal się tutaj zatrzyma? - spytała Thea patrząc za siebie. Czyżby w oddali było widać ów tuman kurzu, o którym wspominał Ware?

-To zależy, o ile wyżej ceni sobie swoją głowę od swojego honoru. Myślę, że pójdzie za nami, aż natknie się na pierwszych ludzi Sinana. Wtedy może się zniechęcić.

Thea spojrzała na siostrę, która jechała śladem Kadara.

-Nie pozwolę narażać jej na niebezpieczeństwo. Czy moglibyśmy ukryć ją gdzieś u podnóża góry?

-A czy ona zgodziłaby się pozostać za nami? - Ware pokręcił głową. - Musielibyśmy przywiązać ją do drzewa, a wtedy byłaby zupełnie bezbronna. Z nami będzie narażona na mniejsze niebezpieczeństwo.

Ta góra nie wzbudzała zaufania. Była mroczna, cienista, przerażająca. Thea poczuła się nieswojo i zadrżała na całym ciele. To tylko wyobraźnia. Ot góra, jak każda inna.

-Czy nie powinniśmy jechać trochę szybciej?

-Konie są już zmęczone, a może trzeba będzie wydusić z nich resztkę sił na wypadek ucieczki.

-A czy konie Kemala nie są również zmęczone?

-Tak, o ile nie wziął dodatkowych rumaków, żeby się na nie przesiąść.

Nie pomyślała wcześniej o takiej możliwości i nie chciała o tym więcej mówić.

-Dlaczego ten Sinan nie powita przyjaźnie Kemala? Czy nie jest sprzymierzeńcem Saladyna? -Nienawidzi go.

-Wobec tego być może jest przyjacielem templariuszy?

-Ich te nienawidzi.

-Więc po czyjej jest stronie?

-Po stronie swojej sekty, czyli asasynów. Tu w górach ma swoje niezależne państwo. Czeka i patrzy, jak Saladyn i Frankoni wyrzynają się nawzajem. Jest spokojny, dopóki go nikt nie znieważy. -A jeśli tak się stanie?

-Kiedyś Saladyn chciał zniszczyć asasynów. Przyjechał tu

IRIS JOHANSEN

i oblegał twierdzę Maysef, w której zresztą nie było Sinana. Wydawało się, że schwytanie go, kiedy przyjedzie z odsieczą, nie będzie trudne. Jednak nie zdołali go pojmać. Wtedy Saladyna zaczęły dręczyć senne koszmary. Doszło do tego, że bał się spać. Był strasznie znużony, wyczerpany, bał się własnego cienia. Pewnej nocy obudził się w namiocie i znalazł na swym łożu placki, które wypiekali tylko ludzie Sinana, oraz zatruty sztylet i pergamin z groźbami. Saladyn był pewien, że Sinan we własnej osobie odwiedził go w namiocie. Załamał się i prosił Sinana o wybaczenie za swoje grzechy, błagając o możliwość bezpiecznego wycofania się z gór. Obiecał, że więcej nie będzie niepokoił jego ludzi. - Ware uśmiechnął się ironicznie. - A Sinan łaskawie mu przebaczył.

Ta opowieść wydała się Thei na swój sposób fascynująca.

- W jaki sposób tamten człowiek wszedł do namiotu Saladyna, który pewnie znajdował się w samym środku obozu?

- Spytaj Kadara. Skryta penetracja to element szkolenia wszystkich ludzi Sinana.

- Czy odpowie, jeśli go zapytam?

- Zapewne nie. On nie opowiada o czasach spędzonych z Sinanem.

Przypomniała sobie słowa Kadara: „Trzeba poznać zarówno jasne, jak i ciemne ścieżki życia. Jednak czasami można dowiedzieć się za dużo, wnikać zbyt głęboko”.

Nagle zrozumiała, że wcale nie chce poznać tych ciemnych ścieżek. W przeciwnym razie być może zaczęłaby patrzeć na Kadara zupełnie inaczej. Wróciła do poprzedniego tematu.

- Myślisz, że przekupiono strażników, gdy jeden z ludzi Sinana wkradł się do namiotu Saladyna?

- Sinan czasami przekupywał różnych ludzi, ale straż przyboczni Saladyna i jego najbardziej zaufani dowódcy są zbyt lojalni, by dać się skusić. Nie, Sinan wykorzystał inny sposób.

Thea zadrżała.

- Jak można kontrolować sny innych ludzi? To musiał być czysty przypadek. - Przypomniała sobie, że użyła tych samych

OSACZONA

słów, gdy mówiła o swoim sztandarze. Szybko odsunęła od siebie tę myśl. - Chyba nie wierzysz w magiczną moc tego człowieka?

- Wierzę, że to genialny, pozbawiony duszy człowiek - odparł wymijająco. - Kocha tylko samego siebie. Zbierz te wszystkie

i ochy razem, a otrzymasz bardzo dwuznaczną postać. Przez lata stał się najbardziej uwielbianym, a zarazem najbardziej przerażającym mieszkańcem tej ziemi. Śmierć na polu bitwy stała się czymś powszednim, lecz najpotężniejszy jest ten, który potrafi zabrać Życie w najmniej oczekiwanej chwili.

- Czy on da nam schronienie?

- Jeśli tylko Kadar znajdzie go w dobrym nastroju. Sinan lubi Kadara i ma do niego pewną słabość.

- A jeśli nie będzie w dobrym nastroju?

To będziemy uciekać, jakby gonił nas sam szatan. I rzeczywiście tak będzie - dodał posępnie. Po chwili obejrzał się przez ramię i znieruchomiał. - Jadą.

Thea wstrzymała oddech.

Uzbrojeni jeźdźcy zbliżali się bardzo szybko.

Spojrzała na rycerza, który przewodził grupie.

Ponad głową Kemala, na sztandarze, jasno błyszcząły lwy. Widziała je wyraźnie mimo zapadającego już zmroku.

-Jedziemy. - Ware chwycił jej cugle i popędził swojego konia stromą ścieżką pod górę.

Gnali na złamanie karku.

Czuła na policzkach piekący wiatr, który rozwiewał jej włosy. Konie ciężko robiły bokami i resztkami sił pięły się pod górę. Tuż za nimi słychać było tętent kopyt. Przestraszona Thea odwróciła się, by spojrzeć do tyłu. Jak to możliwe, że Kemal dogonił ich tak szybko? Miał zapasowe konie...

Rzucając przekleństwa Ware poganiał wierzchowce, lecz te już nie mogły biec szybciej. Pogoń była coraz bliżej.

Usłyszeli krzyki.

-Akka! - wołał Kemal. - Pomścimy Allaha. Pomścimy Akkę. Jego głos rozlegał się tuż za ich plecami.

IRIS JOHANSEN

Przed nimi rozpościerał się płaskowyż. Teraz będą mogli jechać trochę szybciej. Kemal także.

Jego żołnierze wysunęli się do przodu i otoczyli ich. Kemal jechał prosto na Theę z wyciągniętym mieczem. Jego oczy świeciły dziko.

- Czarownica! Córka demonów!

Ware zawrócił swego konia i wyprzedził Theę.

- Pilnuj jej, Kadar.

- Nie! - krzyknęła.

Ware nie zwracał na nią uwagi. Pognął swego konia prosto na Kemala, przebijając się przez grupę okrążających go żołnierzy.

- To ja, Kemal. Gdzie twoja odwaga? Honorowi rycerze nie walczą z kobietami.

Czyjś buzdycan uderzył go w ramię z taką siłą, że Ware zachwiał się w siodle. Nie powstrzymało go to jednak.

- I nie chowają się za plecami swoich żołnierzy. Chodź tu i walcz.

- A czy twój król Ryszard wyszedł ku ludziom, których kazał zamordować pod Akką? Nie zasługujesz na bardziej honorową śmierć niż zwykły pies. - Kemal skinął na żołnierzy. - Rozsiekać go. Chcę zawieźć Saladynowi jego głowę. Wokół Ware'a zaroilo się od jeźdźców.

Thea rwała się do walki, lecz Kadar mocno trzymał jej konia za cugle.

- Zostań. Nic nie możesz zrobić, żeby mu pomóc.

- Przecież oni go mordują! - Ware odpierał większość ciosów tarczą, lecz niektóre sięgały celu. Jak długo jest w stanie bronić się, myślała zrozpaczona Thea. - Kadar, zrób coś. Albo pozwól, żebym ja coś zrobiła.

- Jeszcze nie. - Przechyliwszy głowę nasłuchiwał. - Słyszę coś... To może być... - Na jego twarzy pojawiła się nadzieja.

- Gdyby udało mu się ich powstrzymać...

Ware odpierał ataki. Jego miecz powalał napastników to z lewej to znów z prawej strony. Zawracał konia i ponownie uderzał. I jeszcze raz, i jeszcze.

OSACZONA

Thea z całej siły szarpnęła cugle, które trzymał Kadar. -Muszę do niego jechać.

-Słuchaj - nalegał Kadar. -Ja też coś słyszę - odezwała się Selene. - To bębny. Kemal podniósł głowę i spojrzał w kierunku skał otaczających płaskowyż.

-Co to takiego? - spytała Selene.

-To bębny śmierci. Istnieje przesąd, że ten, kto je usłyszy, nie dożyje do następnej bitwy.

Warkot bębnów odbijał się echem o wzgórza, przerażający, groźny. Thea prawie ich nie słyszała.

Ware był na ziemi. W końcu któryś z żołnierzy zrzucił go i konia. Pieszy rycerz był narażony na podwójne niebezpieczeństwo. Oni porąbią go na kawałki.

Bębny grzmiały coraz głośniej.

Nagle żołnierze Kemala zastygli w bezruchu i przerażeni wpatrywali się w wierzchołki skał.

Na ich krawędzi stanęła odziana w biel postać. Obok niej pojawiła się następna. Siepacze Sinana utworzyli krąg i w milczeniu patrzyli na białe upiory gotujące się do śmiertelnej uczty. Uderzenia bębnów były jeszcze głośniejsze, jeszcze szybsze.

-Tak - szepnął Kadar. - Niech je słyszą. Wojownicy Kemala rzucili się do panicznej ucieczki. Gnali ze wzgórza na złamanie karku.

Thea nie mogła uwierzyć własnym oczom. Ware był uratowany. -Wracajcie, tchórze - wrzeszczał Kemal. - Czego się boicie?! Mam niezwyciężony sztandar.

Bogu dzięki wcale go nie słuchali. Thea w końcu wyrwała Kadarowi cugle i ruszyła do Ware'a. W chwili upadku spadł mu hełm. Klęczał usiłując wstać.

-Mam sztandar! - krzyknął ponownie Kemal. Miał czerwoną twarz, wyłupiaste oczy płonęły nienawiścią. Rzucił okiem na występ skalny i nagle ogarnął go strach, bo pojął, że został zupełnie sam. Wpadł w szal. - Giń, podły psie!
- ryknął i ruszył na klęczącego.

IRIS JOHANSEN

Jego miecz spadł na głowę Ware'a. Thea zamarła z przerażenia.

Ware odparował uderzenie tarczą, lecz tępa krawędź miecza uderzyła go w skroń.

Kemal uciekał. Przeskoczył nad leżącym ciałem i pognął za swoim ludźmi.

Ware leżał na ziemi, blady i nieruchomy. Jego skroń krwawiła i wydawała się wgnieciona od uderzenia mieczem.

Thea zeskoczyła z konia i po chwili była przy nim.

- Ware! - Uklękła i przytuliła go do piersi. - Nie umieraj. Słyszysz? Nie wolno ci umierać.

Otworzył powieki.

- Słuchaj... Kadar - wyszeptał słabo. - Zabierz ją... Tu jest. zbyt niebezpiecznie.

- Nigdzie mnie nie zabierze. - Objęła go mocno. - Jeśli chcesz mnie uchronić przed niebezpieczeństwem, musisz żyć i sam mnie zabrać.

Spojrzał na nią gasnącymi oczami.

- Uparta kobieta... - Nagle zamknął powieki i osunął się bezwładnie.

Umarł?

Nie, pod zbroją wyczuła delikatny ruch jego piersi. Żył, a oni już znajdzie sposób, by ta isierka życia zajaśniała mocnym płomieniem. Podniosła wzrok na Kadara.

- Znasz się na leczeniu ran?

- Jest w cię kim stanie. Nie mogę mu pomóc. - Uniósł rękę, by nie dopuścić jej do głosu. - Taka jest prawda. Przy ranach głowy można jedynie mieć nadzieję, że nieprzytomny się obudzi. Gdy uderzenie jest bardzo mocne, ranny może umrzeć nie odzyskawszy przytomności.

- Nie mów mi, że nie mogę mu pomóc. Nie pozwolę, by umarł.

- A potrafisz cofnąć czas i nie dopuścić, by dosięgnął go miecz Kemala? Tylko tak mogłabyś pomóc.

Przymknęła powieki, bo zrobiło się jej niedobrze. Nie może poddać się tej słabości, która jest owocem czarnej rozpacz. Jeśli ma pomóc Ware'owi, to musi być silna. Otworzyła oczy.

- Możemy go stąd zabrać?

298

OSACZONA

Kadar pokręcił głową.

- Więc rozbijemy obóz tutaj.

- Nie ma ich. - Selene stała wpatrzona w miejsce, gdzie przedtem stały postacie w białych szatach. - Dokąd poszli?

- Wrócili do fortecy. Osiągnęli już swój cel.

Trochę za późno, pomyślała Thea. Dopiero po upadku Ware'a.

- Zajmę się nim, a ty dopilnuj, żebyśmy mieli spokój do czasu, aż on wyzdrowieje.

- Nic prostszego - rzekł ironicznie Kadar. - Muszę jedynie powalczyć z Sinanem, na którego ziemię wkroczyliśmy, i z Kema-lem, który jest pewien, że nikt go nie pokona, dopóki ma twój magiczny sztandar.

-Więc mu go odbierz. Ale najpierw pomóż mi zdjąć z Ware'a tę zbroję.

-Ja ci pomogę - rzekła Selene i przyklękła obok leżącego. -Razem damy sobie radę. A ty już jedź - spojrzała groźnie na Kadara. - My się nim zajmujemy.

-Tak, pani. - Ukłonił się dworsko. - Czy dostanę od ciebie kokardę, którą będę mógł nosić rzucając się do bitwy?

-Jeśli okażesz się sprytny, nie będziesz musiał z nikim walczyć odparła Selene. - Ten Sinan pewnie darzy cię sentymentem, skoro podjął trud, by odstraszyć Kemala. Dowiedz się, czy nam pomoże. I nie wracaj tu ociekając krwią z błaganiem o ratunek. Wystarczy nam jeden ciężko ranny.

-Postaram się zaoszczędzić wam takich kłopotów. - Podszedł do konia. - Twój temperament nie lubi takich zadań.

-Nieprawda. Thea miała już dosyć tej kłótni.

-Pomóżcie mi w końcu. On umrze, a wy dalej będziecie rozmawiać. Czy on naprawdę nic dla ciebie nie znaczy?

-Należy do mnie, a ja dbam o swoją własność - odpowiedział wsiadając na konia. - Oczywiście zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ratować mu życie. Nie odchodźcie stąd do mojego powrotu. I uważajcie. Nie chcę, żeby moje poświęcenie poszło na marne. - Odwrócił się i ruszył ścieżką pod górę.

IRIS JOHANSEN

Nonszalancja Kadara była dla Thei zupełnie niepojęta.

- Nie rozumiem go - powiedziała głośno.

- On się boi - rzekła cicho Selene. - Chyba zbyt często oglądał ju śmierć. Broni się przed okazywaniem uczuć wobec bliskich mu osób, gdy boi się ich stracić. Nie martw się, on na pewno znajdzie sposób, eby nam pomóc.

Jednak żadna pomoc na nic się nie zda, jeśli Ware odejdzie od niej na zawsze. Nie wolno mu odejść - ona do tego nie dopuści.

Tej nocy Ware nie odzyskał przytomności.

Thea siedziała obok niego, zwilżała mu usta i głowę wodą. Razem z Selene zdjęły jego zbroję, bez której nagle wydał się taki bezbronny. Nie był już walecznym rycerzem, lecz zwykłym, słabym człowiekiem.

O świcie Selene podeszła do siostry i popatrzyła na bladą twarz, rannego.

- Nie ma poprawy.

- Na razie nie ma - odparła Thea z rozpaczą. - Ale może sen dodaje mu sił.

- Może...

- Wkrótce się obudzi.

- A jeśli nie? - spytała łagodnie Selene. - Musisz się pogodzić z tym, że może umrze.

- Nie pogodzę się.

- Bo oddał za ciebie życie?

- Nie oddał. On będzie żyć.

Selene w milczeniu przyglądała się siostrze.

- Byłam głupia - powiedziała chrapliwie. - Wierzyłam ci, gdy nieustannie przekonywałaś mnie, że go nienawidzisz.

Przecież ty go kochasz.

- Tak. - Jakże łatwo wyznać to teraz, skoro przedtem nie miała czasu tego przemyśleć.

- Więc dlaczego mnie okłamywałaś?

- Nie okłamywałam cię. Nie wiedziałam... bałam się go kochac.

300

OSACZONA

Przeciągnęła dłonią po włosach. - A on nie miał prawa zrobić nam tego. Byłam na niego zła i czułam się skrzywdzona. - Te odczucia nadal w niej pozostały, lecz straciły znaczenie w obliczu groźby śmierci Ware'a. - Nie wiedziałam... - powtórzyła.

- Powinnaś wybrać sobie innego mężczyznę. - Selene zacisnęła pięści. - Trzeba było przewidzieć, że lord Ware przyniesie ci zgubę.

- Nie chciałam tego. To samo tak wyszło...

- A teraz popatrz na siebie. Kiedy on umrze, będziesz go opłakiwać, a ja nic na to nie poradzę.

- Nie umrze - powtórzyła uparcie Thea, choć czuła, że życie Ware'a wisi na włosku. - Sama się nim zajmę. Selene wstała.

Teraz jest z tobą jeszcze gorzej niż wtedy, gdy robiłaś dla niego ten sztandar. Też nie pozwalałaś sobie pomóc, lecz przynajmniej nie myślałaś, że moja obecność w tej samej komnacie sprowadzi na kogoś śmierć. - Wzruszyła ramionami. - Wracam na wartę. Zawołaj mnie, gdy dojdiesz do wniosku, że mnie potrzebujesz.

Thea zrozumiała, że uraziła siostrę. Będzie musiała ją przeprosić, ale dopiero później. Selene miała rację. Ta desperacja i obsesyjne dążenie do celu przypominały okres, gdy wyszywała sztandar. Lecz wtedy nie bała się. Sztandar.

Aszera.

Czyżby Ware'a dosięgnął! gniew Boży za podważanie nauki Kościoła?

Trudno jej było w to uwierzyć. Gdyby umarł, to tylko dlatego, że oddał za nią swoje życie. Takie poświęcenie nie mogło być pokutą za jakiegokolwiek popełnione przez niego grzechy.

Gdy tylko Kadar przekroczył bramę, od razu wyczuł w powietrzu wszechobecną potęgę gospodarza twierdzy. Przytłaczała tak samo jak odgłos dudniących bębnow.

IRIS JOHANSEN

Upływ czasu nie osłabił Starego Człowieka. Sinan czekał na niego na schodach zamku. Usta wykrzywił w pełnym satysfakcji, złośliwym uśmiechu.

- Wróciłeś. Wiedziałem, że tak będzie.
- Przyjechałem prosić cię o schronienie. Nie dla mnie.
- Dla tych głupców, którzy zostali na dole? Gdybym nie wysłał bębnow, zostaliby posiekani na kawałki.
- Ale ty je wysłałeś.
- Dla ciebie, nie dla nich.
- Więc zrób to dla mnie i wyślij swoich ludzi, żeby powstrzymali Kemala od powtórnego ataku.
- Przecież ty jesteś tutaj. Nie widzę powodu, by nadal bronić ich przed śmiercią. - Uśmiechnął się zimno. - I dopilnuję, żebyś szybko o nich zapomniał. Ty już teraz rozumiesz, że nie są ci bliscy, że dzieli was przepaść, prawda?

Kadar poczuł, że wpada w sieci. Woli Sinana nie sposób było się przeciwstawić. Zdążył już o tym zapomnieć.

Dopiero po dłuższej chwili zdobył się na odpowiedź.

- Nie zapomnę o nich. A jeśli zginą, zawsze będę o nich pamiętał. Wspomnienia mogą silniej nami kierować niż świadomość, że ktoś nam bliski żyje. Wspomnienia rosną, potrafią zawładnąć naszymi myślami i sercem. - Widział, że jego słowa nie trafiają Sinanowi do przekonania. - Dlaczego więc nie obronić tych słabych ludzi przed Kemalem, który może sprawić, że pozostaną po nich jedynie wspomnienia?

Sinan patrzył na niego beznamiętnie.

- Zawsze były z tobą jakieś kłopoty, Kadar.
- Ale ty nie pozwalasz, by ktokolwiek przysparzał ci kłopotów.
- I tym razem do tego nie dopuszczę. Już niemal cię miałem. Jakże pragnąłem, żebyś ze mną został. Nikt nie mógł się z tobą równać. Najsilniejszy zawsze czuje największą pokusę i najbardziej zaciekle z nią walczy. - Odwrócił się i zaczął wchodzić po stopniach. - Ale teraz mam cię tutaj znowu. Zobaczymy, jak bardzo ci zależy na tych Frankonach.

OSACZONA

Minęły trzy dni, a Ware nadal był nieprzytomny. Thea zwilżała mu język wodą, ale żadnym sposobem nie mogła go nakarmić. Jakże miał wyzdrowieć, skoro nie przyjmował pożywienia? Wydawało się jej, że chudnie i słabnie na jej oczach. - Już cię nie proszę, żebyś się przespała, ale przecież musisz coś jeść.

Selene przysiadła obok siostry z drewnianą miską w dłoniach.

Była w niej stawa, której Ware nie był w stanie przełknąć.

Pokręciła głową. -Zjesz to albo usiądę ci okrakiem na brzuchu i wleję ci w gardło - rzekła Selene z ponurą miną. - Już straciłam do ciebie cierpliwość. Ty zdecydowałaś się popełnić samobójstwo dla tego umierającego mężczyzny, a ten dureń, Kadar, pewnie leży gdzieś bez życia na tej zwariowanej górze. Mam tego dosyć. - Wcisnęła Thei miskę. - Zjedz to, a ja przestanę ci się narzucać.

Łatwiej było jej posłuchać niż się wyklócać. Thea szybko zjadła posiłek i oddała miskę Selene.

-Dobrze. - Mała odwróciła się i spojrzała jeszcze przez ramię na siostrę. - Jeśli tak wygląda miłość do mężczyzny, to ja nigdy nie zamierzam się zakochać. Jesteś niewolnicą bardziej teraz niż za czasów pobytu w domu Nicholasa.

To prawda, pomyślała tępo Thea. Była przywiązana do Ware'a bardziej, niż wydawało się jej to możliwe. Czuła, że jest mu bardzo bliska, że jest częścią każdego jego oddechu. Czasami myślała, że gdyby przestał oddychać, ona także by umarła.

Ogarnął ją strach. On nie może umrzeć. Przecie zrobiła wszystko co w ludzkiej mocy, eby tylko prze żył.

Ale to i tak za mało. Bóg wezwie go do siebie. -Nie - szepnęła zamykając oczy. - Oddaj go mnie, Boże. Dlaczego się modli? Przecież Bóg nie wysłuchał jej, gdy błagała o życie dla umierającej matki. Nie była pewna, czy Bóg w ogóle wysłuchiwał próśb kierowanych do Niego przez kobiety. Pewnie uważał je za istoty niższe, tak samo jak czynili to mężczyźni. Ale jeśli Aszera jest częścią Boga, to istnieje niewielka szansa, że Bóg zrozumie błaganie zdesperowanej niewiasty. Musi spróbować.

IRIS JOHANSEN

- Panie, wysłuchaj mnie. Ten człowiek ma dobre serce. Chce żyć. Zasluguje na to, żeby żyć. Nie poproszę Cię o nic więcej, tylko pozwól mu żyć. Cisza.

A czego się spodziewała? Gromu z jasnego nieba, który zwiastowałby cud?

Chwyła Ware'a za rękę. Żyj!

Nie ruszał się, nie odzyskiwał świadomości.

Zamrugła mocno oczami, by powstrzymać potok łez. To głupie, Przecie nie może się czuć zawiedziona. I tak nigdy nie wierzyła w cuda. Miała rację. Bóg nie słucha kobiet.

Godzinę później wybrała łyżką nieco stawy z miski i położyła mu na język.

Przełknął.

Thea nie mogła w to uwierzyć.

Powtórzyła tę czynność jeszcze raz i wstrzymała oddech. Znowu połknął jedzenie.

Nie potrafiła dłużej powstrzymać łez, które spłynęły po jej policzkach.

A więc jednak cud. Nie zapowiedział go potężny grzmot, lecz ledwie dostrzegalny ruch, prawie niezauważalny na tle toczącego się życia.

Prawdziwy cud.

15

Ware otworzył oczy tuż przed świtem. -Jesteś... - szepnął. - Jesteś... bezpieczna? -Tak, bezpieczna. - Próbowała uspokoić głos. Pomyślała ze strachem, że zaraz się rozpłacze. Instynktownie zmusiła się, by

zachować powagę. - Ale nie dzięki tobie. Najpierw wpadasz między wrogów i próbujesz dać się zabić, a potem opóźniasz ucieczkę nie odzyskując przytomności przez kilka dni.-Trzeba było... mnie zostawić... i jechać dalej.

-Tak, oczywiście. - Otarła mu czoło wilgotną szmatką. - Ale Kadar za bardzo cię lubi, żeby móc cię pozostawić.

Kadar... - Spróbował odwrócić głowę i syknął z bólu. -

Gdzie on jest... -Nie ruszaj się. Chcesz jeszcze pogorszyć swój stan? Zamknij oczy i śpij. Wszystko będzie dobrze.

Przymknął powieki. - Chyba nic innego... nie mogę zrobić. Słodki Jezu... ależ boli

mnie głowa.

-Może to cię nauczy, żeby nie pchać się bez sensu tam, gdzie największe niebezpieczeństwo.

-Niewdzięczna... kobieto. Ja celowo...

Zasnął. Ale znowu się obudzi. Była tego pewna.

Przyklękła i wpatrywała się w jego twarz, tak jakby nie robiła tego od wielu dni. Na jego policzkach wystąpił lekki rumieniec.

IRIS JOHANSEN

Położyła się obok niego na tyle blisko, żeby poczuć, jeśli się poruszy.

Po chwili spała mocnym snem.

Gdzie Kadar? - spytał Ware.

Wyrwana ze snu Thea przytomniała powoli. Wsparła się na łokciu i patrzyła na niego.

Jego głos był silniejszy, oczy patrzyły bystro. Nagła radość rozbudziła ją zupełnie.

- Już ci lepiej. Przyniosę ci coś do jedzenia.

- Mam tu jedzenie. - Selene pojawiła się przy nich nie wiadomo skąd i podała Thei miskę. - Myślałam, że ju nigdy się nie obudzicie. - Przyjrzała się Ware'owi. - Zdaje się, że jednak przeżyjesz.

- Twój entuzjizm łapie mnie za serce - odparł.

- Zdradziłeś nas. Nie jestem taka jak Thea i łatwo ci nie wybaczę. - Odwróciła się i odeszła.

- Wobec tego jest taka sama jak ty - skrzywił się Ware. - Nikt nie wybacza z takimi oporami jak ty.

- To prawda. Nigdy ci nie wybaczę, że zabrałeś mnie do Eli Sunan. Otwórz usta.

- Sam potrafię jeść.

- Powiedziałaś, otwórz. Niechętnie spełnił jej polecenie.

- Czuję się jak niemowlę. Włożyła mu w usta następną porcję.

- Wobec tego jedz i nabieraj sił. Myślisz, że to zajęcie sprawia mi przyjemność?

Bynajmniej nie miała nic przeciwko temu. Teraz, gdy wrócił do niej z dalekiej podróży, była gotowa zgodzić się na wszystko.

- Gdzie Kadar?

Nie mogła dłużej unikać tego tematu.

- Pojechał do Sinana po pomoc.

- Kiedy?

306

OSACZONA

Minęły cztery dni.

Zaklął cicho i spróbował usiąść, lecz Thea pchnęła go z powrotem na ziemię.

- Co ty chcesz zrobić? Jechać za nim? Przecież ledwo się ruszasz. Gdyby zabili go ludzie Sinana, to czy nie zjawiliby się już w naszym obozie? Od czasu, gdy zostałeś ranny, nikt nie pojawił się na horyzoncie.

-A Kemal?

-Powiedziałałam już, że nikt.

Popatrzył na kawałki mięsa w misce. -Jak dawaliście sobie radę?

-Seline zastawiała sidła na drobną zwierzynę. - Włożyła mu w usta ostatni kawałek mięsa i usiadła na piętach. - Szumi ci w głowie?

-Nie, głowa prawie mnie nie boli. Mógłbym już dosiąść konia.

-Za dwa dni pomyślimy i o tym.

-Nie, teraz. - Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

Przettrzymała go.

-Kadar powiedział, że mamy tu na niego czekać, a ja nie pozwolę zmarnować tych kilku dni opieki nad tobą, po których w końcu oprzytomniałeś. Spróbuj tylko wstać, a przywiążę ci nogi do drzewa, pod którym leżysz. Teraz śpij.

-Nie zrobiłabyś tego. Jestem zbyt silny, by kobieta mogła mnie pokonać.

-Teraz pokonałaby cię nawet gąsienica. - Widziała, że nie jest przekonany, i przestraszyła się. - Umówmy się: jeśli jutro będziesz

czuł się lepiej, to zobaczymy, czy możesz wsiąść na konia.

-Oczywiście, że mogę. Kiedyś przejechałem pięćdziesiąt mil z przebitym brzuchem.

-Więc postąpiłeś bardzo głupio. Ktoś powinien cię powstrzymać.

Zobaczymy jutro.

Patrzył na nią gniewnie.

-Kadar może mnie potrzebować. -Jeden dzień nie robi mu różnicy, ale dla ciebie może oznaczać bardzo wiele. Nie pojedziesz stawić czoła mordercom, jeśli jesteś taki słaby. Musisz spać. - Wstała. - I tak nie pozostaje ci nic

IRIS JOHANSEN

innego, bo nie dostaniesz konia. Zabiorę je wszystkie do potoku i tam je oporzadzę. - Skrzywiła usta. - I siebie też. Nie opuściłam cię od chwili, gdy zostałeś ranny. Muszę się umyć. Pewnie śmierdzą tak mocno jak ty, kiedy nosiłeś te spodnie z owczej skóry.

Przestał się złościć.

- Spędziłaś u mego boku cztery dni?

- Nie chciałaś mi pomóc odzyskując przytomność. - Zaczęła iść w stronę drzewa, do którego były uwiązane konie. - Ale to nie

twoja wina. Teraz odpowiesz za każde popełnione głupstwo.

- Cztery dni?

Nie odpowiedziała. Czowała na sobie jego wzrok, gdy brała do rąk cugle i schodziła po zboczu ku strumieniowi. Szła wyprostowana i nie patrzyła w jego stronę. Jeszcze nigdy nie czuła się tak błogo, Chciała pobiec do niego, przytulić się, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że zrobi wszystko, czego on zapragnie. Nawet w chwilach ich miłostnego uniesienia nie czuła się tak jak teraz. Wystraszyła się. Lepiej trzymać go na dystans ostrymi słowami niż oddać się w jego ramiona i zupełnie się zatracić.

- Pomogę ci. - Selene biegła tuż obok i wyjęła jej z ręki lejce. - Dlaczego mnie nie poprosiłaś?

- I tak zrobiłaś zbyt wiele. I nawet ci nie podziękowałam Mała nie patrzyła na nią.

- Czy kiedykolwiek musiałyśmy sobie za coś dziękować? Poza tym wcale dużo ci nie pomogłam. Nie dałaś mi możliwości.

Thea pomyślała, że jej siostra czuje się urażona, bo nie mogła pomagać tyle, ile by chciała.

- To nie tak... On był ranny, a ja żyłam w strachu. Ty nie mogłaś tego zrozumieć.

- Nie mogłam i nadal nie mogę - odparła Selene. - Myślałam o tym i nie widzę powodu, dla którego pozwoliłaś sobie pokochać tego Ware'a. Bez niego byłybyśmy znacznie szczęśliwsze.

- Wcale sobie nie pozwoliłam.

- A więc co to było? Przeznaczenie? Czary? Nigdy dotąd w M nie wierzyłaś. Straciłaś zupełnie rozum?

OSACZONA

Być może tak właśnie było. Rzeczywiście bardzo się zmieniła.

- Lord Ware ma dobre serce. Ocalił mi życie.

- No i co z tego? Nie musisz mu w zamian oddawać swojego. Wynagrodzisz mu to jakoś inaczej.

Jakie proste rozwiązanie.

- To nie nagroda. Nic nie rozumiesz. -A właśnie że rozumiem. - Selene postanowiła się wycofać.

Thea wyraźnie to widziała. - No więc kochaj go sobie. Idź do niego. Ja ciebie nie potrzebuję. I tak wszyscy jesteśmy samotni na

tym świecie. Tylko udajemy, że jest inaczej.

- Nie jesteś sama. - Thea czule wzięła ją za ramię, lecz Selene wyrwała się. - Zawsze będę u twego boku, gdy znajdziesz się potrzebie.

- To nie to samo. -Nie bądź głupia. - Thea powoli traciła cierpliwość. - Nic nie trwa wiecznie, ale to nie znaczy, że przez to jest gorzej na świecie. Jesteś moją siostrą i przyjaciółką. Nigdy o tym nie zapomnę i nie przestanę cię kochać. To ty odpychasz mnie od siebie. - Chwyciła Selene za ramiona i potrząsnęła nią.

- Nie pozwolę na to. Porzebujemy się nawzajem i ja nie zamierzam cię tracić. Mała popatrzyła jej prosto w twarz.

-Być może nie straciłaś jeszcze zdrowego rozsądku - burknęła. -Może uda ci się przewyciężyć to szaleństwo, które cię opętało. -Wyrwała się z uścisku Thei. - Poczekam i przekonam się. Sięgnęła do kieszeni i podała Thei kawałek mydła. - Zajmę się końmi, a ty wykup się i umyj włosy.

-Najpierw obie oporzadzimy konie - rzekła zdecydowanie Thea. - Będziemy robiły wszystko razem.

-Nie wszystko - skrzywiła się Selene. - Nie chcę mieć nic wspólnego z tą chorobą, która cię dotknęła.

Gdy wróciła do obozu po dwóch godzinach, Ware nadal był przytomny.

Dlaczego tak długo nie wracałaś? - spytał.

IRIS JOHANSEN

- Myślałam, że śpisz.

- Przez ostatnich kilka dni nie robiłem nic innego. Cały czas byłaś przy mnie?

Uwiązała konie do drzewa.

- Potrzebowałeś opieki.

- Aż do tego stopnia? - Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Nie mogłaś odejść nawet na chwilę?

- To moja wada, że nie uznaję półśrodków. - Wzruszyła ramionami. - Ale teraz, skoro powracasz do zdrowia, mogę więcej czasu poświęcić Selene. Jeśli ty - dodała - okażesz się na tyle rozsądny, by nie przysparzać mi dodatkowej pracy. Nie próbuj robić rzeczy, na które jeszcze jesteś zbyt słaby.

- To dziwne, że poświęciłaś tyle wysiłku, aby ratować człowieka, którego nienawidzisz. Wszak powiedziałaś, że jeszcze mi nie wybaczyłaś?

- Bo taka jest prawda. To, co zrobiłaś, jest niewybaczalne.

- Roztrząsała rękami włosy, żeby szybciej wyschły. - Ale ty! ocaliłeś mi życie. Nie mogłam pozwolić, żebyś umarł.

- Dlaczego nie chcesz na mnie spojrzeć?

- Bo nie przedstawiasz zbyt pięknego widoku. Masz na twarzy czterodniowy zarost.

Bezwiednie sięgnął do policzka.

- To jeszcze nie powód.

- Dla mnie wystarczy. Nic więcej ci nie powiem. Milczał chwilę i patrzył na nią badawczo.

- Czy nie mogłabyś zostawić rozpuszczonych włosów? - spytał cicho. - Już dawno takich u ciebie nie widziałem.

Od nocy, kiedy przybyła do Dundragonu. Wydawało się, że od tamtej pory minęło już ze sto lat. Nagle jak żywy stanął jej przed oczami obraz, kiedy to wiała się pod nim i jęczała z rozkoszy. Jego dłonie zanurzone w jej włosach, trzymające ją nieruchomo, podczas gdy on rytmicznie poruszał biodrami, wchodził w nią, i jeszcze raz i jeszcze... aż poczuła...

Szybko przerzuciła włosy przez ramię i zaczęła zaplatać warkocz.

- Nie powinienem o tym wspominać - powiedział cicho i za-

OSACZONA

mknął oczy. - Powiniennem wiedzieć, e nie zrobisz mi tej przyjemności. To przecież taki drobiazg...

Wcale nie. Ten drobiazg przywoływał wspomnienia, które przez ostatnie dwa lata starała się wyrzucić z pamięci.

Teraz każde spojrzenie na niego będzie przypominało jej tamte przeżycia.

Będzie wzbudzało jej pożądanie.

Ale nie w tej chwili. Musi się jeszcze pogodzić z tą miłością. Wszystko działo się zbyt szybko. Już teraz czuła się zbyt słaba, potrzebowała miłości. Intymne zbliżenie jeszcze bardziej pogorszyłoby jej sytuację.

Znowu zasnął. Boże, jego ogromne ciało wydawało się teraz takie bezbronne. Ale nie całkiem. Dojrzała już pierwsze oznaki przyływu świeżych sił. Wkrótce znowu będzie sobą - silny, uparty, nie znoszący sprzeciwu, przebojem idący przez życie z przekonaniem, że tylko jego droga jest słuszna. Jeśli ma pozostać niezależna, będzie musiała być ostrożna. Cały czas.

Ale ta chwila nadejdzie później. Wolno podeszła do niego i położyła się obok, chłonąc całym ciałem jego bliskość.

Gdyby się przebudził, mogłaby wytłumaczyć tę bliskość opieką nad słabym jeszcze rannym.

Przysunęła się jeszcze bardziej i poczuła słodycz, która spłynęła na nią ciepłą falą. Tak, dobrze. Nie musiała się martwić: mogła leżeć i cieszyć się myślą, że - przynajmniej w tej chwili - mogła sobie pozwolić, by go kochać.

Obudziła się w środku nocy i ujrzała, jak Ware przygląda się jej

zdziwiony.

Thea?

Czuła się bezbronna, opętana miłością. Powinna odsunąć się od niego, zamknąć oczy, eby nic nie widzieć.

Jednak nie chciała ich zamykać. Pragnęła patrzeć na niego przez całą wieczność.

Dlaczego się boisz? - szepnął. - Wyczuwam twój strach od chwili, gdy odzyskałem przytomność.

Iris JOHANSEN

Bała się, e za bardzo go kocha, e odda mu wszystko, niczego nie zostawiając dla siebie.

- Widocznie nadal jesteś nieprzytomny, skoro myślisz, e się ciebie boję - odparła dr ącym głosem. - Ja nie...

- Przestań. - Delikatnie dotknął palcem jej rzęsy. - Tu coś jest niemal to widzę... Tylko nie rań mnie ostrymi słowami.

Nie chciała, żeby to zobaczył. Jeszcze nie teraz. Najpierw sama musi się upewnić. Zamknęła oczy.

- Nie będę cię ranić słowami, jeśli zamilkiesz i pozwolisz mi spać Czuła na sobie jego wzrok. W końcu legł obok niej i spytał:

- Dlaczego położyłaś się przy mnie?

- Żeby cię ogrzać. Nie możesz zmarznąć. Odejdę, jeśli tylko chcesz

- Nie, zostań. Zostań, Theo - powtórzył cicho.

Ware wyprostował się w siodle.

- Podaj mi hełm.

Nie pozwolę, eby

- Jest zbyt ciężki - zaprotestowała Thea.-

Nie pozwolę, żeby ten metal uciskał ci ranę.

- Wolisz, żeby któryś z ludzi Sinana rozłupał mi głowę na pół.

Podaj mi go.

Nie zwracała na niego uwagi.

- Przyrowadź nasze konie, Selene.

- Zostaniecie tutaj - rzekł Ware. - Do mojego powrotu.

- My też jedziemy do Maysef - odparła. Tymczasem Selene wróciła prowadząc konie. Thea wskoczyła na siodło. -

Nie zmienię zdania, więc lepiej zamilcz i oszczędzaj siły. Mogą ci być potrzebne gdybyś musiał nas bronić - mówiąc to ruszyła pierwsza szlakiem pod górę.

- Nie zawsze będę taki słaby jak teraz - usłyszała za sobą. - Ciesz się ze swobody, pókim nie całkiem zdrów.

Wcale nie cieszyła się z jego choroby i słabości, jednak wykorzystywała je do swoich celów. W siodle wyglądał na potężnej i groźnego rycerza, lecz ona nie wierzyła, że czuł się aż tak dobrze.

by ruszyć do walki. Nie pozwoliłaby mu samopas pojechać do tej fortecy, gdzie czyhały na niego wszelakie niebezpieczeństwa.

-Jeśli przyznajesz, że jesteś słaby, to powinieneś mieć na tyle rozumu, żeby o siebie zadbać. Ponieważ tego nie dostrzegam, sama muszę na ciebie uważać. - Spojrzała przez ramię, żeby sprawdzić, czy Selene jest poza zasięgiem jej głosu. - Pewnie w Maysef będziemy tak samo bezpieczni, jak tam na dole, gdy czekaliśmy na Kemala, ale chcę, żebyś mi coś obiecał. - Zamilkła na chwilę. -Jeśli będziesz musiał wybierać, to ocal Selene. -Zamiast ciebie? - Pokręcił głową. - Tego ci nie obiecuję. -Musisz. Ona nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. Ciągnęliśmy ją za sobą, nie daliśmy jej żadnego wyboru. Musimy zapewnić jej bezpieczeństwo.

-Nie mogę dać ci takiej obietnicy. Przecież o tym wiesz. Spojrzał jej w oczy.

Ciemność i ogień. Płonące pochodnie, które oświetlają nieznany świat. Bliskość, więź, ich dwoje razem...

Wstrząśnięta odwróciła od niego wzrok. -To niesprawiedliwe - szepnęła.

-A czy cokolwiek było tu kiedyś sprawiedliwe? - Uśmiechnął się z goryczą. - Postaram się, żebyście obydwie pozostały przy życiu, ale nie oczekuj, że pozwolę ci umrzeć, aby twoja siostra mogła przeżyć. - Pognał konia i wyprzedził ją.

-Widzę, że jak zwykle dokładnie wypełniasz moje polecenia. Thea wysoko uniosła wzrok na ścieżkę przed sobą.

-Kadar!

Zjeżdżając ku nim chrząkał z niezadowolenia. -Czy nie mówiłem wam, byście czekali do mojego powrotu?

-Spójrzcie tylko na siebie: zbrojny orszak jedzie stawić czoło Kilianowi w jaskini tego węża. - Obrzucił wzrokiem Ware'a. - Cieszę się, że wyzdrowiałeś. A ta wyprawa to pewnie twoja sprawka. Pragnąłeś spłacić ciężący ci dług wdzięczności wobec mojej osoby, więc wymyśliłeś, że wyrwiesz mnie z twierdzy Sinana. O nie, mój drogi.

Obawiam się, że jeszcze trochę pozostaniesz moją własnością.

313

IRIS JOHANSEN

- Jakoś to przeżyję - burknął Ware. - Jak się miewasz?

- Jestem odkarmiony, mam piękną szatę, ale duchowo czuję się zupełnie wyjałowiony. Sinan to rozum w czystej postaci. Ten człowiek nie ma duszy, co wywołuje pewne odrętwienie umysłu. - Spojrzał ponad nimi na Selene. - Ale zachowywałem się taktownie. Nie chciałem wrócić do was ociekający krwią i sprawić wam kłopotu.

- Bardzo słusznie - rzekła obojętnie.

- Jednak musiałem wspiąć się na szczyty sztuki perswazji, aby was również zaprosił. Nie był przekonany, że okażecie się wystarczająco ciekawymi ludźmi. - Zawrócił konia. - Chociaż... bardzo mu przypadło do gustu straszenie ludzi Kemala przez ostatnich parę dni, Może pomyślał sobie, że wy dostarczycie mu podobnych wrażeń.

- Kemal? - spytała porażona dźwiękiem tego imienia Thea,

- Co z nim?

- Obozuje u podnóża tych gór. Próbował namówić swoich wojaków, żeby wrócili pod jego komendą na płaskowyż i wypatroszyli was. Jednak okazało się to niezwykle trudne, bo każdej nocy znajdowano jednego żołnierza z podciętym gardłem od ucha do ucha

- To twoja sugestia? - spytał Ware.

- Cóż, stwierdziłem, że trucizna to zbyt subtelny środek i trochę niewygodny w zaistniałej sytuacji. - Popatrzył na Theę. - Od straszenie Kemala byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby nie wierzył tak bezgranicznie w swój ukochany sztandar. Być może uda mu się jeszcze przekonać ołnierzy, by ruszyli za nami w pogoń.

- To tylko twój a sugestia? - niespodziewanie powtórzyła pytanie Ware'a Selene.

Kadar spojrział jej w oczy z niewinną miną.

- To niesłuszne posądzenie. - Zmienił temat. - W żadnym wypadku nie można powiedzieć Sinanowi o tym, że Kemal wierzy

w magiczną moc sztandaru. Kiedy się z nim spotkacie, pochylcie głowy i nie odzywajcie się, dopóki on sam nie przemówi. Zapewne was zignoruje, bo uważa kobiety za stworzenia stojące o mały szczebel wyżej od dzikich zwierząt. A ja nie zamierzam narażać moich negocjacji na niepowodzenie.

OSACZONA

-Nie pokłonię mu się, ale te nie mam ochoty z nim mówić rzekła Selene. - Większość mężczyzn uważa kobiety za zwierzęta stworzone tylko po to, by im służyć. -Jestem pewien, że Sinan okaże się niepodobny do żadnego człowieka, jakiego napotkałaś w swoim życiu - mruknął Kadar.

Thea spostrzegła, że Kadar trochę się zmienił. Wygląd pozostał taki sam, lecz wewnątrz zagościła jakaś... pustka. Nie, nie pustka. ciemność. Nie była pewna.

Zauważyła, że jej siostra odniosła podobne wrażenie. Wpatrywała w Kadara z pewnym lękiem.

Lęk? Skądże. Przecież to Kadar, ich przyjaciel. Nie ma powodu obaw.

Nie ma powodu do obaw. Powtarzała te słowa wielokrotnie, gdy zbliżyli się do ponurej fortecy Maysef i minęli strażę Sinana. Odziani na biało ludzie Starego Człowieka patrzyli na nich beznamiętnie, gdy stanęli przed surowym, szarym zamkiem, który majaczył złowrogo w świetle popołudniowego słońca. Wnętrze gmazyska było równie surowe. W salach i korytarzach czuło się chłód, mimo że na zewnątrz kończył się ciepły dzień, Thea i powiedziała sobie, że to jedynie dzieło wyobraźni. Weszli do wysklepionej łukami sali i zbliżali się do mężczyzny siedzącego drugim końcu wielkiej sali na krześle z wysokim oparciem. Potęga.

Thea całą siłą woli musiała się zmuszać, by nie uciec sprzed oblicza Sinana.

Spodziewała się czegoś groźnego i złego, ale nie oczekiwała aż tak przytłaczającej zimnej siły, którą była przesiąknięta atmosfera tego miejsca. Nazywali go Starym Człowiekiem z Gór, lecz o dziwo - jego poorana zmarszczkami twarz nie zdradzała faktycznego wieku. Ciemne oczy patrzyły bystro. Z ulgą spostrzegła, że obrzucił ją tylko krótkim spojrzeniem, po czym przeniósł wzrok na Ware'a.

-Znowu tu jesteś - rzekł beznamiętnie Sinan. - Kadar mówi

IRIS JOHANSEN

mi, że jesteś wielkim rycerzem, lecz ja mam wątpliwości. Za każdym razem, gdy zjawiasz się w moich górach, jesteś ranny, Gdyby któryś z moich ludzi był taki nieporadny, musiałby odejść.

- Otoczyły mnie przeważające siły wroga. Na to nic nie można poradzić.

- Nieporadnością jest rzucić się na przeważające liczebnie oddziały wroga i dać się okrażyć, a to właśnie uczyniłeś. Należało pozwolić umrzeć tej kobiecie.

- Mówiłem ci już, że chciałem ją wykorzystać jako kartę przetargową w przyszłych negocjacjach - wtrącił się Kadar.

- Tak, mówiłeś. Ale jesteś wytrawnym kłamcą, prawie tak dobrym jak ja. Umiesz robić niektóre rzeczy z wielką przebiegłością., - Lekki uśmiech Sinana porażał zimnem.

Jednak Kadar nie dał się zrazić.

- Miałem dobrego nauczyciela.

- Lecz wielu ludziom brakuje talentu i hartu ducha. Boją się ciemności, a ty wyciągasz ku niej ręce. - Sinan ponownie przeniósł wzrok na Ware'a. - Ten oto nie kocha ciemności. Żył w cieniu, lecz zadusiłby się w ciemności. Nie wiem, dlaczego się nim zajmujesz.

- Ma w sobie wielką siłę. To jak światło latarni, które mnie przyciąga. - Kadar wzruszył ramionami. - Mówiliśmy już o tym i nie mogliśmy się zgodzić. Przywiodłem ich do ciebie. Sam możesz zobaczyć, że nie są tacy słabi, jak sądziłeś. A więc, co zdecydowałeś?

- Nie powiedziałem, że podejmę decyzję natychmiast. - Ponownie uśmiechnął się do Kadara. - Być może namówię cię, żebyś ze mną został. W końcu i ja nie będę żył wiecznie.

- Wcale nie jestem tego pewien - odparł Kadar. Teraz Sinan uśmiechnął się nieco szerzej.

- W każdym razie ludzie mówią, że kiedyś muszę umrzeć. Pozostań tu, a przekonasz się na własne oczy. - Przechylił głowę w bok, jakby się namyślał. - Albo powyrzynam tych słabych, a wtedy nie będziesz miał powodu, by mnie opuścić.

Zesztywniała ze strachu Thea zbliżyła się o krok do Ware'a.

- To tylko gra - szepnął. - Nie bój się.

OSACZONA

Makabryczna gra. Nie miała wątpliwości, że Sinan nie zawahałby się ich pozabijać, gdyby tylko przyszedł mu do głowy taki kaprys. Ware wystąpił do przodu.

- Jeśli sądzisz, że jestem słaby, pozwól mi walczyć ze swoim najlepszym wojownikiem.

- I zginąć w typowy dla Frankonów dziecinny sposób? Z pełną pompą i bohaterstwem - pytał wzgardliwie Sinan. - Jesteśmy tu mistrzami śmierci. Nie bawimy się w trywialne zabijanie.

- Więc sam wyznacz reguły walki.

- Nie - odezwał się Kadar. - To strata czasu, Sinan. Taki nierówny pojedynek nie sprawiłby ci przyjemności jako widzowi.

- Przeciwnie. To może być zabawne. Ostatnio trochę się nudzę. Kadar popatrzył mu w oczy i rzekł cicho:

- Dzisiaj w nocy będzie dwóch.

Sinan natychmiast spojrzał na niego z zainteresowaniem.

- Naprawdę?

Thea z niedowierzaniem pojęła, że między nimi istnieje bardzo silna więź. Wydawało się niemożliwe, że wyrachowane zło Starego Człowieka można w jakikolwiek sposób łączyć z niespełna dwudziestoletnim Kadarem, pięknym, pełnym życia młodzieńcem. Jednak niemal widziała ten pokręcony sznur, którym byli ze sobą mocno związani.

-Dwóch? - powtórzył Sinan. - Stawiasz sobie wyzwanie, jak przystało na prawdziwego mężczyznę. To będzie ciekawe. Zaczekamy więc jeszcze, nim spróbujemy się zmierzyć z tym lordem Ware. Zaprowadź ich do komnat i każ nakarmić, Kadar. - Sinan wstał. - Z wyjątkiem tej rudej. Chcę mieć ją dzisiaj dla siebie.

- Nie! - Thea rzuciła się na Sinana, lecz Kadar natychmiast stanął między nimi.

-Ona nie chciała cię obrazić. Boi się o życie swej siostry, jeśli byś zabawiając się z nią zachorował. -Jakże to? - zmarszczył brwi Sinan.

- To dziecko było gwałcone przez Kemala i jego żołdaków w El Sunan. Teraz okazuje symptomy choroby właściwej dla nierządnic.

Sinan obrzucił zimnym spojrzeniem Selene.

IRIS JOHANSEN

- Szkoda. W jej młodych oczach kryje się tyle ycia. Zaznałbym dużej przyjemności.

- Ale następstwa okazałyby się bardzo przykre - rzekł Kadar. - Słyszałem, że to długotrwała choroba kończąca się szaleństwem lub śmiercią.

- Nie chciałbym umierać w ten sposób - powiedział znacząco Sinan. - Na pewno o tym wiesz. - Ruszył do drzwi. - Lecz często myślałem, że gdyby ktoś chciał zabić nie wzbudzając podejrzeń, zaś nie zależałoby mu na tym, kiedy śmierć nastąpi, wysłałby taką chorą kobietę swemu wrogowi. To powód do wielkiej satysfakcji. Może wykorzystamy to dziecko w późniejszym czasie.

Gdy tylko za Sinanem zamknęły się drzwi, Thea rzuciła się na Kadara.

- On nigdy j ej nie wykorzysta!

Uniósł dłoń, by powstrzymać jej wybuch gniewu.

- Nie robi tego. Sinan zawsze wymyśla nowe sposoby zabijania. To po prostu kolejny z nich. Poza tym, jego siepacze to sami mężczyźni. On nie zaufałby kobiecie.

- Bardzo pocieszające - odezwała się Selene. - Ale widać, że on ci ufa.

- Oczywiście. Patrzy na mnie i widzi siebie, jakim był za młodu. Kiedyś powiedział mi, że chciałby mieć takiego syna jak ja,

ze jestem jego lustrzanym odbiciem. Nie rozumie, e niemal wszystkie zwierciadła są skrzywione.

- On myśli o tobie jak o synu? - spytał zdumiony Ware.

- Pochlebia sobie. Jestem znacznie sprytniejszy, niż Sinan kiedykolwiek będzie. - Ruszył przez salę. - Chodźcie, zaprowadzę was do waszych komnat. Selene zatrzymam u siebie na wypadek, gdyby Sinan zmienił zdanie. Dla bezpieczeństwa Thei byłoby najlepiej, gdyby została z tobą, Ware.

- Taki właśnie miałam zamiar - odparła Thea. - On mnie potrzebuje. Jeszcze nie całkiem wyzdrowiał. Kiedy rzucił to pozbawione sensu wyzwanie, ledwo trzymał się na nogach.

- Wcale nie było pozbawione sensu. Nie godzi się nazywać mę czyzny słabym.

OSACZONA

Nawet jeśli takim jest. - Thea spojrzała na Kudara. - Jak myślisz, ile czasu musimy tu zostać? Wzruszył ramionami. Do chwili, a Sinan się znudzi i zechce to skończyć. Mam nadzieję, że wmówię mu, iż najwspanialszym rozwiązaniem będzie zgnieść Kemala i wyrzucić go z tej ziemi.

- A czy jest możliwość, żebyśmy pogłębili jego nudę? - spytał Ware.

- Nie bez ryzyka. - Uśmiechnął się. - A ja jestem bardzo bojaźliwy. Wolę, żebyśmy osiągnęli nasz cel nie narażając się na niebezpieczeństwo. Popracuję nad tym przez kilka dni i zobaczę, czy uda mi się pokierować sprawami na naszą korzyść. - Stał przed dębowymi drzwiami. Ich mosiężne okucia błyszczały w półmroku. - Nikt was nie będzie pilnował. Sinan wie, że nie mamy dokąd pójść, że na zewnątrz czeka na nas Kemal. Życie w tych murach jest bardzo proste. Rano i wieczorem będziecie dostawali posiłki. Pod żadnym pozorem Thea i Selene nie mogą same poruszać się po twierdzy. Wątpię, by Sinan wydał rozkazy zapewniające im bezpieczeństwo.

Bo jesteśmy tylko dziką zwierzyną - odezwała się Selene. Kadar uśmiechnął się.

Myślę jednak, że ty będziesz bezpieczna, bo jesteś chorą zwierzyną, ale chyba nie sprawdzi tego. - Wziął ją za łokieć i poprowadził w kierunku drzwi w głębi korytarza. - Każę wam przynieść gorącą wodę i świeże ubrania. A teraz was pożegnam. Nie zobaczymy się wieczorem, lecz dopiero rano. Wtedy porozmawiamy. ,

Dlaczego nie spotkasz się z nami wieczorem? - spytał Ware. Słońce nawet jeszcze nie zachodzi.

-Muszę się wyspać, bo mam do zrobienia parę rzeczy. - Zamknął drzwi, zanim zdążyli go o to coś spytać.

-Nie podoba mi się to - rzekła Thea. -Kadar nie robi jej krzywdy.

Z początku nie zrozumiała, co miał na myśli, lecz po chwili spojrzała na niego zaskoczona.

IRIS JOHANSEN

- Myślisz, że boję się o cnotę Selene?

- Przyszło mi to do głowy.

- Ale Kadar to ten sam dobry przyjaciel. To, że zaczynają jej rosnać piersi, nie oznacza, że każdy mężczyzna zaraz rzuci się na nią. - Weszła do komnaty. - Nie. Boję się o Kadara. Jest bardzo skryty.

- On nas nie zdradzi.

- Wiem. Ale nie chcę, żeby... - Urwała zrezygnowana. Nie potrafiła wyrazić słowami niepokoju, jakiego doznała patrząc na Kadara i Sinana. Nie było sensu trapić się tą sprawą, bo i tak nie mogła nic zmienić. - Powinieneś odpocząć. - Rozejrzała się po komnacie, która była tak samo nieprzytulna jak cała reszta zamku. Prosty stół, łóżko, dwa taborety oraz miejsce na dzban i miednicę stanowiły całe wyposażenie pomieszczenia. Zauważyła sznur do dzwonka na przeciwległej ścianie i poszła w tamtą stronę. - Na łóżku jest za mało okryć, a w nocy panuje chłód. Poproszę o dodatkowe koce. - Zadrżała. - W całym zamku jest potwornie zimno.

- Być może Sinan nie czuje chłodu - odparł Ware. Podszedł do okna i spojrzał na góry. - Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Ani mnie, pomyślała Thea. Zmusiła się, by choć przez chwilę nie myśleć o Sinanie.

- Ty będziesz spał w łóżku, a ja zawinę się w koc i położę się podłódze.

- Nie pozwolę żadnej kobiecie spać na podłódze.

- Ty jesteś jeszcze chory. Musisz dobrze odpocząć.

- Już wyzdrowiałem.

Westchnęła rozdrażniona, bo zrozumiała, że nie da rady go przekonać. Co za uparty człowiek.

- Dobrze, wobec tego będziemy korzystać z łóżka na zmianę. Ja prześpię w nim połowę nocy, potem mnie obudzisz. A teraz pozwól, że pomogę ci zdjąć tę zbroję.

16

Kadar uniósł się ze swojej pryczy, obrzucił szybkim spoj-niem Selene, która spała na łożu, po czym bezgłośnie ruszył do drzwi.

-Dokąd idziesz? - spytała Selene. Wcale nie spała. - Przecież jest środek nocy.

Kadar żałośnie pokręcił głową i odwrócił się do niej. Obser-

owała go cały wieczór. Powinien się domyślić, że

Wjedynie symulowała głęboki sen.

-Spij. Niedługo wrócę.

Uniosła się na łokciu.

-Jeśli cię nie złapią.

-Co takiego? - Uniósł brwi. - Sinan pozwala mi poruszać się fortecy bez ograniczeń.

Usiadła. Jej białe okrycie jaśniało w ciemności. -Nie chcę, żebyś szedł.

-Nic mi nie będzie. Jeśli będziesz się czegoś bała, pobiegnij korytarzem do Thei i Ware'a.

-Myślisz, że boję się o siebie? - spytała ostro. - Nie jestem takim tchórzem.

-Muszę już iść. - Zaczął się odwracać. -Nie dwóch - powiedziała. - Jeden to i tak wielkie niebezpieczeństwo, lecz dwóch to szaleństwo, Znieruchomiał. Powoli odwrócił się do niej i czekał.

IRIS JOHANSEN

- To nie siepacze Sinana zabijają każdej nocy jednego żołnierza Kemala. To ty.

- Naprawdę?

- To część gry, jaką prowadzisz z Sinanem. Podtrzymujesz jego ciekawość i szacunek w jedyny sposób, jaki nie jest ci obcy. Podkradasz się do obozu Kemala i zabijasz co noc jednego żołnierza. Ale dzisiaj, żeby odwrócić uwagę Sinana od lorda Ware'a, obiecałeś mu coś więcej. Dwóch żołnierzy zamiast jednego. Nie możesz tego zrobić - powiedziała z rozpaczą.

- Mam wielki talent. Spytaj Sinana.

- On nie będzie rozmawiał z dzikim zwierzęciem. - Spuściła nogi na ziemię. - Wiesz, że oni będą na ciebie czekali. Zostań.

- Może jednak się mylisz, może idę tylko na przechadzkę po dziedzińcu. Thea i Ware nie mają żadnych podejrzeń.

- Thea myśli tylko o swoim rycerzu, a on jeszcze nie wyzdrowiał. - Nagle zerwała się i stanęła przy nim, chwytając go za rękę. - Znajdź jakiś inny sposób.

W świetle księżyca jej twarz wydawała się ściągnięta i bladli lecz oczy błyszczały jasno, odważnie. Zawsze z fascynacją wpatrywał się w te wielkie zielone oczy, szukał w nich ukrytych emocji.

- Nie ma innego sposobu. - Łagodnie uwolnił się z jej uchwytu.

- Sinan jest nam potrzebny.

- Ale ty sam z siebie pragniesz to zrobić.

- Byłbym szaleńcem, żeby oddać się w ręce Kemala.

- Ale ty właśnie... - Przyjrzała się jego twarzy. - Widzę to wyraźnie. Ciebie to podnieca.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się. - W takim razie twoje wysiłki są zupełnie daremne, prawda?

- Więc idź, daj się zabić. Przekonaj się, czy mnie to obchodzi - Odwróciła się i rzuciła na łóżko. - Już nie będę zaprzętała sobie tobą myśli.

- Doskonały pomysł.

Wyszedł z komnaty i szybko ruszył korytarzem. Wiedział, że mała nie zaśnie. Będzie tam leżała i zamartwiała się... będzie go przeklinała, a przez niego nie może spać.

OSACZONA

Wewnętrzne poczucie dyscypliny spowodowało, że przestał myśleć o małej Selene. Teraz musiał się skoncentrować na swoim zadaniu. Miała rację - był podniecony. W takich chwilach serce zaczynało mu bić żywiej, dzięki czemu wyostrzały się jego zmysły, skracał się czas reakcji. Wszystkie inne emocje trzeba odrzucić, kupić myśli na oczekującym go działaniu.

Za drzwiami rozległ się stukot czyichś kroków na kamiennej posadzce.

Rozbudzona gwałtownie Thea uniosła głowę, zaczęła nadśluchować: kroki oddalały się i w końcu ucichły.

To chyba był strażnik. - Ware odwrócił się od okna. Thea widziała jego ciemną sylwetkę na tle poświaty księżyca. Usiadła.

Kadar mówił, że nie będziemy pod strażą. To nie znaczy, że Sinan nie ma innych skarbów, które chciałby chronić. Jest sownie wynagradzany za swoje usługi. Nie chciała o tym dłużej rozmawiać. Spojrzała w okno: srebrzysty księżyc wisiał wysoko na niebie.

Dlaczego mnie nie obudziłeś?

Zastanawiałem się nad sytuacją. - Zapalił świecę na stole. Musimy zdecydować, co zrobimy, gdy stąd wyjedziemy.

Na Boga, przecież nie uciekliśmy jeszcze nawet przed Ke-makem.

Musimy mieć jakiś plan. Po Kemalü będą nas ścigali templariusze. Nie możemy wiecznie uciekać.

Więc z tej przyczyny nie będziesz w ogóle spał. Musimy coś ustalić. - Zamilkł, jakby zbierał całą swoją odwagę. -

Musisz wyjechać z tego kraju. Powiem Radarowi, żeby Ubrał ciebie i Selene do jakiegoś bezpiecznego portu.

Popłyniecie za morze. Dokąd?

Skrzywił się. To ci się nie spodoba.

IRIS JOHANSEN

- Więc dokąd? |

- Do Szkocji.

Patrzyła na niego bezbrzeżnie zdumiona.

- Do tego barbarzyńskiego kraju?

- Tam jest bezpieczniej niż gdziekolwiek indziej. Tamtejsze wyżyny są dzikie i puste. Templariusze nie mają tam żadnej władzy.

- A co ja miałabym robić w tym pustym kraju?

- Żyć! - powiedział gwałtownie.

- A kto będzie kupował moją jedwabie?

- To nieważne. - Zmarszczył czoło. - Przepraszam, to jest ważne, ale wolę cię widzieć żywą niż bogatą.

- Dlaczego chcesz mnie wysłać do tej zimnej Szkocji? Dlaczego nie do Chin? To przynajmniej cywilizowany kraj, ojczyzna handlu jedwabiem.

- Nie znam Chin,

- A co to dla ciebie za różnica? Nie od razu odpowiedział.

- Kiedy myślę o tobie, chciałbym cię widzieć oczami wyobraźni w mojej ojczyźnie. Sprawiałoby mi to przyjemność. Poczula wewnątrz dziwne ciepło. Zmusiła się jednak do ostrej odpowiedzi.

- To bardzo samolubne.

- Wiem. - Wpatrzył się w płomień świecy. - Ale jeśli pojedzie; do Szkocji, to będę mógł powiedzieć Kadarowi, gdzie jest bezpiecznie, a gdzie nie. Chciałbym, ebyś kupiła ziemię mojego ojca ale to mogłoby okazać się zbyt ryzykowne. Nie możesz mieć ; mną adnych związków.

- Więc ty nie zamierzasz z nami płynąć? - spytała, choć z góry znała odpowiedź. Pokręcił głową.

- Być może udam się do Rzymu. Vaden mieszkał tam przez jakiś czas. Mówił, że to wielkie miasto, że łatwo tam zginąć

w tłumie. - Skrzywił się. - Poza tym templariusze nie spodziewają się, że przycupnę u wrót papieskiego pałacu.

- I będziesz sobie żył w cywilizowanym świecie opływając

OsAczONA

w dostatek, zaś my będziemy marzły w twojej Szkocji. Nie zgadzam się.

- Musicie jechać i pojedziecie. Przebóg, czy ty nic nie rozumiesz? Jak mam cię przekonać, że naprawdę grozi wam śmierć?

- Wiem, co nam grozi. Po prostu nie podoba mi się twój plan.

- Nie możesz jechać do Damaszku.

- Ani do Rzymu?

- Nie.

- Bo to zbyt niebezpieczne? - Ware milczał. - Niebezpieczne dla mnie, ale nie dla ciebie? Sam widzisz, że to niedobry plan.

- Mylisz się. Pojedziecie do Szkocji, nawet gdybym miał wsadzić was do kufra i wysłać tam jako bagaż.

- Ależ ja bardzo chcę jechać do Szkocji. - Zrobiła znaczącą przerwę. - Jeśli ty pojedziesz ze mną.

Znieruchomiał.

- Wiesz, że nie mogę.

- A ja wiem, że nie pojedę bez ciebie. Wybieraj.

- Oni nigdy nie przestaną mnie szukać. Nie mogę z tobą zostać.

- Ponieważ boisz się, że jeśli znajdą ciebie, to mnie również zabiją. Cóż, sądzę, że jesteś w stanie ich przechytrzyć.

Zatrzymajmy po sobie ślady, a wtedy będziemy mogli spokojnie żyć i cieszyć się tym życiem.

- Mam nadzieję, że ty będziesz mogła. Kadar dopilnuje, żebyś miała środki i możliwości...

- Razem - przerwała mu wstając. Podeszła do niego. - Pojedziemy razem albo wcale. - Bo e, jakie ogromne cierpienie malowało się na jego twarzy. Dlaczego ten uparty człowiek nie chce rozsądnie myśleć? - Bo ja nigdzie bez ciebie się nie ruszę.

- Po tamtej obietnicy, że nigdy mi nie wybacysz, nie spodziewałem się aż takiej dobroduszości. Bardzo to szlachetnie z twojej strony, że...

- Nie jestem szlachetna i nie wybaczę ci twojej zdrady. Bądź pewien, że w następnych latach zapłacisz mi za to na różne sposoby. Za każdym razem, gdy zechcę czegoś, co uznasz za nierozsądne, przypomnę ci o tym. - Zrobiła krok do przodu

IRIS JOHANSEN

i położyła mu rękę na piersi. Czowała przez tunikę bicie jego serca. To dziwne, ale wszystkie jej lęki gdzieś znikwały, gdy starała się przekonać Ware'a. - A pierwszym moim życzeniem jest to - szepnęła - żebyś się ze mną ożenił.

- Ożenił? - Stał nieruchomo niczym wykuty z kamienia. - Wiesz przecie, że nie mogę się z tobą ożenić.

- Mam już dosyć tych twoich „nie mogę”. Nie możesz jechać do Szkocji, nie możesz zostać moim mężem. -

Przywarła do niego ciałem i zaczęła się ocierać o jego tors. Był twardy i nieustępliwy jak pień drzewa. - Myślę, że zrobisz i jedno, i drugie. Nie pozwolę, by stało się inaczej.

- Dlaczego? - spytał ochryple. - Czy tak nisko cenisz swoje własne życie, że chcesz je połączyć z moim?

- Ma wielką wartość i z każdym dniem staje się jeszcze cenniejsze. To niesamowite, że ty zawsze starasz się mi je utrudniać'

- Nie dotykaj mnie - rzucił szorstko.

- Muszę cię dotykać. Nie myślisz zbyt sprawnie, ale twoje ciało jest zawsze gotowe. - Musnęła wargami jego obojczyk. - Chcę by brzemienna, zanim wsiądziemy na statek do Szkocji.

- Nie!

Odchyliła się do tyłu i spojrzała mu w twarz.

- Wyjdę za ciebie i urodzę twoje dziecko. Przysięgam. Nie próbuj mi się przeciwstawiać. Tym razem będzie tak, jak ja postanowiłam.

- Nie chcę wydawać na ciebie wyroku śmierci - powiedział łamiącym się głosem.

- Będiesz dla mnie samym życiem. - Ujęła w dłonie jego twarz i zajrzała mu głęboko w oczy. - Kocham cię i myślę, że ty te mnie kochasz. Nie mów mi, że to poczucie winy albo obowiązek. To miłość.

- Jeśli ci powiem, że cię nie kocham, czy zostawisz mnie w spokoju?

- Nie, ponieważ to byłoby kłamstwo. Prawda?

- Tak. - Głos mu się nagle załamał. Zanurzył twarz w jej włosach. - Niech Bóg ci dopomoże.

OsAczONA

Ścisnął ją tak mocno, że prawie nie mogła oddychać, nie skarżyła się jednak.

Bóg już mi dopomógł. Modliłam się, a On odpowiedział, utrzymał cię przy życiu. O nic więcej nie będę Go prosiła. Poczula na skroni coś ciepłego i wilgotnego. Ale ja Go poproszę. Żeby zrobił to, czego ja nie mogę. Żeby cię ode mnie odciągnął.

Bóg cię nie wysłucha. Na pewno woli mnie. Mnie wybrał, żebym zrobiła dla Niego sztandar.

Popatrzył na nią zaintrygowany.

Żartujesz sobie. Już się nie boisz? Nie wierzę w magiczny sztandar, ale ten Bóg, który odpowiedział na moją modlitwę, wysłuchał kobiety. Nie sądziłam, że

to możliwe, że Bóg zwraca uwagę na potrzeby kobiet. - Jej oczy płonęły jasno. - Pomyśl tylko. To cudowne. Jeśli Aszera, jako część Boga Najwyższego, oddała mi ciebie, to nie ma się czego bać. -Z wyjątkiem Sinana, Kemala, Vadena i templariuszy. -Nic na to nie poradzimy. - Uśmiechnęła się. - Możemy jednak coś zrobić w sprawie naszego dziecka.

-Już raz naraziłem cię na śmierć. Nie uczynię tego ponownie.

Cofnęła się, zdjęła przez głowę swoją szatę i rzuciła ją na podłogę.

- Cały czas powtarzasz ten sam błąd. To moja sprawa, na co się narażam. - Podeszła naga do łoża i legła na nim. - Tak samo jak ty zdecydowałeś, że nie będziemy spać razem, podczas gdy oboje możemy dać sobie nawzajem przyjemność. -Zakryj się - rzucił ostro.

-Sam to zrób.

Jego mięśnie były napięte do ostatnich granic. Powoli i ciężko podszedł do niej, jakby przyciągany niewidzialnym magnesem.

- Dlaczego tak bardzo pragniesz tego dziecka?

- Bo to nowe życie. Jesteś strasznie uparty, więc muszę robić wszystko, co tylko możliwe, żeby zatrzymać cię u mego boku. Chciałeś mieć potomka, bo sądziłeś, że nie możesz normalnie żyć. A ja pragnę go, bo jestem pewna, że uczynisz wszystko, co

327

IRIS JOHANSEN

możliwe, aby żyć i chronić swoje dziecko. - Stał już obok łóżka, a ona wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń. - Nie chodziło tylko o wielkie ryzyko. Według mnie ty sądziłeś, że nie zasługujesz, aby żyć. Zbyt wielu ludzi zginęło dlatego, że ty odnalazłeś lwi tron. - Położyła sobie jego dłoń na policzku. - Ale ty zasługujesz na życie. Bóg miał już sposobność, żeby cię zabrać z tego świata, a jednak tego nie zrobił. Czy to o czymś nie świadczy? Jego ręka drżała.

- Zakryj się.

Przesunęła się na łóżku robiąc mu miejsce.

- Połóż się ze mną. Jeśli tego chcesz, to będę cię tylko trzymała za rękę.

- Jeśli chcę? - Roześmiał się nerwowo. - Ja chyba nie mam własnej woli.

Pociągnęła go za rękę.

- Połóż się obok mnie.

Spełnił jej prośbę, ale położył się tak, by jej nie dotykać.

- Nie mogę jechać z tobą do Szkocji. To byłoby dla ciebie dziesięć razy bardziej niebezpieczne, gdybym...

- Jeśli nie pojedziesz, twoje dziecko nie będzie miało ojca, który mógłby je bronić. - Uniosła jego dłoń do swoich ust i zaczęła ją całować. - Ciii. Nie myśl teraz o Szkocji. Czy to nie jest przyjemne?

- Nie. Tak - nie patrzył na nią - jeśli komuś sprawia przyjemność rozdzierający ból. Słyszałem, że są ludzie, którzy to lubią.

Znowu go pocałowała.

- To muszą być bardzo dziwni ludzie. Obiecuję ci, że w moim ciele nie doznasz żadnego bólu.

Westchnął tak głęboko, że wstrząsnął nim dreszcz.

- Jesteś okrutną kobietą. Okrutną.

- Bo teraz musi być tak, jak ja tego chcę? Za długo jut czekamy. Zbyt wiele cierpień przeszliśmy, żeby dojść do tego miejsca. Kocham cię - szepnęła - i nikogo więcej nie będę kochała. Nie chcę iść przez życie samotnie. Musimy dać szansę naszemu szczęściu. Myślisz, że to dla mnie łatwe? Moje ciało

OsAczONA

pragnie ciebie, a nie dziecka. Minęło już dużo czasu od chwili, gdy ty...

Nagle wskoczył na nią rozchylając jej uda.

Za dużo czasu - wyszeptał rozrywając swoją tunikę. Odrzucił ją na bok. - Nie mogę wytrzymać...

Wszedł w nią głęboko.

Jęknęła, chwyciła go za ramiona i przyciągnęła mocno. Oblała ją fala gorąca. Uniósł jej pośladki i wchodził w nią coraz głębiej, jakby był straszliwie spragniony tej miłości i nie mógł się zaspokoić. Położył jej nogi na swoich ramionach.

Spójrz... na nas - szepnął. Półprzymknięta opuściła wzrok i ujrzała miejsce, gdzie ich ciała łączyły się w jedno.

Ponownie odczuła spływającą na nią falę żądz. Wydawało się niemożliwe, by mógł się w niej zmieścić, a jednak...

I jeszcze raz, i jeszcze. I coraz głębiej, Przygryzła dolną wargę, by powstrzymać jęk. Była już napięta do kresu wytrzymałości...

Dłońmi błądził po jej ciele, pieścił ją i tarmosił. Nagle doznała błogiej rozkoszy i wygięła plecy w głęboki łuk.

Dyszała ciężko wbijając paznokcie w jego ramiona. -Ware, to jest...

- Tak. To było za długo. Boli. Nie mogę tak... - Nagle wydał zduszony jęk i zanurzył się w nią jeszcze głębiej. potem padł na nią bezwładnie. Serce waliło mu tak szybko, że niemal słyszała jego rytmiczne kołatanie.

-Ja nie chciałem -jęknął. - Widzisz, jaki jestem? Nawet nie potrafię być delikatny. Niemal rozerwałem cię na pół.

Odpowiedziała dopiero po chwili, gdy mogła swobodniej nabrać powietrza.

-Ale chyba mnie nie rozerwałeś. - Musnęła wargami jego policzkek. - Choć ta pozycja nie jest dla mnie... naturalna.

Nie miałam nic przeciwko temu, kiedy...

-Nie chciałem sprawić ci bólu. Nie myślałem... - Zsunął się z niej nadal mocno ją obejmując. - Chciałem... Musiałem mieć ciebie jak najwięcej.

329

IRIS JOHANSEN

- Nie sprawiłeś mi bólu. Przecież się nie uskarżam. Dałeś mi wszystko to, czego pragnęłam.
 - Dałem ci za dużo. - Przeciągnął dłonią po jej brzuchu. - To będzie cud, jeśli nie zostałam dziś brzemienna.
 - Przeciwnie. Cudem będzie, jeśli już noszę w sobie twoje dziecko. Narodziny nowego życia to zawsze cudowne wydarzenie,
 - Uśmiechnęła się. - Dobrze się spisałeś. Jednak myślę, że niedługo to powtórzymy. I tak nie mamy nic innego do roboty czekając, aż Kadar przygotuje nam drogę ucieczki. Bardzo mi tego brakowało.
- Zaśmiał się.
- Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że pragniesz nie tylko mego nasienia.
 - Gdybyś nie był taki uparty, nie potrzebowalibyśmy dziecku tak szybko. Muszę cię ze sobą związać, bo inaczej znowu zaczniesz mieć wyrzuty sumienia na temat tego, co musi nastąpić.
 - Nasz ślub i twoja ciąża?
 - A także wspólne życie przez wiele, wiele lat.
 - Wiele lat... - powtórzył z zadumą. - Jesteś bardzo pewna swego. Ja nie mogę wierzyć, mogę jedynie mieć nadzieję.
 - Przynajmniej masz nadzieję. Już zaczynałam myśleć, że na zawsze pograżysz się w czarnej rozpacz. To stawało się męczące. Ale wystarczy, że ja wierzę - powiedziała z naciskiem
 - Musi wystarczyć. - Pocałował ją w czubek nosa. - Jestem teraz zbyt skołowany, żeby jasno myśleć.
 - Naprawdę? To dobrze. Tego właśnie chciałam. Z twojego myślenia wynikają dla mnie same kłopoty.
- Ware nachmurzył się.
- No właśnie. Nie powinienem pozwolić ci...
 - Cicho - przerwała mu i zaraz pocałowała mocno w usta.
 - Widzisz? Tylko przeszkadzasz. Zaslugujemy na lepszy los i nie pozwolę, żebyś to zepsuł. - Pchnęła go na łożo i sama legła na jego ciele. - Po tym, co zrobiłeś w El Sunan, musisz udowodnić, że na mnie zasługujesz.
 - Nie zasługuję. I nie potrafię dowieść, że jest inaczej. Czują, jak do jej oczu napływają łzy. Przełknęła ślinę.

OSACZONA

- Będę walczyła, ebyś nie zmienił tej opinii. Jesteś pewnym siebie, aroganckim człowiekiem. Zbyt wiele czasu straciłam na to, by cię przekonać o mojej wartości.

- Nie przekonałaś mnie. Zawsze o tym wiedziałem. Jesteś światłem, radością, siłą życia. I dlatego będę cię kochał do końca moich dni - dodał po prostu.

Bo e, to niebezpieczne tak bardzo kochać mę czyżnę. Tego właśnie się obawiała: że miłość uczyni ją bezbronną. Już nie była tak swobodna, nie umiała odgrodzić się od niego niewidzialną barierą.

Przesunął palcem po jej szczęce.

- Chciałbym ci coś podarować. Kobiety lubią prezenty, prawda?

- Chyba wszyscy to lubią.

- Więc co mogę ci dać?

Być może już dał jej to, czego pragnęła. Ale nie będzie mówiła o dziecku do chwili, aż bezpiecznie opuszczą ten kraj.

- Tylko jedną rzecz.

- Co?

- Twój uśmiech. Jesteś zbyt ponury. Musisz się częściej uśmiechać. - Sama się uśmiechnęła, ale bez przekonania. -

Mąż powinien wyglądać na szczęśliwego, bo inaczej wszyscy pomyślą, że jego żona to straszna jędza.

Ju niemal świtało, gdy Kadar wrócił do swojej komnaty. Selene patrzyła, jak niczym cień podchodzi do swojej pryczy. Wcale nie dała po sobie poznać, że odetchnęła z ulgą. Głupio zrobił, że nie zwracał uwagi na jej wymówki.

-Wykrztuś to w końcu, bo zaraz wybuchniesz - rzekł, gdy już ię położył.

-Dwóch? -Tak. Więc nie zasługujesz na to, żeby żyć. Ci, którzy zasługują na nagrodę, nie zawsze ją otrzymują.

Przewrócił się na bok i nakrył kocem. - Jeśli już skończyłaś, to chciaałbym się przespać.

IRIS JOHANSEN

- Skończyłam. - Milczała dłuższą chwilę. - Ludzie Kemala roznieśliby nas na mieczach, gdyby tylko mieli sposobność. Niemalże zabili lorda Ware'a.

- Tak.

- Więc nie powinieneś mieć wyrzutów sumienia.

- Wcale ich nie mam.

- Myślę, że masz.

- To się mylisz. Kiedy zdecyduję się zabić, wtedy nie czuję już nic. Zostałem dobrze wyszkolony.

Przestraszyła się trochę, bo wyczuła w nim twardego, bezwzględnego człowieka.

- Przez tego okropnego Sinana. Nie jesteś do niego podobny.

- On uwa a inaczej. - Przez moment nic nie mówił. - Naprawdę mam już dosyć tej rozmowy. Czy możesz już iść spać? W jego głosie brzmiało zmęczenie, które z niewiadomych! przyczyn jeszcze bardziej ją rozgniewało.

- Nie będziesz spał. - Oczywiście, że będę.

Jego pewność siebie jeszcze bardziej ją wystraszyła. Usiadła i zapaliła świecę, która stała na stole obok łóżka. Kadar odwrócił się do niej.

- Zgaś świecę.

Płomień odbijał się w jego ciemnych oczach, w których nie było już ciepła. Zimne, okrutne, błyszczały tak samo jak oczy Sinana, Patrzyła na niego przerażona.

Nie, na wszystkich świętych, nie pozwoli na to więcej.

Odrzuciła przykrycie, przebiegła do niego i przyklękła na ziemi

- Nie rób tego więcej. To źle na ciebie działa.

- Ręczę ci, że dla żołnierzy Kemala jest to jeszcze gorsze.

- Oni mnie nic nie obchodzą. - Ujęła jego dłonie. To dziwne, ale były ciepłe, podczas gdy on wydawał się taki odległy i zimny

- Nie lubię, gdy jesteś w takim nastroju. Słyszysz?

- Nic na to nie poradzisz. Boisz się dotykać moich dłoni? Jest na nich krew. Nie dosłownie, ale jednak. Umyłem się na dziedzińcu.

OSACZONA

Próbował nią wstrząsnąć, odepchnąć od siebie, aby nie naruszyć bezwzględności i okrucieństwa, którymi był przesiąknięty. Mocniej ścisnęła go za rękę. Przestań mnie straszyć. Nie pozwolę, żebyś odszedł.

- Dlaczego?

- Bo jesteś... - Można go było pokonać tylko w jeden sposób, jednak dla niej najtrudniejszy. - Potrzebuję cię takim, jakim byłeś.

- Potrzebujesz? - Uniósł brwi. - Ty mnie potrzebujesz? Przestań się naśmiewać. Thea oddała się ode mnie.

Potrzebuję

kogoś, kto byłby ze mną.

I wybrałaś takiego niegodziwca jak ja?

- Nie chcę być sama. Spojrzał jej w oczy.

Biedna Selene. Naprawdę musisz cierpieć, skoro przyszłaś do mnie.

Nikogo innego nie mam. Znasz mnie. Dobrze mnie poznałeś. I ja poznałam ciebie - dodała po krótkiej przerwie.

Pokręcił głową. - Naprawdę. Zawsze wiedziałam, jaki jesteś. Nic mnie to nie obchodzi.

Patrzył na nią bardzo długo.

- Wierzę ci. To zadziwiające. - Więc musisz do mnie wrócić. Nie będę już sama. - Zajrzała mu w oczy. Patrzyła z pretensją, złością, neodpartym błaganiem. Po chwili rzuciła się ku niemu i ukryła twarz w jego ramionach. - Nie pozwolę, żebyś mnie opuścił. Nie pozwolę, żebyś stał się taki sam, jak ten okropny człowiek.

Całkowicie zaskoczony Kadar znieruchomiał.

Wstań i idź do swojego łóżka, dziecino. Żebyś mnie nie zgwałcił, tak jak uczyniłby to Sinan? Nie bądź głupia. Nigdy bym przecież... - Zaśmiał się. - Sprytna jesteś. Bijesz w najczulsze miejsce.

Wcale nie uważała, że jest sprytna. Czowała strach. Jednak mrok otaczający Kadara powoli ustępował. Był teraz mniej spięty, nie stawiał tak silnego oporu.

IRIS JOHANSEN

- Ja wiem, że ty też utrzymujesz dystans w stosunku do ludzi. Może z wyjątkiem kobiet, z którymi się parzyłeś w Dundragonie, ale te się nie liczą.
 - Wiedziałaś o tym? Zignorowała jego pytanie.
 - Wszyscy mężczyźni to robią, ale pożądanie to co innego **niż** uczucie. Uczucie wywołuje ból, kiedy ktoś odchodzi. Moja matka odeszła, teraz zaś odchodzi Thea.
 - Ona cię nigdy nie opuści.
 - Ale też nigdy nie będzie moja tak jak kiedyś. Ty pewnie też wyruszysz w swoją stronę, ale nie chcę, żebyś to zrobił teraz i w taki sposób. Nie ma przecież powodu, dla którego nie mógłbyś z nami zostać. - Zamilkła na moment. - Nie mam racji?
- Czekała na odpowiedź wstrzymując oddech.
- Jednak Kadar nie odzywał się.
- Odpowiedz - wykrztusiła starając się opanować drżenie głosu. Jego dłoń przesunęła się po jej włosach tak delikatnie, jakby dotykały ich motyle skrzydła.
 - Ty się nigdy nie poddasz, prawda?
 - Nie.
 - Wiesz przecież, że znacznie lepiej byłoby ci beze mnie. Niemal osunęła się bezwładnie. Poczwała wielką ulgę, bo wiedziała, że Kadar należy już do niej.
- Usiadł i objął ją ramionami.
- A mnie byłoby lepiej, gdybym się wyspał chociaż kilku godzin. - Wstał i przeniósł ją do łóżka, tam położył ją i starannie przykrył. - Czy teraz pójdziesz już spać?
 - Oczywiście. Sądzisz, że leżałabym i myślała o tych bzdurach, skoro nie ma już takiej potrzeby?
- Zaśmiał się.
- A co byś zrobiła, gdybym nie zdecydował się...
 - Wszystko - rzekła po prostu. - Pierwsza myśl, jaka mi zaświtała, to rąbnąć cię w głowę, przerzucić przez siodło i uciec stąd.
 - Jestem naprawdę dzieckiem szczęścia, że tak nie zrobiłaś.
 - odparł poważnie.

OSACZONA

- I ja tak myślę. - Zamknęła oczy. - Nie chcę się więcej zamartwiać z powodu twoich wycieczek do obozu Kemala. Wymyśl coś innego.

- Tak, pani. Ziewnęła.

Musimy też znaleźć sposób, żeby odzyskać te skrzynie z jedwabiem, które zostawiliśmy w lesie. Czy coś jeszcze?

Tak - odparła z wahaniem. - Chciałabym, abyś trzymał mnie za rękę, dopóki nie zasnę... jeśli nie masz nic przeciwko temu.. Tylko dzisiaj, oczywiście.

Nie mam nic przeciwko temu. - Usiadł na jej łóżku. - Zgadzam się. To rzeczywiście dobry pomysł.

Ujął jej dłoń. Jak przyjemnie, jak ciepło i bezpiecznie. Czuła, jak on czuwa nad nią, rozpościera skrzydła niczym sokół... Sokół. Jeszcze chwilę walczyła z sennością.

Eleonora i Henryk. Będziemy musieli zabrać twoje sokoły... Zapadła w głęboki sen, ufnie trzymając jego dłoń. Ileż w tym dziecku determinacji, ileż uczucia. Nigdy nawet nie marzył, że w jego życiu znajdzie się ktoś, komu będzie tak bardzo na nim zależało, kto nie zawaha się wkroczyć w ten ponury świat wyciągnąć go z mroków ku światłu. Nie mógł tego pojąć. Lecz zarazem odczuł dziwną ulgę.

Selene twierdzi, że mój sposób pozbycia się Kemala nie przynosi skutku - powiedział Kadar, gdy Ware otworzył mu drzwi. - Będziemy musieli obmyślić jakiś inny plan działania. - Spojrzał ponad Ware'em na Theę, która szybko zakryła piersi kocami. Witaj, moja droga. Wyglądasz na bardzo... wypoczętą. Oblała się rumieńcem. - Gdzie Selene?

- Jeszcze śpi. Miała dość niespokojną noc. - Wszedł do komnaty.

- Ubierz się, Ware. Musimy pomówić, a Thea najwyraźniej wstydzi swojej nagości.

IRIS JOHANSEN

Ware podniósł szatę i wdział ją na siebie.

- Jaki plan?

Kadar usiadł na krześle i rozprostował nogi.

- Miałem nadzieję, że to ty wystąpisz z jakimś pomysłem. W końcu jesteś rycerzem. Cokolwiek zrobimy, musimy to zrobić szybko. Sinan może stracić cierpliwość, bo zdecydowałem się nie dostarczać mu więcej rozrywki. Kiedy nie dostaje tego, czego chce, robi się nieobliczalny.

- Ile mamy czasu?

- Mogę go oszukiwać jeszcze przez kilka dni.

- Czy zdążę sprowadzić tu Abdula i moich żołnierzy znad granicy?

Kadar zastanawiał się chwilę.

- Trzy dni w tamtą stronę i trzy z powrotem. Tak, to możliwe.

- Nie mów mi, że to możliwe. Ja muszę wiedzieć na pewno.

- Dam radę. - Skrzywił usta. - Chociaż Selene nie będzie zachwycona moimi metodami. Wyjedziesz natychmiast?

- Gdy tylko nastanie zmrok.

- Nie - odezwała się Thea. - Nie pozwalam. Jak się przedostaniesz przez strażę Kemala?

- Będę bardzo ostrożny - odparł Kadar. - Jednemu jeźdźcowi może się to udać, jeśli odwrócimy uwagę przeciwnika. To nie powinno być trudne. Ludzie Kemala są na pewno niezwykle czujni, - Strzelił palcami. - Bębny śmierci. Ju przedtem ich przeraziły. Wezmę kilku ludzi Sinana i...

- To zbyt niebezpieczne. - Zdała sobie sprawę, że żaden z nich jej nie słucha. Owinęła się okryciem i wstała. - Nawet jeśli miniesz posterunki Kemala, to pozostaną jeszcze templariusze. Teraz cały kraj może już być jednym wielkim polem bitwy.

- Jeśli tak jest w istocie, to bez własnego woj ska będziemy całkowicie bezbronni. - Ware podszedł do umywalni i opłukał twarz wodą. - To nasza jedyna nadzieja.

- Jesteś jeszcze zbyt słaby. Kilka dni temu leżałeś nieprzytomny, byłeś bliski śmierci.

Uśmiechnął się.

336

OSACZONA

Czy nie udowodniłem, że jestem już w pełni sił? Przestań pisać jak kogut i wysłuchaj mnie. Taka przejażdżka może cię zabić.

- To nie moje ciało zostało ranne, lecz głowa. Nie brakuje mi sił. - Stał przed nią. - Przestań się sprzeczać i pomyśl. Jestem wojownikiem i potrafię to zrobić. Moi żołnierze tylko za mną ruszą w bój, więc tylko ja mogę ich sprowadzić. Wiesz przecież.

Nie chciała, żeby miał rację, lecz nie potrafiła mu jej nie przyznać.

Nie chcę... - Urwała i dorzuciła gwałtownie. - Wrócisz tu do mnie. I to bez draśnięcia na twojej głupiej głowie i bez miecza wbitego na wylot przez twój brzuch. Słyszysz?

Słyszę. - Delikatnie pogładził ją po policzku. - Kadar, czy słyszałeś kiedyś równie czułe słowa pożegnania?

Wszystkie słodkie słówka już ode mnie usłyszałeś. - Musiała tłumić drżenie głosu. - To jest ostatni raz, kiedy odstawiasz mnie bok. Następnym razem gdy ruszysz do boju, pojedę z tobą.

Kiedy dotrzemy do Szkocji - obiecał, całując ją w policzek. Ja będę haftował, a ty zajmiesz się wojaczką. Widzisz, kiedy żartuję, ty nawet się nie uśmiechniesz. Bo to nie jest zabawne. - Patrzyła na niego i ogarniała ją wściekłość, bo na jego twarzy dojrzała radosne podniecenie. Podoba ci się ta eskapada. Przecież ty aż się palisz, żeby jechać. Co mam odpowiedzieć? Jestem tym, kim jestem. Mam już dosyć tej słabości i nareszcie mogę zrobić coś, co przyniesie nam korzyść. - Odwrócił się. - Chodź, Kadar, musimy sprawdzić, czy mój koń już wypoczął i jest gotowy do drogi. Możesz wymienić konia, gdy dojedziesz do obozu. - Kadar spojrzał uważnie na Theę, po czym wstał i wyszedł za Ware'em z komnaty.

A Ware już o niej zapomniał, a raczej odłożył na bok - pomyślała Thea. W nocy to ona miała nad nim przewagę, lecz teraz on panował nad sytuacją.

Czy rzeczywiście chciałyby, żeby było inaczej? Pragnęła silnego mężczyzny, ale nie takiego, którym sama mogłaby rządzić.

IRIS JOHANSEN

No, może czasami chciałaby decydować. Taka zamiana ról nikomu by nie zaszkodziła.

Po prostu chciała, żeby jego pomysły nie narażały go na niebezpieczeństwo, a jej na zgryzotę i bezsilne oczekiwanie. Nie była jednak bezsilna i nie pozwoliła na tak chłodne pożegnanie. Zrzuciła okrycie i podeszła do umywalni. Ubierze się, pójdzie do stajni i dotrzyma mu towarzystwa aż do chwili wyjazdu z Maysef.

Jeśli nie wrócę, zabierzesz Theę i Selene do Damaszku, a potem zorganizujesz rejs do Szkocji. Proszę cię, żebyś się nią opiekował.

- Ware zacisnął popręg. - Nie zwracaj uwagi na jej protesty. Tam będzie bezpieczniejsza.

- Niełatwo nie zwracać uwagi, gdy Thea protestuje. - Patrzył, jak Ware przywiązuje do siodła worek z wodą i tobołek z jedzeniem.

- Dziwię się, że wyraziła zgodę, by z tobą jechać. Selene miała rację: Thea została niewolnicą twojego uroku.

Ware drgnął.

- Nie wspominaj mi o niewolnictwie. Przez resztę życia będę odbywał pokutę za El Sunan. W jaki sposób odwrócisz uwagę Kemala?

- Żołnierze nie będą jeszcze spali, więc nie mogę przeprowadzić żadnej akcji. Muszę ich wystraszyć - Uśmiechnął się. - Strach może być doskonałą bronią. Sinan używa go niemal tak często jak trucizny.

Ware przyjrzał mu się badawczo.

- Ostatniej nocy słyszeliśmy za drzwiami czyjeś kroki. Powiedziałem Thei, że to pewnie wartownik, ale dobrze znam twój chód. Poszedłeś do obozu Kemala.

- Tak sądzisz?

- Obiecuj mi, że nie pójdziesz tam podczas mojej nieobecności. Ryzyko jest zbyt wielkie.

- Z każdą kolejną wizytą niebezpieczeństwo maleje.

- Nie możesz zabić ich wszystkich. Kadar wzruszył ramionami.

OSACZONA

- Niczego ci nie obiecuję. Zrobię wszystko, co konieczne, żeby nas chronić, gdy ciebie nie będzie. - Skrzywił się. - Nawet jeśli złamię przyrzeczenie dane Selene.

Wymienił jej imię już po raz drugi.

- A co Selene ma z tym wspólnego? To tylko dziecko. Kadar roześmiał się.

- Ale to dziecko zawładnęło mną. Jestem własnością Selene. A w takiej sytuacji znam swoje obowiązki znacznie lepiej niż ty.

- Ocaliła ci życie?

- Nie, coś znacznie cenniejszego. - Spojrzał ponad ramieniem Ware'a. - Oto nadchodzi Thea, żeby cię pożegnać.

Zostawię was samych. Muszę zająć się przygotowaniami do „odwrócenia uwagi”.

Ware patrzył na zbliżającą się Theę. Była odważna, piękna, zdecydowana.

- Wróciłbym przecież, żeby ją pożegnać.

- Ona nie lubi czekać.

To prawda. Chwytała każdą chwilę i brała z niej, co tylko mogła. I wzięła sobie również jego. Bogu dzięki. Ostatnia noc wciąż wydawała mu się cudem. Z trudem oderwał od niej wzrok i przypomniał sobie to dziwne zdanie, które Kadar przed chwilą powiedział o Selene.

- Słuchaj, ale co może być cenniejszego niż ocalenie życia? Tamten uśmiechnął się przez ramię.

A co myślałeś? Ocalenie duszy, mój przyjacielu. Cóżby innego?

Była już prawie północ, gdy Kadar wjechał na dziedziniec zamku, Thea z niepokojem wpatrywała się w jego twarz, lecz z powodu ciemności nie mogła z niej nic wyczytać.

- Przedostał się?

Kadar skinął głową. Odczuła wielką ulgę.

- A czego się spodziewałaś?

- Jesteś pewien, że bezpiecznie ruszył w drogę?

- Uwierz mi, oni nawet się nie zorientowali, że minął ich obóz. Byli zbyt przerażeni bębniami. - Zsiadł z konia. - To był przezabawny widok, gdy Kemal biegał między swoimi ludźmi starając się natchnąć ich bojowym duchem.

- Dziwne są te twoje zabawy.

- Tak, już mi to powiedziano. Odprowadzę cię teraz do twojej komnaty. Nie powinnaś tutaj przebywać. Mówiłem ci, że takie wałęsanie się po fortecy może być niebezpieczne. - Ujął ją za ramię i poprowadził ku schodom. - Zaufaj mi. Kemal naprawdę nie zrobi Ware'owi żadnej krzywdy.

- Jakoś wcale nie wspominasz o Vadenie.

- Bo nie ma po nim ani śladu. Być może zginął pod Akką. Nie wierzyła, że Vaden nie stanowi już dla nich zagrożenia. Zbyt

długo deptał Ware'owi po piętach.

- Nie wierzę.

- W każdym razie nie martw się, bo i tak nie masz na to

OSACZONA

wpływu. Nadejdzie chwila, gdy Ware będzie musiał stawić czoło Vadenowi.

Pomyślała, że zrobiony przez nią sztandar przyspieszy czas tej konfrontacji. Nie miało znaczenia, e zupełnie przypadkowo rysunek na sztandarze przypominał lwi tron, bo skutek pozostał taki sam.

- To moja wina.

- Bzdura. Wiesz, że to niedorzeczne. Templariusze wydali na niego wyrok śmierci na długo, zanim się pojawiłaś.

- Ale sztandar będzie im przypominał, że należy go zgładzić jak najszybciej - odparła z goryczą. - Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Rzeczywiście to był kij włożony w mrowisko.

- I dopóki nie zostanie zniszczony, dopóty będzie stanowił dodatkową groźbę. - Kemal niemal zabił Ware'a, a teraz będzie obozował u podnóża gór czekając na okazję do ataku, jeśli jego odwaga nadal będzie karmiona wiarą w magiczną moc sztandaru.

Kadar pokręcił głową.

- Chyba że spalisz go na oczach Kemala i templariuszy. Jeśli sztandar po prostu zniknie, oni pomyślą, że gdzieś go ukryłaś. Wtedy stanie się legendą i nieskończenie zyska na wartości.

Nie pomyślała o takiej możliwości.

- Musi być j akieś wyj ście. Gdy opuścimy ten kraj, nie będziemy musieli obawiać się Kemala. Być może gdybym odesłała sztandar templariuszom, aby sami go zniszczyli, to przestaliby nas ścigać lak zaciekle.

- Pozwól jednak przypomnieć sobie, że sztandar nie jest obecnie w twoim posiadaniu.

- Więc muszę go odzyskać. Nie pozwolę, żeby Ware'owi nadal groziło niebezpieczeństwo z powodu sztandaru, który sama zrobiłam.

- Jeśli dobrze rozumiem, mam wziąć udział w jego odzyskaniu. Pokręcił przecząco głową. - Czy sądzisz, że nie myślałem już

o tym, by go wykraść i w ten sposób pozbawić Kemala wiary w zwycięstwo? On trzyma go w skrzyni w swoim namiocie, który jest bardzo pilnie strzeżony. Musisz zaczekać, aż Ware wróci ze swoją armią.

IRIS JOHANSEN

- Ware nie będzie walczył z Kemalem, dopóki Kemal ma ten sztandar - wyrzuciła z siebie bez zastanowienia.
- Aha, rozumiem. - Kadar uśmiechnął się. - Ty wierzysz, e sztandar ma magiczną moc.
- Tego nie powiedziałam. Oczywiście, że nie ma takiej mocy, Przecież wiem, bo sama go zrobiłam. Po prostu... - Przerwała, żeby stłumić drżenie głosu. - Może Kemal będzie walczył pod swoim sztandarem z większą zaciekłością. Nie mogę do tego dopuścić.
- A ja nie dopuszczę, by ścięto mi głowę ani też nie zostawię ciebie i Seline bez opieki dla kawałka jedwabiu. Zaczekamy na Ware'a.
- Wcale nie prosiłam, żebyś to ty go odzyskał. Ja odpowiadam za sztandar. Być może będzie mi potrzebna twoja pomoc, ale to ja wybiorę się do Kemala.
- A wtedy nie Kemal, tylko sam Ware poderżnie mi gardło. I co ty zamierzasz zrobić? Po prostu pójdziesz tam i zażadasz wydaniu sztandaru?
- Nie bądź złośliwy. - Milczała przez chwilę, po czym wydusiła z trudem: - Jeśli Kemal ma zginąć, sama to zrobię.
- Łatwo powiedzieć, ale trudniej wykonać. Zabójstwo przytłacza zabójcę, degradowe go jako człowieka. Spojrzała na niego zimno.
- Ty zabijałeś, lecz nie wydajesz się przytłoczony.
- Bo j jestem wyjątkowy. - Uniósł brew. - Ale skąd wiesz, na jakie musiałem się pierwwej wspiąć wyżyny, zanim spadłem przytłoczony? Zignorowała jego docinki.
- Nie zabiję, chyba e będzie to konieczne. Ale nie pozwolę, by Kemal stanął Ware'owi na drodze.
- Ware rozbiłby go w drobny mak. Gdyby nie był osłabiony, Kemal nawet by się do niego nie zbliżył. - Spojrzał uważnie na Theę. - Ty nie boisz się Kemala, lecz sztandaru. Mam rację?
- Mówiłam ci już, że on nie ma żadnej czarodziejskiej mocy. - Doszli do jej komnaty i Thea szybko otworzyła drzwi.
- Czy będziesz wiedział, kiedy Ware zacznie się zbliżać?

Kiwnął głową.

OSACZONA

Sinan wie nawet o tym, jak wielbłąd kichnie w Damaszku. Pójdiesz do obozu Kemala, żeby pomóc Ware'owi. Ja wybiorę razem z tobą. Tuż przed atakiem Ware'a nastąpi dogodny moment, żeby wkraść się do namiotu Kemala. Gdy żołnierze podniosą alarm, strażnicy przy namiocie będą zdezorientowani. -A Kemal zbudzi się, sięgnie po swój miecz i... po sztandar rzekł Kadar. - To nie jest dobry plan. Niech Ware pokona Kemala, a wtedy bez wysiłku odbierzemy sztandar...

Daj mi znać, kiedy nadjedzie Ware - przerwała mu. Podjęła już decyzję. - Będę czekała. Nie wątpię - westchnął Kadar. - Powiem Selene, że sprawy mają się dobrze. Zjesz z nami wieczerzę?

Niecierpliwie kiwnęła głową. Nie chciała być sama. - Dołączę do was, gdy tylko się odświeżę. - Weszła do komnaty i zamknęła drzwi.

Jakże tam pusto. Oparła się plecami o drzwi walcząc z ogarniającym ją coraz mocniej j strachem. Ale Ware wróci. Bóg na pewno nie wyprowadziłby ich z tyłu niebezpiecznych sytuacji, gdyby teraz zamierzał ich rozdzielić. Bóg, który ocalił życie Ware'a, nie pozwoli mu teraz umrzeć. To nie miałoby sensu.

Musi się czymś zająć. Podeszła do umywalni i wlała wodę z dzbana do miednicy. Tylko czym mogłaby się zająć? Nie miała jedwabiu do wyszywania, a jej swoboda poruszania się po twierdzy była jeszcze bardziej ograniczona niż w El Sunan. Znajdzie sobie coś. Razem z Selene będą pilnie obserwowały Kadara. Była pewna, że on jej nie powie, kiedy zjawi się Ware. Tak jak wszyscy męczyźni wolał bezpieczeństwo ni ucziwość. Nie rozumiał, dlaczego nie mogła Ware'owi pozwolić, by dla niej walczył. A bardzo chciałaby mu o tym powiedzieć. Czowała dreszcz na sama myśl, że ma wejść do namiotu Kemala i wykraść sztandar. Lecz jeszcze większym przerażeniem napawała ją świadomość, że Kemal może wyruszyć do bitwy przeciw Ware'owi ze sztandarem w dłoni. Nie potrafiła się opanować. Jej miłość była jeszcze zbyt świeża i krucha. Nie mogła narażać jej na niebezpieczeństwo.

IRIS JOHANSEN

Złote oczy, które swoją mocą zamieniały ją w płomień.

Szybko odrzuciła ten wytwór wyobraźni. Pochyliła się nad miednicą i zanurzyła dłonie w wodzie. Była tak szalona, że chciała ryzykować własne życie, żeby odzyskać sztandar. Ale teraz nil będzie zaprzętać sobie tym głowy.

złote oczy

Przed chwilą wyjechał Kadar. - W drzwiach komnaty Thei stanęła Selene. Wyglądała w mroku niczym błądy cień. - Chyż niedługo pojawi się Ware. Niedawno do zamku przybył posłaniec.

Od wyjazdu Ware'a minęło dopiero pięć dni, lecz Thea wiedziała że wiadomość nadejdzie wcześniej. Zeskoczyła z łoża na podłogę,

- Przyniosłaś ubranie?

- Tak. - Usiadła na łożu i patrzyła z dezaprobatą, jak Thea ubiera się pospiesznie w przyniesione przez nią chłopięce szatki, nakłada opończę i wpycha włosy pod turban. - To ja powinnam tam iść. Ty spartaczysz robotę i Kemal cię zabije. Nie nadajesz się do takich rzeczy.

A kto się nadaje, pomyślała zrozpaczona Thea. Kto potrafi zakraść się do namiotu i zabrać coś swemu prześladowcy, który w każdej chwili może zabić? Być może Kadar, ale on już jej powiedział, że głupotą byłoby nieczekanie na Ware'a.

- Będę ostrożna.

- Pozwól mi iść z tobą.

- Rozmawialiśmy już na ten temat. Musisz zostać. Sinan dowie się, że opuściłam fortecę. Jeśli jedna z nas zostanie, będzie wiedział, że tu wrócimy. Nie chcemy, żeby się wtrącał, gdy zacznie się bitwa. - Podeszła do drzwi. - Zamknij się w swojej komnacie do czasu, a wrócę.

- Zaczekaj. - Selene wyciągnęła rękę, w której trzymała jakiś błyszczący przedmiot. - Weź to.

Sztylet. Gładki, połyskujący, dziwnie piękny i straszny.

- Skąd to masz?

- Kadar zostawił go na stoliku. Stąd wiem, że lord Ware już przyjechał. Kadar nie ruszyłby do bitwy nie zostawiwszy mi

OSACZONA

uprzednio jakiegoś środka samoobrony. Tak na wszelki wypadek, gdyby nie wrócił. I on doskonale wie, że bym go użyła. - powiedziała ze złością. - A ty? Użyjesz go?

Thea ze wstrętem patrzyła na broń. Potem odetchnęła głęboko chwyciła sztylet i wcisnęła go sobie za pas. -Tak. Odwróciła się i wybiegła z komnaty.

Wkrótce potem przejechała przez bramy zamku i dalej w dół po zboczach gór. Poniżej widziała świetlne punkty - to ogniska płonące w obozie Kemala. Co się stanie, jeśli Ware dotrze tam przed nią? Ruszyła galopem.

Była jeszcze dość daleko od obozu, gdy zatrzymała się zeskoczyła z siodła i przywiązała konia do drzewa.

Pochyliła głowę i nasłuchiwała. Na pewno rozpoznałaby tętent pędzących koni armii Ware'a. Jednak nic nie było słychać. Miała więc czas.

Zbiegła ze wzgórza nie spuszczać wzroku z dużego namiotu na południowym krańcu obozu. Paliło się w nim światło, jednak Thea nie dostrzegła we wnętrzu żadnego ruchu. Czyżby Kemal spał z płonąca latarnią? Wcale by się nie zdziwiła, skoro co noc w obozie ginął jeden z jego ludzi. Zatrzymała się, by zaczerpnąć tchu. Była już niedaleko.

Przed namiotem stało dwóch wartowników. Tak samo z tyłu.

Lecz boczna ściana namiotu, którą miała przed sobą, nie była obserwowana. Chwyciła mocno rękojeść sztyletu.

Modliła się w duchu, by użyć go tylko do przecięcia płótnu namiotu.

Legła na ziemi i zaczęła się czołgać. Wydostała się spod osłony zarośli i powoli posuwała się w kierunku namiotu. Jeszcze tylko kilka stóp.

Wtem jeden ze strażników odezwał się. Thea znieruchomiała. Niepotrzebnie się przestraszyła. Żartowali sobie tylko. Ruszyła dalej.

Kiedy dotarła do namiotu, nabrała głęboko powietrza. Serce waliło jej tak mocno, że wstrząsało całym ciałem. Nie. To nie serce. To ziemia drżała. Nie słyszała jeszcze

IRIS JOHANSEN

biegnących koni, ale je czuła. To na pewno Ware atakuje obóz Kemala. Jeszcze tylko parę minut.

Wolniutko rozcięła ściankę namiotu. Żeby tylko strażnicy niczego nie usłyszeli.

Bardzo ostrożnie odchyliła płachtę materiału i zajrzała do środka. Latarnia wisząca na środku dawała niewiele światła, więc przeważająca część wnętrza ginęła w cieniu.

Kemal leżał na poduszkach twarzą do niej, oddalony jedynie o kilka kroków.

Zamarła przerażona. Czy śpi?

Nie poruszył się, nie zawołał wartowników. Pewnie śpi. Rozejrzała się po namiocie. Jest! Zdobiona skrzynia z mosiężnymi okuciami. Wiele razy widziała jak Kemal wyciąga z niej sztandar.

Zebrała się w sobie i powoli weszła do środka. Położyła się obok Kemala.

Ziemia drżała coraz mocniej.

Pomyślała ze strachem, że Kemal zaraz się obudzi.

Poruszył się i nagle przycisnął ją całym ciałem!

Uderzenie było tak silne, że upuściła sztylet. Broniła się rozpaczliwie i w końcu zdołała się spod niego wydostać.

Stanąwszy na nogi, chwyciła broń i spojrzała na twarz Kemala.

Nie żył.

Zesztywniała patrzyła na jego zmatowiałe oczy. Z rany na jego piersi sączyła się krew. Była wszędzie. Na jego ciele i na niej. Czuła na twarzy i palcach lepka maź. Nie mogła odwrócić wzroku od martwych oczu Kemala. Czyżby był tu Kadar?

Wtem gdzieś obok namiotu rozległ się czyjś krzyk. Ktoś dostrzegł Ware'a. Jeśli wartownicy znajdą ją teraz w namiocie, rozniosą na mieczach. Szybko podbiegła do skrzyni i otworzyła wieko.

Sztandaru nie było.

Uklękła i zaczęła gorączkowo szukać pod leżącą w skrzyni zbroją. Bezskutecznie.

OSACZONA

Kolejny krzyk na zewnątrz.

To pewnie Kadar zabrał sztandar. Nie było innej możliwości.

Szczęk ścierających się mieczy. Nie mogła tam dłużej zostać. Podbiegła do szczeliny w płóciennej Mince. Aiii!

Obejrzała się przez ramię. W wejściu do namiotu stał wartownik z mieczem w dłoni. Thea zamarła w bezruchu.

Myślała, że za nią pobiegnie, lecz on tylko patrzył tak samo przerażony jak ona.

Zrozumiała, że musi przedstawiać straszliwy widok. Cała była pokryta krwią Kemala.

Morderca! - krzyknął wartownik i uciekł z namiotu. - Diabeł! Morderca!

Myślał, że Thea jest jednym z ludzi Sinana. Kadar wykonał dobrą robotę, skoro wartownik wolał ruszyć do walki z Ware'em, niż stawić czoło samotnej Thei.

Ale to jeszcze nie oznacza, że następny żołnierz, który wejdzie do namiotu, okaże się takim samym tchórzem.

Wydostała się na zewnątrz.

Zbliżał się do niej jakiś jeździec.

Usunęła się na bok cudem unikając końskich kopyt.

Jeśli to nie był człowiek Kemala, mogła zginąć z rąk jednego żołnierzy Ware'a.

Obóz zmienił się w jedno wielkie pole bitwy. Miecze połyskiwały blasku księżyca.

-Na Boga, odłóż ten sztylet! -Ware!

Pochylił się i wciągnął ją na swoje siodło.

-Nie jesteś ranna? Ware. Taki silny. I bezpieczny.

-Odpowiedz. Cała jesteś we krwi.

-Nic mi nie jest. Podjechał na skraj obozu.

IRIS JOHANSEN

- Zabiję tego Kadara. - Zerwał jej z głowy turban i rozpuścił włosy. - Nie wkładaj go więcej. Jako kobieta możesz przeżyć. Schowaj się za tę skałę i nie pozwól, żeby cię ktokolwiek zobaczył z bronią w ręku.

Zawrócił konia i rzucił się znowu w wir walki.

Ujawszy się pod boki patrzyła na bitwę. To straszne stać tak z boku i być zupełnie bezbronnym. Kobiety powinno się uczyć walczyć tak samo jak mężczyźni.

Jednakże Ware doskonale obywatel się bez jej pomocy. Ludzie Kemala byli w mniejszości i łamali się pod naporem atakujących Lada chwila się poddają.

Ware podjechał do Thei.

- Czy ty nigdy nie będziesz mnie słuchać? Czy ukrycie się tak wiele by cię kosztowało?

- Kemal nie żyje.

- Jesteś pewna? Skinęła potakująco głową.

- Widziałam go. A sztandaru nie ma. To chyba sprawka Kadara. Gdzie on jest?

- Widziałem go po drugiej stronie obozu, gdy ruszaliśmy ataku. - Pokazał ręką kierunek.

Spojrzała w tamtą stronę.

- Muszę go spytać, czy...

- O, nie. - Posadził ją przed sobą na koniu. - Nie pozwolę, ebyś biegała po obozie pełnym uzbrojonych ołnierzy.

Niech on

sam znajdzie.

- Ale ja muszę wiedzieć... - Urwała i przylgnęła do niego ciałem Nie było powodu, żeby się z tym spieszyć. - Później go spytam.

- Za to ja mam parę pytań do ciebie - rzekł surowo. - Co ty MM robisz?

- Przyszłam po sztandar.

- Co???

- I nie chcę, żebyś mnie za to beształ. Nie pytałeś mnie o pozwolenie, kiedy narażałeś własne życie. Zrobiłam to, co uwałam za konieczne. A teraz skończ tę bitwę i zabierz mnie

OSACZONA

z powrotem do Maysef. Boję się o Selene. - Ściszyła głos. - I jako że będę z tobą sama, wyrażę moje uczucia bez świadków.

Uczucia? Nie widziałem żadnych oznak uczucia. - Mimo to objął ją jeszcze mocniej i ruszył w sam środek bitewnego pola. Przez następne parę minut wydawał rozkazy dotyczące jeńców i słuchał meldunków o rannych.

Wyglądasz tak, Theo, jakbyś odbyła walkę wręcz - odezwał się Kadar i podjechał do nich. - Jesteś cała umazana we krwi, nie jest ci z tym do twarzy. Podejrzywałem, że pójdziesz za mną.

- To dlaczego do tego dopuściłeś? - spytał ostro Ware. Nikt nie jest wszechmocny. - Zmienił temat. - Co mamy zrobić z jeńcami?

Zabierzemy im konie i puścimy wolno - odparł Ware. - Kemal nie żyje, więc nie będą już dla nas groźny.

Kemal nie żyje?

Thea dojrzała na twarzy Ware'a tylko zaskoczenie. Jednak Kadar był mistrzem w ukrywaniu swoich emocji.

Myślałam, że to ty go zabiłeś - rzekła. - I sztandar gdzieś zniknął.

Przecząco pokręcił głową.

Może to któryś z jego ludzi zniecierpliwiony uporem wodza postanowił ratować swoje życie, zabijając go.

Uśmiechnął się jadowicie. - Albo też twój sztandar miał już dosyć tak niemilego właściciela i skierował swoje czary przeciwko niemu

A może... - odparła - może to ty boisz się niełaski Selene, jeśli ona się dowie, że złamałeś dane jej słowo.

Tak, to równie mo liwe. - Spojrzał na niewinnie. - Nigdy się tego nie dowiemy, prawda? Chyba że odnajdziemy sztandar wśród rzeczy naszych jeńców. - Zwrócił się do Ware'a. - Czuję się w obowiązku oczyścić swoje imię z tej zbrodni. Sam przeprowadzę śledztwo.

Thea pomyślała, że w ten sposób doprowadzi do odnalezienia sztandaru w najbardziej korzystnych dla siebie okolicznościach

- Nieważne, kto zabił Kemala - powiedział niecierpliwie Ware.

Musimy wrócić do Maysef po Selene. Jutro przed świtem

IRIS JOHANSEN

wyjedziemy stąd. W drodze powrotnej niemal nadziałem się na jeden z oddziałów Saladyna. Z każdą minutą nasza podróż będzie coraz bardziej niebezpieczna.

- A jeśli Sinan nas nie wypuści? - rzekł Kadar. - Może być zagniewany, bo pozbawiliśmy go rozrywki. Nie pooglądał sobie, jak się nawzajem wyrzynamy.

Miała ju dosyć. Czy to nigdy się nie skończy? Gdy znikwała jedna groźba, zaraz pojawiała się następna.

- Będiesz w stanie go przekonać? Wzruszył ramionami.

- Być może Sinan da się przekonać, że nasze życie może mu się jeszcze do czegoś przydać. - Zmienił temat. - Nie prowadź swoich ludzi do Maysef. Sinan posłałby ich prosto do piekła.

- I tak miałem zamiar zostawić ich tutaj - odparł Ware. - Mo emy potrzebować pomocy.

- Módl się, żeby pomoc nie była potrzebna. Zapewniam cię, że twoi żołnierze nic by nie wskórali. - Zawrócił konia.

- Pojadę przodem i porozmawiam z Sinanem. Dajcie mi kilka godzin.

Kiedy Kadar wje d ał na dziedziniec, Sinan ju na niego czekał. Podobnie było wtedy, gdy zjawił się w zamku po raz pierwszy. Podjechał do schodów i stanął przed Sinanem.

- Wiesz, po co przyjechałem. Usunęliśmy Kemala z naszej drogi. Czy pozwolisz nam odjechać?

- Nie. Wiesz, czego od ciebie oczekuję.

- Nie mogę iść w twoje ślady.

- Mylisz się, nikt nie nadaje się do tego lepiej ni ty. Ty po prostu nie chcesz - rzekł chrapliwie. - Ci cudzoziemcy omotali cię swoją gładką mową. Nie pozwolę na to.

- Czy kiedykolwiek znalazła się osoba, która miała na mnie jakiś wpływ? - Urwał. - Nawet tobie nie byłem posłuszny. Czy mc dlatego pragniesz, abym został?

- I zostaniesz.

- Pierwej umrę.

OSACZONA

Sinan ledwie dostrzegalnie zmarszczył czoło.

- Poddasz się mej woli, zanim cię zabiję. Za bardzo kochasz ycie.

- Ale ty sam już na pierwszej lekcji nauczasz, że nie wolno bać się śmierci. Ani naszej własnej, ani tych, których zabijamy. Mówisz, że jestem twoim lustrzanym odbiciem. Kiedy patrzysz w zwierciadło, czy widzisz strach przed śmiercią?

Sinan mierzył go surowym spojrzeniem.

- Ty naprawdę tak myślisz - powiedział powoli.

- Tak. - Uśmiechnął się. - Ale śmierć zawsze powinna czemuś służyć. Zwłaszcza śmierć człowieka, którego cenisz. Więc może ja zapłacę myto, a ty pozwolisz nam odejść?

- Myto... - powtórzył wolno Sinan.

Kadar starał się nie okazywać najmniejszego lęku. Sinan zerował na strachu. Kadar wielokrotnie przekonał się o niezwykle wyostrzonych zmysłach Starego Człowieka.

- Zejdz z konia. Pomówimy o tym. - Sinan zawrócił na pięcie i ruszył schodami w górę. Po chwili odwrócił się przez ramię.

Pomyślałem sobie - rzekł ze zjadliwym uśmiechem - e być może istnieje cena za wyjazd, którą tylko ty możesz zapłacić.

Dziedziniec był pusty, jeśli nie liczyć kilku ubranych na białą wartowników.

- Nie podoba mi się to - rzekła niespokojnie Thea. Była pewna, że u bramy powita ich Kadar. Przecież wiedział, że będą ciekawi, jak wypadła jego rozmowa z Sinanem. Zsiadła z konia i podeszła do koryta z wodą. Musiała przed spotkaniem z Selene zmyć krew z twarzy i rąk. - Gdzie on może być?

- W stajni. - Uśmiechnięty Kadar szedł ku nim przez podwórzec.

Pomagałem Selene osiodłać konia. Zdecydowałem, że nie będziemy czekać z wyjazdem aż do świtu. Zawsze przyjemniej jest podróżować wieczorem, gdy nastaje miły chłód.

- Nie dogadałeś się z nim? - spytał Ware.

- Gdybym się nie dogadał, nie byłoby nas już pośród żywych.

IRIS JOHANSEN

Po prostu chcę stąd wyjechać, zanim Sinan zażąda ode mnie czegoś jeszcze.

- A co chciał?

- Wystarczająco dużo. - Zmienił temat. - Wytargowałem znacznie więcej, niż się spodziewałem. Macie wielkie szczęście, że jestem tak wspaniałym negocjatorem. Nie tylko jesteśmy wolni, ale mamy jeszcze statek z załogą.

- Co takiego?

- Widzę, że doceniacie moje mistrzowskie posunięcie. Tylko szaleniec próbowałby wziąć siłą statek należący do Sinana. On wysłał wiadomość do Hafiru, a dokładnie do Ali Balkira, który jest kapitanem „Ciemnej Gwiazdy”, z prośbą o oddanie się do naszej dyspozycji. Zabierze nas do Szkocji, a potem wróci i zamelduje Sinanowi.

- O czym zamelduje? - spytała Thea.

- O tym, gdzie nas wysadził. - Uniósł rękę widząc protest Ware'a. - Nie martw się. Żadne tortury nie wyduszą z ludzi Sinana ani słowa, o ile on tego nie chce.

- Lecz Sinan będzie wiedział.

- Obawiasz się, że powiadomi templariuszy? Po co miałby to robić? Przecie ich nienawidzi. Chce tylko wiedzieć, gdzie mo e mnie znaleźć, jeśli nie wywiążę się z zadania, które mi wyznaczył.

- A jakie zadanie...

- Lepiej, żebyście nie wiedzieli. Powinniście już wiedzieć

- dodał nonszalancko - że niebezpiecznie jest znać cudze tajemnice.

- Robisz to dla nas - odezwał się Ware. - A więc ten sekret równie mnie dotyczy.

- Nie ma sensu go prosić - powiedziała Selene wyprowadzając ze stajni dwa konie. - Pewnie obiecał Sinanowi jakiś ohydny lub niemożliwy uczynek, ale i tak nic nie powie. W tej chwili - dodała ponuro.

Jednak to właśnie Selene ma największe szanse, by wydobyć z Kadara prawdę, pomyślała Thea.

- Czy możemy już jechać i porozmawiać o tym później?

- Wskoczył na siodło. - Musimy ruszać. Twój żołnierze powinni

OSACZONA

się wycofać przed zachodem słońca, bo inaczej Sinan może się zniecierpliwzić.

- Statek - powiedział cicho Ware. - Cały statek. - Zmarszczył czoło i zamyślił się głęboko jadąc za Kadarem przez bramę.

Może na by...

- O czym myślisz? - spytała Thea.

- O Dundragonie - odparł podniecony. - Boję się o ludzi, którzy tam pozostali. Planowałem wysłać tam Abdula z wojskiem, żeby rozdał im pieniądze i znalazł jakieś bezpieczne miejsce. Ale teraz nie muszę tego robić. Przecież mogę ich wszystkich zabrać do Szkocji.

Powinna się domyślić. Coś ścisnęło ją za gardło. Ware nie opuściłby nikogo, za kogo czułby się odpowiedzialny.

- Tak, możesz ich zabrać. - Przełknęła ślinę starając się stłumić emocje. - Jeżeli zechcą pojechać. Nie możesz tak po prostu zagnać ich na statek. Abdul będzie musiał dać każdemu z nich wolny wybór.

- Nie byłoby bezpieczne tłumaczyć im, dokąd płyniemy.

- Masz rację. Tak więc musieliby decydować na ślepo. Mogą wybrać życie tutaj, w kraju, który dobrze znają. -

Widziała, że chciał jej zaprzeczyć. - Wiem, że pragniesz dla nich jedynie bezpieczeństwa, ale nie mogą jechać nie znając celu podróży. Tylko niewolnicy nie mają żadnego wyboru.

Nie sądziła, że się z nią zgodzi, lecz on zdecydowanie pokiwał głową;

Oddechnęła z ulgą.

Byli już niemal w obozie, gdy Ware odezwał się:

- Każę Abdulowi powiedzieć, że czeka ich cudowne życie, jeśli pojedą ze mną.

- Jakże możesz obiecać... - Poddawała się. On był po prostu niemożliwy.

Uparty, niemożliwy, cudowny i wspinały.

18

Kiedy dotarli do obozu, Ware natychmiast wydał rozkazy. Część wojska pod komendą Abdula wysłał do Dundragonu, a sam objął dowództwo nad resztą żołnierzy. Zwinęli obóz i pospiesznie opuścili ziemię Sinana z pierwszym brzaskiem.

- Tutaj was opuszczę - rzekł Kadar, gdy bezpiecznie oddalili się od gór Nosari.

- Co takiego? - spytał zaskoczony Ware. - Nie jedziesz z nami do Szkocji?

- Oczywiście, że jadę. Przecież nie dalibyście sobie rady bez mojej pomocy. - Popędził konia ostrogami i rzucił jeszcze przez ramię:

- Dołączę do was za tydzień w Hafirze. Nie odpywajcie beze mnie,

- Ale dokąd jedziesz? - spytała Thea.

- Muszę wykonać pewne zadanie.

- Nie! - zawołała Selene. - Wracaj. Nie zgadzam się! Kadar pomachał im ręką.

- Będę za tydzień.

Selene próbowała ruszyć za nim, lecz Ware chwycił jej cugle.

- Nie możesz za nim jechać.

- On wykonuje jakieś zadanie dla tego okrutnika. A robi to wszystko dla nas. Nie pozwolę...

- Nie powstrzymasz go. Myślisz, że sam bym nie próbował? I tak wymknąłby się nam później. Kadar zawsze dotrzymuje słowa.

- dodał Ware. - Powiedział, że do nas wróci.

OSACZONA

- Nie powinien się tego podejmować. - Patrzyła z rozpaczą na ginącą w oddali postać. - Ty nie rozumiesz. To mu... nie wyjdzie na dobre.

- Za tydzień znowu będzie z nami - wtrąciła Thea, jednak nie była w stanie pocieszyć Selene, gdyż sama bała się o niego.

Przyjedzie do Hafiru.

Jeśli jeszcze będzie żył.

Co się stało? - Thea zbliżyła się do Ware'a. Już trzeci raz w ciągu ostatniej godziny zatrzymywał się i oglądał za siebie.

- Nic.

- Przestań. Mnie nie oszukasz.

- Vaden.

Na moment zabrakło jej tchu.

- Widziałeś go?

- Nie. Ale go czuję.

- Przecież za nami jedzie jeden z twoich ludzi. Nie meldował, że zbliża się jakiś jeździec.

- On zobaczyłby całą armię, ale nie Vadena.

- Więc może wcale go tam nie ma. Skąd możesz wiedzieć?

- Po prostu wiem. Obserwował mnie tak długo, że teraz stał się lakby częścią mojej osoby.

Zwilżyła usta.

- A jeśli on naprawdę za nami jedzie? Przecież musiałby być szalony, żeby nas zaatakować. Sam jeden przeciwko tylu żołnierzom. Nigdy przedtem nie ryzykował.

Ale też nigdy przedtem nie byliśmy tak bliscy ucieczki. On już na pewno wie, że udajemy się do Hafiru. Jutro znowu znajdziemy się pod jurysdykcją Sinana, a wtedy nawet Vaden nie dostanie się do nas tak łatwo. - Dał koniowi ostrogę. - On chyba mc będzie czekał. Wydostaniemy się z tych lasów, zanim nastanie zmrok.

Już zaczynało się ściemniać. Drzewa po obu stronach drogi wylaniały się z cienia niczym duchy.

355

IRIS JOHANSEN

Takim samym cieniem był Vaden.

Thea zakłęta cicho i ruszyła za Ware'em.

- Dalej, Selene. Pospiesz się.

- Co się stało? - spytała dziewczynka zrównując się z siostrą. Co można było jej odpowiedzieć? Że istnieje niebezpieczeństwo

którego nie widać, lecz które daje się wyczuć? Jednak The nie mogła zlekceważyć groźby, bo przypomniała sobie, jak War wyczuł obecność Vadena, gdy zbierali morwowe liście. A może rzeczywiście łączyła ich jakaś mistyczna więź.

- Nie wiem. Ware'owi nie podoba się ten las.

- Mnie też, ale jest lepszy niż tamte górskie szlaki. - Selene uniosła się na strzemionach i spojrzała przed siebie. - Chyba las kończy się kawałek za tym strumieniem, który zaraz będziemy przekraczać. Trudno powiedzieć, bo jest już dość ciemno, ale tam dalej nie widzę więcej drzew.

Ware już przechodził wolno przez płytki strumień, pilnie rozglądając się dookoła.

Stanął na drugim brzegu i dał im znak, by szły za nim.

Były już niemal po drugiej stronie, kiedy nagle spadł na nich ognisty grom.

- Jezu!

Thea ujrzała płonącą strzałę, która leciała prosto na nią. Nie, nie na nią. Uderzyła w wodę za jej plecami. I nagle wstęga wody zmieniła się w ścianę ognia!

- Uciekaj ze strumienia, Theo! - zawołał Ware.

Tuż przed nią stała Selene. Czy on nie widział, że nie może się ruszyć, dopóki jej siostra nie wyjdzie na brzeg?

Słyszała krzyki ołnierzy, i nie przeraonych koni, które pozostały po tamtej stronie wody. Odwróciła się: byli od nich odcięci ścianą płomieni, które dotarły już do brzegu i zaczęły obejmować zarośla, poszycie i wysuszone liście leżące na ziemi.

Selene była już na drugim brzegu, gdzie od iskiei zajęły się pierwsze drzewa. Jeszcze chwila i dziewczynka zostanie ze wszystkich stron otoczona płomieniami.

- Nie czekaj! - Thea popędziła konia, lecz ten opierał się.

OSACZONA

wycofywał, przerażony ogniem tryskającym z wody. - Ruszaj! wołała. - Uciekaj od tych drzew! Selene tkwiła w miejscu.

- Jazda! - Ware uderzył mocno w zad konia Selene, który ruszył poprzez ścianę drzew ku pobliskiej polanie. Po chwili Ware wracał do płonącego strumienia.

- Uciekaj! - zawołała Thea. - Ten ogień...

- Przestań - warknął. - Myślisz, że teraz pozwolę ci zginąć? Chwycił cugle jej konia i z całą mocą szarpnął zmuszając konia,

by opuścił łeb. Tymczasem zawrócił swojego wierzchowca i ruszył przez strumień. - Trzymaj się i uderz go mocno piętami!

Posłuchała. Ware z wysiłkiem ciągnął jej konia przez wodę.

Wszędzie ogień.

Pochłaniał krzaki i drzewa niczym wygłodniały potwór. Jak to możliwe, że rozprzestrzenił się tak szybko? Dookoła kłębił się czarny dym. Palił ich w płuca, gryzł w oczy.

Miała nadzieję, że Selene bezpiecznie wydostała się spomiędzy drzew.

Dotarli do płycizny, a po chwili konie zaczęły wspinać się na brzeg.

Przerażona Thea nie widziała już poprzez gęsty dym zbawiennej polany.

- Nabierz powietrza i nie oddychaj - zawołał Ware mocniej chwytając cugle jej konia. - Musimy się przedrzeć.

Gryzące powietrze piekło w płuca, lecz nie miała czasu myśleć o bólu.

Dym, czarny jak piekielne otchłanie. Potworny żar.

Zamknęła oczy, a wtedy po jej policzkach spłynęły łzy.

Nie mogła już dłużej powstrzymać oddechu. Bezwiednie wypuściła powietrze i zaczerpnęła tchu. Natychmiast zaczęła się krztusić.

Już nie mogła oddychać. Ogarnięta paniką z wysiłkiem łykała zadymione powietrze.

Ware także kaszłał.

IRIS JOHANSEN

Na Boga, zginą w tym czarnym dymie.

- Thea! - zawołała Selene.

Thea otworzyła oczy, lecz nic nie było widać. Jednak wprost przed sobą usłyszała głos siostry. Nie może dopuścić, by mała znalazła się w tej straszliwej pułapce.

- Nie wracaj tu... - urwała powtórnie zachłystując się.

- Już dobrze - wydyszał Ware. - Już przeszliśmy... Jak e to mo liwe. Przecie dym...

A jednak zrobiło się trochę jaśniej. Czarny dym zmieniał się w szarą mgiełkę.

I niebo. Widziała niebo, na którym jaśniała czerwona luna i srebrzyste gwiazdy.

- Bogu niech będą dzięki!

Konie także wyczuły, że niebezpieczeństwo mija. Biegły na skraj lasu.

Dotarli na otwarty teren i zatrzymali się. Ware zeskoczył na ziemię i pomógł zsiąść Thei.

- Pij - podsunął jej worek z wodą. - Tylko powoli. Kaszłała tak gwałtownie, że nie mogła przełykać, jednak w końcu wypila nieco wody, która podziałała na jej suche gardło niczym balsam. Oddała mu worek, żeby sam się napił. Miał tak osmaloną twarz, że przypominał Nubijczyka. Zresztą ona sama pewnie nie wyglądała lepiej.

- Gdzie Selene? Była przed nami, słyszałam jej głos.

- Znajdziemy ją. - Wyciągnął miecz. - On nie poluje na Selene. Patrzyła na niego zdumiona.

- To była strzała Vadena. Woda nie da się podpalić. Wpuścił naftę do strumienia.

Strzała. Do tej pory myślała tylko o ucieczce z miejsca ogarniętego płomieniami, lecz teraz powróciło uczucie zagrożenia ze strony Vadena.

- Chciał nas spalić?

- Nie bądź głupia. Po prostu chciałem was oddzielić od żołnierzy. Wiedziałem, że Ware wyratuje cię z płomieni.

Odwróciła się gwałtownie na dźwięk obcego męskiego głosu.

OSACZONA

Z lasu wyszedł mężczyzna w zbroi z wyciągniętym mieczem. Przed nim dreptała Selene.

- Vaden - mruknął Ware.

Twarz przybysza była tak samo osmalona Wyglądał jak diabeł, który właśnie wyszedł z piekła, z którego udało im się wydrzeć. Lecz jego miecz był jak najbardziej prawdziwy i znajdował się tylko o parę cali od pleców Selene.

- Puść ją! - krzyknęła Thea.

- Zrzucił mnie z siodła, gdy wyjechałam z lasu . - Selene spojrzała przez ramię na Vadena. Zaskoczył mnie

- Mimo to miałem kłopoty, żeby ja okłamać - rzekł Vaden

- W tym czarnym dymie nie wiedziałem, że mam do czynienia z dzieckiem. Myślałem, że to twoja dama , Ware.

- Zostaw ją - wyrwała się Thea. Jeśli chcesz zakładnika to weź mnie.

- Niestety, właśnie to będę musiał zrobić. Nie dałaś mi wyboru

A ty - zwrócił się do Ware'a niepotrzebnie tak dokładnie opowiedziałeś jej, jak wygląda tron . Miałem nadzieję, że znajdę jakiś sposób, żeby ją ocalić.

- Niczego jej nie opowiedziałem. Wzór na sztandarze to dzieło czystego przypadku.

Vaden z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Ja ciebie nie okłamałem. Vaden wzruszył ramionami.

- To już nie ma znaczenia. Cała sprawa trwa zbyt długo. Należy ją zakończyć.

- Bo inaczej zabijesz Selene? - spytała Thea. - To tylko dziecko.

- On tego nie robi - rzekł Ware.

- Nie? Niedawno widziałem, jak koło Akki giną setki dzieci. Nawet nie drgnęła mi powieka.

- Byłeś świadkiem tej masakry

- O, tak. I miałem najlepszy widok, bo siedziałem u boku Wielkiego Mistrza.

Thea pomyślała z trwogą, że trzeba nie mieć serca, by przyglądać się mordowaniu dwudziestu siedmiu setek ludzi.

IRIS JOHANSEN

- To dobrze - odezwał się Ware.

Thea spojrzała na niego przerażona. Patrzył na Vadena z radością i miał w twarzy coś, czego nie umiała określić.

- Zapewniam cię, że owego dnia w Akce nie wydarzyło się zbyt wiele dobrego. - Wskazał gestem trzymany przez Ware'a miecz.

- Dam ci szansę. Stań do walki. Ware nie ruszył się.

- To było tak samo jak w Jedha, prawda? - powiedział powoli.

- Zginęli bezbronni, niewinni ludzie.

- Tak jest zawsze. Przeżywają tylko najsilniejsi i obaj dobrze o tym wiemy. Stawaj. - Uśmiechnął się. - Kto wie, może zabijesz mnie i będziesz żył.

Ware nadal nie reagował, lecz uważnie patrzył w twarz tamtego. Wolno pokręcił głową.

- Pojedynek byłby dla ciebie zbyt łatwy. Gorąca krew pulsuje w żyłach i mąci myśli. Tego właśnie chcesz, prawda?

- Czas na myślenie już minął. - Vaden zacisnął rękę na rękojeści miecza.

- Tak. Teraz czas na zrozumienie. - Ware odrzucił swój miecz.

- Co robisz? - spytał ostro Vaden. Ware szedł do niego bez broni.

Co też chodzi mu po głowie, myślała zrozpaczona Thea.

- Odejdź na bok, Selene - rzekł Ware.

- Nie ruszę się... - Urwała, gdy Vaden jednym ruchem odepchnął ją na bok.

Ruszył naprzód.

- Chcesz zginąć? No to chodź do mnie, Ware.

- Nie, chcę się ocalić. Życie nigdy nie było słodsze niż teraz.

- To podnieś miecz, do diabła. Ware zdjął hełm i rzucił go na ziemię.

- Widzisz, ułatwiam ci zadanie. Tak jak uczyniłem to już kiedyś.

- Były powody, dla których wtedy cię nie zabiłem. Teraz już nie istnieją.

- Myślę, że j est inaczej. - Upadł przed Vadenem na kolana i zrzucił kolczugę obnażając gardło. - Bij. Jedno czyste cięcie załatwi sprawę.

OSACZONA

Wstawaj i podnieś miecz - wycedził przez zęby Vaden. Czy ci biedacy w Akce również musieli klękać?

- Wstawaj!!!

Mówiłem ci, że nie potrafisz tego zrobić.

- Potrafię.

- Wystarczy jedno cięcie. Vaden uniósł miecz.

- Nie! - Thea rzuciła się w ich stronę.

- Zostań, Theo. - Ware nie spuszczał oczu z Vadena. - To ciebie nie dotyczy. I tak nie zdążysz tu dobiec, zanim on uderzy.

- Ale ty mnie dotyczysz! - Jednak zrozumiała, że on ma rację, że jej reakcja może jedynie przyspieszyć jego śmierć.

- Jeśli go tkniesz, Vaden, to cię zabiję.

Ware nie słuchał.

Bij, Vaden.

Tamten wykrzywił się. Thea nigdy jeszcze nie widziała równie przerażającej twarzy. Mocniej chwycił miecz, który po chwili ze świstem przeciął powietrze.

Minał głowę Ware'a najwyżej o cal.

- Niech cię diabli. - Vaden rzucił miecz gdzieś daleko w bok. Żebyś szszel z piekle.

Jeśli nawet, to nie ty mnie tam pošlesz.

- Nie bądź taki pewien. To chwilowa słabość.

- Nie słabość, lecz zrozumienie. - Ware wstał. - Każdy z nas do tego dochodzi.

- Myślisz, że duszę się krwią przelaną w Akce?

- Nie. Bo zrozumiałeś, że jestem twoim przyjacielem i że ty sam mnie kochasz - powiedział po prostu.

Vaden patrzył na niego.

- Ależ z ciebie głupiec.

- Byłem głupcem. Zawsze myślałem, że stanowisz dla mnie zagrożenie, a tymczasem ty mnie chroniłeś przed niebezpieczeństwem.

- Chroniłem cię? - spytał zdziwiony Vaden. - Ty naprawdę oszalałeś.

IRIS JOHANSEN

- Nie. Zawsze stałeś między mną a resztą świata. Nawet jeśli nie zdawałeś sobie z tego sprawy. Pomyśl o tym.

- Nie mam zamiaru. To nieprawda.

- Więc podnieś miecz i zabij mnie. Vaden chwilę milczał.

- Ta słabość przeminie. Jeszcze kiedyś cię dopadnę.

- Będiesz zawsze mile widziany. Jak dobry przyjaciel. Vaden jęknął, zawył jak tygrys, któremu odebrano upolowaną

zwierzynę. Odwrócił się i zaczął iść w stronę lasu.

Po raz pierwszy od początku tej sceny Thea odetchnęła głęboko. Chwilę później Vaden wyjechał spomiędzy drzew na białym rumaku.

- Podaj mi miecz.

Ware podniósł broń i podsunął Vadenowi rękojeść. Uniósł na niego wzrok i czekał. Między nimi sterczała klinga miecza. Przerazona Thea spostrzegła, jak Vaden z lubością chwyta broń.

- Taki głupiec jak ty nie zasługuje, żeby żyć - odezwał się Vaden. - Dzisiaj sprzyjał ci błogosławiony los.

- Przyjaciel zawsze jest błogosławieństwem.

Vaden z niedowierzaniem pokręcił głową. Pognał konia i zaczął się oddalać, lecz po chwili stanął, zawrócił i galopem zbliżył się do nich. Zanim się zorientowali, co zamierza uczynić, pochwycił cugle konia Thei, a następnie Ware'a.

- Co robisz? - spytał zdumiony Ware.

- Nie możecie oczekiwać, że los będzie wam sprzyjał nieprzerwanie. Rozgniewaliście mnie. Miło będzie pomyśleć, że pozostała część drogi do Hafiru przemierzycie piechotą. - Uśmiechnął się złośliwie. - Na waszym miejscu maszerowałbym bardzo szybko. Oddział templariuszy jest za wami najwyżej o jeden dzień drogi. Oczywiście drogi pokonywanej konno.

Po chwili już go nie było. Zostawił za sobą jedynie tuman kurzu. Oglupiała Thea patrzyła, jak Vaden jedzie galopem przez, równinę.

- To wszystko moja wina - powiedziała strapiona Selene. - Przeze mnie straciliście konie.

OSACZONA

- Mogło być gorzej. O, tak, znacznie gorzej. - Zwróciła się do Ware'a. - Ruszamy od razu czy też czekamy, aż ogień przygaśnie?

- Co? - spytał z roztargnieniem. - Zaczekamy. Nie będę ryzykował, że schwytają nas na otwartej przestrzeni. Pożar na tamtym brzegu był mniejszy, bo Vaden podpalił tylko tę stronę. Do świtu zostanie już tylko pogorzeliśko, a wtedy moi ludzie będą mogli przejść na ten brzeg.

- Nie powinien zabijać tych drzew - rzekła Thea.

- Lepiej drzewa niż nas - odezwała się Selene. - Ogień jest coraz bliżej. Pójdę po mego konia. - Podeszła do skraju lasu

i przystanąła. - Nie, to teraz twój koń, Theo. Nie mogę go zatrzymać, gdy ty przeze mnie straciłaś swojego wierzchowca.

Selene naprawdę miała wyrzuty sumienia, skoro była gotowa poświęcić swojego konia.

- Ware na pewno uprosi jednego ze swoich ludzi, by mnie wziął na siodło.

- To świetnie - rozpromieniła się Selene. Po chwili wahania dodała: - Byłabym wdzięczna, gdybyście nie wspominali Kadarowi, że tak się dałam zaskoczyć.

- Nie mogłaś...

- Byłam po prostu głupia. - Selene najwyraźniej nie przyjmowała słów pociechy.

- Dobrze więc. Ani ja, ani Ware niczego mu nie powiemy. Selene odchodząc mruczała pod nosem:

- I tak guzik mnie obchodzi, czy uważa mnie za głupią. Sam jest wariatem, bo wałęsa się nie wiadomo gdzie i naraża swe życie.

Thea odwróciła się. Vadena już prawie nie było widać.

- Byłeś pewny, że on cię nie zabije? - spytała Ware'a.

- Nie.

- Więc dlaczego się narażałeś?

- Nie wiedziałem, czy zdołam pokonać go w walca. Gdyby mnie zabił, zabiłby równie ciebie.

- Więc podstawiałeś mu głowę pod miecz. Zacisnęła pięści.

- Sama mogłabym cię teraz zabić. Vaden miał rację, naprawdę jesteś głupi.

IRIS JOHANSEN

- To był jedyny sposób, żeby nas wszystkich ocalić. Zadrżała przypomniawszy sobie, jak blisko jego szyi przeleciał miecz.

- Czy on rzeczywiście chronił cię przez te wszystkie lata?

- Tak myślę - szepnął patrząc za oddalającą się postacią. - Taką mam nadzieję.

- Zbyt wiele ryzykowałeś, jeśli to była sama tylko nadzieja. Uśmiechnął się do niej.

- Jak możesz tak mówić? Przecież sama nauczyłaś mnie żyć nadzieją.

Pięć dni po przybyciu Thei, Ware'a i Selene do Hafiru, dotarli tam również wozy z Dundragonu.

Były wypełnione meblami i dobytkiem ludzi, którzy zjeżdżali w dolinę. Za karawaną szli pieszo pozostali mężczyźni, kobiety i dzieci.

Ware gwizdnął cicho.

- Możemy potrzebować drugiego statku.

- A czego się spodziewałeś? - spytała Thea. - Widzisz? Danie możliwości wyboru to najlepszy sposób. Dla nich życie w tym kraju oznaczałoby taką czy inną formę niewolnictwa. Wiedzą, że będziesz ich bronił i dbał o nich nawet w obcym kraju. - Pomyślała, że tak samo będzie bronił i opiekował się nią. - Ciekawe, czy...

- Urwała, bo spostrzegła idącą za drugim wozem Jasmine. Przypuszczała, że Jasmine zdecyduje się na wyjazd, lecz nie była tego pewna. Podbiegła do niej. - Jasmine! Tak się cieszę, że jedziesz z nami. Bałam się, że będę musiała przysłać po ciebie później.

- A co innego mi pozostało. Prawdę mówiąc, wolałabym pojechać do Damaszku niż płynąć tym statkiem w nieznane. Nigdy nie płynęłam po morzu. To podobno straszne przeżycie.

- Ja również nie płynęłam. Ale Selene odbyła podróż morską z Konstantynopola i mówi, że na statku jest przyjemnie, jeśli dopisuje pogoda. - Spojrzała ponad głowę Jasmine. - A gdzie Tasa? Nie przyjechała?

OSACZONA

- Oczywiście, że przyjechała. Została trochę w tyle i rozmawia z Abdulem. Gdy on jest w pobliżu, Tasza zupełnie traci dla niego głowę. - Jasmine spojrzała na statek przycumowany do brzegu. Abdul mówił, że to własność Starego Człowieka z Gór. Niektórzy z naszych boją się, że nad statkiem wisi przekleństwo.
- Jest dla nas bardziej bezpieczny niż jakikolwiek inny. Ale nie mogę wam niczego obiecać - dodała ze smutkiem. - A nawet wyjawic celu podróży, dopóki nie wciągniemy żagli.
- Ale będziemy miały naszą pracownię j edwabniczą?
- Nie wiem, jakie tam panują warunki do produkcji j edwabiu. - Ściągnęła usta. - Ale jeśli nie będziemy mogły robić go samodzielnie, to sprowadzimy go z innych krajów i mimo wszystko otworzymy własną pracownię. Namówię Ware'a, żebyśmy osiedli gdzieś nad morzem. Nikt nie musi wiedzieć, skąd pochodzą haftowane jedwabie, a jeśli będą piękne, to nikomu nie przyjdzie do głowy zadawać pytania. Znajdziemy jakiś sposób.
- To dobrze. Teraz muszę oderwać Taszę od Abdula. On ma ważniejsze rzeczy na głowie, niż słuchać jej paplaniny.
- Więc musimy osiedlić się nad morzem - mruknął Ware za plecami Thei. Położył dłonie na jej ramionach, które zaczął namiętnie pieścić.
- To będzie dobre także dla ciebie. Przecież w razie ataku trzeba mieć otwartą drogę ucieczki. Zabierasz mnie do tego górzystego kraju mgieł. To chyba ja powinnam zdecydować, w której jego części zamieszkamy. Zaśmiał się.
- A co będziemy robili, gdy tam dopłyniemy?
- Powiem ci, co ja będę robiła. Ty masz wolną rękę, jeśli nie będziesz się pakował w niebezpieczeństwo. - Oparła się o niego.
- Musisz o siebie dbać, żebyś mógł bronić naszego syna i córkę.
- Córkę? Do tej pory była mowa tylko o synu.
- Zdecydowałam, że chcę mieć córkę, żeby nauczyć ją tego, co sama umiem. Tak więc musisz spędzać w domu sporo czasu, abym przynajmniej dwa razy została brzemienna. Syn będzie pewnie taki jak ty: zawsze jeździć po kraju i bawić się w wojaczkę.

IRIS JOHANSEN

- To straszna przyszłość.

Poczuła miłe ciepło, gdy pomyślała o synu, który będzie miał oczy Ware'a i jego wielkie serce.

- Wcale nie straszna. Jeśli on nie będzie taki uparty jak ty. Musnął ustami jej ucho.

- Mogę ci chyba obiecać, że będę przy tobie zawsze, gdy tylko będziesz mnie potrzebowała. Powiem więcej: będziesz musiała mnie przeganiać, kiedy uznasz moje towarzystwo za zbytteczne.

Ale ona będzie go pragnęła cały czas, w każdej minucie każdego dnia. Nawet teraz chciała zostać przy nim, mimo że powinna doglądać rozładunku wozów. Z westchnieniem zrobiła krok naprzód.

- Muszę odnaleźć Selene, bo potrzebna mi jej pomoc. Ona powinna cały czas mieć jakieś zajęcie. Bez przerwy wypatruje Kadara.

- Ja też - odparł. - Może ona ma rację, może nie powinienem pozwolić mu odjechać.

Jak zwykle miał wyrzuty sumienia.

- Kadar i tak znalazłby sposób, żeby odejść. Minęło dopiero pięć dni - dodała pocieszająco. - A on zapowiedział swój powrót po tygodniu.

Ware pokiwał głową.

- Dotrzyma słowa.

W ciągu kolejnych trzech dni Kadar nie wrócił. Tak samo w dniu następnym.

Selene nie mogła jeść ani spać. Cały czas wyglądała Kadara i opiekowała się jego sokołami, które Abdul przywiózł z Dundragonu. Thea starała się dać jej jakieś zajęcie, ale szybko załadowany statek był już gotowy do drogi. Teraz mogli tylko czekać.

Dziesiątego dnia o zachodzie słońca Thea wspięła się na wzgórze, z którego Ware obserwował drogę. Na jego twarzy malowało się napięcie niemal tak wielkie jak na twarzy Selene. Zresztą Thea też nie wyglądała radośniej niż oni.

Usiadła obok niego.

- Co zrobimy, jeśli nie przyjedzie?

OSACZONA

- Zaczekam jeszcze dwa dni, potem ty wypłyniesz w morze. Pojadę go szukać, a jak go odnajdę, to przyjedziemy razem do Szkocji.

Nie miała zamiaru odpływać bez niego, lecz teraz nie chciała się kłócić.

- Nawet nie wiesz, dokąd pojechał.

- Sinan wie.

Zamknęła oczy. Boże, nie chciała, żeby wracał do siedziby tego diabła.

- Czy nie ma innego...

- Jedzie!!!

Thea otworzyła szeroko oczy i ujrzała Selene, która zbiegała ze wzgórza ku drodze. Zerwała się na nogi.

Na horyzoncie pojawił się jeździec. Widziała jego ciemną sylwetkę na tle zachodzącego słońca.

- Selene, wracaj. To może wcale...

- To Kadar! - krzyknęła radośnie mała. - Myślisz, że go nie znam? - Dobiegła już do traktu i teraz puściła się pędem na spotkanie przybyszowi. - To Kadar!

Jej głos był tak przekonujący, że serce Thei nabrzmiało nadzieją. Pobiegła za Ware'em, który pokonał już znaczną część zbrocza.

- Och, cóż za powitanie! - zawołał jeździec. - Należne temu, który bez ustanku bił się w twoim imieniu.

Tak, to był Kadar.

Selene już do niego dobiegła, wyciągnęła ręce i chwyciła cugle.

- Spóźniłeś się. Złamałeś dane słowo. Mówiłeś, że wrócisz do mnie za tydzień.

- Miałem kłopoty wykonując swoje zadanie. - Zeskoczył z konia. - I wiedziałem, że na mnie zaczekacie. Nieczęsto ludzie mają szczęście obcować z tak wspaniałą osobą jak ja. Ty płaczesz?

Ze złością otarła łzy.

- Zawsze płaczę, gdy się złościę. Powinieneś dotrzymać obietnicy. W ogóle nie powinieneś odjeżdżać.

- Ale ty sama mi kazałaś. - Bardzo delikatnie dotknął jej

IRIS JOHANSEN

mokrych policzków. - Jakim wielkim skarbem mogą być łzy. Dziękuję ci za ten skarb.

- Oszalałeś? Wcale nie kazałam ci jechać - odparła Selene.

- Nigdy nie kazałabym ci wyjeżdżać na rozkaz tego Sinana. Mam ochotę dać ci w policzek.

- Ale to nie Sinan wyznaczył mi to zadanie, lecz ty. - Odwrócił się i spojrzał w kierunku, z którego właśnie przyjechał. - Powiedziałaś, że chcesz mieć te swoje skrzynie z jedwabiem. To nie było łatwe. Musiałem znaleźć konie i woźnicę, a po drodze musieliśmy uciekać przed wojskami Ryszarda i Saladyna. Był moment, że musieliśmy zawrócić i objechać dookoła...

- Pojechałeś po nasz haftowany jedwab? - przerwała zdumiona Thea. - Przywiozłeś go?

- Lada chwila na horyzoncie powinien pojawić się Ali. O, już jest. - Kadar wskazał gestem na wóz, którego sylwetka ukazała się na drodze. - Znudziła mnie ta wolna jazda, więc ruszyłem przodem...

- Myśleliśmy, że wykonujesz jakieś zadanie dla Sinana - rzekł szorstko Ware.

Kadar wydawał się szczerze zdumiony.

- Dlaczego? Przecież nawet o nim nie wspomniałem.

- W ogóle nic nie mówiłeś - powiedziała Selene. - Po prostu odjechałeś.

- Coraz więcej łez. Musisz być na mnie bardzo zła. - Uśmiechnął się przymilnie. - A czy rozchmurzysz się choć trochę, jeśli obiecuję, że powiem ci, kiedy pojedę zapłacić Sinanowi?

- Nigdy się nie rozchmurzę. Jesteś głupi, nieczuły albo... - Nie dokończyła i powoli odeszła.

Kadar westchnął.

- Myślałem, że robię dobry uczynek. Być własnością takiej dziewczyny to bardzo trudne zadanie. - Ruszył za nią. - Pomyśl

o tych pięknych haftach, które uratowałem przed deszczem i mrówkami. Czy to nie zasługuje na nagrodę? Milczała.

- Pomyśl o niebezpieczeństwie, na jakie się narażę, żeby ci

OSACZONA

to przywieźć. Opowiem ci, przez co musiałem przejść, o tych nie przespanych nocach...

Thea nie słyszała dalszych słów Kadara, ale widziała, jak rusza ustami, na których pojawił się jego rozbijający uśmiech. Znała go dobrze. Miała nadzieję, że siostra mu przebaczy. Była tak samo zła jak Selene, ale przecież Kadar miał dobre intencje, a to, z czym powrócił, było wręcz bezcennym darem.

Widocznie Selene myślała podobnie. Pochylała głowę w bok i słuchała go, powoli zwalniasz krok.

W końcu zatrzymała się i stanęła twarzą do niego. Już się uśmiechała.

Kadar odchylił głowę do tyłu i śmiał się głośno.

- Czemu marszczysz brwi? - spytał Ware obejmując Theę ramieniem. - Kadar jest cały i zdrowy, a ty masz swoje jedwabie.

- A co będzie następnym razem? - szepnęła. - Kadar nigdy nie będzie tak do końca bezpieczny. Sinan to wielki pająk, który

w każdej chwili może zechcieć porwać go w swoje sieci.

- Kadar dorównuje Sinanowi. Przeżył już dziewiętnaście lat i z czasem staje się coraz groźniejszy.

- Ale Sinan ma broń, o jakiej nawet nie wiemy. Ware niespodziewanie zaśmiał się.

- Wiesz, co właśnie powiedziałaś? Że nikt z nas nie jest bezpieczny. Próbowałem przekonać cię, że oboje będziemy zawsze w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a ty martwisz się o Kadara.

- To co innego.

- Ponieważ Bóg już raz mnie ocalił, jesteś przekonana, że nie pozwoli zniszczyć człowieka, którego uratował od śmierci?

- Nie. Jeśli ja będę Mu o tym przypominać. Pocałował ją lekko w skroń.

- Więc będę cię bronił ze wszystkich sił, aby samemu pozostać wśród żywych. Sprytnie to obmyśliłaś.

- Kobiety są w ogóle mądrzej sze od mężczyzn. Czy my biegamy po świecie i wyrzynamy się nawzajem? Nie, my próbujemy coś tworzyć, a nie niszczyć. Dlatego im więcej o tym myślę, tym większą odczuwam ulgę, że Aszera jest częścią Boga. Tą częścią, która daje płodność i rozum.

- Zaraz mi powiesz, e to Aszera stworzyła Niebo i Ziemię
- rzekł sucho.
- Muszę się nad tym zastanowić. - Znowu spojrzała na Kadara.
- Czy on ma sztandar?
- Tego możemy się nigdy nie dowiedzieć. Jego podróż trwała zbyt długo. Gdyby go zabrał, to mógł stracić trochę czasu, aby znaleźć kuriera, który zawiózłby go templariuszom.
- Mam nadzieję, że tak właśnie było. - Nagle tknęła ją pewna myśl. - A czy on nie wykorzystałby sztandaru, żeby potargować się z Sinanem?
- Ware zaprzeczył ruchem głowy.
- Pamiętasz? Ostrzegał nas, żeby nie wspominać Sinanowi o tym, że Kemal wierzy w jego magiczną moc.
- Ona też nie sądziła, by Kadar udał się do Sinana. Ucieszyła się, że Ware rozwiał jej wątpliwości.
- Mówił, że Sinan wie o wszystkim, co dzieje się w tym kraju.
- Dlaczego się boisz? - Spojrzał gdzieś w bok. - Mówiłaś, że sztandar nie jest zaczarowany.
- Zupełnie niepotrzebnie go zmartwiła. Muszą zapomnieć o tej targanej wojnami ziemi, o lwich tronach i sztandarach, które żyły własnym życiem.
- Być może pewnego dnia powie nam prawdę. - Ujęła go za ramię. - Chodź, musimy dopilnować, by skrzynie z jedwabiem znalazły bezpieczne miejsce na statku.
- A potem powiedz wszystkim, żeby wsiadali na pokład. - Z radością przyspieszył kroku. - Wyruszamy wieczorem, gdy nadejdzie przyływ.

Epilog

Dwa lata później, 7 września 1193, Montdhu, Szkocja

Selene czekała na skale, z której rozpościerał się widok na nabrzeże.

Kadar widział ją gdy przybijał do przystani. Stała trzymając się pod boki, a porywisty wiatr rozwiewał jej brązową suknię. Wyglądała tak, jakby chciała walczyć z całym światem, pomyślał Kadar. Wchodząc na kładkę pomachał do niej ręką.

Nie odpowiedziała na jego gest. Już zbiegała ścieżką z góry w kierunku przystani.

Wyszedł jej naprzeciw. Była pełna życia, radosna, cudowna. Miał ochotę dotknąć jej połyskujących rudych włosów, które rozsypywały się na ramionach.

- Powinnaś włożyć płaszcz.

- Nic innego nie masz mi do powiedzenia? Nie było cię cztery miesiące.

Uśmiechnął się chytrze.

- Cały ten czas czekałaś na mnie na tej skale? Aż dziwne, że nie zmieniłaś się w posąg.

- Zarozumialec. Gdybym na ciebie czekała, to tylko po to, żeby dowiedzieć się, jak ci się powiodło z naszymi haftowanymi jedwabiami.

- Znakomicie. Handlarze z Hiszpanii byli nimi zachwyceni. Wróciłem ze skrzynią pełną złota.

IRIS JOHANSEN

- Uważam, że następnym razem powinnam pojechać z tobą.

- Naprawdę?

- Tak. - Zaczęła wchodzić na wzgórze. - Ktoś oprócz ciebie powinien się nauczyć handlu jedwabiem. Ty za bardzo ryzykujesz. A gdybyś został zabity? Co byśmy wtedy zrobili?

- Biłabyś czołem o ziemię i oplakiwała mnie do końca życia.

- Nie żartuj. - Niespodziewanie odwróciła się do niego. Jej oczy błyszczały jasno. - Zabierz mnie ze sobą.

Minęło zbyt wiele czasu od chwili, gdy ostatni raz zaglądał w te cudowne oczy. Poczuł, że bariery, którymi zawsze odgradzał się od niej, nagle gdzieś znikają.

- Żebyś mogła dopilnować sprzedaży?

- Zabierz mnie. Jestem ci potrzebna.

- A, tak. Owszem. - Pozwolił sobie dotknąć jej policzków. Spłynęła po nim fala błogiej przyjemności. - Lecz nie po to, żebyś handlowała jedwabiem.

- Nie - szepnęła.

Wiedział, że taka chwila wkrótce nastąpi, lecz nadal nie był na to przygotowany.

- Jesteś zbyt młoda.

- Mam dziesięć i pięć lat. Wiele kobiet wcześniej wychodzi za mąż i powija dzieci.

- Wiem.

- I nie będziesz musiał parzyć się z obcymi kobietami. Ja chętnie... Dlaczego się śmiejesz? Zrobiłabym to.

- Nie wątpię. - Był już bliski załamania. Toż to dorosła kobieta, która z rzadka okazywała się jeszcze dzieckiem. -

Doceniam twoje poświęcenie.

- To wcale nie poświęcenie. - Oblizwała wargi. - Zrozumiałam, że... nie mam nic przeciwko temu... żebyś mnie dotykał.

- Ponieważ nie jestem dla ciebie niebezpieczny?

- Przeciwnie, przerażasz mnie - szepnęła. - Bardziej niż ktokolwiek inny. Przy tobie czuję...

- Co?

Pokręciła głową.

OSACZONA

- Dlaczego mam ci mówić? - wycofała się. - Będziesz się śmiał i powiesz, że jestem za mała.

- To mo liwe.

- Więc nie będę niepotrzebnie strzepić sobie języka. - Ruszyła dalej pod górę. - Są inni, którym nie wydają się za młoda

jak na żonę.

- Naprawdę?

- Zabiega o me względy lord Kenneth z Craighdhu. Przyjeżdża tu z wizytą przynajmniej raz na dwa tygodnie.

- Podoba ci się?

- A czemu nie? Jest młody, przystojny, mówi mi, że jestem słodka jak miód.

- Nie zna się na ludziach. Następnym razem odeślij go do domu. Spojrzała na niego przebiegle.

- Właśnie tak myślałam, że ci się to nie spodoba.

Ukrywał swoje niezadowolenie, lecz ona знаła go już zbyt dobrze.

- Nie podoba mi się - powiedział miękko. - Do tego stopnia, że jeśli jeszcze kiedyś zobaczę go przy tobie, to mogę być zmuszony dać upust mojej dezaprobatie w taki sposób, że złamię dane ci przyrzeczenie.

Pomyślała o tym chwilę i postanowiła się wycofać.

- Dobrze. On i tak mi się nie podoba. Gada tylko o koniach i moich włosach. Tak jakby w Szkocji nie było rudych kobiet.

Nie ma takich jak ty, kochana. Na całym świecie nie ma drugiej Selene.

- Musisz być tolerancyjna. Rudy to niezwykły kolor.

- Tolerować go, ale nie w sposób, jaki zachowujesz tylko dla siebie. Jesteś bardzo niesprawiedliwy.

- Dowiesz się jeszcze, że mężczyźni są właśnie tacy, gdy chodzi o kobiety. Rozchmurzyła się.

- Tak, cały czas uczę się czegoś nowego. Kiedyś mówiłeś, że jestem bystrym obserwatorem, a teraz obserwuję ciebie. Patrzę

i uczę się. - Ujęła jego dłoń. - Nie pojedziesz już w kolejne podróże beze mnie. Obiecuję ci to.

IRIS JOHANSEN

Światło w ciemności. Płomień, który nigdy nie zgaśnie. Selene. Pozwól jej odejść. Nie, jeszcze nie. Niechaj spełni się obietnica. Cóż to za cudowna, kusząca obietnica. Mocno ścisnął ją za rękę, lecz po chwili zmusił się, żeby ją puścić.

- Ale boję się, że jeśli zabiorę cię ze sobą, to staniemy przed pewnym nie rozwiązywalnym problemem.

- Jakim? - spytała ciekawie. Uśmiechnął się.

- Jakże to, damo mego serca: które z nas będzie dowodzić statkiem.

Ware, musisz dla mnie zdobyć drugi statek - powiedziała Thea podchodząc do niego. Stał na wzgórzu. - Muszę mieć stałe dostawy jedwabiu, a Bóg jeden wie, czy moje jedwabniki przeżyją i będą się mnożyć w tym klimacie.

- Ty chyba nie masz z tym kłopotów? Spuściła wzrok na swój nabrzmiąły brzuch.

- Ale nie jestem jedwabnikiem.

- Zauważyłem to. - Podał jej rękę i pomógł wspiąć się na wzgórze. - Jesteś bardzo wymagająca. Powinienem to spostrzec już wczoraj, gdy wrócił Kadar. Nie skończyłaś jeszcze powitania, a już pytałaś go o możliwość zakupu jedwabiu w Hiszpanii. Dałem ci już jeden statek. Czy on ci nie wystarczy?

- Nie może mi nigdy zabraknąć jedwabiu. Czy moje hafciarki mają siedzieć beczynn timer, aż Kadar powróci z kolejnej wyprawy po materiał? To nie ma sensu.

- Nie ma sensu, żebym wydawał złoto na zakup nowego statku. Potrzebuję go, by zapłacić murarzom, którzy budują mi fortecę.

- Spojrzał na oddaloną o parę kroków gromadę mężczyzn zajętych robotą. - Mocne mury, za którymi możemy się schronić, są ważniejsze od twojego jedwabiu.

Thea popatrzyła na ukończony fragment murów. Prace przy samym zamku już rozpoczęto, lecz posuwały się one bardzo powoli. Ware wymagał solidnej pracy. Każde okno ma mieć taki

OSACZONA

kształt, żeby nie mogły wpaść przez nie strzały, obwarowania muszą być nie do zdobycia.

- Jedwab przynosi więcej złota, a wykończenie tej twierdzy zajmie ci jeszcze sporo lat. Przecież w chatach mieszka się nam bardzo dobrze. Czy naprawdę musisz być tak przesadnie ostrożny? Tutaj jest zupełnie inny świat. Wydaje się, że jesteśmy jedynymi ludźmi na ziemi.

- Podobają ci się moje rodzinne wyżyny? Przylulil ją. Nigdy dotąd nie pytał jej o to. Minęły dwa trudne lata, w czasie których zbudowali chaty, zasiali zboża, uczyli haftu inne kobiety, łagodzący waśnie i spory, byli świadkami narodzin i śmierci. Czy podobała się jej Szkocja?

Kraj mgieł i liliowych cieni, chłodnych, porywistych wiatrów i morza, które błyszczało niczym zielonoszary jedwab... Surowy kraj.

Na tej ziemi rodzi się tacy silni ludzie jak Ware.

- To nie jest kraj, który może się „podobać” - rzekła powoli. - Ten wyraz jest zbyt słaby. Ten kraj staje się częścią człowieka. Teraz moje miejsce jest tutaj. Powróciła do przerwane go tematu. - Nic nie wskazuje na to, że coś nam grozi. Jeśli będziemy ostrożni... Czy naprawdę musimy budować tę fortecę?

- Tak. - Zaciął usta. - Nie będę ryzykował. Westchnęła i oparła się o niego. Takiej władnie odpowiedzi się spodziewała. Ware zbyt wiele lat był ścigany żeby gdziekolwiek mógł czuć się bezpieczny.

- Ale czy nie mógłbyś odłożyć na później...

- Ktoś nadjeżdża, panie. - Podbiegł do nich Harun. Oczy błyszczały mu z podniecenia. - Zbliży się od południa Ware znieruchomiał. Thea położyła dłoń na jego ramieniu.

- To może być lord Kenneth z Craighdhu. Wiesz, że przyjeżdża tutaj, żeby spotykać się z Selene.

Nie słuchał jej. Wchodził jeszcze wyżej, aby lepiej widzieć. Poszła jego śladem.

- Mówię ci, że to nie musi być żadne niebezpieczeństwo.

IRIS JOHANSEN

Stał nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w jeźdźcu.

To nie był lord Kenneth. Zbroja najeżdżającego rycerza świeciła w słońcu. Miał pod sobą białego konia. Widziała tego konia jeden raz w życiu, lecz nigdy go nie zapomniała.

- Boże - szepnął Ware.

- To Vaden. - Thea zadrżała ze strachu. - Samopas?

- Na to wygląda.

Odrobinę się uspokoiła. Nawet jeśli Vaden zmienił zdanie i przyjechał po głowę Ware'a, to znajdował się na ich ziemi. Jeden człowiek nie jest w stanie oprzeć się liczebnej przewadze przeciwnika.

Lecz Vaden był wielkim rycerzem i miał dziwną władzę nad Ware'em. Kto wie, co by się stało, gdyby Vaden wyzwał go na pojedynek? Ware powiedział kiedyś, że nie jest pewien, czy dałby mu radę.

Vaden zatrzymał konia i siedział w siodle patrząc na Ware'a. Wyciągnął miecz.

Chwilę potem cisnął go z taką siłą, że ostrze wbiło się w ziemię i tkwiło w niej wibrując mocno.

Po chwili ruszył dalej na wzgórze.

- Co to ma oznaczać? - szepnęła Thea.

- Nie wiem - odrzekł Ware. - Ale to chyba biała flaga. Boże, Ware patrzył na niego z tą uwagą... Vaden może mieć jeszcze inną broń, a jednak Ware ufał mu.

- Zawołam Abdula.

Nie spuszczał wzroku z Vadena.

- Nie.

Stała tuż przy nim i patrzyła na zbliżającego się ku nim Vadena.

Kilka kroków przed nimi Vaden zatrzymał się i zdjął hełm.

- Nie dziwię się, że wyjechałeś do Ziemi Świętej, Ware. Twoja ojczyzna to niezbyt przyjazny kraj.

Patrzyła na niego zdumiona. Podczas ich poprzedniego spotkania jego twarz pokrywała sadza, widziała w nim tylko wroga, okrutnego diabła. A ten człowiek miał jasną skórę i urodę Apolla. Brązowe

OSACZONA

włosy okalały twarz, której piękno zachwycalo. Miał bystre szafirowe oczy. Szybko otrząsnęła się z tego zauroczenia. Jakież znaczenie miał jego wygląd? Przecież nadal był ich śmiertelnym wrogiem.

Vaden spojrzal na Theę.

- Lady Thea. Witam panią. Z niecierpliwością oczekiwałem naszego spotkania w bardziej sprzyjających okolicznościach. - Rzucił okiem na jej brzuch. - To twoje dziecko, Ware?

- Tak. I moja żona. Nie powinieneś tu przyjeżdżać. Nie mogę ci pozwolić odejść, żebyś zdradził innym miejsce naszego pobytu.

- A może oni już je znają?

- Czy tak jest w istocie?

- Mogłbym powiedzieć, że tak. Ocaliłbym swoje życie. Ale ty szukasz pretekstu, żeby mnie nie zabić.

Thea pomyślała z rozpaczą, że Vaden doskonale zna słabości Ware'a. Ta wiedza była groźniejszą bronią niżli ów miecz tkwiący w ziemi.

- Przestań bawić się z nami. Od kogo dowiedziałeś się, dokąd uciekliśmy?

- Od Sinana.

- On nigdy nie zdradziłby tego templariuszowi - odparł Ware.

- Zabiłby cię, zanim postawiłbyś nogę w jego twierdzy.

- Prawie mu się udało. I to kilka razy. To był długi i ciężki okres wytężonej pracy. Zasadzałem się na niego tak samo jak on ciebie. - Uśmiechnął się. - W końcu zaczęło go to bawić i dopuścił mnie przed swoje oblicze. Nic przyjemnego. Lecz minął kolejny rok, zanim namówiłem go, by przekazał mi tę informację, której potrzebowałem. Wasz los nic go nie obchodzi, lecz musiałem mu obiecać, że nie tknę waszego przyjaciela Kadara.

Ta historia brzmiała nieprawdopodobnie, lecz Thea mogła sobie wyobrazić spotkanie Sinana z Vadenem. Mrok i światłość, lecz obaj mieli serca zimne i twarde jak ze stali.

- Dlaczego nie mogłeś zostawić nas w spokoju?

IRIS JOHANSEN

- Przyszło mi to do głowy. Prawdę mówiąc, ju niemal chciałem puścić was w niepamięć, ale okazało się to niemożliwe, droga pani.
- Dlaczego? - spytał Ware. Vaden uśmiechnął się sardonicznie.
- Ware, czy ty się nigdy nie nauczysz? Spójrz na siebie. Pragniesz, ebym powiedział, e się zmieniłem, e mo emy na zawsze pozostać przyjaciółmi. Nigdy się nie zmienię i nic nie trwa wiecznie.
- Więc przyjechałeś naszym śladem? Uśmiech Vadena znikł.
- Nie zmieniłem się. Z rozgoryczeniem stwierdziłem, że jest cena, której nie zapłacę w imię przetrwania tego świata. Wolę zaryzykować wszystko niż stać i patrzeć na kolejną masakrę, jak ta, com ją widział pod Akką.
- Twoja Jedha? - mruknął Ware.
- Może. Acz niechętnie przyznam, że pewnie masz rację. - Wzruszył ramionami. - Dlatego ty już nie żyjesz, Ware.
- Nie! - krzyknęła Thea i ruszyła do przodu z zaciśniętymi pięściami.
- Czeka! - zatrzymał ją Ware.
- Zdaje się, że ona zamierzała mnie zaatakować. - Na ustach Vadena pojawił się lekki uśmiech. - Chyba już wiem, dlaczego poświęciłeś jej dwa lata ciężkiej służby.
- Dam jej wszystkie pozostałe lata mego życia. Jeśli wolno.
- Cóż za poświęcenie. Wiedziałem, że nie chciałbyś żyć bez niej, więc ona również umarła.
- Jak to? - spytał Ware.
- Po tych wszystkich latach w końcu przyłapałem cię i spełniłem swój obowiązek wobec templariuszy. Oboje zginęliście tuż pod murami Dundragonu. Wasz przyjaciel Kadar także został zabity, gdy próbował was bronić. Wasze ciała zaciągnięto do fortecy, gdzie zostały pogrzebane przez twoich ludzi.
- Thea zaczynała rozumieć to, co wydawało się zupełnie niepojęte.
- Powiedziałeś templariuszom, że nas zabiłeś?

OSACZONA

- Pędziłem wasze konie przed sobą, tak że ślady wskazywały na pościg. Zresztą wy sami ułatwiście mi ukrycie waszej ucieczki, Dundragon był już opustoszały, gdy spaliłem go doszczętnie. Płomienie jeszcze nie wygasły, gdy z El Sunan nadjechali nasi bracia templariusze.

- Z El Sunan?-powtórzyła Thea.- Przecież mówiłeś, że są. - Przecież mówiłeś, że są za za nami o jeden dzień drogi.

- Byłem

- Małe kłamstewko - uśmiechnął się z satysfakcją. - Byłem rozgniewany na Ware'a i chciałem, żeby się trochę pomartwił. Chciałem, żeby przeszkodzili m w "rozprawieniu się " z wami, więc przesłałem

Wielkiemu Mistrzowi wiadomość, że podobno Kemal wrócił do El Sunan i odgraża się, że spali sztandar.

zdecydował, że można odłożyć atak na Dundragon, skoro zaistniała możliwość zdobycia sztandaru dla Ryszarda.

- Włożyłeś w to wiele wysiłku - odezwał się Ware.

- Nie przypisuj mi cnót, o których nie mam. Wszystko co robiłem, miało na celu ochronę zarówno mnie jak i ciebie. Robert de Sable to nie szaleniec taki jak de Ritford, lecz nie zawahałby się skazać mnie na śmierć, gdyby dowiedział się, że znałem prawdę o lwim tronie.

- Jednak narażałeś się.

- Niech ci będzie. Narażałem się. Zadowolony?

- Tak. - Ware uśmiechnął się szeroko. Vaden żałośnie pokręcił głową.

- Ty naprawdę jesteś niemożliwy.

- Ale dlaczego się tu zjawiałeś? - spytała Thea. - Powiedziałeś, że postanowiłeś dać nam spokój.

- Tak jest. - Zaciśnął usta.- Ale musiałem wam coś przywieźć. Sięgnął do torby u siodła i rzucił Thei kawałek jedwabiu. - Idźże sobie z Panem Bogiem.

Rozłożyła materiał.

- Mój sztandar - wyszeptwała. Spojrzała mu w oczy. - Kadar wysłał go templariuszom, a ty im go odebrałeś?

- Kadar? - pokręcił, głową. Wykradłem go Kemalowi tej nocy, gdy jego obóz zaatakował Ware.

IRIS JOHANSEN

- Zabijeś go? - spytała. Wzruszył ramionami.
- Musiałem zdobyć sztandar. Kilku templariuszy rozpoznało lwi tron pod Akką. Chciałem zawieźć go de Sable'owi.
- Jechałeś za Kemalem, gdy wyruszył spod Akry? - spytał Ware.
- Tak. Miał sztandar. Wiedziałem, że po masakrze zaprowadzi mnie do ciebie.
- Ale dlaczego nie odniosłeś sztandaru Wielkiemu Mistrzowi, jak pierwotnie planowałeś? - odezwała się Thea. - Dlaczego przywiozłeś go mnie?
- A co w tym złego? - Pokręcił głową. - Z początku de Sabie chciał go zdobyć dla Ryszarda, lecz potem marszałkowie powiedzieli mu, co oznacza ten wyszyty wzór. Templariusze zdobyli El Sunan i wrócili opowiadając o magicznym sztandarze, który przynosi zwycięstwo w bitwach. To oczywiście bzdura, ale pomyślałem, że lepiej nie dawać Ryszardowi ani templariuszom więcej powodów do rozlewu krwi, więc powiedziałem Wielkiemu Mistrzowi, że sztandar zniknął, a najpewniej uległ zniszczeniu.
- Przeniósł wzrok na Ware'a. - Wiedziałaś, że Ryszardowi nie udało się zdobyć Jerozolimy?
- Nie. Tutaj dociera niewiele wieści ze świata. Vaden rozejrzał się po pustkowiu.
- Wcale mnie to nie dziwi. Ryszard zawarł pokój z Saladynem i wycofał się z Ziemi Świętej, lecz w drodze powrotnej do Anglii został uwięziony dla okupu przez księcia Leopolda Austriackiego. Niech tam gnije - dodał ponuro i włożył hełm. - Żegnam was.
- Skłonił się kpiarsko. - Jeśli pozwolisz, pani, bym odjechał, a nie każesz ściąć mi głowy.
- Zaczekaj - powiedział Ware. - Zostań chociaż na noc.
- Nie. Już wypełniłem moją misję. Gdybym został, musiałbym znosić widok wielkiego rycerza, który śpi przy kominku jak potulny kociak.
- Ty się boisz - rzekł cicho Ware. - Boisz się, że sam mógłbyś zapragnąć domowego ciepła.

OSACZONA

- Nigdy się o tym nie przekonasz. Vaden zawrócił konia i zaczął zjeżdżać ze wzgórza.

- Nie wracaj! - zawołał za nim Warce - Co cię tam ciągnie?

- Nic. Już nie wrócę do Zakonu.

- Więc zostań. To wcale nie jest takie monotonne życie, jak myślisz. Tutaj toczy się więcej wojen niż gdziekolwiek indziej na świecie.

Vaden uśmiechnął się.

- Masz na mnie zbyt dobry wpływ. Źle się z tym czuję.

- Vaden! - krzyknęła Thea. - Jeśli nie chcesz zostać to dlaczego przyjechałeś tu taki świat drogi? Dlaczego po prostu nie spaliłeś sztandaru, jeśli nie chciałeś oddać go templariuszom?

- Nie mogłem. - Zatrzymał konia w miejscu, gdzie w ziemi tkwił jego miecz i pochylił się, zęby go podnieść.

Musiałem, go przywieźć.

- Ale dlaczego? Skrzywił się rozeźlony.

- A co to za różnica?

Nie chciał o tym mówić, jednak ona nie dawała za wygraną.

- To dziwne, że odbyłeś tak długą podróż, skoro nie było potrzeby...

- Do diabła. - Odwrócił głowę. W jego oczach malowała się irytacja oraz dość niezwykle u niego zakłopotanie.

- Przywiozłem go, ponieważ nic innego nie mogłem zrobić. On

chciał być tutaj. - Dał koniowi ostrogę i pognął po zboczu.

Trzymała w zaciśniętych dłoniach sztandar i patrzyła jak Vaden oddala się od nich tak szybko jakby gonił go sam diabeł. „Idźże sobie z Panem Bogiem”, powiedział rzucając jej sztandar.

- Czyżby dręczyła go wyobraźnia? - spytał cicho Ware. - A czy ma zbyt wybujałą wyobraźnię?

- Nie.

Też tak myślała, lecz jego słowa mogły znaczyć tylko jedno... Zdumiała się, ale wcale nie była przerażona. Czowała pod palcami delikatny materiał. Tak, teraz wszystko jest jak należy.

IRIS JOHANSEN

- Uwierzyłaś w to... - rzekł Ware patrząc uważnie na jej twarz.

- ...że sztandar ma magiczną moc? Skądże. Jak to możliwe, skoro sama go wykonałam? Nie jestem ani świętą, ani czarodziejką. Sama nie wiem, jakim cudem wymyśliłam ten wzór. Kiedyś zastanawiałam się, czy Kocham cię aż tak bardzo, że potrafię czytać twoje myśli.

- No i co?

- Nigdy nie znajdę na to odpowiedzi. - Zamyśliła się. - Lecz jeśli jest w nim ta moc, to być może Bóg daje nam znak, że nie istnieje tylko dla mężczyzn, że nie aprobeje niewolnictwa, jakie męczy nam narzucili. Myślisz, e to możliwe?

- Wszystko jest możliwe. - Uśmiechnął się. -I wcale mnie nie dziwi, że tak myślisz. Co z nim poczniesz?

- A co mam zrobić? Stworzyłam go dla ciebie.

- Powiedziałem Vadenowi prawdę. Ta ziemia to teren ciągłych wojen. Chcesz, żebym walczył pod twoim sztandarem?

- Nie - szepnęła.

- Tak myślałem. - Dotknął ręką jej policzka. - Sam też bym tego nie chciał. Gdyby ktoś go ujrzał, znowu zawisłaby nad nami groźba. Poza tym za bardzo Kocham samego siebie. Nie podoba mi się myśl, że los moich bitew miałby zależeć od sztandaru. - Spojrzał na chorągiew. - Sama zdecyduj, co z tym zrobić. Można go chyba spalić.

On chciał być tutaj.

- Nie, nie zniszczę go. - Włożyła materiał pod pachę. - Skoro mnie pozostawiłeś decyzję, to znajdę jakąś bezpieczną skrytkę

i tam go schowam.

- Skrytka... - zadumał się Ware. - Oni umieścili lwi tron w bezpiecznej skrytce, a ja go znalazłem. Takie kryjówki nie zawsze są pewne.

- Więc musimy znaleźć lepsze miejsce niż twoi bracia templariusze. - Ależ z nich głupcy, skoro tak bardzo się tego boją. Nigdy nie będą całkowicie bezpieczni, lecz Vaden sprawił, że mają szansę na nowe życie i wolność w tym kraju. Nagle ogarnęła ją nieopisana radość.

382

OSACZONA

- Mamy na głowie ważniejsze rzeczy, niż debatować nad losem sztandaru. - Pocałowała go czule w policzek, po czym ujęła pod rękę i odwróciła od znikającej sylwetki Vadena. - To wszystko należy już do przeszłości. A teraz pomówmy o ukończeniu budowy twego zamku. Ponieważ już wiemy, że nie wisi nad nami żadna groźba, to czy zamek nie może poczekać do następnej zimy, abyśmy mogli kupić dla mnie nowy statek?